

Nowa powieść autorki bestsellerów nr 1 „New York Timesa”
TEN MĘŻCZYŻNA I TA NOC

JODI ELLEN
MALPAS

Noc, o której
ona nie potrafi
zapomnieć...
Pragnienie,
przed którym
nie potrafi
uciec...

Lakazany
MĘŻCZYŻNA

JODI ELLEN
MALPAS

Zakazany
MĘŻCZYZNA

Przekład
JULIA WOLIN
MAGDALENA UFLAND



Jamiemu

Od Autorki

„Zakazane”, właśnie o to chodzi. Niedozwolone. Zabronione. Wykluczone. W każdym razie zdaniem większości. Ale co z głosem serca?

Przelanie tych słów na papier wymagało wielkiej determinacji. Zawsze twierdziłam, że piszę to, co podpowiada mi serce, a nie to, czego oczekują inni. Nigdy dotąd to moje przekonanie nie miało aż takiej wagi. Gdy przyszedł mi do głowy pomysł na *Zakazanego mężczyznę*, zwątpiłam w swój rozsądek. Ale potem przypomniałam sobie własne motto: liczy się poryw serca, a ono bardzo chciało opowiedzieć tę historię. Choć dobrze wiedziałam, że nie tego czytelnicy się po mnie spodziewają. Nie mogłam jednak pozwolić, by strach przed tematem tabu dyrygował tym, co piszę. Dałam więc nura w tę opowieść bez obaw i zahamowań, bez skradania się na paluszkach.

Zakazany mężczyzna jest kontrowersyjny. Jestem przekonana, że wywoła dyskusję – i dobrze. Jako pisarka muszę akceptować zasady: to, co wysyłam w świat, zostanie rozłożone na części pierwsze i przeanalizowane, czasem z wynikiem pozytywnym, a czasem wręcz przeciwnie. Napisałam powieść o konflikcie. O uczuciach. O wątpliwościach. O sercu, które wygrywa z rozumem.

Proszę Was, podejdźcie do niej z otwartą głową. I pamiętajcie, że to fikcja. Opowiadam o pożądaniu, miłości i złamanym sercu. O zakochaniu się w niewłaściwej osobie w nieodpowiednim czasie. Bo to się zdarza. Codziennie. Ale przede wszystkim piszę o wierności sobie i swoim uczuciom. O znalezieniu bratniej duszy i walce o nią. A także o staniu murem za tym, w co się wierzy. A wszyscy wierzymy w prawdziwą miłość.

JEM xxx

Rozdział 1

Rozkopuję spiętrzone na drewnianej podłodze stopy listów, żeby utorować sobie drogę i nie upuścić pudła, które trzymam w rękach. Drzwi zatrząskują się za mną z hukiem i wzbudzają tuman nietkniętego od dwóch lat kurzu spoczywającego na sztukaterii; drobiny wirują w półmroku pustego korytarza i wdzierają mi się do nosa. Kicham raz, dwa razy, a potem trzy i wreszcie wypuszczam pudło, żeby się podrapać.

– Cholera! – prychnę. Odsuwam je na bok i ruszam na poszukiwanie chusteczek.

W salonie zaczynam przepatrywać pudła w nadziei, że zobaczę napis ŁAZIENKA, ale nie liczę na wiele. Stopy czekających na rozpakowanie kartonów górują nade mną. Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

Obacam się powoli i przyglądam swojemu nowemu domowi: parterowemu mieszkaniu w szeregowcu z epoki georgiańskiej. Stoi przy wysadzonej drzewami ulicy w Zachodnim Londynie. W salonie jest wielki wykusz okienny, sufity są bardzo wysokie, a podłogi oryginalne. Wchodzę do kuchni i krzywię się, bo śmierdzi pleśnią, a każdą możliwą powierzchnię pokrywa warstwa brudu. Dom był pusty przez ostatnie dwa lata, i to widać. Ale nie ma tu nic, z czym nie poradziłabym sobie uzbrojona w parę gumowych rękawiczek i butelkę płynu do czyszczenia.

Przepełnia mnie radość na myśl, jak wszystko będzie lśnić, gdy rozprawię się z brudem wyposażona w wiadro pełne najróżniejszych detergentów. Otwieram podwójne drzwi do ogródka na tyłach, żeby wpuścić trochę powietrza, i idę do sypialni. To ogromny pokój z wielką łazienką i oryginalnym, zdobionym kominkiem. Uśmiecham się, wracam na korytarz, a stamtąd wkraczam do drugiego pokoju, na który mam już pomysł. Wizualizuję biurko pod oknem wychodzącym na uroczy ogródek i stół warsztatowy pod drugą ścianą, zawieszoną rysunkami technicznymi i planami. To wszystko moje. Moje!

Przez rok szukałam idealnego mieszkania, na które byłoby mnie stać, ale wreszcie jestem! Znalazłam dom i studio do pracy. Zawsze sobie obiecywałam, że przed trzydziestymi urodzinami będę miała mieszkanie i firmę. Wyrobiłam się z rocznym zapasem. Teraz mam weekend na przemianę tego budynku w dom.

Jak na zawołanie rozlega się walenie do drzwi. Pędzę przez moje mieszkanie – moje! – otwieram i staję twarzą w twarz z butelką prosecco.

– Masz dom! – piszczy Lizzy i wyciąga dwa kieliszki.

– Rany, jesteś najprawdziwszym skarbem. – Łapię przyniesione dobroci i odsuwam się, zapraszając ją do mojego nowego domu. Uśmiech prawie nie mieści mi się na twarzy.

Lizzy odwzajemnia się takim samym i wchodzi. Krótkie czarne włosy sięgają jej do brody, a ciemne oczy promienieją szczęściem. Cieszy się, że ja się cieszę.

– Najpierw toast, potem sprzątanie.

Zgadzam się, zamykam za nią i prowadzę do zastawionego salonu.

– Ja pierdzielę, Annie! – Aż ją zatyka i na widok stosów pudeł staje jak wryta w progu. – Skąd masz tyle rzeczy?!

Przepychnę się obok niej i stawiam kieliszki na kartonie, a potem zrywam folię z szyjki butelki.

– Większość to rzeczy do pracy – wyjaśniam, otwieram butelkę i rozlewam napój do kieliszków.

– Ile książek i długopisów potrzebuje jeden architekt? – pyta Lizzy i wskazuje na przeciwległą stronę pokoju. Wzdłuż ściany stoją plastikowe pudełka wypełnione teczkami,

podręcznikami i artykułami piśmienniczymi.

– Większość to podręczniki. Jutro Micky podjedzie vanem i zabierze część rzeczy do komisji. – Podaję Lizzy kieliszek i stukamy się na zdrowie.

Popija i rozgląda się.

– Od czego zaczynamy?

Piję swoje prosecco i też się rozglądam wśród tego wielkiego bajzlu, który jest moim nowym domem.

– Przede wszystkim muszę ogarnąć sypialnię, żebym miała gdzie spać. Resztę porozkładałam w weekend.

– Ach, twój buduar! – Lizzy sugestywnie unosi brwi, a ja wywracam oczami.

– To strefa wolna od mężczyzn. – Wypijam kolejny duży łyk i kieruję się do sypialni. – Z wyjątkiem Micky’ego – precyzuję, a po wejściu zaczynam rozstawiać w myślach łóżko, szafy i toaletkę, aktualnie zgromadzone na kupie pośrodku pokoju. Mam nadzieję, że Lizzy jest przygotowana na dźwiganie ciężarów.

– Całe twoje życie jest wolne od mężczyzn.

– Jestem zajęta pracą – przypominam i uśmiecham się z satysfakcją. Kocham to. Moja nowa firma zalicza sukces za sukcesem. Nie ma lepszego uczucia niż obserwowanie, jak architektoniczna wizja istniejąca początkowo jedynie w mojej głowie ożywa i staje się prawdziwym budynkiem. Od dwunastego roku życia świetnie wiedziałam, czego chcę. Na urodziny tata kupił mi królika, a ponieważ klatka mi się nie podobała, dręczyłam go, żebyśmy zbudowali lepszy domek dla nowego przyjaciela. Tata się śmiał, ale kazał mi narysować, jak to sobie wyobrażam. Więc narysowałam. I to zmieniło wszystko. Maturę zdałam z wyróżnieniem, cztery lata studiowałam na uniwersytecie w Bath, siedem lat przepracowałam na etacie i zdałam trzy egzaminy architektoniczne. Dzięki temu dziś jestem tu, gdzie jestem i gdzie zawsze chciałam się znaleźć. Pracuję na własny rachunek. Wcielam w życie marzenia innych.

Unoszę kieliszek bąbelków.

– A jak twoja praca?

– Ja pracuję, żeby żyć, Annie. Nie żyję, żeby pracować. Myślę o pedikiurze, cerze i paznokciach wyłącznie, gdy jestem w salonie. – Lizzy pojawia się obok mnie w progu mojej nowej sypialni. – I nie zmieniaj tematu. Minał rok, dwa miesiące i tydzień, odkąd się z kimś bzykałaś.

– Prowadzisz rejestr?

Lizzy wzrusza ramionami.

– To były moje dwudzieste ósme urodziny.

Aż za dobrze pamiętam ten wieczór, chociaż imię chłopaka umknęło mi z pamięci.

– Tom – podrzuca Lizzy, jakby mi czytała w myślach i zerka. – Czarujący gracz w rugby.

Kumpel kumpla Jasona.

Uda czarującego gracza w rugby stają mi przed oczami jak żywe. Uśmiecham się na wspomnienie tamtego wieczoru, gdy poznałam kumpla kumpla chłopaka Lizzy.

– Słodki był, co?

– Bardzo! Nie rozumiem, czemu więcej się z nim nie spotykałaś!

– W sumie nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Nic nas nie połączyło.

– A uda?!

Śmieję się.

– Wiesz, o co mi chodzi. Iskry. Chemia.

Parska.

– Odkąd cię znam, nigdy nie było isker.

Ma rację. Kiedy wreszcie pojawi się mężczyzna, który zmiecie mnie z nóg? Oszłomi? Spraw, że zacznę myśleć o czymś poza pracą? Jedyne, co przyprawia mnie o szybsze bicie serca, to projekty.

– Skreśliłaś facetów na zawsze? – Lizzy przerywa moje rozmyślenia. – Bo jakby co, to Jason ma masę kumpli, którzy mają kumpli.

– Znudziło mi się to. Randki. Nerwy. Oczekiwania. A nic mi nigdy... nie podpasowało – stwierdzam lekceważąco. – Poza tym teraz jestem zakochana w pracy i wolności.

Lizzy wybucha śmiechem i szczerze ubawiona wchodzi do sypialni, a potem zagląda do łazienki.

– Twoja wolność jest poważnie zagrożona przez osiemdziesięciogodzinny tydzień pracy.

– Dziewięćdziesięć – koryguję, a ona marszczy czoło. – W zeszłym tygodniu pracowałam dziewięćdziesiąt godzin. Bo mogę.

– A co z przyjemnościami?

– Praca to przyjemność – odpowiadam z oburzeniem. – Projektuję piękne budynki i patrzę, jak powstają.

– W ogóle cię ostatnio nie widuję – burczy.

– Wiem. Miałam urwanie głowy.

– Tak, cały twój czas pochłonęła ta nadziana parka z Chelsea. A swoją drogą, jak wam idzie?

– Super – odpowiadam od razu, bo tak właśnie jest. Ale to też jedno z najtrudniejszych zleceń, jakich się podjęłam. Powstawały kolejne projekty, a dyskusje z lokalnymi władzami ciągnęły się miesiącami, zanim udało się wypracować kompromis i uzgodnić plan budowy ultranowoczesnego, ekologicznego domu. Efekt końcowy jest jednak warty wysiłku. Budynek w stylu cube house, noszący jednak znamiona tradycji, pozwolił mi pokryć gigantyczny depozyt, który musiałam wpłacić, żeby kupić mój dom. – Wprowadzili się w piątek. – Podchodzę do podwójnych drzwi do ogrodu i wyobrażam sobie tę niewielką przestrzeń tryskającą zielenią, ze stolikiem z kutego żelaza i krzesłami, gdzie będę rozkoszować się poranną kawą. – Idealnie, prawda?

– Jest super – przyznaje Lizzy i wychodzi za mną. – Musimy z Jasonem poważnie pomyśleć o kupieniu czegoś, zamiast ciągle wynajmować.

– Zbudujcie dom! – Unoszę kuscielsko brew. – Znam genialną architektkę.

– Na ciebie nas nie stać – parska Lizzy.

Śmieję się i wracam do środka.

– Pomożesz mi z łóżkiem?

– Lecę! – zapowiada śpiewnie i mocno zatrzaskuje za sobą drzwi.

Trzy godziny i jedną wyprawę do sklepu po prosecco później mamy wyczyszczone, wypucowane i wymyte wszystko w zasięgu wzroku, łącznie z łazienką. Stara wanna z nóżkami w kształcie lwich łap aż lśni, a Lizzy wypakowała moje kosmetyki, podczas gdy ja ścieliłam łóżko. Już się czuję jak w domu. Mijając lustro, zerkam w nie przelotnie i widzę ciemne włosy niestarannie związane na czubku głowy. Ściągam gumkę i kosmyki rozsypują mi się na ramionach, a ja przeczesuję je palcami. Kilka razy mrugam jasnozielonymi oczami, bo coś mi przeszkadza, a kiedy nachylam się do lustra, widzę na rzęsach drobiny kurzu.

– Tylko nie zapomnij, że w przyszłą sobotę wychodzimy na miasto – przypomina Lizzy. Wyłania się z łazienki, zwiążując czarny worek na śmieci. – Jason pracuje, Nat porzuca Johna, bo to jego wieczór z dzieckiem, a Micky... No cóż, Micky jest zawsze wolny. Więc nie chcę słyszeć żadnych wymówek o pracy.

Podchodzę do łóżka, ubijam poduszki i odwijam kołdrę, gotowa paść w piernaty, jak

tylko Lizzy wyjdzie.

– Żadnych wymówek – potwierdzam.

– Super! – Porzuca czarny worek na stosie podobnych, ustawionych pod drzwiami, i strzepuje ręce. – A co z parapetówką? Musimy ochrzcić ten dom.

– Będzie w jeszcze następną sobotę. Zaprosiłam też kilkoro nowych klientów.

– Czyli zapowiada się orgia...

Wybucham śmiechem.

– Żadnych orgii!

– No trudno. Ja się zajmę przekąskami, ty załatwiasz procenty.

– Dobra.

Piszczycy i mnie obejmuje.

– Jest idealnie! Ciężko na to pracowałam.

– Dzięki. – Odwzajemniam uścisk i wdycham zapach miliona świec, które zapaliłyśmy.

– Ile dałaś sobie wolnego? – pyta, a potem mnie puszcza i bierze z podłogi torbę.

– Tylko ten weekend.

– Zaszalałaś! Nie za dużo przypadkiem?

Ignoruję sarkazm.

– Muszę dokończyć kilka rysunków do projektu galerii sztuki. Zajęci ludzie nie odpoczywają.

– I przyjemności nie mają – szczery zęby Lizzy, a potem wyciąga z torby komórkę. Zerka na wyświetlacz. – Po prostu super – mamrocze.

– Co?

Wrzuca telefon z powrotem do torebki i zmusza się do uśmiechu.

– Jason znów pracuje do późna. Miał po mnie przyjechać... – Spogląda na zegarek. – Mniej więcej teraz.

– Jak chcesz, możesz zostać.

– Nie, dzięki, pojedę metrem. A ty idź spać.

Całuje mnie w policzek i poleca porządnie się wyspać. Zamierzam zrealizować ten rozkaz. Mam nowiutkie łóżko, nowiutką pościel i nowiutką kołdrę. I zasypiam, zanim dotknę głową nowiutkiej poduszki.

Nazajutrz rano budzi mnie głośne i niesłabnące bębnienie do drzwi. Siadam i przez chwilę rozglądam się po obcym otoczeniu.

Łup, łup, łup!

Pod poduszką zaczyna buczeć mój telefon i rozlega się kolejna porcja dudnienia, a po niej wykrzykiwane przez kogoś moje imię. Pocieram policzki dłońmi i wyciągam spod poduszki komórkę. Dzwoni Micky. Potem do mnie dociera, która godzina.

– Cholera!

Wyskakuję spod kołdry i zataczając się, wypadam z sypialni.

Łup, łup, łup!

– Już, idę! – krzyczę, przeskakuję nad pudłami i dopadam do drzwi. Otwieram i staję oko w oko ze zwartym i gotowym Mickym. – Błagam, litości! – wołam, bo w głowie mi huczy od jego dudnienia, krzyków i dzwonek.

– Dzień dobry, karmelku. – Całuje mnie w policzek i wpycha się do środka, a potem, wydając ochy i achy, zwiedza mój nowy dom. – Fajna miejscówka!

Zamykam drzwi i idę za nim, a potem marszczę czoło na widok koczka na jego głowie.

– Co ci się stało z włosami? – pytam, przyglądając się, jak zagląda w każdy kąt.

– Podoba ci się? – Sięga do misternej fryzury. – Przeszkadzały mi w pracy.

Kopniakiem przesuwam karton stojący mu na drodze, popija ze starbucksowego kubka, a mnie podaje drugi.

Przyjmuję z wdzięcznością i wracam do sypialni. Micky ma na sobie strój służbowy, czyli krótkie spodenki i koszulkę. Jest trenerem osobistym. Bardzo popularnym. Na liście oczekujących ma mnóstwo kobiet. Różnych.

– Pracujesz dzisiaj? – pytam i odstawiam kubek na szafkę.

Wchodzi za mną i pada na brzeg łóżka.

– Mam dwa treningi po południu. – Ściska mnie za udo, gdy go mijam. Syczę. – Kiedy pozwolisz mi się do siebie dobrać?

– Nigdy! – Wybucham śmiechem. – Wolałabym sobie wbić w oko rozżarzony pogrzebacz.

– Kilka przysiadów by ci nie zaszkodziło.

Parsknięciem zbywam tę aluzję i wciągam dżinsy.

– Masz dużo przysiadających tyłków do podziwiania, nie musisz dręczyć mego.

Szczerzy się złowieszco.

– A skoro już o tym mowa, mam nową klientkę.

Zapinam rozporek.

– Mężatkę? – Ściągam bezrękawnik, w którym spałam i wkładam koszulkę z U2.

– Nie. – Dalej się szczerzy. – Przecież wiesz, że ograniczyłem liczbę zamężnych klientek do pięciu. Tym sposobem przez godzinę dziennie muszę być profesjonalistą. Całe pięć godzin w tygodniu!

Śmieję się głośno. Ten koleś jest niezmordowanym podrywaczem, ale przy okazji jednym z najlepszych trenerów w Londynie. Kobiety stoją w kolejce, by mój przyjaciel z dzieciństwa zginał je, rozciągał i ustawiał w odpowiednich pozycjach. Z kilku innych powodów oprócz poprawy sprawności fizycznej.

– Bardzo ci współczuję.

– A na dodatek kuszą mnie przez całe zajęcia! Tu niewinne muśnięcie w udo, tam wypchnięcie tyłka prosto w twarz...

– Jeśli tak trudno ci utrzymać myśli i oczy przy sobie, przyjmuj tylko singielki. Albo facetów.

– Muszę mieć równowagę w klienteli. Poza tym mężatki bardziej się starają – oznajmia, a ja unoszę brwi. Micky wywraca oczami. – Na treningach – dopowiada.

– Czyli nigdy nie uległeś pokusie?

– Nigdy! – Kręci stanowczo głową. – Za bardzo lubię moje nogi, żeby mi je połamał jakiś rozwścieczony mąż, dziękuję bardzo.

Związuję włosy w kucyk i ze śmiechem wkładam japonki. Znam Micky'ego od wieków. Wychowaliśmy się razem. Bawiliśmy się w domu. Baraszkowaliśmy w dmuchanym baseniku. Kiedy mieliśmy po dwanaście lat, przybił kilka gwoździ w moim wypasionym domku dla królika. Nasi rodzice byli, i nadal są, najlepszymi przyjaciółmi.

– Jak ci upłynęła pierwsza noc? – pyta i poklepuje materac.

– Chyba jeszcze nigdy nie spałam tak długo. – To dobry znak. – Chodź. Wyniesiemy trochę gratów, żebym mogła porozkładać resztę.

Wchodzimy do salonu i zaczynam przyklejać żółte karteczki do wszystkiego, czego chcę się pozbyć, a Micky idzie ze mną i przekłada te rzeczy w jedno miejsce.

– Ej, to sobie wezmę! – Odkleja karteczkę od miniaturowej komódki z szufladkami, którą trzymałam na toalecie w dawnej sypialni. – Będę miał gdzie trzymać gumki do włosów.

Śmieję się i ruszam dalej, oznaczając to, co musi zniknąć.

– Ten twój koczek wygląda słodko – mówię, bo Micky z rozanielonym uśmiechem maca nowy nabytek. Ale prawda jest taka, że mógłby się ogolić na łyso, a nadal by wyglądał uroczo. Bo po prostu jest uroczym gościem i tyle. Jasnobrażowe oczy są wiecznie roześmiane, a szczeka zawsze obsypana zarostem. Niezły jest, wiem, ale dla mnie to po prostu Micky.

– Dzięki. – Trzepocze rzęsami.

– W przyszłą sobotę idziemy na drinka. Dołączysz?

– Oczywiście – odpowiada bez wahania. – Lizzy i Nat będą? – Znacząco unosi brew.

– Nawet się nie waż. Obie wiedzą, że jesteś łatwy. – Nic na to nie poradzi. A ja, Nat i Lizzy jesteśmy jedynymi w Londynie kobietami odpornymi na jego wdzięk.

– To bolało! – chichocze i zakłada mi na szyję nelsona.

– Zostaw mnie, pipko! – Wyswabdam się z jego uścisku i oganiam się, gdy zaczyna wokół mnie tańczyć jak bokser, zasłaniając pięściami twarz.

– Halo, halo? – Słyszę ćwierkanie mojej matki, a następnie rozlega się stukot jej szpilek na drewnianej podłodze.

Szybko szturcham Micky’ego w biceps, a on piszczy. Potem podążam za głosem mamy i zastaję ją w korytarzu, jak przepycha się między kartonami, ostrożnie, żeby nie dotknąć ich plisowaną spódnicą.

– Jakie wysokie sufity! – wykrzykuje z zachwytem. – I ta sztukateria!

Opieram się o framugę i z uśmiechem patrzę, jak się zbliża. Dołącza do mnie Micky, czuję na plecach jego klatkę piersiową.

– Michael! – piszczy mama i przyspiesza kroku. – Chodź no tu! – Prawie lecę na podłogę, tak mocno mnie odpycha, żeby szybciej dostać go w swoje ręce. – Pokaż mi tę swoją przystojną buźkę! – Żarliwie ściska jego szczękę, a ja wybucham śmiechem. – Co się z tobą działo? Nie widziałam cię od tygodni!

– Ciężko pracuję, przecież wiesz.

Mama uśmiecha się i oswabdam jego twarz.

– Kiedy uczynisz moją Annie kobietą zamężną?

Micky łypie na mnie spode łba, a ja wywracam oczami.

– Jak tylko zechce mnie przyjąć. – I szczyrzy się szatańsko, bo dobrze wie, co robi. Zachowuje się tak zawsze, gdy moja matka czyni aluzje do naszej przyjaźni.

Micky nie chce się ze mną umawiać. On jest zbyt zajęty byciem dziwką, a ja robieniem kariery. Nasza przyjaźń jest czysto platoniczna i oboje jesteśmy z tego powodu szczęśliwi. Nigdy do niczego między nami nie doszło. Żadnej iskry. Chemii. Żadnego niczego. Często się zastanawiam, czy jakkolwiek mężczyzna zawróci mi w głowie, bo jeśli Micky tego nie zrobił, możliwe, że nikomu się nie uda. Wystarczy cień jego rozbrajającego uśmiechu, a kobiety padają u jego stóp. A ja? Nic. Może jestem nienormalna.

Mama ostrożnie zawiesza torbę w zgięciu łokcia i wyciąga reklamówkę pełną sprzętu myjącego.

– Przybywam z odsieczą!

– W tym stroju? – Patrzę na jej kremową bluzkę, plisowaną spódnicę i buty na szpilkach.

– Zawsze trzeba wyglądać godnie, skarbie – poucza mnie. – Ojciec zaraz dołączy z narzędziami. No więc, od czego zacząć?

– Ja spadam – informuje Micky, łapie ostatnie pudło z żółtą karteczką, składa pożegnalny pocałunek na policzku mojej matki i wychodzi z naręczem pudeł. Mijając mnie, posyła mi buziaka.

Uśmiecham się szeroko, odprowadzam go i wracam do matki, odzianej już w żółte gumowe rękawiczki i uzbrojonej w butelkę płynu do mycia.

– Bierzmy się do szorowania! – wykrzykuje.

Rozdział 2

Po tygodniu szorowania i innych prac domowych na zmianę ze spotkaniami, odpowiadaniem na maile i projektowaniem po moich paznokciach nie ma śladu. Jednak dzięki temu moje nowe mieszkanie jest teraz lśniącym nowym mieszkaniem. Wszystko znalazło swoje miejsce, a każde pomieszczenie zostało pomalowane. Książki stoją na regałach w studiu, komputer i drukarka działają, a biurko spoczęło pod oknem. Jestem zachwycona! I absolutnie gotowa na chwilę luzu i wieczór z dziewczynami.

Nastawiłam iPoda na cały regulator i w samym ręczniku tańczę po sypialni. Otworzyłam okna, najwyższym głosem, na jaki mnie stać, śpiewam z Madonną *Like a Prayer* i popijam wino.

Robię sobie smoky eye, wkładam małą czarną i najwyższe czarne szpilki, a potem spinam włosy w luźny koczek na karku. Biorę torebkę i ruszam do drzwi, zresztą w samą porę, bo już w korytarzu słyszę Lizzy.

– Ładnie! – Z uznaniem kiwa głową, gdy jej otwieram, ale wygląda na nieco nieprzytomną.

– Wszystko dobrze?

– Tak, spoko. – Wygląda zjawiskowo, a na dodatek, jakby nie kosztowało jej to żadnego wysiłku. Czarne krótkie włosy ułożyła w lekkie fale, a brązowe oczy mocno podkreśliła eyelinerem. Jaskrawa różowa sukienka i skórzana ramoneska wyglądają razem zadziornie i totalnie w jej stylu.

– Ty też się postarałaś! – zauważam, gdy bierzemy się pod rękę i ruszamy chodnikiem.

– A, wrzuciłam, co mi wpadło pod rękę – mówi, zbywając komplement. – Nat czeka w barze. Pamiętaj, bez względu na wszystko powiedz, że jej włosy są piękne.

– Czemu? Co z nimi zrobiła? – Zerkam na Lizzy z przerażeniem. Włosy Nat są jej absolutną dumą i obsesją. Gęste, jasne i lśniące, długie aż do tyłka i ostrzyżone lepiej niż wszystkie corgi królowej razem wzięte.

– Dzieciak Johna skleił je gumą do żucia.

– O ja pierdzielę... – cedzę i wyobrażam sobie minę Nat. Jest wściekła. Bardzo, bardzo wściekła. Poznała mężczyznę swojego życia, ale pojawił się w pakiecie z sześciolatkiem synkiem, nieco kłopotliwym. No dobra, zapomnijcie o tym „nieco”. Kłopotliwym jak jasna cholera. A Nat nie jest mistrzynią instynktu macierzyńskiego. – Ile? – Krzywię się zawczasu, czekając na odpowiedź, a później mniej zatyka, gdy Lizzy wskazuje na ramiona. – O nie...

– A ja zerwałam z Jasonem.

Staję jak wryta.

– Co?

Kręci głową, a w jej oczach wzbierają łzy.

– Nie chcę o tym dzisiaj gadać.

Szybko zamykam usta i chociaż przychodzi mi to z trudem, postanawiam nie naciskać.

– Dobra. – Lizzy potrzebuje dziewczynskiego wieczoru, a ja z radością jej go zapewnię. – Czeka. Nat wie?

Lizzy kiwa głową i szybko ociera oczy.

– Po prostu bawmy się dzisiaj dobrze, błagam.

– Nie ma sprawy! – Łapię ją za rękę. Zamierzam dopilnować, żeby nie musiała dziś o tym myśleć, ale nie przestaję się zastanawiać, co się mogło stać.

Naprawdę trudno mi było nie znieruchomieć z otwartymi ustami na widok radykalnej i

niezamierzonej przemiany Nat. Długie włosy zniknęły, a jej skrzywiona mina sugeruje, że jeszcze się z tym nie pogodziła.

– Powiedz, że wyglądasz świetnie! – poucza Lizzy półgębkiem, gdy się zbliżamy.

– Wyglądasz świetnie! – zapewniam piskliwie i rzucam się na wysoki barowy stół. Dziewczyny milczą, Lizzy wywraca oczami, a Nat łypie na mnie z wściekłością. – No co? – pytam nieśmiało.

– Wyglądam, jakbym miała pięćdziesiąt lat! – mamrocze.

– Nieprawda! – wykrzykujemy z Lizzy jednocześnie i cholernie nieprzekonująco. Bo Nat naprawdę wygląda starzej. Może niekoniecznie na pięćdziesiątkę, ale zdecydowanie na więcej niż trzydzieści lat, które ma.

– Mnie tam się podobają! – przekonuję z nadzieją, że brzmię choć trochę zdecydowanie, a Nat sięga ku włosom i natrafia na druzgocącą pustkę.

– Serio? – dopytuje łapczywie.

– Tak, wyglądasz znacznie bardziej wyrafinowanie.

Uśmiecha się z wdzięcznością, a Lizzy daje mi kuksańca w bok, żeby pogratulować sukcesu.

– Idę zamówić – informuje. – Co dla kogo?

– Wino! – wołamy z Nat chórem.

Lizzy zmierza do baru, a ja korzystam z okazji, żeby odpytać Nat.

– Co się stało z Jasonem? – Nachyliłam się nad stolikiem.

– Nie wiem. – Nonszalancko wzrusza ramionami. Nigdy nie była szczególnie empatyczna. – Nie chce nic powiedzieć.

– Ale przecież wydawali się fajną parą.

– Tak, mnie też. Ale wygląda na to, że jednak nie byli.

– Widzę, że bardzo się zmartwiłaś! – Łypię na nią rozżalona, ale ona znów wzrusza ramionami. Nie jest wybitnie uczuciowa. Pracuje w dużej firmie ubezpieczeniowej jako likwidatorka. Jest twardą zawodniczką i zdaje się, że przenosi to na życie prywatne. Większość mężczyzn się jej boi. Zresztą, większość kobiet też. Jest wysoka, ma nogi do szyi, do tego blond włosy i lekkie opóźnienie w rozwoju emocjonalnym.

– Moje włosy zostały zmasakrowane – rzuca. – Jakoś nie mam nastroju.

Rozmowa zostaje gwałtownie przerwana – nie, żebym się łudziła, że dokądkolwiek mnie zaprowadzi – gdy Lizzy powraca z tacą zastawioną nie tylko kieliszkami, ale i szotami. Zerkam na Nat, która kiwa znacząco głową. Lizzy chce się schlać w trupa. Obie bierzemy szoty i wypijamy na rozkaz. Zaczynam się zastanawiać, która z moich przyjaciółek jest w gorszym stanie i bardziej potrzebuje uwagi. Być może myślicie, że nie ma się nad czym zastanawiać, ale wydaje mi się, że Nat była równie zakochana w swoich włosach, co Lizzy w Jasonie. W każdym razie tak dotąd myślałam. Zerkam to na jedną, to na drugą i nie mogę się zdecydować. Nat ciągle maca się po nowej fryzurze, a Lizzy bezmyślnie wgapia się w kieliszek z winem.

Fatalnie. Nie mogę się powstrzymać.

– Co się stało? – pytam Lizzy i trącam ją kolanem.

Wyrwam ją z transu. Jej wesołe zwykle oczy są ponure, po chwili napełniają się łzami, a dolna warga zaczyna drżeć.

– Zdradził mnie! – jęczy i wybucha płaczem. – Nie pierwszy raz!

– O mój Boże! – wykrzykuję, zrywam się ze stołka i mocno ją przytulam. – Dlaczego nie nie mówiłaś?

– Poprzednio mu wybaczyłam. – Pociąga nosem. – Myślałam, że to jednorazowa akcja, a wiedziałam, jak byście zareagowały. Nie chciałam, żebyście źle o nim myślały ani uważały, że

dają sobą pomiatać.

Ponad głową Lizzy spoglądam potępiająco na Nat. Odwzajemnia się takim samym spojrzeniem, bo dobrze wie, że tak właśnie byśmy zareagowały. „Dupek!”, mówię bezgłośnie, a ona zaciska usta i kiwa głową.

Lizy szlocha dalej, aż nasze splecione ręce wibrują.

– To trwało od kilku miesięcy – łąka. – Dorwał jakąś sukę w biurze. Coraz częściej pracował do późna, aż w końcu znalazłam esemesy w jego komórce.

Ja i Nat patrzymy na siebie z przerażeniem, ale żadna z nas nic nie mówi, głównie dlatego, że nie wiemy, co powiedzieć, a Lizy wykorzystuje nasze milczenie, by dorzucić kilka gorzkich szczegółów.

– Ona ma dwadzieścia jeden lat! – zawodzi mi w pierś. – Dwadzieścia-kurwa-jeden!

Auć!

Mina Nat wyraża najczystsze przerażenie i podejrzewam, że moja twarz wygląda tak samo.

– Upijmy się – proponuję i dla dobra Lizy jestem gotowa nawalić się.

Godzinę później... A może dwie, nie jestem do końca pewna, jesteśmy już porządnie wstawione, ale żadna z nas nie płacze, czyli wszystko zmierza ku dobremu i opłacało się upić. W trakcie dołączył Micky, co nie uszło uwagi Lizy. W końcu wygląda obłądnie z koczkim perfekcyjnie upiętym na czubku głowy. Ona atakuje szybko i zdecydowanie niczym wysypka, a on się nie broni. Zerka jednak na mnie z obawą, oczekując sygnałów ostrzegawczych. Ale nie pojawiają się. W każdym razie nie dzisiaj. Lizy musi czymś zająć myśli, a ja za dużo wypiałam, żeby się nimi przejmować. Odrobina niegroźnego flirtu jeszcze nikogo nie zabiła.

Po opróżnieniu kolejnej butelki wina zaczynam rozglądać się za Nat. Znajduję ją na parkiecie samą, jak kiwa się do jakiegoś kawałka Moby'ego. Wystarczy kilka drinków i rusza do tańca, nieważne, gdzie się znajduje.

Ja niepewnym krokiem kieruję się do baru po więcej szotów, bo nie jesteśmy jeszcze dostatecznie pijane. Z szerokim uśmiechem zamawiam Mokre Cycuszki i podryguję w rytm muzyki, podczas gdy barman szykuje drinki. Potem podaję mu dwie dychy.

– Ma pan może tace? – pytam.

– Wszystkie wyszły! – krzyczy, bo zaczął już odchodzić z pieniędzmi.

Spoglądam na cztery szklanki i zastanawiam się, co robić. Oczywiście rozwiązanie jest proste, ale w stanie upojenia zmierzającego do poziomu totalnej jatki odkrycie go nie jest wcale oczywiste, więc zaczynam upychać szklaneczki między palcami, przekonana, że dam radę donieść je za jednym zamachem i oszczędzić sobie podróży tam i z powrotem. W końcu to aż sześć metrów!

– Kurczę! – stękam, bo jedna ze szklaneczek przechyła się niebezpiecznie i lepki płyn rozlewa mi się po ręce. Oblizuję palce z gęstej cieczy, żeby zminimalizować straty. Następnie biorę pozostałe przy życiu drinki, teraz już tylko trzy, co znacznie podwyższa szanse na sukces.

A raczej podwyższyłoby, gdybym była trzeźwa. Ale nie jestem. Chowam resztę, którą podsuwa mi barman.

– Dzięki! – wołam i wracam do organizowania trzech szklanek w dwóch rękach. Rozlewam następnego drinka i znów rzucam się do zlizywania go sobie z ręki.

– Nie idzie najlepiej, co?

Na dźwięk rozbawionego głosu odwracam się, mój język porusza się coraz wolniej i wolniej aż w końcu nieruchomieje, a oczy otwierają się szeroko na widok stojącego obok mnie mężczyzny.

O jasna cholera.

Rzadko mnie zatyka z wrażenia. W zasadzie nigdy. Ale teraz nadrabiam zaległości i nie jestem w stanie wydusić słowa, i nie wiem, czy to wina alkoholu, czy zachwytu. Facet jest zajebicie seksowny! Pochłaniam każdy najmniejszy fragmencik jego ciała, począwszy od butów – należy zaznaczyć, że bardzo stylowych brązowych półbutów od Jeffreya Westa – aż po czubek pięknej głowy. Powiedziałam „pięknej”? Nie wiem, czy to słowo w pełni oddaje skalę zjawiska. Może raczej „klasycznie przystojnej”? „Zachwycającej”? „Obłądnej”? Wydaje mi się, że nie da się tego opisać. Ma zarost. Idealny zarost, który szacuję na co najmniej pięć dni bez maszynki. Szare oczy są aż do przesady rozmigotane. Jakby w głębi nich rozbłyskiwały coraz to nowe gwiazdy. Włosy na bokach głowy przystrzygł bardzo krótko, a te na czubku są dłuższe i zaczesane na bok. Wystarczająco długie, żeby można za nie złapać...

Przełykam ślinę. Na dodatek umie się ubrać! Nie siląc się na nic. Ot tak, po prostu. Ma piękną obcisłą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami, wypuszczoną na dopasowane dżinsy od Armaniego. Wspomniałam już, że ma świetne buty?

– Może użyję pomocnej dłoni? – oferuje, patrząc na mnie z... Właściwie z czym?

Dłoń? Gdzie ja bym sobie wsadziła jego dłoń? Przekrzywiam głowę w niemym zamyśleniu i przyglądam się jego rękom. Duże, szybkie, w jednej butelka piwa. Podnosi ją do ust, więc wiodę za nią wzrokiem. Otwiera usta. Dostrzegam ruch języka. Obejmuje wargami szyjkę butelki i odchyła głowę. Widzę gardło. Matko jedyna, to gardło... Przełyka. Wzdycha cicho.

Między moimi udami wybucha bomba.

Wzdrygam się i krzyżuję nogi. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale wytrąciło mnie to z mojej zwyczajowej obojętności.

– Drinki – przypominam sobie i sięgam po szklanki. – Ej, zamawiałam cztery! – wołam do barmana.

Mężczyzna zaczyna się śmiać, głęboko i seksownie.

Kolejna bomba. Jezu, człowieku! Cicho bądź!

– Jesteś już bardzo pijana? – pyta, a gdy podnoszę wzrok, dostrzegam, że bacznie mi się przygląda.

– Jestem całkowicie trzeźwa, dziękuję za troskę – oznajmiam i odwracam wzrok, zanim po raz kolejny mnie zawstydzi. – Zamawiałam cztery drinki.

– A dwa już wylałaś – przypomina. Patrząc na bar i zauważam dwie puste szklanki. Wszystko sobie przypominam. Od jak dawna tu stoję i fantazjuję? I podziwiam. A może na dodatek jeszcze się ślinię?

– Ach.

– Nadal nie jesteś pijana?

Nie odrywam oczu od baru. Nie mogę im ufać.

– Jak już mówiłam, jestem całkowicie trzeźwa. – Zabieram dwie pozostałe szklanki i wyruszam, skupiona na tym, żeby się nie zataczać. Oczywiście nie jestem uparta, co to, to nie. Ani pijana.

– Może mi udowodnisz? – pyta, a ja się zatrzymuję. To jakieś wyzwanie?

Ryzykuję spojrzenie kątem oka. Na jego już i tak boskiej twarzy zauważam zjawiskowy uśmiech. Skąd on się, na litość boską, wziął?!

Udowodnić?

– Jak? – dociekam, bo ciekawość wygrywa.

– Zanieś drinki znajomym. – Wskazuje głową ponad moim ramieniem, a gdy się odwracam, widzę moich przyjaciół zebranych wokół wysokiego stolika. Micky dramatycznie wymachuje rękami, a dziewczyny się zaśmiewają. Dociera do mnie, że Pan Ciacho wie, z kim

przyszłam. Od jak dawna tu jest? Nie ma siły, żeby wślizgnął się, niewykryty przez radary zgromadzonych w pubie dziewczyn. – A potem, jeśli zechcesz, wróć do mnie – dodaje cicho.

Jeśli zechcę? A chcę? Znów na niego zerkam. Nadal się uśmiecha. To niebezpieczny uśmiech. Bardzo niebezpieczny. Ten mężczyzna jest zbyt przystojny, żeby mógł być niegroźny.

Odchodzę i bezwstydnie kołyszę tyłkiem, ale powstrzymuję się przed zerknięciem przez ramię, czy patrzy. Przecież wiem, że tak. Po prostu wiem, a to sprawia, że robi mi się gorąco i myśli mi się płaczą.

Gdy podchodzę do stolika, Lizzy rzuca się na mnie jak wygłodzona tygryś.

– Na wszystkie świętości, kto to jest?! – Zabiera mi szklaneczkę z drinkiem i niecierpliwie wytrzeszcza oczy.

– Nie wiem – odpowiadam i wypijam drugiego drinka, zamiast postawić na stoliku, a przy tym cały czas odczuwam magnetyczne przyciąganie, moje ciało się spina i muszę ze wszystkich sił powstrzymać się przed kolejnym rzutem oka.

– Annie, ja wiem, że jesteś odporna na mężczyzn, ale to już są jakieś jaja. On na ciebie patrzy!

Odporna? Nie powiedziałabym, że jestem odporna. Po prostu dotąd nie poczułam niczego wyjątkowego. Ale dlaczego w takim razie mrowi mnie cała skóra i trzęsę się jak głupia? Nie ma to nic wspólnego z odpornością.

– Niech sobie patrzy.

Lizzy otwiera usta.

– Skoro ty nie chcesz z nim gadać, ja pójdę. W końcu jestem wolna. – Uśmiecha się szeroko, mija mnie i rusza do baru i do mojego faceta.

Nie wiem, co mnie napada, ale błyskawicznie wyciągam rękę, łapię ją za nadgarstek i hamuję w pół kroku. Potem zamykam oczy, zła na siebie.

– Zaczekaj. – Oddycham głęboko i dopiero wtedy zwracam się do niej. – Bzykanko na pociechę nie jest najlepszym sposobem na przeżycie zerwania.

Powstrzymuje uśmiech, który pewnie rozerwałby jej twarz na dwie części, gdyby się nie pohamowała. Przyłapała mnie. Po raz pierwszy, zdaje się, że od zawsze, jakiś mężczyzna przykuł moją uwagę. Nie powinnam jednak doszukiwać się w tym drugiego dna. Prawdopodobnie ten akurat facet zwraca uwagę każdej kobiety, bezwstydnie zjawiskowy sukinsyn.

Lizzy nachyla się do mojego ucha i szepcze w chwili, gdy na niego zerkam. Wciąż patrzy. W napięciu, niemal wzywająco.

– Wygląda na niezłego jebakę. – Lizzy zaśmiewa się, a potem odsuwa się i spogląda niewinnie. – Zrób to w intencji wszystkich kobiet świata i daj się przelecieć. – Na wszelki wypadek kiwa głową w jego stronę. – Jemu.

– Pójdę tylko porozmawiać – zapewniam i zostawiam przyjaciół, a sama poddaję się przyciąganiu. Oddycham głęboko i staram się iść spokojnie, ale dopiero po chwili uświadamiam sobie, że zagryzam dolną wargę.

On od niechcenia opiera się o bar. Patrzy poważnie.

– Lekko się zataczałaś – zauważa i unosi brwi.

Jest zbyt przystojny, to aż nieznośne. Może nawet dla niego samego, nie wiem, ale dla mnie na pewno.

– Jestem trzeźwa! – zapewniam cicho i staję obok niego.

Nie spuszcza ze mnie wzroku i woła do barmana:

– Dwie tequile, poproszę!

– Tequila... – Zamyślam się, gdy za moimi plecami lądują sól i cytryna. – To moje wyzwanie?

– A co, pękasz? – docina, a potem sięga do kieszeni i wyjmuję banknoty.
– W życiu! – parskam i odwracam się do baru. Nie wiem, co to za gra, ale wchodzę w to.
Z nim. – Chcesz mi udowodnić, że jestem pijana, wlewając we mnie alkohol? – Wyzywająco mrużę oczy. – A może chcesz mnie upić i wykorzystać?

Uśmiecha się do siebie.

– Nie wyglądasz na kobietę, którą dałoby się wykorzystać.

– A na jaką wyglądam? – dociekam.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Nie wiem. Ale chciałbym się dowiedzieć.

Podtrzymuję jego spojrzenie przez kilka sekund, ale nie przychodzi mi do głowy żadna riposta. Chyba też chcę, żeby się dowiedział. Równie bardzo, jak chcę wiedzieć, jakim jest mężczyzną. Odrywam wzrok od jego rozmigotanych szarych oczu i omiatam jego wysokie, smukłe ciało aż do samych stóp.

O ja pierdołę...

– Zabawmy się – mówi nagle i przysuwa jedną ze szklaneczek. Odruchowo cofam rękę, gdy się o nią ociera, tak mnie zaskakują szalejące mi po skórze dreszcze rozkoszy. Ten przelotny dotyk utwierdza mnie w przekonaniu, że dotykałoby się go równie miło, jak się na niego patrzy. Czuję też, Boże drogi, jak cudownie pachnie, męsko, wręcz samczo, i nieźnośnie zachęcająco.

Nagła cisza i bezruch zaczynają mi ciążyć. Wiem, że na mnie patrzy.

– Co mam zrobić? – pytam cicho, niemal na wydechu.

Odchrząkuje.

– Nie jesteś pijana?

– Ani odrobinę! – Dumnie unoszę głowę.

– Dobrze. W takim razie uda się za pierwszym razem. – Kładzie palec na brzegu jednej ze szklanek. – Oprzyj dłonie na barze – rozkazuje. Łagodnie, ale stanowczo. Spoglądam na niego i widzę, że jest poważny. – No już.

Marszczę czoło, ale robię, co mówi.

– Tak dobrze?

Wtedy chwytą mnie za biodra. Łapie mnie za pieprzone biodra! Zamieram. Przełykam ślinę i czekam. Wnętrznosci mi się kotłują, myśli szaleją.

– Cofnij się trochę – poleca i trochę mnie ciągnie, aż robię krok w tył.

Chryste. Po prostu płonę. Obcy mężczyzna prawie kładzie mnie na barze, w miejscu publicznym, a ja, Annie-Odporna-Na-Mężczyzn-Ryan, mu na to pozwalam. Musiał rzucić na mnie jakiś urok. Co się dzieje?! Nie śmiem się obejrzeć. Nie jestem głupia, dobrze wiem, że Lizzy obserwuje, jak ten facet robi z moim ciałem, co mu się podoba.

– Jesteś spięta – zauważa. Puszczą mnie i wraca na swoje miejsce.

Nie zaprzeczam, ale też nie potwierdzam. Cudownie było czuć jego duże dłonie na biodrach. Tak dobrze, że muszę się naprawdę pilnować, żeby ich nie złapać i nie położyć tam z powrotem.

– Co teraz? – pytam i sama słyszę, że brakuje mi tchu, niech to szlag.

– A teraz... – Sięga po butelkę i uśmiecha się szeroko. – Będę się chełpił, że wypięłaś się przy barze po pięciu minutach znajomości. – Łyka trochę piwa, a z drugiej strony baru słyszę męski rechot.

Co za gnojek! W sumie trochę go nawet podziwiam. A trochę mam ochotę mu przywalić, nieważne, że jest piękny. Chciałabym też zerwać z niego ubranie i wykorzystać tego zarozumiałego dupka.

Nie wierzę, że się dałam tak zrobić! Z iloma kobietami już tak pogrywał? Spuszczam

głowę.

Wiedziałam, że ten uśmiech jest groźny. Mężczyzna, który robi z kobietą, co chce, tak łatwo i tak szybko, musi być śmiertelnie niebezpieczny. Ale za to, że mnie złapał na te nieczne gierki, należą mu się wyrazy podziwu. Nic już w tej chwili nie poradzę, a ponieważ godność i tak nie jest w tej chwili moją największą cnotą, postanawiam, że go nie spoliczkuję. Ani nie cisnę drinka w ścianę nad jego głową. I nie znieważę go wiązką słów powszechnie uważanych za obraźliwe.

Zrobię to, czego się najmniej spodziewa.

Prostuję się i patrzę na niego. Nie mogę się nie uśmiechnąć na widok wielce zadowolonej miny. Podtrzymuję jego spojrzenie i powoli oblizuję grzbiet swojej dłoni, na ślepo sięgam po sól i wysypuję trochę na rękę, a drugą chwytam tequilę. Ale kiedy unoszę dłoń do ust, żeby zlizać sól, on łapie mnie za nadgarstek, a z drugiej ręki wyjmuję mi drinka. Serce wali mi jak młotem, gdy nie spuszczając ze mnie wzroku, nachyla się i podnosi moją rękę do ust. Obserwuję, jak leniwie zlizuje z niej sól, spogląda na mnie, a potem wychyla tequilę. Niech mnie ktoś zabije, myślę sobie, przynajmniej umrę szczęśliwa. Język na mojej skórze. Wwiercające się we mnie spojrzenie. Palce na moim nadgarstku. Zmieniam się w posąg, nie mogę mówić, ruszać się ani nawet jasno myśleć.

– Jest jeszcze jedna tequila – przypomina i wskazuje w jej stronę głową, bo nie chce oderwać ode mnie wzroku. – Twoja.

Dobry Boże. Serce chce mi się wyrwać z piersi, gdy patrzę, jak liże grzbiet swojej dłoni i posypuje solą. Później wyciąga rękę do mnie. Wpatruję się w nią, a potem powoli podnoszę oczy na niego. Mogłabym zatonać w tej lśniącej szarości.

– Dobrze smakuję – szepcze.

Nie wątpię. Mobilizuję wszystkie siły, żeby go wziąć za rękę i podnieść ją do ust, a wysunawszy język, zamykam oczy. Nie czuję soli. Czuję jego. Możliwe, że to najbardziej oszałamiający smak, jaki kiedykolwiek czułam. Przełykam ślinę, nie puszczam jego dłoni, sięgam po tequilę i wychylam jednym haustem, nawet się nie krzywiąc, choć wypala mi gardło.

Z zadowoleniem kiwa głową.

– A nie mówiłem? – mruczy i zabiera rękę.

Staram się jakoś pozbierać, więc odwracam od niego wzrok, zanim dokonam samozapłonu.

– Dzięki za dobrą zabawę – wyduszam. Muszę iść do toalety. Szybko.

– Chwileczkę! – Chwyta mnie za nadgarstek i unieruchamia. Znów cała się spinam, choć po tym, jak mnie wkręcił w tę żalną gierkę z wypinaniem się przy barze, moje ciało powinno się opamiętać. Ale potem mnie polizał. A ja jego. Skóra tak mnie mrowi, że muszę się bardzo powstrzymywać, żeby się nie wzdrygnąć. – Nie idź jeszcze – prosi łagodnie.

Patrzę na niego, przechylam głowę i staram się wykrzesać odrobinę rozsądku, która przedrze się przez chmurę pożądania. Nie byłam z mężczyzną od bardzo, bardzo dawna. Od około roku, dwóch miesięcy i tygodnia. Kumpel kumpla Jasona, tak?

– A co planujesz, jeśli zostanę? – dociekam i dokonuję błyskawicznego przeglądu jego palców w poszukiwaniu obrączki, tak na wszelki wypadek. Ale nie, nie ma. Jakim cudem żadna kobieta go nie usidliła?

– Planuję z tobą porozmawiać – odpowiada i patrzy z zainteresowaniem.

– Już nie lizać?

– Nie podobało ci się? – pyta spokojnie i poważnie, ale w jego oczach coś się czai. Pokusa. Która sprawia, że robię się ostrożniejsza. I bardziej rozpalona.

Uścisk, który wciąż czuję, zatrzymuje mnie na chwilę. Nie da się zignorować płomienia

wybuchającego w miejscu, gdzie łączą się nasze ciała. On mnie intryguje, nadal jestem go ciekawa, nawet po tym bezczelnym numerze z barem. Rozmowa. Chce porozmawiać.

Delikatnie wycofuję rękę, a on powoli rozluźnia uścisk, ale nie odrywa ode mnie wzroku. Na ślepo przysuwa stołek barowy i wskazuje, żebym usiadła.

– Napijesz się? A może masz już dość?

Siadam i rzucam mu znużone spojrzenie, ale faktycznie, nie powinnam więcej pić. Zwłaszcza teraz muszę nad sobą panować.

– Poproszę wodę.

Daje znak barmanowi i zamawia wodę, a dla siebie jeszcze jedno piwo. Zerkam na stolik moich przyjaciół. Żadna z dziewczyn nie patrzy w moją stronę. Ale Micky tak. Przekrzywia pytająco głowę, a ja daję mu znak, że jest w porządku. Absolutnie w porządku.

Nadal bezimienny facet siada przede mną, jedną stopę opiera o podłogę, a drugą na podnóżku. Łokciem wspiera się o bar. Koszula trochę marszczy mu się w pasie. Pod tym wyprasowanym białym materiałem kryją się niezłe mięśnie brzucha. Zresztą, zgięta ręka też objawia całkiem porządny biceps.

– Jak masz na imię? – pyta, a ja podnoszę wzrok. Wciąż ma poważną minę, kontrastującą z zawadiackim uśmiechem, który gościł na jego twarzy, gdy go pierwszy raz zobaczyłam.

– Annie – odpowiadam. – A ty?

– Jack. – Wyciąga rękę i przygląda mi się, gdy usiłuję podjąć decyzję, czy powinnam ponownie go dotknąć. Z pewnością nie jest to dobry pomysł. Powinnam się zdystansować, odsunąć, może nawet jak najszybciej odejść. W jego oczach czai się zamiar. Zamiar, który powinien mnie przestraszyć. Ale czemu w takim razie podaję mu rękę? Nie mam siły tego analizować. Stoję jak urzeczona. Zniewolona. Przeżywam objawienie, które całkiem mi się podoba.

Gdy tylko go dotykam, zaciska dłoń. Patrzę na niego szybko i spodziewam się ujrzeć ten sam butny uśmiech, co wcześniej, ale nadal jest poważny.

– Mam cię! – mruczy i zaciska palce na mojej dłoni. Zapiera mi dech w piersi. Serce wali jak młotem. Skóra płonie. Matko jedyna, naprawdę mnie ma.

Powoli potrząsa moją dłonią, w górę i w dół, ani trochę się nie śpiesząc. Kilka razy przełykam ślinę, ale w gardle mam sucho jak na pustyni, a on kontroluje wszystkie moje odruchy.

Mam cię?!

Jego usta wyginają się w łagodny łuk, jakby czytał mi w myślach, a ja jednak muszę zmierzyć się z uśmiechem i rozmigotanymi oczami.

– Polizałem, więc jest moja – wyjaśnia.

Kręcę w zdumieniu głową, a on opuszcza rękę i wykorzystuje sytuację, żeby musnąć palcami moje udo. Podskakuję na stołku i sięgam po wodę.

– Często lizasz kobiety? – pytam i od razu daję sobie za to mentalnego kopniaka. To nie moja sprawa, a poza tym tak naprawdę nie chcę wiedzieć.

Szybko poważnieje.

– Przyznam, że lizanie kobiet w barach zdarza mi się bardzo rzadko.

– A zmuszanie ich do wypinania tyłka?

Po ustach przebiega mu cień uśmiechu.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło – przyznaje i śmieje się cicho, a potem przesuwa dłonią po zarośniętej szczęce. Cieszę się, bo też nie wiem, co wstąpiło we mnie. – Czym się zajmujesz?

– Jestem architektką – odpowiadam szybko. Mówić, po prostu mówić dalej! – Projektuję głównie prywatne domy, ale powoli wchodzę z moją firmą do sektora komercyjnego.

– Masz własną firmę? – pyta, a ja kiwam głową. – Imponujące, jak na kogoś w twoim... – Urywa i pytająco przekrzywia głowę.

Uśmiecham się. Uroczo usiłuje wyciągnąć, ile mam lat.

– Dwadzieścia dziewięć.

– Jestem pod wielkim wrażeniem. Gratuluję! Lubię, gdy innym się udaje.

– Dziękuję.

– Jesteś męż... .

– Nie – śmieję się.

– Ale masz kogoś?

Tym razem nie śpieszę się z odpowiedzią. Nie wiem, czemu. Pewnie dlatego, że moja odpowiedź otworzy drogę do... Czego?

– Nie.

Widzę w jego oczach ulgę. Dużą.

– Lubisz się bawić? – dopytuje dalej, tym razem sugestywnie.

– Cóż, jeśli do tego pijesz, to zwykle nie pozwalam, żeby obcy mężczyźni pokładali się na mnie w barach i mnie lizali.

– Jestem zaszczycony! – uśmiecha się z satysfakcją. – Ale co w takim razie normalnie robisz dla zabawy? Kiedy mnie nie ma w pobliżu, żebym się na tobie pokładał i cię lizał?

Odpowiadam takim samym uśmiechem i upijam łyk wody, żeby nawilżyć wysuszone usta.

– Ciężko pracuję. I mam przyjaciół. Bawię się z nimi.

– Z wyboru czy z powodu złych doświadczeń?

– Pytania robią się osobiste. – Rzucam mu zdziwione spojrzenie, a on z uśmiechem wzrusza ramionami.

– Próbuję cię rozgryźć.

Ociera się o mnie kolanem, a moje żalotne serce zamiera i odsuwam nogę. Nie musi mnie rozgryzać. Chętnie sama mu powiem.

– Nie jestem w tej chwili zainteresowana mężczyznami. – Zagryzam usta i bacznie się w niego wpatruję, czekając na reakcję.

Powoli kiwa głową.

– To się może zmienić – stwierdza. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

Siadam prosto jak kołek i mam problem ze złapaniem tchu.

– Jak to? – pytam cicho i staram się nie okazać przesadnego zainteresowania. Staram się... Ale i tak każde słowo wypowiedziane do tego mężczyzny przesycane jest ciekawością. I pożądaniem.

– Tak to – odpowiada i lekko się do mnie nachyla. – Najwyraźniej nigdy żaden mężczyzna cię nie pochłonał. – Milknie i daje mi chwilę, żebym potwierdziła, ale nie robię tego. Za to wpatruję się w niego jak zaczarowana. – Ale pewnego dnia pojawi się taki, który cię połknie. Zbije z tropu. – W tych słowach czai się sugestia, która mnie rozpała, nic nie poradzę. Nie odrywam od niego wzroku.

Tętno dudni mi w uszach, gdy się odsuwa i woła coś do kelnera. Nie słyszę, jakie składa zamówienie.

Wiem, że coś się dzieje, ale doświadczam tego jak przez mgłę. Hałas baru słyszę z oddali. Do Jacka przyciąga mnie jakiś magnes. Nie tylko do jego ciała, ale także do osobowości, głosu, słów...

– Proszę. – Chwyta moją bezwładną dłoń, wyjmuję z niej wodę, a na jej miejsce wkłada szklaneczkę z kolejnym drinkiem. Dotyk wyrывa mnie z transu, rozglądam się i zauważam, że o

dziwo, życie wokół toczy się jak gdyby nigdy nic. Jack stuka swoją szklanką o moją i uśmiecha się tak samo jak w chwili, gdy go poznałam. – Wypijmy za początek zbijania z tropu.

Wychyla drinka, z hukiem odstawia pustą szklankę i wierzchem dłoni ociera usta. Śledzę każdy jego ruch, jakbym próbowała dopatrzeć się ukrytych w nim treści, intencji, znaczeń. Oczywiście już same w sobie mają sens, ale coś mi mówi, że to nie wszystko. Może to ta subtelna szorstkość w jego głosie? Może to, jak na mnie patrzy?

– Wypij. – Dotyka opuszką palca spodu mojej szklanki i zachęca, żebym uniosła ją do ust, a następnie patrzy, jak powoli przełykam, miotana straszliwym konfliktem wewnętrznym.

Pragnę go.

Po raz pierwszy w życiu naprawdę, naprawdę pragnę mężczyzny. Czuję... coś.

– A co ty robisz? – pytam, bo instynkt nakazuje mi dowiedzieć się więcej o facecie, który tak mi zawrócił w głowie.

– Mam wiele talentów.

Powstrzymuję uśmiech.

– Na przykład?

– Ach, lista ciągnie się w nieskończoność! Ile masz czasu?

Wieczność! Szybko daję sobie mentalnego klapsa za tę myśl. Serio, Annie? Opanuj się!

– Jesteś słodki – próbuję żartować, ale sama się krzywię, bo trafiłam jak kulą w płot. Wiele można o nim powiedzieć, ale słodki nie jest. To kawał chłopa: wysoki, dobrze zbudowany, imponujący.

Na sekundę odwraca wzrok i śmieje się do siebie.

– Sama jesteś słodka. – Patrzy z powrotem na mnie, a jego oczy błyszczą oślepiająco. – Jakim cudem jesteś singielką?

Powinnam zadać mu to samo pytanie.

– Bo chcę. Związek wymaga ciężkiej pracy, którą wolę zainwestować w coś innego.

Kiwa głową i wpatruje mi się głęboko w oczy.

– W siebie?

– Tak – odpowiadam szczerze, chociaż brzmię jak skończona egoistka. Może zmienię zdanie, kiedy pojawi się odpowiedni mężczyzna, kto wie. Ale aktualnie takiego nie ma, a mnie to pasuje. – Obiecałam coś sobie i zamierzam dotrzymać obietnicy.

Oddycha głęboko i bawi się etykietą na butelce piwa.

– Podziwiam cię. Ważne jest twoje szczęście, a wydaje się, że jesteś szczęśliwa.

Prostuję plecy i oceniam jego podejście do sprawy.

– A ty nie jesteś?

– W tej chwili do szaleństwa.

Uśmiecham się, a on szczerzy łobuzersko zęby. Potem wyciąga rękę, kładzie mi na kolanie i lekko ściska. W ułamku sekundy przestaję się uśmiechać i patrzę na dłoń dotykającą mojego nagiego ciała. W moim wnętrzu rozlewa się ciepło, a woda wylewa się ze szklanki. Trzęsę się tak bardzo, że żeby nie dać po sobie nic poznać, muszę ją odstawić i przytrzymać się baru.

Uśmiech Jacka też znikł, już nie jest rozbawiony. Powoli odrywa dłoń od mojej nogi. Matko jedyna. Kiedy mnie dotykał, straciłam nad sobą kontrolę. Przez tych kilka rozkosznych sekund nie pamiętałam, jak się nazywam, gdzie pracuję ani jakie mam ambicje. Nagle jedynym moim celem stał się on: dotknąć go, rozmawiać z nim, słuchać go. Ten nieznamy porwał mnie z rzeczywistego życia i przeniósł w inne miejsce. W którym nie mogę się skupić. Pochłania mnie.

Pochłanianie. Dotąd nic z wyjątkiem pracy mnie nie pochłonęło. Ale odkąd spędziłam z Jackiem tych kilka minut, czuję się lekko uzależniona od intensywności, jaką emanuje. To

doznanie całkiem mi obce. I przerażające. Nie byłam na to przygotowana.

Serce zaczyna mi znów bić i wracam do życia. Mojego życia. Prawdziwego.

– Dziękuję za miłą rozmowę, Jack, ale naprawdę muszę już iść – niemal szepczę i zsuwam się ze stołka. Muszę stąd jak najszybciej uciec, bo mój umysł jest w rozsypce i boję się swoich reakcji. Próbuję zachować się uprzejmie i wyciągam rękę.

Kiwa głową, powoli i ze zrozumieniem.

– Niewątpliwie jest to najmądrzejsza decyzja, jaką mogłaś podjąć dla nas obojga.

Ściska mnie za rękę i przysięgam, że następuje eksplozja. Taka idiotyczna, o jakich czyta się w książkach, wywracając oczami, bo byłoby niedorzecznością myśleć, że między dwiema osobami może powstać tak potężna więź. Pochłaniająca.

– Proszę. – Otwiera moją dłoń i coś na niej kładzie. – Na pamiątkę po mnie.

To kapsel od budweisera.

– Czemu miałabym chcieć cię pamiętać? – Podnoszę wzrok.

– Bo ta noc przejdzie do historii. – Z uśmiechem zamyka moją dłoń.

Racja. Nie ma mowy, żebym kiedykolwiek zapomniała o tym spotkaniu.

– A jaką ty będziesz miał pamiątkę po mnie?

Nachyla się i muska mnie palcem w policzek, pozbawiając mnie tym choćby jednej racjonalnej myśli.

– Mam to. – Unosi palec do skroni i lekko w nią stuka. – Zapisane na zawsze.

Miękną mi kolana, a krew płonie żywym ogniem. Nie potrzebuję kapsla od piwa, bo ja też mam jego twarz zapisaną w najbezpieczniejszym zakątku pamięci. Kładzie mi dłonie na ramionach i unieruchamia mnie. Gdy jego pierś styka się z moją, nogi naprawdę odmawiają mi posłuszeństwa i z cichym jękiem opieram głowę na jego ramieniu. Boże drogi, kim jest ten mężczyzna?!

Odnajduje ustami moje ucho i przez kilka niezwykłych sekund tylko oddycha.

– Jeśli jeszcze kiedyś cię zobaczę, nie obiecuję, że zrobię to, co należy, i odejdę.

Odsuwa się i wychodzi, dając znak jasnowłosemu koledze, który rusza za nim. Mijając mnie, patrzy pytająco i pewnie się zastanawia, co się ze mną dzieje. W sumie nic. To tylko piorun z jasnego nieba. Jedynie tak mogę to opisać. Czuję się, jakby ktoś mnie znieacka zaatakował i przejął nade mną władzę.

W płucach zaczyna mnie palić i uświadamiam sobie, że cały ten czas wstrzymywałam oddech. Wypuszczam powietrze tak szybko i w takiej ilości, że tracę równowagę i chwytam się baru.

– Hej, w porządku? – Obok mnie pojawia się Lizzy, a jej oczy wędrują ode mnie do Jacka, który właśnie opuszcza lokal.

– Tak – zapewniam piskliwie i zaczynam się trząść. Oto następstwo spotkania z najprzystojniejszym i najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego w życiu poznałam.

– Czy to nie była najśliczniejsza dupeczka świata, sama powiedz! – Lizzy się szczyrzy, ale rozkoszny nastrój powoli ją opuszcza i z niepokojem marszczy czoło. – Na pewno wszystko dobrze?

Chryste, muszę się opamiętać.

– Tak, na pewno. – Wracam do życia. Łapię szklanke z wodą i wypijam jednym haustem.

– Gdzie poszedł? – pyta.

– To był tylko jakiś zarozumiały buc – rzucam z oburzeniem, łząc jej w żywe oczy. Ale to jedyne wyjście. Nie mogę jej wyznać, że moje ciało płonęło z pożądania, nie tylko ilekroć Jack mnie dotykał, ale także gdy wypowiadał choćby słowo. To byłby błąd.

– Ale może mógłby mi zafundować porządne bzykanko na pociechę – wzdycha z żalem.

– Chyba żartujesz.

– Wcale nie. Co za strata! Jeszcze pożałujesz.

– Może. – Zamyślam się i spoglądam w stronę drzwi, ale nie ma po nim śladu. Nie rozumiem, czemu tak mnie z tego powodu ściska w żołądku. – Ale nieważne. Powiedz, jak się masz. – Odbijam piłeczkę. Muszę zapamiętać, że ostatnie półgodziny w ogóle się wydarzyło. Najmądrzejsza decyzja, jaką mogłam podjąć? Tak to było? Że odeszłam? I o co chodziło z tym, że dla nas obojga?

– Doskonale. – Lizzy bierze mnie za rękę i ciągnie z powrotem do stolika.

Patrzę na nią.

– Nie bzykaj się z Mickym!

– Tylko flirtujemy!

Oczywiście widzę spojrzenie, jakie wymieniają, kiedy podchodzimy, ale jestem zbyt skołowana, żeby przejąć się tak, jak powinnam. Wciąż cała drzę. Znow spoglądam w stronę drzwi, a jego ostatnie słowa rozbrzmiewają mi w głowie jak refren.

„Jeśli jeszcze kiedyś cię zobaczę, nie obiecuję, że zrobię to, co należy, i odejdę”.

Rozdział 3

Reszta wieczoru upływa mi spokojnie, czego nie mogę powiedzieć o moich przyjaciółkach. Są pijani, ale ponieważ ja od chwili spotkania z bezwstydnie smakowitym przedstawicielem płci męskiej piłam już wyłącznie wodę, jestem tylko przeciętnie wstawiona. Przeżyłam zderzenie czołowe i przez resztę wieczoru próbuję się pozbierać.

Lizzy zanudza mnie rozważaniami na temat mojej klęski w uwiedzeniu rzeczonoego mężczyzny, Micky bezwstydnie z nią flirtuje, ona z nim zresztą też, a Nat chyba zdarła lakier z parkietu tanecznego.

Czas wezwać taksówkę.

– Najlepszy wieczór świata! – zapewnia Nat, gdy zbieram ich jak stadko owiec w kolejce do taksówki. Podnosi ręce i przeczesuje włosy. – I uwielbiam moją nową fryzurę, kurewsko ją kocham. A czy ty ją kochasz? – Zerka na Micky’ego, który właściwie unieruchamia Lizzy, trzymając ją za szyję.

– Kocham ją kurewsko! – deklaruje i czka.

– Moim zdaniem cię postarza – dodaje bełkotliwie Lizzy.

– Dodaje mi klasy! – protestuje z oburzeniem Nat. – Tak, Annie?

– Klasy, zdecydowanie – zapewniam i wybucham śmiechem. – Wsiadajcie, raz-dwa – rozkazuję i otwieram drzwi taksówki. Wsiadają jedno po drugim. O dziwo, żadne się przy tym nie potyka, ale na swoich miejscach lądują z głośnym łupnięciem. Lata doświadczenia w pracy taksówkarza sprawiają, że kierowca patrzy na mnie, bo wie, że to ze mną najprędzej się dogada.

– Dobry wieczór – zaczynam, schyliwszy się do niego, ale zanim udaje mi się oderwać stopę od chodnika, moją uwagę przykuwa coś po drugiej stronie ulicy. Prostuję się i zerkam ponad dachem taksówki. Nagle krew staje mi w ogniu i pędzi do serca w takim tempie, że zaczyna walić jak oszalałe. „Jeśli jeszcze kiedyś cię zobaczę, nie obiecuję, że zrobię to, co należy, i odejdę”.

Stoi naprzeciwko z rękami nonszalancko spoczywającymi w kieszeniach. Patrzy na mnie tak przenikliwie, że jego szare oczy aż lśnią, widzę to nawet z tej odległości. W brzuchu zaczynają mi się kłębić motyle.

– Annie, no chodź! – krzyczy Micky i ciągnie mnie za rękę. – Wsiadaj!

Reszta zaczyna coś skandować, pewnie też próbują mnie zwabić do taksówki, ale ja ich nie słyszę. Huku ulicy też nie, a samochody przemykające między mną a Jackiem to tylko smugi.

Nie wiem, co robić. Wsiadać – opcja rozsądna – czy zamknąć drzwi i wysłać przyjaciół do domu, czyli opcja głupia. A ja nie jestem głupia. Nigdy nie byłam.

On wygląda jak posąg, ani drgnie. Czeka na moją decyzję, a nasze spojrzenia ani na chwilę się nie rozłączają. Następnie kiwa głową, tak subtelnie, że prawie mi to umyka. Widzi, że jestem rozdarta. Tak naprawdę chce, żebym została tu, gdzie jestem, bo wbrew temu, co zapowiadał, ja także mogę odejść. Zdecydować za nas oboje.

Wybór należy do mnie. Czy dobrze na tym wyjdziemy – nie wiadomo. Ale bilans korzyści i strat nie zajmuje wiele miejsca w moich myślach. To on je wypełnia.

Zaciskam palce na drzwiach taksówki, gotowa je zatrasnąć.

– Zobaczymy się jutro – rzucam do przyjaciół, nawet na nich nie patrząc.

– Co?! – krzyczą chórem, ale nie zwracam na nich uwagi. Recytuję taksówkarzowi ich adresy, cały czas wpatrując się w Jacka po drugiej stronie ulicy. Zamykam drzwi i słyszę stłumione protesty z wnętrza auta, ale kierowca rusza, zanim zdążą zrobić coś więcej. Nie ma

mowy, żeby którekolwiek z nich zostawiło mnie w takiej sytuacji samą, ale dziś alkohol działa na moją korzyść. Patrzę w tylną szybę i widzę Lizzy, która nic nie rozumie. Ale gdy jej wzrok pada na przeciwną stronę ulicy, wybałusza oczy. Zanim taksówka znika za zakrętem, dostrzegam jeszcze jej zaciśnięte usta.

Dwie sekundy później zaczyna dzwonić moja komórka. Nie odbieram, ale wysyłam esemesa, że wszystko jest w porządku i wiem, co robię. Choć to kłamstwo. Nie mam najbliższego pojęcia, co ja wyprawiam.

Ukradkiem zerkam na Jacka. Rozdziela nas ulica, on stoi na chodniku po jednej stronie, ja po drugiej, a między nami śmigają samochody. Gdy wkracza na jezdnię, szybkim rzutem oka oceniając, czy może, ja zaczynam się cofać, aż natrafiam plecami na ceglana ścianę. Oddycham szybko i płytko, drzę jak płomień na wietrze.

Jack dociera do mnie i opiera dłonie o mur po obu stronach mojej głowy. Wpatruję się w jego szyję, bo teraz, kiedy znalazł się tak blisko, boję się spojrzeć mu w twarz.

– Dlaczego nie poszedłem do domu? – pyta, a w jego głosie słyszę nieskrywaną frustrację.

Bo ty też to poczułeś! – krzyczę w myślach i kręci mi się w głowie od oszalamiającego zapachu, bliskości i przelotnego dotyku jego łędźwi.

Powoli schyla głowę i przewierca mnie na wylot stanowczym spojrzeniem. Wstrzymuję oddech i pozwalam, by musnął mnie wargami. Nie zamykamy oczu, wciąż się w siebie wpatrujemy. Nie mogę złapać tchu i słyszę, że on też. Odsuwa się o kilka centymetrów i oblizuje dolną wargę, jakby chciał mnie skosztować. Gdy głęboko wciąga powietrze, napiera na mnie piersią.

– Każ mi odejść – szepcze, a to żądanie przeszywa mnie na wskroś. – Każ mi.

– Odejdź.

– Zapomnij. – Pochyla się i pochłania moje usta, jakby należały do niego: łapczywie, namiętnie i z absolutnym przekonaniem. W jednej chwili rozpływam się we mgłę żądz, a on się we mnie wdziera. Nasze języki toczą walkę, ciała zwierają się i już wiem, że nie miałam pojęcia o istnieniu takiej rozkoszy.

Podnoszę ręce, chcę go objąć za szyję, całujemy się tak zapalczywie, jakby to miał być ostatni raz. Zsuwa dużą dłoń po moim udzie i unosi je na wysokość pasa. Połykam jego jęki, spycham w najmroczniejsze części siebie i wzdycham za każdym razem, gdy ruchem bioder przyciska mnie do ściany.

Ja pierdolę, już po mnie.

– Chcę więcej – oznajmia mi desperacko do ucha, a potem zaczyna mnie tam powoli lizać. Dyszy ciężko. – Chcę, żebyś była naga. Chcę być w tobie. Chcę tego natychmiast. Gdzie mieszkasz?

Jego pytanie na moment mnie otrzeźwia. Jestem równie spragniona, ale gdzieś tli się jednak iskierka rozsądku. Nie ma mowy, żebym go zaprosiła. Muszę być rozsądna.

To nie ja. Zwykle jestem rozważna, ale teraz nie ma na to szans, nie umiem się powstrzymać. Oszalamia mnie spontaniczność, to, że zwyczajnie nie powinnam, albo może adrenalina, poczucie zagrożenia i niewiadoma. Chyba że to coś całkiem zwyczajnego, po prostu otumaniająca chemia. Nie wiem, ale chcę więcej.

– Chodźmy do ciebie – odpowiadam i wciskam nos w jego szyję. Czuję, że kręci głową.

– Nie wytrzymam. – Odsuwa się, a ja zostaję pod ścianą jak rozdygotana desperatka. –
Hotel.

Kiwam głową, bo to najlepsze rozwiązanie. Neutralny teren. Nie traci czasu. Obejmuje mnie w tali i zapewnia wsparcie. Z jego pomocą udaje mi się odkleić od ściany, ale wciąż nie

mogę zapanować nad drżeniem nóg. Ruszamy szybko. Patrzą na niego ukradkiem. Idzie zdecydowanie, ma zaciśnięte zęby. Oboje jesteśmy napięci jak struny, czekające tylko, żeby móc odpuścić. To dla mnie coś nowego, dziwnego i zniewalającego.

Droga do najbliższego hotelu ciągnie się w nieskończoność. Jack prosi w recepcji o pokój, a chociaż kobieta za kontuarem dobrze wie, o co chodzi, nawet się nie rumieni.

Dostaje klucz magnetyczny i kieruje mnie do windy, a potem dosłownie wrzuca do środka. Nie czeka nawet, aż drzwi się zamkną. Znowu jest obok, całuje mnie brutalnie, przyciska do ściany i daje mi odczuć, co kryje się za jego rozporkiem. Obraca nas, teraz to on opiera się o ścianę, a nasze usta polują jak wygłodniałe lwy. Niewielka przestrzeń pełna jest jęków, westchnień i okrzyków namiętności.

Drzwi się otwierają i niemal wypadamy na korytarz, ale nie przerywamy pocałunku. Prowadzi mnie tyłem, zerka na numer pokoju, manewruje kartą i kopniakiem otwiera drzwi. Odsuwa się i niemal mnie wpycha. Chwieję się oszołomiona, zdezorientowana i spragniona jak nigdy dotąd.

Jack rozpina guziki i zbliża się, a gdy jest tuż obok, zrzuca koszulę na podłogę.

Zatyka mnie z zachwytem na widok jego gładkiego ciała, jest tak doskonały, że kręci mi się w głowie. Nie może być prawdziwy. A jednak...? Czy ja tu naprawdę stoję?

Patrzy wygłodniałe i zdecydowanie. Nigdy jeszcze nie czułam się tak pożądana i – co ciekawe – potrzebna. Ta świadomość przynosi mi satysfakcję. Ale jest też inne uczucie, któremu prawdopodobnie powinnam poświęcić nieco więcej uwagi. A mianowicie: w jakim stopniu ja potrzebuję jego. Obcego w końcu człowieka.

Zatrzymuje się przede mną i zaczyna rozpinąć rozporek. Dzieli nas pół metra. Gumka bokserek wygląda znad paska dżinsów i opina się na naprężonym brzuchu. Wpatruję się w jego palce, gdy nieśpiesznie się przede mną odsłania, dręcząc mnie. Oddycha płytko, jak ja. Dlaczego tak zwolnił? Czemu tak to przeciąga? Podnoszę zdesperowane spojrzenie na jego twarz i okazuje się, że przygląda mi się bacznie. Zaraz potem dżinsy łądują na podłodze. A po nich bokserki.

Mięśnie moich nóg grożą, że nie wytrzymają, ale przyglądam mu się, całkiem nagiemu i niewyobrażalnie doskonałemu. To nie ja. Ja nie spełniam żądań mężczyzn, ale ten potrafił mnie zmusić do wszystkiego, od pierwszej minuty. Nie jestem pewna, czy mnie to rozwściecza, czy zachwyca. Wiem natomiast, że nie mogę z tym nic zrobić. Ani nawet nie chcę. Widzę zapowiedź nocy pełnej sprośnego, ostrego seksu. W jego szarych oczach błyszczą zakazane obietnice, a ja wejść w to z pełną świadomością.

Jeśli tylko odzyskam władzę nad nogami.

Kopnięciem usuwa z drogi buty, dżinsy i skarpetki, a potem delikatnie bierze mnie za rękę, jakby wyczuł, że potrzebuję delikatności i otuchy.

– Jesteś gotowa? – pyta łagodnie. – Bo ja jak jasna cholera.

Nie czeka na odpowiedź. Widzi ją w moich oczach. Podchodzi, przyciska mnie do szyby, przytula do mojego policzka szorstką od zarostu twarz i łapie za skraj sukienki, a potem ją podciąga. Odruchowo podnoszę rękę, a w głowie desperacko poszukuję spokoju albo czegokolwiek, co sprostaloby jego zimnej krwi i wyważonym ruchom. Nic nie znajduję.

Porusza się powoli, rozkoszuje się każdą chwilą, ruchem i dźwiękiem. Nie mam już na sobie sukienki, ale on nadal do mnie przywiera i przesuwając mi rękę na plecy. Czuję, jak rozpina stanik, a potem cofa się o krok, ściąga go i przygląda się mojemu ciału.

Przełyka ślinę.

Z trudem.

Mruga.

Powoli.

Warczy cicho.

Rzuca stanik na podłogę i patrzy na moje kuse czarne majtki. Widok jego potężnego, nagiego ciała tuż przede mną sprawia, że zapominam o nieśmiałości. Intensywność, jaką emanuje, pozbawia mnie zahamowań, choć pewnie powinnam ich pilnie poszukać.

Zsuwam majtki i odsłaniam się przed nim.

I czekam.

Czekam.

Czekam na jego ruch i zastanawiam się, co się stało z moim rozumem. Straciłam go. Zaginał w otchłani beztroski. Mogę tylko podziwiać to, co widzę przed sobą.

– Spotkało cię to już kiedyś? – pyta cicho. – Taka chemia, potrzeba?

– Nie – odpowiadam szczerze i bez namysłu.

– Mnie też nie. – Podchodzi, unieruchamia mnie przy oknie i wraca do szaleńczego, namiętnego pocałunku, który rozpoczął na ulicy i kontynuował w windzie. Mój mózg rozplywa się w rozkoszy.

Jest nagi. Ja jestem naga. Dotykamy się wszędzie, gdzie może się dotknąć dwoje ludzi. Jego sterczący członek opiera się o moje podbrzusze i pulsuje w jednym rytmie z moim ciałem. Czuję na ustach jego jęk, zsuwa dłonie na mój tyłek i niżej, na uda, zaciskając w palcach skórę. Łapię go za szerokie ramiona i przyciągam.

Szybko unosi mnie na wysokość pasa, a jego fiut jest gotów do wejścia we mnie. Szkło za mną robi się śliskie i zjeżdżam po gładkiej powierzchni, bo moja skóra robi się wilgotna.

– Otwórz się – rozkazuje, gdy natrafia na moje zaciśnięte uda.

Bez namysłu się rozluźniam i pozwalam się przytrzymać na szybie.

– Gumka – szepczę mu w usta, odnajdując wśród głodu ostatni skrawek przytomności.

– Nie mam. – Pocałunek trwa, ale mnie ściska w żołądku. – Jezu, Annie, nie planowałem tego! – przypomina. – A ty masz?

Zderzamy się językami, a ja wbijam mu paznokcie w ramiona.

– Nie mam. Musimy przestać.

– Nie bierzesz pigułek?

– Biorę, ale to nie rozwiązuje sprawy. – Cały czas go całuję i mówię mu w usta. – Musimy przestać.

– Wiem. – Zdejmuje moje ręce z ramion i opiera wysoko na szybie. Na moment się odsuwa, żeby ukąsić mnie w wargę, ale zaraz znów czuję w ustach zwiedzający najgłębsze zakamarki język. – Musimy przestać.

– Tak – potwierdzam, pochłonięta rozkoszą. Splatamy się palcami. Jego usta zjeżdżają z policzka na szyję.

– Każ mi przestać – nakazuje słabo i bez przekonania, zatapiając zęby w moim ciele.

– Boże! – jęczę i walę tyłem głowy w okno. Mocniej zaciskam uda wokół jego pasa. – Jack, musimy przestać.

– Dobrze. Chcesz, żebym przestał?

– Nie!

Przekręca trochę biodra i wchodzi we mnie, wydając urywany okrzyk. Lekko zaciska w zębach skórę mojej szyi. Wszystko eksploduje i świat wypełnia mgła potężnej rozkoszy, a ja krzyczę do sufitu, przeciągle, desperacko i nagłaco. On się nie rusza, ale oddycha szybko; czuję go w sobie, jest długi i gruby. To, czego jestem pełna, miesza mi w głowie, krew płonie mi w żyłach, a przekonanie, że jest tak, jak powinno, powstrzymuje mnie przed wycofaniem się. Jack mocno trzyma moje ręce nad głową, a ja oplatam go w pasie jak bluszcz.

– Serce mi strasznie wali – wyznaje. Uda mu drżą, tyle wysiłku wymaga od niego ten

bezruch. – Kurewsko szybko wali i to jest kurewsko przyjemne. Skąd ty się wzięłaś, Annie?

Mogłabym zapytać go o to samo, gdybym tylko mogła mówić. Ale nie mogę, więc wtulam twarz w jego policzek, zamykam oczy i rozkoszuję się tym, jak doskonale są dopasowane nasze ciała.

Jesteśmy sobie obcy.

Dwoje nieznajomych. Skąd w takim razie ta ogłuszająca więź? To wszystko kompletnie do mnie nie pasuje. Odwracam głowę i przez ramię zerkam przez okno. Miasto pode mną jest żywe i pełne światła, ludzie załatwiają sprawy. A ja jestem tutaj, nad nimi, przygwożdżona do okna fiutem nieznajomego mężczyzny.

– W porządku? – pyta cicho. Trafione pytanie, bo obawiam się, że straciłam rozum.

I w ogóle mi to nie przeszkadza.

W odpowiedzi poruszam biodrami, a on aż podskakuje. Robię to więc jeszcze raz i staram się wywołać tyle tarcia, ile mogę bez jego udziału.

– Chryste – mamrocze i odrywa twarz od mojej szyi.

Patrzy tymi swoimi szarymi oczami. W powietrzu trzaskają iskry. Zalewają mnie kolejne fale pożądania. Świat zaczyna wymykać mi się spod kontroli. Jack patrzy na mnie i odsuwa się, powoli i ostrożnie, ale zdecydowanie, a gdy nieruchomieje, czuję w sobie tylko jego główkę. Zatrzymuję oddech i szykuję się.

Znów na mnie naciera i wtedy krzyczę. Jack warczy i wszystko jest przypieczętowane. Koniec z czekaniem, rozważą i wątpliwościami. Napiera mocno, uderza we mnie raz za razem, co jakiś czas zmienia tempo i kierunek, żebym nie miała pewności, co się wydarzy za chwilę. Nie przestaję krzyczeć z rozkoszy, nasz pot się miesza, a on mocno przytrzymuje nad głową moje wyprostowane ręce. To obłąd. Szalone, zwierzęce, pierwotne rżnięcie, ale spośród tych otumaniających doznań zastanawiam się, czy jedna noc takiej żądy wystarczy. Powstrzymuję się ze wszystkich sił, byle jeszcze nie skończyć. Mam nadzieję, że Jack robi to samo.

– Nie mogę! – krzyczy, puszcza mnie, podnosi i odrywa od szyby. Idziemy na drugi koniec pokoju, gdzie jedną ręką mnie trzyma pod pośladkami, a drugą zrzuca rzeczy z biurka. Ugina kolana, żeby nas nie rozłączyć. Nie mogę złapać tchu i wiję się po wypolerowanym blacie, gdy on się prostuje i chwyta moje uda. Przenoszę ręce za głowę i łapię się krawędzi biurka.

Zaciska zęby, wycofuje się i odchyła głowę, ale wciąż patrzy mi w oczy. Potem przesuwa mnie po biurku, w górę i w dół, nasze przepocone ciała zderzają się, krzyki rozkoszy się mieszają, panuje chaos.

Wciąż walczę z nadciągającym potężnym orgazmem.

Biurko aż trzeszczy i kiedy już wydaje mi się, że się rozpadnie, czuję pod plecami jego ramię. Podnosi mnie. Zderzamy się klatkami piersiowymi i krzyczę. Przywieram do niego, gdy zaczyna się cofać, a następnie pada na łóżko. Siedzę na nim okrakiem.

– Rznij mnie, Annie – żąda chropowatym głosem pełnym głodu i seksu. – Rznij mnie ostro.

Nie ociągam się. Dostałam rozkaz. Zaczynam ruszać biodrami, unoszę się i opadam, wbijam palce w jego twardą pierś. Chwyta mnie za uda, twarz ma napiętą.

– Boże... – jęczy, a potem dołącza, dostosowuje się do mojego rytmu.

Obserwuję go, widzę, jak na niego działam, i wiem, że to uzależnia. Jestem wykończona, ale nakręcona, moje ciało porusza się bez mojego udziału. Jack napina mięśnie brzucha i siada, a następnie przesuwa nas na brzeg łóżka, tak że siedzę mu na kolanach. Przekłada moje nogi za plecy, więc oplatom go w pasie, a potem kładzie mi dłonie na biodrach i wydając rozedrgany oddech, ciągnie mnie w dół.

Zatyka mnie, bo w tej nowej pozycji sięga bardzo głęboko. Z trudem trzymam się prosto,

ale nie chcę tracić kontaktu wzrokowego, gdy kieruje mną z dzikością, raz za razem wciskając w swoje kolana. Nie wiem, jak długo dam radę walczyć ze spełnieniem. Jest dla mnie wyzwaniem pod tyloma względami!

– Jack – wzdycham, głowa leci mi naprzód i opieram się czołem o jego czoło.

Wyczuwa moje zmagania i zmienia pozycję, kładzie mnie na plecach i szybko we mnie wchodzi. Krzyczę. On wydaje dziki ryk. Rozpadam się, niemal się boję mocy orgazmu, który się zbliża. Będzie potężny. Jack opiera się na przedramionach, ja ciasno obejmuję go udami i tak prowadzi nas ku ostatecznej eksplozji.

Kiwa głową, a ja odpowiadam tym samym. Wykonuje jeszcze kilka ruchów i wygląda, jakby go coś bolało, bo się krzywi, a ja jestem pewna, że wyglądam tak samo. Żyły na jego szyi nabrzmiwiają, fiut pęcznieje, a ja lecę w przepaść i krzyczę, gdy zakończenia nerwowe w mojej łechtaczce wybuchają.

Świat znika, moje ciało się rozluźnia, a Jack na mnie opada, przygważdża do materaca i oboje dyszymy, walcząc o każdy oddech. Instynkt nakazuje mi objąć go i przytulić, przygarnąć jego ciężkie ciało i dalej unosić się z nim na falach przetaczającej się przez nas rozkoszy. Jego klatka piersiowa ożywa na mojej, plecy ma mokre.

Otwieram oczy, patrzę w sufit pokoju hotelowego, słyszę tylko desperackie oddechy. Jack zapiera dech nie tylko w przenośni.

Milczenie jest swojskie, żadne z nas nie śpieszy się, by je przerwać, a ja się zastanawiam, czy on robi to samo co ja. Czyli docieka, co się w ogóle stało. W milczeniu stara się objąć myśleniem ogrom i szaleństwo tej niewiarygodnej chwili, która nas połączyła. Popadam w zadumę i bezmyślnie kreślę na jego plecach małe kółka.

Z zamyślenia wyrывa mnie cichy chichot dochodzący znade mnie. Uśmiecham się mimo woli.

– Masz łaskotki?

Unosi tułów i patrzy na mnie. Te oczy. Boże, jego oczy lśnią nierzeczywiście.

– Zwykle nie. Ale twój dotyk coś ze mną robi.

Pohamowuję się i nie mówię, że vice versa, ale czuję, że widzi to w moich oczach, bo podnosi rękę i rysuje mi na twarzy kreski, od policzków do brody, a kiedy to robi, uśmiecha się. Wygląda na zadumanego, a ja ponad wszystko chciałabym wiedzieć, o czym myśli.

– Annie architektka – mruczy i patrzy mi w oczy. – Cieszę się, że nie wróciłem do domu.

– Pochyla się i składa mi na ustach słodki pocałunek, po raz kolejny kradnąc mi oddech. – Potrzebowałem takiego oderwania od rzeczywistości.

Odwzajemniam pocałunek i z radością pozwalam się oderwać od swojego życia.

Tylko na tę jedną noc.

Rozdział 4

Nie znam faktury prześcieradła, na którym leżę. Zapachu też nie. Pieką mnie mięśnie, gdy się przekręcam na bok i aż jęczę, bo boli mnie wszystko. Aż otwieram zaspane oczy. Marszczę czoło, a potem szybko mrugam i próbuję usiąść. Gdzie ja, do cholery, jestem?

Dociera do mnie głęboki, senny oddech, a kiedy patrzę w dół, widzę obok siebie nagie ciało mężczyzny. Przyglądam się smukłym mięśniom i dojeżdżam wzrokiem aż do zjawiskowej twarzy.

– O mój Boże... – szepczę. Piękna twarz, szorstka od zarostu, długie rzęsy. Usta lekko rozchylone, doskonałe, mocne ramię wyrzucone nad głowę, spoczywające na białej poduszce.

Jack.

Wracają obrazy.

Tyle obrazów. Przy oknie, na biurku, na brzegu łóżka, ja na nim, ujeżdżam go. On patrzy z góry. Jego cichy śmiech, gdy głaskałam go po plecach. Słowa. Pocałunki. A potem oślepiający seks od nowa, pod prysznicem, pod drzwiami do łazienki, znów w łóżku. Podnoszę rękę i czuję, że mam wilgotne włosy. Zaciskam uda i krzywię się z bólu.

Bez prezerwatywy.

Co ja, do cholery, narobiłam? Nie znam go! To obcy facet! Nagle zapominam, że przez cały ten czas, kiedy poznawaliśmy swoje ciała, mogłam powiedzieć o nim wszystko, ale nie to, że jest obcy. Nasza więź nagle zatraciła się w morzu rozczarowania.

Szybko rzucam okiem na zegarek przy łóżku i okazuje się, że jest 4.15. Słońce niedługo będzie wschodzić.

Bezszelestnie przesuwam się do krawędzi łóżka i w ponurym świetle przeczesuję podłogę w poszukiwaniu sukienki. Znajduję ją pod oknem. Na palcach przemykam po dywanie, jestem napięta jak struna, co sprawia, że mięśnie bolą jeszcze bardziej. Chryste, czuję się, jakbym wpadła pod jakiś pieprzony autobus. Szybko wciskam się w obcisłą kieckę, wsuwam stopy w szpilki, łapię w rękę majtki i torebkę.

Następnie w poczuciu, że jeśli wydam choć najcichszy dźwięk, uderzy we mnie piorun, wymykam się z pokoju. Za który Jack zapłacił, żebyśmy mogli się pieprzyć. Wzdrygam się, gdy drzwi się zamykają. Jak oszalała biegnę do windy i z całej siły wciskam przycisk przywołujący, ale kiedy drzwi się rozsuwają, atakuje mnie więcej obrazów. Ja przyciśnięta do tylnej ścianki, on całujący mnie z opętańczą pasją, moja twarz wyrażająca najczystszą rozkosz.

Zabraniam sobie o tym myśleć i daję nura do windy.

Pieprzyłam się z pieprzonym nieznajomym.

Wchodzę do domu i lecę prosto pod prysznic. Ale gorąca woda splukująca dowody beztróskiego seksu pomaga tylko trochę. Nie zmyję wspomnień. Chyba nigdy. Mięśnie protestują, gdy namydlam je raz za razem i wystawiam się na działanie ostrego strumienia wody znacznie gorętszej niż zwykle.

Przy oknie. Jego wielkie, umięśnione ciało dotykające mnie wszędzie. Kręcę głową i mydlę się jeszcze mocniej, gnana obsesyjną potrzebą zdrapania z siebie wszystkiego, aż pocieknie krew. Czuję się brudna. Wstydzę się, że byłam tak bezmyślna. Ale co gorsza, rozpamiętuję porozumienie, które nas łączyło, bo te uczucia nie zniknęły. Jest mi tak bliski, że mógłby stać tuż obok pod tym prysznicem.

Na biurku. Wyraz jego szarych oczu.

Zgrzytam zębami i zaciskam gąbkę w dłoni, a potem rzucam ją na podłogę, chwytam

szampon i wyciskam z butelki. Zanurzam palce we włosach i myję, mocno, szybko i wściekle.

Mocno, szybko i wściekle. To uczucie, gdy brał mnie tak ostro...

Krzyczę i opadam plecami na ścianę, a obolałe mięśnie nie wytrzymują i prowadzą mnie na posadzkę. Siedzę tam więc i przeżywam każdą szaloną, przesywającą intensywnością sekundę, którą spędziłam z Jackiem. Gapię się przy tym w słuchawkę prysznicową, z której płynie na mnie woda. Mam nadzieję, że jeśli odtworzę tę noc od początku do końca, mój umysł znajdzie spokój i nasyci się na tyle, żeby pozwolić mi zapomnieć. O mężczyźnie, który w mgnieniu oka zepchnął mnie z wytyczonego kursu.

Te prześcieradła poznaję. Dotyk i zapach. Przekręcam się na bok i syczę. Boli chyba jeszcze bardziej. Komórka informuje, że jest 9.30. Po tym, jak pod prysznicem skatowałam się wrzątkiem i wspomnieniami, wpakowałam się do łóżka i zasnęłam, ale sny nie przyniosły ukojenia. Widziałam jego szare oczy, słyszałam aksamitny głos, czułam miękkie usta i ciało stworzone do grzechu. Jednorazowy numer. Nic więcej.

Z kuchni dobiega huk i podrywam się do pozycji siedzącej.

– Kto tam? – Wyskakuję z łóżka i wkładam podkoszulkę.

– Cholera! – Złorzeczenie Micky'ego trochę mnie uspokaja, ale i dziwi. Co on tu robi tak wcześnie, i to w niedzielę? Wchodzę do kuchni i zastaję go na klęczkach zgarniającego ziarna kawy. W bokserkach.

– Co robisz? – pytam i przekraczam pobjawisko, żeby sięgnąć po zmiotkę i śmietniczkę.

– Dlatego korzystam ze starbucksów – burczy pod nosem i łypie. Po koczu nie ma śladu, jasne włosy do ramion przypominają mop. Nie wstając z kucek, spogląda spomiędzy zmrużonych powiek i cedzi: – O której wróciłaś, wszeteczna latawico?

Zaczynam się wycofywać, a ziarna kawy kruszą mi się pod stopami.

– No... – Przełykam ślinę i odwracam wzrok, a czuję się, i zapewne wyglądam, jak ucieleśnienie poczucia winy. – Kto śpi na kanapie?! – wypalam nagle z niedowierzaniem, dostrzegając ruch pod stertą koców. Odwracam się na pięcie do Micky'ego, który wygląda na równie spłoszonego, jak ja przed chwilą.

– No bo widzisz... – Wstaje i kieruje zmiotkę w moją stronę, intensywnie myśląc nad jakimś wytłumaczeniem.

– Dałam ci klucze na wypadek sytuacji krytycznych! – krzyczę, poirytowana. – Bzyknięcie panienki do nich nie należy!

– Chciałem mieć pewność, że wrócisz cała! – odpala i wypina pierś. – O której przyszłaś?

Dokonuję w myślach szybkich obliczeń. Wsadziłam ich do taksówki o wpół do pierwszej. Dojazd tu musiał potrwać jakieś pół godziny. Micky i Lizzy byli tak pijani, że na pewno nie...

Mój proces myślowy hamuje.

– Lizzy! – piszczę przesywającą. Wyłania się spod koca, na głowie ma jeden wielki kołtun i mruży oczy.

– Cześć – skrzeczy i daje nura z powrotem.

Zgrzytam zębami i powoli obracam się do mojego puszczańskiego przyjaciela, którego obdarzam bardzo złowrogim spojrzeniem. Wygląda na skruszonego. I słusznie.

– Ty dupku!

– Wczoraj ci to jakoś nie przeszkadzało! – protestuje i wiedzie swoje półnagie ciało z powrotem do kuchni, żeby zgarnąć kolejną porcję kawy. – Bo byłaś zajęta wypinaniem tyłka przy barze! – Patrzy na mnie z obrzydzeniem, a ja kulę się i unikam jego oskarżycielskiego wzroku. – Powiesz mi wreszcie, o której wróciłaś?!

– O drugiej – kłamię. Podchodzę do kredensu i wyciągam największy kubek, jaki mam.

– O drugiej jeszcze nie spałem.

– Jezu, dobrze, może o trzeciej, nie pamiętam. I nie wydaje mi się, żebyś akurat ty miał prawo mnie osądzać – wyrzucam opryskliwie, a potem włączam czajnik.

– Ja jestem facetem. Jakby co, poradzę sobie. Ty nie miałaś pojęcia, kim ten człowiek jest.

– Ale wróciłam w jednym kawałku, tak? I jakoś nie rzucałeś się, żeby mnie ratować. Skąd! Bo za bardzo ci się śpieszyło, żeby przelecieć Lizzy. Kogo jak kogo, do cholery! Ale Lizzy?!

– Tak? – Znów wyłania się spod koców, ale nawet nie otwiera oczu.

– Nic! – wrzeszczymy oboje, więc z podkulonym ogonem znika z powrotem.

– Dopiero co zerwała z Jasonem. Flirt, w porządku, ale...

– Byliśmy nawaleni. – Micky patrzy na mnie wkurzony. Odpowiadam tym samym, podchodzę do kuchennych drzwi i je zamykam, a drugą ręką obejmuję pusty kubek. Trzęsę się, a teraz, kiedy przestaliśmy wrzeszczeć, ból wraca. Boli jak diabli.

Rozdrażniona twarz Micky'ego wyraża teraz troskę. Przygląda mi się od stóp do głów.

– Wszystko w porządku?

Rozpadam się. Stawiam kubek na blacie, zakrywam twarz i szlocham jak histeryczka. A ja nigdy nie płaczę. Dosłownie nigdy. Nawet wtedy, gdy wypadałoby uronić chociaż łzę, na przykład na końcu romantycznych filmów albo gdy moja mama łkała na rozdaniu dyplomów.

Po. Prostu. Nie. Płaczę.

Nigdy.

– Ej! – Micky w jednej chwili znajduje się obok, obejmuje mnie silnymi ramionami i przytula. Chyba nigdy nie musiał tego robić. No może raz, gdy mieliśmy po piętnaście lat i umarł mój królik. – Co się stało? Annie, powiedz.

– Nic – zawodzę i kręcę głową. Nie wiem, co się ze mną dzieje. To jeden wielki absurd, ale nie mogę się pozbyć obrazów ani zapomnieć uczuć, jakie wzbudził Jack. Obłąd, nie zniosę tego.

Micky cmoka mnie w głowę, a potem odrywa mnie od piersi i spogląda na moje zalane łzami policzki.

– Zrobił ci coś?

– Nie! – zapewniam. – Ale to było... – Milknę, bo nie mam pojęcia, jak to nazwać. – Mocne. Nie wiem. Jakaś głupia więź się zrodziła. Chemia. Jak zwał, tak zwał. – Ocieram łzy, pociągam nosem, żeby opanować te idiotyczne, nieproszone emocje, i śmieję się. – Chryste Panie, nieźle wczoraj zatankowaliśmy, co?

Śmieje się cicho i wskazuje kciukiem na drzwi, za którymi znajduje się Lizzy.

– O tak.

Wywracam oczami. Znam tę minę. Ilustruje pytanie „dlaczego-do-ciężkiej-cholery-to-zrobiłem?” Mogę mieć tylko nadzieję, że Lizzy żałuje tak samo bardzo i nie będzie żadnych niezręczności.

– Potrzebuję kawy – wzdycham i podnoszę kubek. – Proszę cię, zrób mi kawę.

– Zrobię ci kawę – zapewnia. Bierze kubek i klepie mnie w tyłek, gdy wstaję, żeby otworzyć drzwi.

Zmierzam w kierunku kanapy i mojej schowanej przyjaciółki. Siadam na brzegu i międlę jej stopy, ale ani drgnie i nawet nie pisnie.

– Chciałam ci przypomnieć, że bez względu na to, jak długo będziesz się chować, nadal leżysz na mojej kanapie, w moim mieszkaniu, do którego należy kuchnia z Mickym w środku.

Cisza.

Klepię tam, gdzie powinna być jej głowa.

Nie rusza się.

Wywracam oczami, łapię koc i ściągam, odsłaniając Lizzy... całkiem naga.

– Ej! – wrzeszczy, a potem wyrывa mi okrycie i naciąga z powrotem na siebie.

– Przepraszam! – śmieję się. – Ale nie masz tam nic, czego bym wcześniej nie widziała. I czego nie widział Micky, jak sądzę.

Podciąga koc pod samą brodę, łypie na mnie spođe łba i wierci się, i kręci, jakby od tego zależało jej życie.

– Jesteś zła? – Robi podkówkę.

Kręcę głową i opadam na oparcie kanapy. Jak mogłabym się złościć? Przeżywa ciężkie chwile.

– Nie. Ale i tak jesteś głupia.

– Wiem – zgadza się od razu. – No więc. – Przekrzywia głowę. – Co się stało?

Nie patrzę na nią, bo boję się, że wyczyta w moich oczach szczegóły tej karygodnej nocy.

– Wypiliśmy razem drinka.

– A potem?

– Bez potem – śmieję się, ale zaraz popadam w zadumę.

Wchodzi Micky, podaje mi mój ogromny kubas i patrzy znacząco. Wzruszam ramionami, więc podaje Lizzy jej kawę.

– Panie pozwolą – oświadcza szarmancko i wraca do kuchni. Obawiam się najgorszego, gdy okazuje się, że Lizzy nie odrywa wzroku od jego tyłka. Zresztą, nie mam jej tego za złe. Micky ma boski tyłek. I plecy. I brzuch. I nogi.

– Więc czemu płaczesz? – Patrzy znów na mnie.

– Jestem zmęczona – mamroczę. – Mam kaca, jestem głodna i potrzebuję kofeiny. – Wypijam wielki łyk i słyszę, że w sypialni dzwoni moja komórka, ale myśl, że aby po nią iść, musiałabym uruchomić mięśnie, skutecznie mnie zraża. Dzwoni, dzwoni, a potem przestaje. Dziesięć sekund później Lizzy grzebie w torebce w poszukiwaniu swojego telefonu. Zerka na wyświetlacz i rzuca komórkę do mnie. Widzę złowrogo ziejące z ekranu imię Nat. Zerkam na Lizzy. Wygląda na bardzo z siebie zadowolona.

– Niewykluczone, że wspomniałam coś o tym facecie, kiedy ją wysadzaliśmy pod domem.

Cudownie.

– Z czego się tak cieszysz? – burczę. – Myślisz, że o twoich wyczynach nie będzie chciała posłuchać? – Wskazuję wymownie na kuchnię, a Lizzy wskakuje pod koc.

– Halo? – mówię do słuchawki dziarsko i radośnie.

– Ryan? Mów, do cholery. I gdzie, do diabła, jest Lizzy?

– Nie ma o czym mówić – odpowiadam automatycznie i postanawiam, że nigdy nic na ten temat nie powiem. Nigdy. – Wypiliśmy razem drinka. – I tyle. Micky się uśmiecha i wiem, że nie zdradzi mojej tajemnicy. – A Lizzy spała u mnie na kanapie.

– Z?

– Z nikim. – Kolejne kłamstwo. Ale nie mogę w to wpakować Micky'ego. Nat nie będzie zadowolona.

– Więc gdzie Micky?

– Pewnie w domu. – Jestem na fali, ale kiedy czuję, że go wymiksowałam z imprezy i oszczędziłam kazań, on potyka się na pustej podłodze i rozlewa na siebie całą kawę.

– Kurwa! – wrzeszczy i zaczyna skakać po kuchni. – Ja pierdolę, jakie gorące!

Zapadam się w kanapie.

– Pewnie w domu, co? – pyta ze znużeniem Nat. – Jadę do was. Poważnie. Co wy, do

jasnej cholery, knujecie?

– Kup kawę w Starbucksie! – krzyczę, zanim odłoży słuchawkę.

Cały dzień kisimy się w moim salonie, oglądamy głupie programy w telewizji i pochłaniamy jedzenie dobre na kaca. Idealne lekarstwo na bolące głowy. Ale kiedy siedzę na kanapie i zwieszam nogi na ramiona Micky’ego, który ułożył się na podłodze, jestem coraz bardziej zła, że nie mogę przestać myśleć o wydarzeniach ubiegłej nocy. Nie wiem, który już raz odtwarzam je w pamięci. Raz za razem, a potem od nowa. W końcu dochodzę do wniosku, że potrzebuję powietrza.

Wychodzę po cichu do ogródka i próbuję się opamiętać. Naprawdę się staram. Zastanawiam się, o której się obudził. Ulżyło mu, że mnie nie ma, czy był rozczarowany? Wątpliwości doprowadzą mnie do obłędu.

Jednorazowy numerek. I tyle. Wiem, jak to działa. Ale żeby z mężczyzną, z którym rozmawiałam tylko pół godziny? W hotelu? Bez zabezpieczenia? Chyba mnie coś opętało. Ale Jack to ułatwił. Odebrał mi rozsądek. Skłonił do poddania się. Choć to do mnie niepodobne. Co więcej, to pieprzone rozkładanie każdej minuty na czynniki pierwsze też nie jest w moim stylu.

Spoglądam w niebo. Nie uciekłam z pokoju hotelowego bez powodu. Problem w tym, że nie wiem, co to był za powód. Wyprułam stamtąd, jakby mnie ktoś gonił, a instynkt dodawał mi siłę i jeszcze poganiał. Nie obchodziłoby mnie to, gdybym nic nie zostawiła, gdyby nie było iskry, więzi, chemii. Ale była iskra. I chemia. Oraz głęboka, niewytłumaczalna więź. Przeraziłam się. To jedyne wytłumaczenie tej ucieczki.

– Weź się w garść, kobieto, do kurwy nędzy! – mówię do siebie i dla lepszego efektu uderzam się dłonią w czoło. Wyjście stamtąd, zanim on się obudził, było najlepszą decyzją. Oszczędziłam nam porannych niezręczności. I zastanawiania się, co dalej. To przecież proste. Czemu więc mój umysł usiłuje mnie wkręcić w nieznośną płataninę komplikacji? Nie rozumiem.

Muszę się pozbyć tej idiotycznej obsesji, bo mężczyzna tak hojnie obdarzony przez naturę i tak zjawiskowy nie wróży nic dobrego. Dlatego uciekłam.

Wracam do mieszkania i wchodzę do toalety, żeby sprawdzić, jak wyglądam. Pocieram policzki. Wciąż jestem zarumieniona. Wyglądam na porządnie zerżniętą. Kręcę głową i idę do sypialni, żeby z porzuconej na łóżku torebki wyjąć telefon, ale moja dłoń nieruchomieje, gdy natrafiam palcami na coś innego. Wyciągam rękę i patrzę na leżący w dłoni kapsel od budweisera.

Pamiętka po nim.

Ubiegła noc naprawdę przejdzie do historii. Mojej historii. Była warta zapamiętania i smutno mi, że tylko tyle po nim zostało. Wspomnienia. I kapsel po piwie.

Rozdział 5

Tydzień przeleciał, ale choć prawie cały czas pracowałam, udało mi się spotkać z Mickym na lunchu i z Lizzy na kolacji. Zachowanie Micky'ego mnie nie zaskoczyło: do weekendowej akcji między nim a Lizzy podszedł nonszalancko. Z Lizzy umówiłam się nazajutrz, licząc na podobną reakcję. I rzeczywiście, na wspomnienie tych wydarzeń wywróciła oczami i widziałam, że żałuje.

– Błagam cię, to było bezsensowne bzykanko z kumplem – oznajmiła. – Już o tym zapomniałam.

Chciałabym móc zrobić to samo. Zapomnieć o Jacku. Ale co z tego, skoro jego przekłętą twarz mam wciąż przed oczami, razem z resztą części jego boskiego ciała. Jest jak piętno wypalone w moim mózgu. Wspomnienia o nim i tamtej nocy dręczą mnie dzień w dzień i nie mogę się już łudzić, że zapomnę. Przeżywanie ich wciąż na nowo jest frustrujące i zachwycające jednocześnie. Ciało wciąż mam obolałe, ale już rozkosznie, nie tak, jak na początku, kiedy dosłownie krzywiłam się z bólu. Wkrótce namacalne dowody żądzy znikną, ale wspomnienia pozostaną równie świeże, jak następnego ranka. Jest piątek, na litość boską! Minał prawie tydzień! Kiedy on raczy opuścić moje myśli?

– Podoba mi się – orzeka Colin Pine po obejrzeniu poprawionych projektów elewacji swojej galerii. Jest tytanem pracy, jego życie kręci się wokół sztuki i tworzenia, a jego kreatywny umysł przyjmuje tyle wiedzy, ile zdoła. Wiecznie siedzi z nosem w jakimś podręczniku, magazynie albo artykule na temat kultury. – Myślisz, że wydział planowania przestrzennego to klepnie? – pyta i podsuwa okulary w górę.

Odstawiam kawę i uśmiecham się.

– Według przepisów fasada musi być utrzymana w stylu reprezentowanym przez najbliższą okolicę. – Wskazuję na rysunek i otwierane do góry okna. – Od frontu zmieniliśmy przecież niewiele, a biorąc pod uwagę, że aktualnie ten budynek jest ruiną, wszystko jest lepsze.

Colin wybucha śmiechem.

– Wydawałoby się, że urząd będzie wdzięczny, że ktoś się wreszcie do tego zabrał, a oni bez przerwy wydziwiają. Przecież na tę norę nie można patrzeć!

– Tak jest. I myślę, że właśnie dlatego dali zgodę na ten projekt.

Patrzy na mnie, jest w szoku.

– Dali zgodę?!

Uśmiecham się.

– Po dwóch odrzuconych wersjach poszłam do nich i przycisnęłam kogo trzeba. Mamy zielone światło.

– Wreszcie! – woła i klaszcze.

– A dach na tyłach wyróżni tę galerię spośród wszystkich innych.

– Zgadza się. – Wzdycha i kręci głową z żalem. – Tylko te koszty...

Uśmiecham się do siebie. Wiedziałam, że to może być problem. Dlatego pogrzebałam w sieci.

– Mam propozycję.

– Jaką?

– Znalazłam pewnych ludzi we Francji i zadzwoniłam tam. Wycenili dach na połowę tego, co zażądała brytyjska fabryka. Dzięki czemu zmieścimy się w budżecie. – Z trudem kryję emocje. – Niepokoję się tylko transportem dachu z Francji do Dover.

– Dobra firma transportowa powinna sobie poradzić, prawda?
– Mam nadzieję, bo jeśli dotrze uszkodzony, wszystko się posypie i twoi wykonawcy nie będą zadowoleni. I ty też nie, biorąc pod uwagę, że i tak pracujemy w pośpiechu, żeby się wyrobić na wernisaż.

– Ale o połowę taniej...?

– Jeśli ostateczne wyliczenia są dobre, a jestem prawie pewna, że tak. Czyli taniej.

– Więc nie ma się nad czym zastanawiać.

– Bosko!

Colin wstaje i zamyka teczkę.

– Zostawię to w twoich cudownych rękach. Annie. Dawaj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Chętnie dostałbym też kopię tych rysunków, żeby wysłać je wykonawcom, niech się określa z ostateczną kwotą. I dobrze by było, gdybyś podała mi namiary na tę francuską firmę, żeby mogli się z nimi dogadywać.

– Prześlę ci wszystko wieczorem.

– Albo przynieś papiery na spotkanie w poniedziałek rano. Na dziesiątą muszę być w domu aukcyjnym, więc może dziewiąta trzydzieści w bistro na rogu?

– Jasne. – Zbieram swoje rzeczy, a potem wyciągam rękę i zaliczam mocny uścisk. – W takim razie do zobaczenia jutro wieczorem.

Colin marszczy czoło.

– Co jest jutro wieczorem?

– Zaprosiłam cię na moją parapetówkę. – Uśmiecham się i zarzucam torbę na ramię. – Ale jeśli zapomniałeś, nie przejmuj się!

– Cholera, umawiam się na jutro na kolację z wykonawcą, który będzie tu pracował. – Wskazuje kciukiem za siebie. – Nieformalne spotkanie przed poniedziałkiem. Ale wymknę się najszybciej, jak się da.

– Może po prostu weź go z sobą? Też chętnie go poznam nieformalnie, zanim machina ruszy.

– Świetny pomysł!

– Czyli ustalone. Do jutra! – uśmiecham się i idę w swoją stronę.

Podnoszę łyżkę stołową do ust i kosztuję z głośnym siorbaniem.

– Więcej rumu – oznajmiam głośno, a potem przechylam butelkę nad misą i potrząsam, żeby szybciej leciało. Znow próbuję i tym razem aż się krzywię. Mocny. Idealny! Przenoszę misę z ponczem na duży stół i oblizuję lepkie palce, a później wyjmuję z kredensu szklanki i ustawiam tak, żeby był do nich łatwy dostęp. Wszystko ma być widoczne na pierwszy rzut oka, nie chcę na własnej imprezie latać z tacami jak hostessa. Zamierzam się dobrze bawić i upić na tyle porządnie, żeby wybić sobie z głowy wspomnienia o Jacku. Dzisiejszy wieczór jest mi potrzebny: znajomi, alkohol i śmiech. Słyszę pukanie do drzwi i lecę, żeby wpuścić ekipę, ale na progu stoi Lizzy. Sama.

– Gdzie są wszyscy?

– Jada. – Pakuje się do środka i idzie prosto do kuchni. – Chciałam z tobą pogadać, zanim się tu zwała.

– Czemu? Co się stało? – Coś z Jasonem? Idę za nią, otwieram butelkę wina i nalewam nam po kieliszku.

– Chodzi o ciebie! Powiedz, co się stało? Dziwnie się zachowujesz. Milczysz. Co jest?

Kulę się i uciekam wzrokiem. Wiem, że byłam nie w sosie, nie przeczę. Nawet Micky coś na ten temat wspomniał przy lunchu, a gdy wczoraj odpisałam Nat na esemesa jednym słowem, natychmiast oddzwoniła, pytając, co się dzieje.

– Mam za dużo na głowie i tyle – próbuję głupio i popijam wino.
– Za dużo czego? – Lizzy dopytuje ciekawsko i podejrzliwie. Nie podoba mi się jedno ani drugie.

– Pracy. Jest też sporo do zrobienia w domu.
– Chrzanisz! – cedzi osobiście urażona. – Zmieniłaś się w sobotni wieczór. Co się stało? I błagam cię, nie obrażaj mojej inteligencji, mówiąc, że wypiliście po prostu miłego drinka.

– Wypiliśmy po prostu miłego drinka – mamrocę i wzruszam ramionami.
– Annie!
– No dobra! – Z frustracją odstawiam kieliszek. – Pieprzyłam się z nim. Albo raczej on mnie pieprzył. I było niewiarygodnie cudownie! On był niewiarygodnie cudowny, ale poza techniką było jeszcze... – Milknę i słucham jej zszokowanych stęknień. – Coś.

– Coś? – powtarza cicho. – Jak to?
– Nie wiem. – Sięgam po wino. – Chemia. Więż. Coś, czego nigdy dotąd nie doświadczyłam.

– O ja pierdolę – szepcze.
– Nie pomagasz mi.
– Nie wierzę, że mi nie powiedziałaś!
– Ale przecież ty i Jason...
– Chrzanić Jasona! Ten dupek mnie zdradzał! Jak się skończyło? Dałaś mu swój numer?

Umówiliście się?

Wiję się jak wąż.
– Wymknęłam się, kiedy spał.
– Co?! – piszczy Lizzy i z hukiem odstawia kieliszek. – Chyba sobie robisz jaja!
– Nie. Chciałabym, żeby to były jaja. – Sama siebie zaskakuję tak szczerą odpowiedzią i tym, że rzeczywiście, żałuję, że uciekłam, nie dając nam szansy na nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu. – Nie mogę przestać o nim myśleć. Zwariuję od tego!

– Jezu. Nieźle, co?
Padam na stołek, jakby to wyznanie mnie wyczerpało.
– Oblęd. – Po raz milionowy zastanawiam się, czy Jack myślał o mnie. Chciałabym wierzyć, że jest w takim samym potrzasku jak ja i rozmyśla nad tym, co nas połączyło i co to może oznaczać.

– Szukałaś go?
Wybucham śmiechem.
– Trochę mi brakuje danych. Wiem, że ma na imię Jack i... Ma na imię Jack.
– A chcesz go znaleźć?
To kluczowe pytanie. Aktualnie wszystko jest w mojej głowie. Pewne i bezpieczne. Mogę bez końca odtwarzać ten doskonały wieczór i noc, nawet jeśli doprowadzi mnie to do szaleństwa. Nie powinnam robić nic głupiego, na przykład ryzykować rozczarowania. Szukać go i odkryć, że jest głupim fiutem. Przekonać się, że alkohol zaburza moje zdolności poznawcze. I tak naprawdę nie ma czego wspominać. Ale jeśli jednak jest? Gdyby iskra znów rozbłysła i motyle kotłujące się w moim brzuchu by oszalały?

Lizzy wstaje, a ja szukam wzrokiem jej twarzy. Uśmiecha się znacząco.
– Dzisiaj się nawalimy. A jutro usiądziemy do Google'a i spróbujemy znaleźć faceta, który namieszał w głowie mojej przyjaciółce.

Chrzanić to. On i tak nie zamierza się wymeldować z mojej głowy.
– Niech będzie. – Na dźwięk dzwonka idę do drzwi, a za nimi zastaję Micky'ego, Nat i rozgadany tłumek. Wszyscy machają butelkami alkoholu, jakby to był bilet uprawniający do

wejścia. Śmieję się, otwieram szerzej i wpuszczam ich do mieszkania. Wlewają się do środka, witając się w przelocie. Gdy mija mnie Nat, łapię ją za łokieć.

– Gdzie John? – pytam i uważniej rozglądam się pośród morza głów, bo może go przegapiłam.

– Nie ma.

– Co? – Puszczam jej rękę, gdy zaczyna zdejmować cienką marynarkę.

– Słuchaj, Annie, ja się nie nadaję do dzieci. – Wywraca oczami. – I do gumy do żucia.

Byłam to winna moim włosom.

Współczującą miną staram się zamaskować fakt, że wywracam oczami.

– W lodówce jest otwarta butelka.

– Cudownie! – Szybko rusza korytarzem. – Teraz wszystkie jesteśmy singielkami! – wykrzykuje radośnie, a następnie wpada do kuchni i domaga się alkoholu. Z uśmiechem idę za nią, a gdy mijam Lizzy, ta całuje mnie w policzek.

– W porządku? – pyta niepewnie i ściera różową szminkę, którą mnie umazała.

– Doskonale! – Stukamy się kieliszkami i wychylam pierwsze z wielu win.

Godzinę później Micky bawi się w didżeja i wszyscy składają zamówienia na piosenki. Alkohol płynie, a rozmowy i śmiech wypełniają mój nowy dom. Przystaję w ogródku i z uśmiechem obserwuję moich przyjaciół, jak dobrze się bawią. Z kuchni wychodzi Nat i przeczesuje wzrokiem tłum. Natrafia na mnie i macha.

– Goście! – woła i wskazuje na drzwi, a potem rusza do Micky'ego, przy którym stoją drinki.

Pędzę do drzwi, za którymi zastaję Colina.

– Cześć! – wołam śpiewnie i robię mu miejsce. – Zapraszam, wejdz!

– Cześć, Annie! – odpowiada radośnie, wchodzi do przedpokoju i obejmuje mnie przyjacielsko. – Dziękuję za zaproszenie.

Gdy wypuszcza mnie z objęć, doskakuje do mnie atrakcyjna kobieta w srebrnej sukience i z butelką wina. Stuka w szkło czerwonym paznokciem.

– Ponieważ przyszłam nieproszona, przyniosłam to.

Colin się śmieje.

– Annie, to jest Stephanie.

Biorę od niej butelkę.

– Miło cię poznać, Stephanie.

– A to jej mąż Jack. – Colin wskazuje brodą na kogoś za mną. – Szef mojej ekipy budowlanej.

Odwracam się z powrotem do drzwi. Marszczę czoło i bardzo powoli kojarzę fakty.

Jack? Szef ekipy?

Mąż?!

Krew tężeje mi w żyłach, a butelka przelatuje między palcami, żeby roztrzaskać się u moich stóp, gdy natrafiam wzrokiem na znajome szare oczy.

Rozdział 6

Jack – udaje mi się wydusić ledwie słyszalnym szeptem. W ustach mi wysycha i zaciskam w palcach klamkę, żeby jakoś opanować drżenie rąk.

– O nie! – krzyczy Stephanie i wyrasta przy moim boku. – Wszystko w porządku? – Schyla się i zaczyna zbierać potłuczone kawałki szkła. – O rany, wino jest wszędzie!

Ja tylko patrzę. I on też. Wiem, że Stephanie coś mówi, ale nie rozumiem słów, bo słyszę tylko głos Jacka. Dobiega ze wspomnień tamtej nocy, które mnie bombardują, wyraźniejsze i bardziej rzeczywiste niż dotąd.

Szybko mrugam i oddycham płytko. Muszę się opamiętać. Szybko. Odrywam wzrok od niego i błyskawicznie kucam, żeby nieuważnie zebrać kawałki szkła. Mój umysł szaleje.

On tu jest? O mój Boże, on tu jest! I ma żonę?! Oblewam się potem.

– Bardzo przepraszam – mamroczę w kierunku podłogi i nagle czuję w palcu ukłucie bólu. Upuszczam odłamki, które niezdarnie zebrałam, ostro wciągam powietrze i bezradnie wpatruję się w płynącą z rozcięcia krew. Łzy napływają mi do oczu, trochę z bólu, trochę z desperacji, a Stephanie łapie mnie za rękę.

– Skaleczyłaś się. – Ciągnie mnie w górę. – Pokaż.

Pod jej dotykiem zaczynam się trząść. Na pewno to czuje.

– Przepraszam – mamroczę bez sensu i patrzę na nią.

Spogląda mi prosto w oczy, a ja od razu odwracam wzrok, bo boję się tego, co może wyczytać.

– Jack, zaprowadź Annie do łazienki, żeby przemyła ranę, a ja to posprzątam.

– Nie, nie trzeba! – prawie krzyczę i wyrywam jej rękę. Moja panika narasta.

– Zetrę wino – proponuje Colin. – Ty idź po plaster.

– Chodź. – Głos Jacka atakuje nieoczekiwanie, a jego dłoń zaciska się na moim nadgarstku.

Wiergam jak przerażone zwierzę i odskakuję o kilka kroków. A następnie robię coś bardzo głupiego: patrzę na niego i natrafiam na szare zaniepokojone oczy.

Przekrzywia głowę i przekazuje mi tym bardzo wiele, choć nie wypowiedział jeszcze słowa.

– Gdzie łazienka? – pyta.

Wskazuję ręką, bo nie mogę mówić. Zanim zabiorę się do protestowania, opiera mi rękę na plecach i popycha w stronę sypialni. Jego dotyk jest jak ogień, a moja sukienka płonie.

Będziemy sami. Co powie? Co ja powiem? Jest żonaty? Jest tutaj, w moim domu, ze swoją pieprzoną żoną! I do tego okazał się wykonawcą Colina! Sciska mnie w żołądku.

Nie zamyka za nami drzwi, lekko je tylko przymyka. Potem rusza przez sypialnię i stanowczo ciągnie mnie za sobą. Szybko zerka przez ramię i zamyka za nami łazienkę, a chociaż jestem w całkowitej rozsypce, wiem, jak podejrzanie będzie to wyglądać, gdyby jego żona postanowiła nas szukać. Robię krok, żeby je otworzyć, ale Jack staje mi na drodze i zasłania je swoim potężnym, dobrze zbudowanym ciałem. Kolejne obrazy, w których jest nagi.

Nie patrzę na niego. Czuję się żałośnie, jestem skołowana, zraniona i wściekła, ale żądzą i pragnieniem, które rozpoznaję aż za dobrze, wygrywają. I to mnie przeraża. Czyli tamtej nocy nie zadziałał alkohol. Nie wymyśliłam sobie tego. To była prawda i teraz znów się zaczyna. Choć naprawdę nie powinno.

Jack milczy, ale cisza przesycona jest niewypowiedzianymi słowami i spleciona potężnym

głodem. Wiedziałam, że lepiej trzymać się od niego z daleka! Czułam, że powinnam. Boże drogi, on ma żonę! Ale przecież sprawdzałam, czy ma obrączkę. I nie miał!

– Muszę iść. – Chcę się przecisnąć obok niego, ale chwyta mnie i zatrzymuje. Oddycha szybko i z trudem.

– Jesteś architektką Colina? – pyta głosem niskim i aksamitnym, choć wyraźnie zmartwionym.

– Tak – odpowiadam krótko i ostro, nie strzelam serią pytań, które powinnam zadać. Będę udawać, że go nie znam. Że nigdy go nie widziałam. To jedyny sposób. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że masz żonę? – Pytanie pojawia się bez mojej zgody.

Zaciska mi dłonie na ramionach.

– Nie mogłem – pada prosta odpowiedź. – Nie byłem w stanie wypowiedzieć do ciebie tych słów, bo w tamtej chwili bardziej niż kiedykolwiek wcześniej marzyłem, żeby nie mieć żony.

Niż kiedykolwiek wcześniej? Kręcę głową, zanim pozwolę tym słowom zyskać większe znaczenie.

– Naprawdę muszę iść.

– Nie. – Potrzęsa mną lekko.

Mój niepokój narasta. Mogę udawać, że nic się między nami nie wydarzyło, ale pod warunkiem, że mi na to pozwoli. A zdaje się, że nie jest na to gotowy. A może się martwi, że coś powiem? Jego żonie. Żonie, która teraz sprząta potłuczone szkło z mojego przedpokoju!

Robię się strasznie wściekła. Już nie boję się na niego spojrzeć. Ta przystojna twarz jest jak cios w pościskany z nerwów żołądek. Mdli mnie.

– Jeśli o to ci chodzi, to nie martw się, nic nie powiem.

– Uciekłaś – szepcze. Bierze mnie za rękę i ciągnie z powrotem do umywalki.

Odkręca wodę i zmusza, żebym włożyła rękę po strumień wody. Nie boli. Jestem w takim szoku, że nic nie czuję.

– Obudziłem się, a ciebie nie było – dodaje. – Dlaczego?

Jego bezczelność mnie zdumiewa. Mam się przed nim tłumaczyć?!

– To chyba nie ma specjalnego znaczenia, do jasnej cholery, nie sądzisz? – cedzę, a potem wyciągam rękę spod wody i owijam ręcznikiem.

Jestem głupia! Pewnie dzięki temu haniebnemu ciału, dobranym słowom, błyszczącym oczom i rozkosznym dowcipasom co weekend zaciąga jakąś dziewczynę do hotelu. I uchodzi mu to na sucho, bo żona najwyraźniej mu ufa! Nie miała żadnych wątpliwości, kiedy wysyłała go tu ze mną sam na sam. Co za dupek! Robię się na siebie strasznie wściekła, bo zmarnowałam cały tydzień na wspomnianie najdrobniejszych szczegółów naszej wspólnej nocy, analizowanie ich i szukanie głębszego sensu. Ile jeszcze kobiet tak omotał?

Zbliża się i nachyla, a jego zapach wypełnia mi nozdrza. Wstrzymuję oddech, żeby go nie czuć. Nie delektować się nim.

– Wszystko miało znaczenie. Nie mogę myśleć o niczym innym. – Podnosi rękę, obejmuje dłonią mój policzek i lekko muska kciukiem.

Rozluźniam się, czuły dotyk przedziera się przez mój gniew i głęboko wciągam powietrze, a przy okazji haust jego męskiego zapachu. Kręci mi się w głowie.

– Między nami coś było – szepcze. – Coś, co mnie opętało. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Wracalem do tamtego baru i szukałem cię co wieczór! – Przybliża twarz i ogrzewa mi oddechem policzki, a ja zamykam oczy i zapadam w trans. – Też to czułaś, prawda? To nie był tylko seks. Powiedz, że czułaś. – Ociera się szorstką od zarostu skórą, a ja wbrew sobie jęczę i wracam do pokoju hotelowego. – Bałem się, że już nigdy cię nie zobaczę.

Przełykam ślinę i walczę, by nie dać się zniewolić deklaracjom, że on też o mnie myślał. To już nie ma znaczenia. Ale jego dotyk... Jest jak ogień. Wyciąga na pierwszy plan wspomnienia i zmusza do przeżywania ich wciąż na nowo.

– Tamtej nocy – szepcze – gdy leżałaś przy mnie zwinięta w kłębek, niczym się nie martwiłem. Nie miałem problemów. Nie czułem niczego oprócz ciebie, i to było doskonałe.

Mocno zaciskam powieki.

– Doskonałe aż do chwili, gdy się okazało, że masz żonę. – Te słowa boją, ale chociaż wiem, że powinnam się wycofać i wyzwolić od jego oddechu, którego nie powinnam tak pragnąć, nie robię tego. Zostaję, niezdecydowana i niezdolna do wyrzeczenia się tych niezwykłych uczuć, o których tak marzyłam.

– Zatrzymałaś go – zauważa Jack cicho, a ja otwieram oczy. Zdejmuje z szafki nad umywalką kapsel po piwie i bawi się nim przez kilka sekund, przygląda się, jak przeskakuje między jego palcami. W milczeniu obserwuję, jak jego wzrok przenosi się na mnie. – Ty też nie mogłaś zapomnieć.

Patrzemy na siebie przez kilka sekund, a on po omacku odkłada kapsel. Potem zbliża się, napiera na mnie. Wybucham. Jego usta nadlatują nieśpiesznie. W mojej głowie rozlega się krzyk, to zdrowy rozsądek żąda, żebym go odepchnęła. Ale serce trzepocze, a ciało ożywa. Jego usta. Dotyk. Głos. Twarz. Pocałunki. Łagodne pocałunki zmieniające się w łapczywe. Jeszcze jeden, z tych omamiających. I kolejny. Proszę, jeszcze... Lekko ociera się o mnie wargami, a ja opieram się o niego bezwładnie.

– Jack!

Jej głos wdziera się do łazienki i wytrąca mnie z tej chwili zapomnienia, odskakuję w tył, Jack też, a w drzwiach do łazienki staje jego żona.

– Głęboka ta rana? – pyta i podchodzi do mnie.

Jej obecność przywraca mi rozsądek.

– To nic takiego – zapewniam ją i uśmiecham się sztywno. – W kuchni mam plastry.

– Może najpierw zdezynfekuj? – podsuwa cicho Jack, a gdy podnoszę na niego wzrok, widzę wpatrzony w siebie szare oczy.

Stephanie się śmieje i kładzie drobną dłoń na jego obnażonym przedramieniu. Widzę, że cały się spiął.

– Rozważny jak zawsze! – stwierdza z rozmarzeniem, a ja wpatruję się w jej rękę na jego skórze.

Wizja jego silnych ramion, gdy we mnie wchodził.

Nie!

Przeganiem te wspomnienia i udaje mi się znaleźć w sobie resztki rozumu.

– Co za cudowny początek wieczoru! – śmieję się i obserwuję, jak Jack cofa rękę, a potem zerka nerwowo na żonę. W jej oczach nie widzę niepokoju. Są zmrużone. Uważne. – Wracajmy do gości. – Wskazuję w kierunku drzwi i oddycham z ulgą, gdy Stephanie się uśmiecha i rusza przodem, a Jack za nią.

Ja idę za nimi. Za Stephanie i Jackiem. Małżeństwem.

Widzę, że on ma napięte ramiona, i co kilka sekund mam okazję obejrzeć sobie jego profil, bo co chwilę się odwraca. Za każdym razem uciekam wzrokiem i umieram w środku, bombardowana milionem uczuć. Nie wiem, co z nimi robić. Najpotężniejsze jest poczucie winy. Ale gdy dostrzegam wracającą z ogrodu Lizzy, dołącza do niego panika.

Chryste, tak się zajęłam sobą, że zapomniałam o moich przyjaciółach, którzy przecież też byli w barze. Z przerażeniem obserwuję, jak Lizzy zwalnia, potem się zatrzymuje i nie patrząc dłużej na Stephanie, spogląda na Jacka. Uśmiech znika z jej twarzy. Lecę naprzód, potrącam

Jacka, docieram do niej i kawałek odpycham.

– Nie znasz go! – szepczę jej do ucha, a gdy po sekundzie obracamy się razem, mam na twarzy szeroki uśmiech. – To jest Lizzy – ogłaszam. – Lizzy, to Jack, wykonawca mojego klienta, a to jego żona, Stephanie. – Nie chciałam zawrzeć tyle jadu w słowie „żona”, ale na wypadek, gdyby Lizzy wolno kojarzyła fakty, muszę głośno i wyraźnie podkreślić, w jak głównianej sytuacji się znalazłam.

Lizzy wita się z obojgiem uściskiem dłoni i uśmiecha się promiennie. Jest znacznie lepsza ode mnie w przybieraniu obojętnej miny.

– Miło was poznać – zapewnia, ale zaraz potem spogląda na mnie, a ciemne oczy mało nie wyskoczą z orbit, tak je wytrzeszcza. I nic dziwnego! – Chyba zmienię muzykę.

Przechyla lekko głowę, w czym dopatruję się sygnału, że mam iść z nią. Czytam w jej myślach jak w otwartej książce. Zadba, żeby Nat i Micky nie wpakowali mnie w jeszcze głębsze bagno. Ja pierdzielę, mam nadzieję, że żadne z nich nie rozpozna Jacka, w końcu oboje byli ostro nawaleni, ale nie mogę ryzykować.

– Myślę, że tylko Micky może zajrzeć – szepcze, mijając mnie.

Oby. W drzwiach pojawia się Colin.

– W porządku?

– To nic takiego – zapewniam. – Masz co pić?

– Tak jest! – Podnosi kieliszek czerwonego wina. – Właśnie miałem wrócić po Jacka i Stephanie, ale zagadałem się z twoim przyjacielem, Mickym. Jest trenerem osobistym, a ja właśnie kogoś takiego potrzebuję! – Napina nieistniejące bicepsy i wraca do ogrodu. – Weźcie sobie coś do picia i chodźcie!

– Czego się napijesz? – pytam Stephanie, a przy okazji otwieram szufladę i wydaję małą apteczkę.

– Jeśli można, to wina. Dziękuję. Białego.

– Jack? – Nie mogę znieść dźwięku jego imienia w moich ustach. Słyszę za plecami, że głęboko odetchnął.

– Piwo – mówi, a ja naklejam plaster na mikroskopijnym rozcięciu. – Jeśli masz, to chętnie budweisera.

Palce, którymi operuję, omdlewają. Budweisera. Widzę, jak podnosi butelkę do ust, a ja wpatruję się w napięte ścięgna jego szyi. I ten kapsel. Na pamiątkę.

– Tak, mam. – Wrzucam apteczkę z powrotem do szuflady i odwracam się, a przy okazji podchwytuję jego spojrzenie.

– Dziękuję. – Odwraca wzrok, a ja zaczynam działać.

Szybko organizuję zamówione alkohole, a Lizzy ucisza resztę naszej paczki. Gdy znów staje w drzwiach, lekko kiwa głową, a ja prawie padam na podłogę.

– Pójdziemy do ogrodu? – Przedstawiam Jacka i jego żonę kilku osobom i przez cały czas czuję, że on na mnie patrzy.

Nat nie ma pojęcia, kim jest Jack, i nie zwraca na niego uwagi, ale Micky cały się spina. Wpatruję się w mojego przyjaciela z dzieciństwa tak długo, aż na mnie spojrzy, a potem przekazuję mu wzrokiem moje błagania i mam nadzieję, że odebrał tę niemą prośbę. Kręci głową i wydaje się równie poruszony całą sytuacją jak ja, ale po chwili wraca do rozmowy z Colinem.

Chyba tylko trup nie zauważyłby napięcia ścinającego mój przydomowy ogródek. Jestem przekonana, że wszyscy je czują, ale gdy się rozglądam, widzę, że moi goście rozmawiają, jak gdyby nigdy nic. Zostawiam Stephanie i Jacka z Nat i lecę do kuchni po dostawę wina, ale wiem, że za chwilę...

– Ja pierdołę, co to ma być? – syczy Lizzy i staje obok mnie przy blacie. Drżącymi

rękami rozlewam wino.

Kiwam głową na znak, że podzielałam jej wzburzenie i podnoszę kieliszek, jednym łykiem wychylając połowę.

– Powiedz, że nie wiedziałaś.

– Nie wiedziałam – zapewniam spokojnie. Nie czuję się urażona tym pytaniem. Dopijam wino i odwracam się, żeby usiąść na blacie.

W tym momencie do kuchni wpada zaniepokojony Micky.

– Annie? Wszystko dobrze?

Kiwam głową i piję dalej.

– On ma żonę – mamrocze jak wariatka i wpatruję się w kieliszek. – Mój cudowny kochanek na jedną noc jest żonaty, przebywa z tą swoją przeklętą żoną w moim domu, a do tego jest wykonawcą mojego klienta. – Rozglądam się po twarzach przyjaciół. – Muszę z nim współpracować. – Wybucham śmiechem. – Lepiej byście tego nie wymyślili.

– Złamas – cedzi Micky i zamasyżuje odstawia szklankę na blat.

– Nat była zbyt zajęta tańcem i chlaniem, żeby coś zauważyć. – Lizzy wygląda przez okno, pewnie żeby sprawdzić, jak wygląda sytuacja.

– Nie wierzę – jęczę. – Straciłam tyle czasu na myślenie o nim!

– Masz, pij. – Lizzy nalewa mi więcej wina, a Micky podchodzi i mnie obejmuje.

– Co za idiotka ze mnie.

– Wcale nie! – zapewniam chórem.

– Jak nie! Poszłam za nim jak w dym, a teraz muszę patrzeć tej kobiecie w oczy ze świadomością, że pieprzyłam się z jej mężem. – Sama myśl sprawia, że na nowo wpadam w panikę, zaczynam się trząść, a wino wychlapuje się z kieliszka.

– To nie twoja wina – dorzuca szybko bardzo przejęta Lizzy. – Popatrz na mnie – rozkazuje, a ja patrzę. – Uspokój się. Przeżyj dzisiejszy wieczór, a rano się zastanowimy, co dalej.

– Co mam robić? – pytam. – Nie mogę z nim pracować! Będę musiała się wycofać z projektu Colina. To zlecenie moich marzeń, a ja będę musiała je porzucić!

– Chwilowo nie pozwolisz mu sobie zepsuć tej imprezy. A jutro...

Zapada cisza, gdy wszyscy troje odczuwamy obecność jeszcze kogoś. Odwracamy się do drzwi. W progu stoi Jack i zbiera wycelowane w niego wściekłe spojrzenia.

– Muszę porozmawiać z Annie – oznajmia zdecydowanie.

– Co? – skrzeczy Micky i prawie się śmieje z jego bezczelności. – Po tym, jak pojawiłeś się tu ze swoją żoną?!

– Moje wyjaśnienia należą się jednej osobie – oświadcza Jack spokojnie. – Pięć minut, Annie, proszę cię. – W jego szarych oczach widzę desperację. Zmuszam się do zlekceważenia jej i wmawiam sobie, że wyjaśnienia mi się należą. Bo przecież tak jest!

– Pięć minut – potwierdzam i patrzę na Micky'ego i Lizzy, którzy, jak sędzę, myślą, że oszalałam. I pewnie się nie mylą. Ale muszę usłyszeć, co on ma do powiedzenia. – Nic mi nie będzie.

Wychodzą, choć niechętnie, a gdy zostajemy sami, energia, ta, której się boję, rusza do ataku. Jest tak potężna, że przechodzę na drugi koniec kuchni. Przed wszystkim chcę się jak najbardziej oddalić, a na wypadek, gdyby ktoś wszedł, sprawiać pozory, że nie dzieje się nic niezwykłego. Po prostu dwie osoby rozmawiają o pracy.

– Proszę bardzo, Jack. Wyjaśnij – przechodzę do rzeczy.

Widzę, że się waha.

– Najpierw chciałbym cię zapewnić, że nigdy nie zdradziłem żony. Nigdy. Aż do

spotkania z tobą.

Parskam, nie mogę się powstrzymać.

– I to oznacza, że wszystko jest w porządku?

– Nie powiedziałem, że wszystko jest w porządku. Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że nie mam zdrad w zwyczaju. – Zbliży się o kilka kroków, a ja podnoszę rękę, żeby go zatrzymać. Przez ramię zerkam do ogrodu. Jego żona rozmawia z Lizzy. Moja przyjaciółka się nią zajmuje, podczas gdy jej mąż jest tu ze mną. Krzywię się i przełykam potworne poczucie winy. – Myślałaś o mnie?

Patrzę na niego.

– Nie. – Przyznanie się byłoby głupotą.

– Nie kłam – ostrzega poważnie. – Nie udawaj, że tego nie czułaś.

– A jakie to ma teraz znaczenie?! – syczę. – Okłamałaś mnie. Gdzie masz obrączkę?

Podnosi rękę i pokazuje palec serdeczny. Nadal jest nagi.

– Nie noszę. Kiedyś w pracy uszkodziłem staw i nie mogłem jej już włożyć.

– Więc mogłeś powiedzieć! – Wyobrażam sobie stada kobiet rzucające się na niego.

Powinien mieć jakiś napis na czole albo inne ostrzeżenie.

– Powiedzieć? – Prawie wybucha śmiechem. – Już ci tłumaczyłem. Nie mogłem. Nie byłem nawet w stanie nawet pomyśleć tych słów. W mojej głowie nie istniało nic, tylko ty. Myślałem jedynie o tym, jak bardzo cię pragnę. Wszystko inne zbladło. Widzę tylko twoje zielone oczy. Czuję twoją skórę. Twój oddech.

– Przestań! – żądam i nie pozwalam sobie przyznać, że czułam to samo. Jestem singielką. Wolno mi tak czuć. A jemu nie. Bo jest zajęty!

– Nie. – Podchodzi, a ja znów szybko zerkam za siebie, uciekam wzrokiem. Podeszedł za blisko. To niebezpieczne z wielu powodów, nie tylko dlatego, że jego żona może w każdej chwili wejść. – Nie potrafię tego powstrzymać.

Kręcę głową, odsuwam się i otwieram szafkę, z której wyjmuję paczkę precelków, byle tylko zająć się czymś zwyczajnym.

– Jesteś żonaty. Na tym koniec – oświadczam stanowczo i nie pozwalam jego słowom naruszyć mojego postanowienia.

– Chcesz tego? – pyta i trochę wytrąca mnie z równowagi.

Nie odpowiadam tak szybko, jak powinnam, i zajmuję się wysypywaniem ciasteczek do miski.

– Sugerujesz, że powinniśmy mieć romans?

– Pytam, czy nie jesteś nas ciekawa.

– Nie ma żadnych „nas” – syczę szeptem i po raz kolejny się rozglądam.

– A jeśli powinni być?

– Powinni? – Zbija mnie z tropu.

– Przez cały tydzień siłowałem się z sumieniem. Wmawiałem sobie, że to nie jest sposób na wypłatanie się z małżeństwa. Staralem się, naprawdę bardzo się starałem o tobie nie myśleć, a potem zaliczyłem kolejną akcję ze Stephanie i wróciłem do punktu wyjścia, do obsesji na twoim punkcie i do uczuć, które we mnie wzbudziłaś. Do uśmiechów, które wywołałaś. Emocji, który ożywiłaś. One przysyłają wszystko.

Kolejna akcja ze Stephanie? Nienawidzę siebie za to, że tak strasznie chciałabym wiedzieć, co to znaczy. Nie wolno mi spytać!

– Trzymaj się ode mnie z daleka. – Obracam się na pięcie i wychodzę z kuchni, zanim powie coś, co osłabi moją determinację. Wchodzę do ogrodu i przyklejam do twarzy sztuczny uśmiech.

Chciałabym, żeby ten wieczór już się skończył i żebym mogła się rozsypać, bo wiem, że tego nie uniknę. On też ją czuł, tę więź, co ja, i tę powalającą chemię. Ale to tylko pożądanie wzmocnione przez alkohol. I zaskakujące. Muszę sobie to wmawiać. Tak będzie najbezpieczniejszej. Nie sądziłam, że jeszcze go kiedyś zobaczę, obstawiałam, że pozostanie piękną, choć frustrującą fantazją. Punktem odniesienia wszystkich mężczyzn, którzy przyjdą po nim. Choć wątpię, żebym poczuła coś tak obezwładniającego jeszcze do kogokolwiek. Dostałam do skosztowania coś niezwykłego, doświadczyłam cudu po to tylko, by się dowiedzieć, że już się nie powtórzy. I że w ogóle nie powinnam była tego doznać. Odmawianie sobie czegoś to jedna sprawa. Ale co innego, jeśli jest niemożliwe ze względów obiektywnych, na które nie masz wpływu. Wtedy zaczyna ci zależeć jeszcze bardziej.

Patrzę na Stephanie rozmawiającą z Colinem i Jacka stojącego w milczeniu u jej boku, błędzącego myślami gdzie indziej, to widać. Staram się ze wszystkich sił, ale nie mogę nie zerkać w jego stronę. A ilekroć pochwyć jego spojrzenie, odwracam wzrok i uciszam dudniące serce, które podpełza mi do gardła. Walczę o skupienie na rozmowie, ale jestem zbyt rozkojarzona, widzę poruszające się usta, ale nie słyszę wypowiedzianych słów. Głowę mam pełną wspomnień. Tego, co Jack do mnie mówił. Jak mnie dotykał, jak się ze mną kochał.

Dyskretnie zerkam w jego kierunku, ale tym razem patrzy na żonę, która coś do niego mówi. Colin podnosi rękę, jakby się poddawał i ostrożnie się wycofuje. Podchodzi do mnie. Stephanie wygląda na wściekłą, ale chociaż próbuję odczytać z ruchu jej ust, o co chodzi, nie wiem, co mówi do swojego męża. Do męża. Do Jacka. Jack jest mężem Stephanie.

– Zagotowało się – śmieje się Colin, lekko podcięty.

– Co? – pytam i zgrywam niezainteresowaną, ale jednym okiem wciąż pilnuję Jacka.

– Jack to złoty chłopak, ale wygląda na to, że plotki nie kłamią.

– Jakie plotki? – Marszczę czoło, bo Stephanie zbliża twarz do Jacka, a on się odsuwa, kręci głową i zamyka oczy. Chyba chce się uspokoić.

– No wiesz – zaczyna Colin. – Poznałem ją dopiero dzisiaj, ale już wiem, co ludzie mają na myśli. Jest trochę... kłopotliwa.

Kłopotliwa? Nie mogę oderwać od nich wzroku. Jack ewidentnie stara się nie dopuścić, żeby Stephanie wybuchła, bez względu na to, co ją rozjuszyło. Nachyla się i coś do niej mówi, kładzie jej uspokajająco rękę na ramieniu. Przywieram wzrokiem do tej ręki i czuję na sobie jego dotyk. Co jej się stało? Podejrzewa coś? Wyczuła napięcie między nami?

Patrzę to na nią, to na niego i desperacko staram się zorientować, co się dzieje. Jack podchwytuje moje spojrzenie, a potem wzdycha, gdy Stephanie go odtrąca i z krzywą miną zaczyna pić. Osusza kieliszek, a do mnie dociera, że stoję jak wmurowana i chciałabym się ruszyć, ale nie mogę. Zaczynam się trząść i przeraża mnie, że kiedy Jack jest blisko, tracę panowanie nad swoim ciałem. A co gorsza, nad umysłem także.

– Od cudzych spraw lepiej się trzymać z daleka – oświadcza Colin, a potem wskazuje na mój pusty kieliszek. – Dolać ci?

Udaje mi się uśmiechnąć.

– Pójdę do toalety. – Zmuszam rozdygotane nogi, żeby zaprowadziły mnie do domu, a następnie do łazienki. Zamykam drzwi i opieram się o nie plecami. Usiłuję głęboko oddychać i jakoś się uspokoić.

Czuję, że presja, jaką jest jego obecność, mogłaby mnie bez trudu przytłoczyć i dostaję świra od zastanawiania się, czy napięcie między nami jest tak oczywiste, jak mi się zdaje. Oraz: o co chodzi jego żonie. Nie jestem paranoiczką. Nie histeryzuję bez powodu. A jednak w tej chwili czuję, jakbym miała na plecach listę ze spisem moich grzechów.

– Annie? – Ktoś puka do drzwi i do łazienki wpływa głos zaniepokojonej Lizzy. – W

porządku?

– Tak. – Podchodzę szybko do umywalki i obmywam zarumienione policzki. Mój wzrok pada na kapsel od budweisera leżący na półce. Już nigdy nie będę patrzeć na to piwo tak jak wcześniej. Zaciskam zęby, łapię kapsel i wrzucam do kosza. – Już idę!

– Poszli sobie – donosi cicho zza drzwi.

Odwracam się na pięcie i ulga prawie pozbawia mnie tchu.

– Tak?!

– Właśnie przed chwilą. Jego żona wyglądała na trochę wstawioną.

Otwieram drzwi i stoję twarzą w twarz z zasznurowanymi ustami mojej przyjaciółki. Próbuję się uśmiechnąć, ale ponoszę sromotną klęskę.

– Trochę?

– No dobrze. Była nawalona jak autobus. – Lizzy przygląda mi się uważnie. – Prawdę mówiąc, dołało wino jak soczek.

Krzywię się.

– Chyba się klócili. A jeśli ona wie? – Znów zaczynam się trząść.

– Nie wie, uspokój się.

Próbuję zapanować nad oddechem, a Lizzy bierze mnie za rękę.

– Chodź. – Wyciąga mnie z łazienki, choć liczyłam, że spędzę w tej kryjówce resztę życia. – Micky rozlał szoty, przyda ci się z dziesięć.

Przez resztę wieczoru udaję, że słucham rozmów, ale i tak cały czas zastanawiam się, co myśli Jack, co robi i co powiedział żonie.

Gdy impreza dobiega końca, Micky i Lizzy nie wychodzą z pozostałymi, ale widmo nadchodzącego przesłuchania mnie nie przeraża, choć pewnie powinno. Potrzebuję ich wsparcia, a poza tym Lizzy prawie cały wieczór rozmawiała ze Stephanie. Czego się dowiedziała? I czy to w ogóle moja sprawa? A co jeszcze ważniejsze: czy chcę coś o nich wiedzieć? Bo oni są nimi. Są parą. Małżeństwem.

Zamykam drzwi za ostatnimi gośćmi, a następnie odwracam się do Micky'ego i Lizzy. Stoją w przedpokoju, trzeźwi, czekają na... Nie wiem na co. Wzruszam ramionami, a ciężar wieczoru spoczywa na moich barkach.

– Po prostu nie wierzę! – mówi Lizzy i kręci głową.

– Cudowna parapetówka... – burczę i ruszam w ich stronę. Rozstępują się i wpuszczają mnie do salonu. Podnoszę z podłogi kilka poduszek i rzucam na kanapę, a sama zmierzam do kuchni. Nalewam sobie wieczornego drinka w postaci dużego kieliszka wina i upijam duży łyk, patrząc przez kuchenne okno. – Ubaw po pachy – dodaję poważnie.

Lizzy odchrząkuje i podchodzi do mnie z jednej strony, a Micky z drugiej, jakby czuli, że potrzebuję wsparcia. Patrzą na nich i uśmiecham się słabo i beznadziejnie.

– W porządku, karmelku? – Micky kładzie mi rękę na ramieniu i ściska.

– Tak – odpowiadam stanowczo. – Naprawdę. – Kręcę głową i dopijam wino. Mam nadzieję, że szybko mnie zetnie z nóg i ocali przed tą masakrą.

Patrzą z powątpiewaniem i wcale im się nie dziwię. Nie jest w porządku. Nie brzmię, jakby było, i z całą pewnością nie wyglądam. Stabilne życie, które miałam pod kontrolą, posypało się jak domek z kart i jestem tym przerażona. Jeszcze bardziej niż porażającą więzią, która połączyła mnie i Jacka.

Zawsze chcemy tego, czego nie możemy mieć.

Rozdział 7

Poniedziałkowy poranek zjawia się za szybko, a kiedy zmierzam na spotkanie z Colinem i jego wykonawcą Jackiem, nie czuję się ani trochę świeża i wypoczęta.

Wczoraj wieczorem poczytałam trochę o jego firmie i dowiedziałam się, że założył Joseph Contractors w 2009 roku, mając zaledwie dwadzieścia osiem lat. Szybko policzyłam w pamięci, że teraz ma trzydzieści pięć. Przez wiele lat pracował fizycznie jako budowlaniec, co tłumaczy, skąd wziął to obłądne ciało, a następnie założył firmę, która zaliczała kolejne sukcesy. Z tego, co przeczytałam, należałoby sądzić, że każdy architekt powinien skakać z radości, mogąc z nim współpracować. A ja? Jestem śmiertelnie przerażona.

Wpadam w dygot, gdy sobie wyobrażam, jak powinnam się zachować. W myślach już dziesięć razy wycofałam się z projektu Colina, a w chwilę potem wracałam na stanowisko. Perspektywa rezygnacji z takiej szansy sprawia, że czuję się pusta w środku i słaba. A ja nie jestem słaba i nie pozwolę żadnemu mężczyźnie tak ze mną pogrywać. Muszę rozwijać swoją karierę, jestem jej to winna. Jestem to winna sobie!

Jack jest wykonawcą. Po prostu wykonawcą projektu, a ja się nie zgadzam, żeby jego kłamstwa i nieuczciwości przekreśliły moje szanse na to, na co tak ciężko pracowałam.

Wkładam więc szarą ołówkową sukienkę, robię fale na rozpuszczonych włosach, a następnie biorę papiery dotyczące projektu Colina i wychodzę z domu.

Po drodze do metra dzwonię do Lizzy z nadzieją na pogadankę motywacyjną.

– Za dwie minuty mam depilację bikini – oznajmia zamiast „halo” – więc przejdźmy do rzeczy. Jaki masz plan na to spotkanie?

– Zamierzam udawać, że poznałam go dopiero w tę sobotę. – Głos mi drży, choć jestem zdecydowana. – To kłamca, zdrajca i prawdę mówiąc, nienawidzę go. Nie powinnam mieć problemu z profesjonalnym zachowaniem.

– Dzielna dziewczynka! – Na drugim końcu linii słyszę jakieś zamieszanie, a następnie wielokrotne przekleństwa Lizzy. – Cholera jasna! Rozlałam gorący воск, muszę lecieć. Powodzenia!

Rozłączam się, prostuję plecy i ruszam.

Planowałam przyjść wcześniej, kupić kawę, posiedzieć chwilę samej i opanować nerwy, ale gdy wchodzę do bistro, okazuje się, że obaj siedzą już przy stoliku na końcu sali.

Rozmawiają i zerkają w jakieś papiery, ale kiedy jestem kilka metrów od stolika, Jack powoli się do mnie odwraca, jakby wyczuł moją obecność. Na jego widok braknie mi tchu i zwalniam kroku, bo walczę o złapanie oddechu. Minę ma nieprzeniknioną i nie mogę wyczytać, jakiego przyjęcia powinnam się spodziewać, co sprawia, że jestem jeszcze bardziej zdenerwowana.

Jego pierś, falująca nade mną, gdy w równym rytmie we mnie wchodzi.

Otrząsam się z przeblýsku wspomnienia, a rzut oka na Jacka potwierdza, że nie uszło to jego uwagi. Minę ma pytającą.

Oddycham głęboko i podchodzę do stolika.

– Annie! Siadaj, proszę. – Colin wskazuje na krzesło obok Jacka, ale obchodzę stolik. Lepiej się nie zbliżać.

– Dzień dobry – witam się, wyładowuję papiery i uśmiecham się do Colina. – Jack – rzucam formalnie, nie patrząc na niego.

– Annie – odpowiada kurtuazyjnie, bierze filiżankę z kawą i unosi do ust. Śledzę ruch

jego dłoni i zauważam, że lekko drży. Przypominam sobie, jak pił budweisera, a jego szyja się przeżyła i błagała, żebym przesunęła językiem po jego gardle.

Pochyla mnie nad barem, kładzie wielkie ręce na moich biodrach.

– Świetna impreza! – ćwierka Colin i tym samym przywraca mnie do rzeczywistości. Czuję na sobie wzrok Jacka.

Wracam myślami do bistra, przypominam sobie, że mam się skupić i nie dać się wytrącić z równowagi.

– Prawda? Dziękuję, że przyszliście. – Uśmiecham się, a w głowie dodaję, że nigdy więcej nie chcę myśleć o tym wieczorze.

Podchodzi kelner, więc zamawiam dużą latte, ale odrzucam propozycję ciastka. Mój żołądek robi salta, niczego bym w nim nie utrzymała. Zaczyna mnie wkurzać, że aż tak nad sobą nie panuję.

Colin zerka na zegarek.

– Za pół godziny muszę być na aukcji, więc przejrzyjmy harmonogram prac. – Wskazuje na moje papiery. – Masz poprawione rysunki dla Jacka?

– Tak jest. – Wyjmuję je i przesuwam do niego po blacie, ale unikam kontaktu wzrokowego, choć jest to trudne, bo czuję, że się na mnie gapi. To dziwne. Spędziłam z tym mężczyzną noc, najniezwykłą noc w życiu, a teraz się zachowuję, jakbym nigdy wcześniej nie widziała jego twarzy, nie mówiąc już o nagim ciele.

Utrzymanie dystansu i cała ta szopka nie przychodzi mi łatwo. Pozwolenie, żeby mnie pochłonał, było znacznie prostsze i oczywiste. Patrzenie, podziwianie, mówienie i słuchanie, co odpowiada. Działo się samo, naturalnie.

– Są tu też namiary na francuskiego producenta dachu – dodaję.

– Dziękuję – mówi Jack. Rozkłada pierwszy rysunek i omiata wzrokiem. – Wezmę je do biura i przejrzę z Richardem. Właśnie, a propos, to mój nadzorca, będzie pracował na budowie.

– Dobrze wiedzieć. – Zapisuję w pamięci imię Richarda.

– Jutro przyjedzie sprzęt, żebyśmy mogli zacząć porządkować teren. – Jack składa rysunek, a potem podchwytuje moje spojrzenie i nie odwraca wzroku. – Potrzeba kilku tygodni, żeby to rozebrać do naga.

Rozebrać do naga. Robi mi się tak gorąco, że skóra mi cierpnie. Odwracam wzrok i notuję.

– Rozumiem, że przygotujecie teren do stanu przedstawionego w projekcie w ciągu...

– Trzech tygodni – kończy, a ja znów na niego patrzę. Uśmiecha się i muszę wziąć głęboki oddech, żeby siłą skupić się na notatkach.

Walczę.

– Tydzień później gotowe będą...

– Wykopy pod fundamenty.

Mój długopis zamiera pośrodku kartki.

– Dobrze – rzucam cicho. – A betonowa wylewka pod posadzki powstanie...

– Przed upływem piątego tygodnia – mruczy Jack.

Zamykam na chwilę oczy; błagam, niech przestanie być taki doskonały. To wymarzona sytuacja dla architekta i wykonawcy, gdy są tak zgrani, ale nie ułatwia mi to żywienia do niego nienawiści.

– Też tak to wyliczyłaś, prawda? – pyta niemal w zamyśleniu.

– Tak. – Uśmiecham się sztucznie.

– Świetnie. – Jack wyjmuję z teczki kalendarz i pokazuje mnie i Colinowi harmonogram prac. Bardziej szczegółowo omawia poszczególne fazy projektu od piątego tygodnia w górę, bo

zaplanowane ma najbliższe miesiące. Nie mogę tego znieść, bo każdy krok i każdy szczegół, które zapisał, dokładnie odwzorowują plan, jaki mam w głowie. Ilekroć się zawaha, kończę zdanie, a następnie przechodzimy do dyskusji na temat drobnych poprawek, które udoskonalą projekt. Jesteśmy doskonale zsynchronizowani.

Widzę przebłyski naszych spoconych ciał, poruszających się w równym rytmie, słyszę dwa serca bijące jak jedno. Podskakuję na krześle i zagryzam skuwkę długopisu. Doskonale zsynchronizowani. Pod każdym względem. Skupiam się na tym, co mówi, zamiast wsłuchiwać się w brzmienie jego głosu, choć chce mi się wderzeć pod skórę. Walczę, by nie pozwolić sobie na odtwarzanie tego, co mówił tamtej nocy, tylko słuchać jego faktycznych słów. Nie idzie mi jednak najlepiej, mam zbyt wiele wspomnień, potężnych i żywych, zataczających w mojej pamięci niezmordowane kręgi. Odrywam wzrok od jego dłoni, gdy gestykułuje, bo to mnie pogrąża. Te dłonie są gwoździem do trumny. Zwiedziły każdy zakamarek mojego ciała. Jego usta też.

Przestań!

– Mógłbyś mi dać kopię? – pytam drżącym głosem i wskazuję na terminarz prac w jego kalendarzu.

– Jasne. – Patrzy na mnie i lekko przekrzywia głowę. – Prześlę ci skan, tylko musisz podać mi swój mail.

Zagryzam wargę, wyciągam z torby wizytówkę i przesuwam po blacie stolika, starając się nie myśleć, że właśnie dałam mu wszelkie dane kontaktowe, jakie mógłby sobie wymarzyć.

– Czyli wszyscy wszystko wiemy? – upewnia się Colin i wstaje od stolika.

– Wszystko wiemy – potwierdza Jack. Patrzę na niego i czytam między wierszami. – Tak? – dopytuje i z trudem przełyka ślinę. – W każdym razie ja wiem, na czym stoję.

Wie, na czym stoi. Rozumiem go doskonale.

– Tak jest – stwierdzam i czuję wielką ulgę. Bez słów dziękuję mu, że nie utrudnia tego jeszcze bardziej.

Kiwa głową i zamyka kalendarz.

– No to świetnie! – Colin sięga po wielką teczkę. – Czuję, że dobraliście się jak w korcu maku! – To powiedziawszy, wypada z bistra. Ja, całkowicie zszokowana, wpatruję się w jego plecy, a Jack krztusi się kawą.

Potem patrzy na mnie, ale bez wyrazu.

– Jak w korcu maku.

Nie pozwalam sobie zatonać w odmętach jego lśniących oczu.

– Może w pracy – stwierdzam i sięgam po torbę zawieszoną na oparciu krzesła. Powstrzymuję się przed wytknięciem mu, że poza tym nie możemy być idealnie dobrani, ponieważ on ma żonę. Te myśli sprawiają, że ściska mnie w żołądku. Otwieram miękką skórzaną torbę, żeby poszukać portmonetki.

Jack szybko wyciąga portfel z wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Nie szukaj, ja zapłacę. – Łapie mnie za nadgarstek, zanim zdążę zanurkować w torbie, a ja podskakuję tak gwałtownie, że moje krzesło wystrzeliwuje w tył. Jack szybko cofa rękę.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. – Brzmi bardzo szczerze, a ja czuję się jak idiotka. Ale jego dotyk... Boże, ten dotyk...

– Dziękuję za kawę. – Podnoszę się, ale nie odrywam wzroku od blatu.

– Nie ma za co. Może cię gdzieś podrzucić?

Wybucham śmiechem.

– Nie, ale dzięki za propozycję.

– Co się tak ubawiło? – Kiedy wstaje, góruje nade mną, a mnie atakują kolejne

wspomnienia. Jest nagi, widzę go nad sobą, pyta, czy jestem na niego gotowa.

Tłumię te myśli i oddycham głęboko.

– Nic. – Podaję mu projekty, ale nadal pilnuję, żeby na niego nie patrzeć. – Nie zapomnij o nich.

Powoli, zbyt powoli, podnosi rękę i odbiera rysunki.

– Obiecuję, że będę profesjonalistą – zapewnia.

– Dobrze. – Głos mi drży, adrenalina mknie w żyłach, a serce wali jak wściekłe. Czuję na sobie jego wzrok i chociaż wiem, jakie to będzie trudne, powtarzam sobie, że nie mogę już nigdy na niego spojrzeć. W każdym razie nie prosto w oczy. Mijam go i wychodzę z bistra, przez cały czas obserwowana. Dał słowo, że będzie się zachowywał profesjonalnie, ale to nie powstrzyma mojego ciała przed tak żywymi reakcjami. I nie wymaże wspomnień.

Po powrocie do studia włączam laptopa, parzę kawę i zabieram się do kompletowania podania o pozwolenie na budowę. Wysyłam mail do urzędu kontroli nieruchomości, a potem przekopuję się przez stosy poczty i porządkuję skrzynkę. Popijam kawę i robię notatki w kalendarzu, potwierdzam terminy spotkań z kilkorgiem potencjalnych klientów. Czekają mnie tygodnie wypełnione pracą i bardzo mnie to cieszy. Stale będę miała coś do roboty.

Przed północą oczy zaczynają mi się kleić. Flaguję ostatni mail i ruszam kursorem w kierunku krzyżyka w prawym górnym rogu okna, kiedy słyszę dzwoneczek i do skrzynki wpada nowy list. Serce gwałtownie mi przyspiesza, bo dostrzegam adres nadawcy:

jack.joseph@josephcontractors.co.uk

Powoli odsuwam się od laptopa, odstawiam kubek na biurko i kładę dłonie na kolanach. Przygotowuję się do otwarcia maila. To tylko list, do cholery! Same słowa!

Annie,

w załączniku przesyłam harmonogram prac projektu Colina, rozpisany na cztery fazy. Jeśli masz jakieś pytania, wal śmiało. Przejrzeliśmy z Richardem poprawione rysunki. Chciałby Ci zadać kilka pytań. Mogłabyś się z nim spotkać jutro na budowie?

Pozdrowienia

Jack

Prezes Jack Joseph Contractors

Opadam na oparcie i czytam mail jeszcze raz. Już prawie północ. Zastanawiam się, co on robi w pracy o tej porze, ale potem przypominam sobie, że przecież ja też pracuję. Jego mail jest formalny. Bardzo formalny. Wszystko tak, jak powinno być, więc czemu serce wali mi ze zdenerwowania?

Palce mi się trzęsą, kiedy zaczynam układać odpowiedź i bez przerwy trafiam w złe klawisze.

– Niech to jasna cholera! – klnę pod nosem. Cofam ręce z klawiatury i oddycham głęboko, żeby się uspokoić. To jakaś paranoja.

Jack,

dziękuję bardzo za harmonogram. Mogłabym wpaść jutro o 10.00, pasuje?

Pozdrawiam serdecznie.

Annie

A.R. Architects Ltd

Pozdrowienia? Pozdrawiam serdecznie? Absurd, biorąc pod uwagę, co razem robiliśmy. Zbadaliśmy każdy centymetr kwadratowy swoich ciał, dzieliliśmy się ich najintymniejszymi odruchami, a teraz zachowujemy się, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Dzwoneczek znów dzwoni.

Annie,

chętnie bym spytał, czemu pracujesz tak późno, ale to by wykroczyło poza zawodowy profesjonalizm, prawda? Jutro o dziesiątej może być. Przeglądam właśnie projekty ogrodu podane przez architekta przestrzeni. W sieci znalazłem gigantyczne szklane gabloty (w załączeniu). Pomyślałem, że gdyby je zawiesić na ceglanej ścianie przybudówki, wyglądałyby świetnie i doskonale pasowały do Twojego dachu. Daj znać, co o tym myślisz, zanim zasugeruję to Colinowi.

Pozdrowienia

Jack

Prezes Jack Joseph Contractors

Unoszę brew, gdy czytam jego żarcik i otwieram załączony link. Od razu zachwycają mnie piękne i proste gabloty wykończone aluminium.

– Wow – mruczę do siebie i przeglądam wymiary i specyfikację.

Jack,

masz rację.

Co do szklanych gablot, są cudowne i jestem pewna, że Colinowi też się spodobają. Świetny pomysł. Jutro zajrzę do Richarda.

Pozdrawiam serdecznie

Annie

A.R. Architects Ltd

Potem zamykam wreszcie laptopa i szykuję się do snu, szczęśliwa, że przeżyłam ten dzień w jednym kawałku i zachowałam się profesjonalnie. Ale bez względu na to, jak służbowo prezentuję się na zewnątrz, w moim wnętrzu Jack Joseph wciąż sieje spustoszenie.

Rozdział 8

Kiedy nazajutrz przyjeżdżam na plac budowy, jestem kłębkim nerwów. Pół nocy przygotowywałam się psychicznie do tego spotkania i wmawiałam sobie, że dam radę. Dam radę! Spotykam się z Richardem. Nie z Jackiem. Mam nadzieję, że przez większą część prac będę się kontaktowała właśnie z nim.

Idę podjazdem, gdy na spotkanie wychodzi mi Colin z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Jest nasza kobieta roku! – oznajmia i bierze teczkę ze schodków. – Mam spotkanie, więc zostawię cię z Richardem. – Wskazuje gdzieś za moje plecy, więc odwracam się i widzę wysokiego, jasnowłosego mężczyznę w odbłaskowej kamizelce, który naprowadza kierowcę wywrotki. Serce mi zamiera, gdy go rozpoznaję.

– Richard – powtarzam bez sensu.

– Prawa ręka Jacka.

Facet, który tamtego wieczora był z nim w barze.

– Jasne. – Oddycham głęboko, żeby jakoś okiełznać rozszalałe serce. – Jacka nie ma? – Błagam, powiedz, że nie!

– Nic o tym nie wiem. Richard trochę wszystko przyspieszył, ale na pewno ogarniesz. Uważaj! – Bierze mnie za rękę i odciąga, bo stoję na drodze cofającej się wywrotki.

Ciężarówka się zatrzymuje, a Richard klepie ją w pakę, a potem rusza w naszą stronę. Przekrzywia głowę i już wiem, że mnie kojarzy.

– Ej, znam cię!

Zmuszam się do uśmiechu, ale czuję, że myśli mi szaleją. Zna brutalne szczegóły, czy jestem dla niego po prostu laską, z którą Jack rozmawiał w barze? Nie mam pojęcia, więc pozbywam się wyrazu poczucia winy – w każdym razie próbuję – i przełączam się na tryb profesjonalny, co przychodzi mi z coraz większym trudem.

– Cześć, jestem Annie. – Wyciągam rękę, a on ściska ją mocno, po męsku.

– Miło cię poznać. W każdym razie oficjalnie – dorzuca. Jest bardzo przyjazny, z czego wnoszę, że nie wie nic o Jacku i o mnie, co mnie do końca nie dziwi, bo Jack ma żonę.

Colin uśmiecha się i rusza dalej.

– Pozwolicie, że was zostawię. Jakby co, dzwońcie.

– Miłego dnia! – wołam za nim, a potem sięgam do torby, żeby wyłowić kluczyki do samochodu. – Skoczę tylko po kamizelkę i kask.

Richard podchodzi do stojącego nieopodal auta i otwiera bagażnik.

– Proszę, weź te. – Wyciąga kamizelkę i kask. – Mogą być trochę za duże, ale chwilowo wystarczą.

– Dzięki. – Wkładam je. – Masz tu gdzieś projekty?

– Tak, właśnie przeglądałem. – Wskazuje na wejście do rudery, która wkrótce stanie się piękną galerią sztuki. – Mam kilka pytań. Idziemy?

– Jasne. – Zaczynamy wchodzić po schodach, a kiedy stajemy się na samej górze, słyszę samochód ostro hamujący na żwirze. Oboje się odwracamy, żeby sprawdzić kto to, ale pewnie tylko moje serce wyrywa się z piersi, gdy się okazuje, kto przyjechał. Srebrne audi S7, a za kierownicą Jack. Ja pierdołę. Przełykam ślinę i zaczynam histerycznie oddychać. Uspokój się! – powtarzam sobie. Przyjechałam tu z konkretnego powodu, nie dla Jacka.

Siedzi w samochodzie przez całe wieki i patrzy prosto na mnie.

– No wreszcie! – burczy Richard. – Będzie tam siedział cały dzień i się gapił? –

Retoryczne pytanie Richarda trafia celnie i dokumenty zaczynają mi podskakiwać w ręce. Stwierdzam, że powinnam się ruszyć, wejść do środka i zająć się pracą, ale moje nogi odmawiają współpracy.

Jack w końcu wysiada. Jest zdenerwowany. I jakby potargany. Za jego niewzruszoną miną coś się kryje. Stres? Podejrzenia się potwierdzają, gdy wściekłym ruchem przeczesuje włosy i brutalnie zamyka drzwi.

– Na litość boską, znowu?! – mruczy Richard i podchodzi do niego.

Odrywam wzrok od Jacka i patrzę na Richarda. Widzę jego wkurzoną minę i zaciśnięte zęby. Co znowu? Co to miało znaczyć? Jack podchodzi do swojego współpracownika, poprawia marynarkę i spuszcza głowę. Nie słyszę szeptu Richarda, ale nie mam wątpliwości, że coś jest z Jackiem nie tak. A może ze mną?

Zwalczam ciekawość i wchodzę do budynku. Pracuj! Bierz się do roboty!

Znajduję stary stół, na którym Richard rozłożył projekty, i wpatruję się w nie, choćby tylko po to, żeby mieć co robić.

– Przepraszam za spóźnienie. – Zza moich pleców dobiega głos Jacka i czuję, jak stają mi dęba włoski na karku.

– Nie wspominałeś, że przyjedziesz. – Nie odrywając wzroku od swoich rysunków, odstawiam torby na podłogę obok stołu. W moim polu widzenia pojawiają się brązowe półbuty, te same, które miał na nogach tamtej znamiennej nocy. Zamykam oczy i podejmuję heroiczny wysiłek uspokojenia się.

– Nie? – odpowiada pytaniem. Drań, świetnie wie, że nie wspominał!

– Richard wie? – Muszę się dowiedzieć, na czym stoję.

– Nie.

Oddycham z ulgą i w tej samej chwili słyszę za sobą kroki na betonowej podłodze.

– No dobrze, przejrzyjmy... – Richard przerywa, bo zaczyna dzwonić jego telefon. – Tak? Cholera! Dobrze, już idę. – Przeklina pod nosem. – Przyjechali ludzie od rusztowań, ale wywrotka zatarasowała wjazd. Zajmijcie się sobą. Muszę udzielić komuś lekcji jazdy.

Wytrzeszczam oczy, bo na stole przede mną pojawiają się dobrze znane dłonie. Duże, zręczne dłonie. Które dotykały mnie pewnie, zdecydowanie i troskliwie. Podnoszę wzrok, wpatruję się w ceglana ścianę przed sobą i przeszukuję umysł w poszukiwaniu czegokolwiek związanego z pracą, co mogłabym powiedzieć. Ale nie znajduję. Żadnych słów, tylko obrazy z tamtej nocy. Powinno być coraz łatwiej, a nie trudniej!

– Jak się masz? – pyta Jack cicho.

– Świetnie, dzięki – ćwierkam stanowczo zbyt radośnie. Ganię się za ten totalny fałsz. – A ty? – Po co pytam?!

– Jakoś żyję. – Ociera się o mnie ramieniem, a ja odskakuję poza zasięg dotyku i wskazuję na projekt przed sobą.

– Chciałabym, żebyśmy razem sprawdzili te liczby. – A przecież nawet nie celuję w liczby! Tylko w jakieś przekłete okno!

Jack wyciąga rękę i kładzie palec obok mojego, przy tym nieszczęsnym oknie, a ja słyszę, że głęboko oddycha. Zapada długa, niezręczna cisza. W końcu się odzywa:

– Wspaniałe są te rysunki. Wczoraj z Richardem nie mogliśmy przestać się zachwycać.

– Dziękuję. – Szybko zbywam komplement. Prostuję plecy, odwracam się i patrzę ponad jego ramieniem. – Przejdziemy się? Ja też mam kilka pytań.

– Czemu nie możesz na mnie patrzeć?

Spuszczam wzrok, a w myślach wrzeszczę, że przecież coś mi obiecał! Obiecał, że będzie się zachowywał profesjonalnie.

– Tędy. – Mijam go i wychodzę na tył budynku. – Niepokoi mnie, że drzewo pokrzyżuje moje plany na szklany dach.

– No tak. – Jack wzdycha i rusza za mną. Wychodzę na patio przez stare plastikowe drzwi i wskazuję na gigantyczny kasztanowiec, którego korona zacienia ćwierć dziedzińca.

Jack obchodzi pień i spogląda w górę.

– Sprawdziliśmy, czy obejmuje go nakaz ochrony?

– Nie obejmuje. Ale jeśli się da, nie powinniśmy go ścinać. Jednak żeby dach robił odpowiednie wrażenie, trzeba będzie usunąć trochę gałęzi.

– Racja. – Jack gładzi korę, a ja śledzę ruch jego ręki. Moje przekłute ciało przypomina sobie oczywiście, jak było, gdy mnie dotykał. Podnoszę wzrok i podchwytuję jego spojrzenie, ale szybko uciekam, bo wiem, że czyta mi w myślach. – Zadzwoń do jakiegoś arborysty – mówi cicho.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Przy kopaniu fundamentów pod dobudówkę też trzeba będzie uważać na korzenie. To kawał drzewa. – Zadziera głowę i spogląda w górę.

Krzywię się i odwracam wzrok, ale moje oczy uparcie wracają do jego naprężonej szyi. Ma tam coś dziwnego.

– Na czym staństwo? – Powraca Richard, a Jack opuszcza głowę i traci z oczu ślad. A może to był tylko cień?

– Musimy uważać na korzenie, stary – rzuca Jack i kopie dużym palcem u nogi w pień. – I trzeba wezwać arborystę, żeby ściął kilka gałęzi.

– Jasne. – Richard potwierdza, że przyjął do wiadomości. – Mogę pożyczyć na chwilę Annie? Mam kilka pytań.

Tak! Pożycz mnie! Uratuj!

– Pewnie – odpowiada Jack spokojnie, ale ja już idę do środka, nie czekając na jego pozwolenie. Przez cały przekłuty czas czuję na sobie jego rozpalone spojrzenie, aż wydaje mi się, że sama płonę.

– To ze mną coś nie tak czy strasznie dziś gorąco? – pytam pleców Richarda i wachluję się połami kamizelki.

– Z tobą – śmieje się i wskazuje na ścianę między dwoma pomieszczeniami. – Tu mamy ścianę nośną?

– Tak jest – potwierdzam. – Ściana piętro wyżej też jest nośna, więc będzie jej trzeba porządnie uzbroić. Wyliczenia są przy rysunkach. Chyba nie obejdzie się bez zamówień na wymiar.

– Pogadam z kim trzeba. – Richard sięga do kieszeni i wyciąga wizytówkę. – Proszę, przyda ci się.

– Świetnie.

– To też. – Przede mną pojawia się druga wizytówka, trzymana w dwóch palcach przez Jacka.

– Dziękuję. – Biorę ją, nie patrząc na niego, i wsuwam do kieszeni spodni.

– Będzie świetnie – zauważa Richard. W każdej innej sytuacji byłabym dumna, ale teraz jestem zbyt zestresowana, żeby zwrócić na to uwagę.

– Colin mówił, co ustaliliśmy w kwestii dachu? – pytam.

Richard wybucha śmiechem.

– Tak. Jesteś naprawdę odważną kobietą. Jeśli będzie choćby minimalnie wyszczerbiony, cały terminarz pójdzie w diabły.

– Mam pytanie. – Jack wychodzi naprzód i nie mogę się powstrzymać przed spojrzeniem

mu w oczy. Szarość, którą pamiętam, jest zamglona i matowa, już się nie skrzy i nie migocze. Widzę, że cierpi, i nie sprawia mi to przyjemności. Ja też cierpię.

– Tak? – pytam ostrożnie, a w głowie wiruje mi od milionów pytań, które może mi zadać, a żadne z nich nie jest związane z pracą.

Podnosi potężną rękę i wskazuje na moją pierś.

– Czy mógłbym odzyskać moją kamizelkę?

Richard wybuchając śmiechem, a ja stoję, jakbym kij połknęła i spoglądam na swój tułów.

– Jest twoja? – Ściągam od razu i oddaję z niepewnym uśmiechem.

Bierze ją powoli, a potem znów wyciąga rękę. Odruchowo się cofam i śledzę wzrokiem jego dłoń, która unosi się w górę. Co on wyrabia?

– Jeszcze to – mówi cicho i zdejmuję mi kask.

Rozluźniam napięte mięśnie.

– Dzięki za pożyczkę.

– Nic ci nie pożyczałem. – Wkłada kamizelkę i nieruchomieje, nawet schyla twarz do kołnierza. Prawie się krzywi, a ja wiem, dlaczego: kamizelka pachnie damskimi perfumami. – Richard pożyczył – precyzuje i patrzy na niego, jakby go nienawidził.

Coś czuję, że gdy tylko wróci do domu, kamizelka wyląduje w pralce nastawionej na wysoką temperaturę. Jeśli nie trafi prosto do kosza. Poprawia kołnierzyk, a kiedy prostuje szyję, znów to dostrzegam. Teraz, kiedy stoję bliżej, widzę cztery kreski. Zadrapanie?

– Co ci się stało? – pytam bez namysłu i podnoszę rękę do jego gardła, żeby delikatnie musnąć skórę pod krwawymi śladami.

Jack zamiera, wypala wzrokiem dziurę w moich zaniepokojonych oczach. Przez kilka pełnych napięcia sekund panuje cisza, nawet Richard milczy.

– Nic. – Usuwa się spod mojego dotyku i wraca do projektów. – Mamy tu gdzieś łamane drzwi?

Opuszczam rękę i zerkam na Richarda. Mruży oczy i kręci głową, a usta zaciska w gniewną linię.

– Prawy dolny róg – odpowiada po chwili za mnie.

– Coś tu się zmieniło. W mojej wersji projektu mają pięć metrów szerokości.

– Colin chciał wpuścić więcej światła – wyjaśniam cicho, a w głowie aż mi się kręci. Co się stało Jackowi?

– Trzeba to na nowo wycenić – poleca krótko Jack, a Richard kiwa głową. – Lecę, jestem gdzieś potrzebny.

Bez choćby spojrzenia w moją stronę wypada z budynku, pozostawiając mnie i Richarda w niezręcznej ciszy. Wiem, że to nie moja sprawa i naprawdę nie powinnam, ale...

– Nie pytaj – warczy Richard i idzie za Jackiem. Ja przez kilka chwil stoję tu, gdzie stałam, milcząca i oszołomiona, a kiedy w końcu udaje mi się ruszyć, idę niezdarnie i ciężko. Zabieram torbę i papiery i ruszam do wyjścia.

Samochód Jacka wciąż jest na podjeździe, on siedzi za kierownicą, a Richard stoi w otwartych drzwiach i nachyla się. Nic nie słyszę, ale widzę, że padają mocne słowa, a Richard kładzie rękę na ramieniu Jacka. To gest wsparcia, który jeszcze bardziej rozbudza moją ciekawość, nieważne, że bardzo się staram ją stłumić.

W milczeniu obserwuję ich rozmowę. Jack coraz niżej opuszcza głowę. W pewnym momencie podnosi jednak wzrok i patrzy prosto na mnie. Beznamiętny wyraz twarzy i stanowcze spojrzenie unieruchamiają mnie. Nie odrywamy od siebie wzroku, a trzeszczący prąd przelatuje między naszymi ciałami, jakby się stykały. Znów to widzę, każdą sekundę tamtej nocy, jasno i wyraźnie. Oddycham powoli, bo pierś Jacka także unosi się i opada.

Dopiero ruch Richarda wyrywa nas z transu, a Jack łapie za klamkę i głośno zamyka drzwi. Rusza, rozpryskując żwir. Nie mogę zebrać myśli, a Richard bezradnie kręci głową i wraca.

– Coś się stało? – pytam, gdy mnie mija, bo nie mogę się powstrzymać przed zwerbalizowaniem niepokoju, choć jest całkiem nie na miejscu.

– Sprawy osobiste – burczy Richard i znika za drzwiami.

W środę wieczorem wjeżdżam w środek podmiejskiego piekła i zastaję tatę strzygącego żywopłot. Drzwi do garażu stoją otworem, a jaguar parkuje na podjeździe, lśniący jak nowy, choć ma już dwadzieścia lat. Zatrzymuję się na ulicy, a wtedy tata odrywa się od swojego zajęcia i marszczy czoło.

– Nie zostawiaj go tam! – krzyczy i dla pełnego efektu wymachuje nożycami nad głową.

– Będzie wyglądało nieporządnie!

Wywracam oczami i nerwowo podnoszę ręce.

– To gdzie mam stanąć?

Parska i prycha, a potem podchodzi do swojego jaguara.

– Za Jerrym!

– Za Jerrym, pieprzonym gratem – burczę, ale wrzucam jedynkę i ruszam podjazdem.

Tata wygląda, jakby zobaczył ducha, gdy z piskiem opon hamuję zaledwie kilka centymetrów za jego ukochanym samochodem. Wsiadam akurat, gdy wybiega mama w fartuchu na falbaniastej spódnicy. Trzyma miskę i drewnianą łyżkę.

– Cześć, mammo!

– Annie, skarbie! – ćwierka, zachwycona moim widokiem.

Zamykam drzwi i mijam tatę, który wciąż wpatruje się w zderzak swojego jaguara, jakby się obawiał, że mój brudny golf wystawi język i poliże jego cacko po lśniącym lakierze.

– Jak się masz? – pytam i lekko całuję mamę w policzek.

– Cudownie! – Idzie za mną do kuchni, a w moje nozdrza wpada zapach, którego – gdy tu mieszkałam – miałam nadzieję więcej nie poczuć. – Kurczak pieczony! – wzdycham.

– Wiesz, jak ojciec uwielbia pieczone, skarbie. – Mama odstawia miskę na blat i ociera dłonie o fartuch. – Pieczenie kurczaka i przygotowania puddingu Yorkshire dla niego zajmuje cały dzień! – Wywraca oczami, jakby to był jakiś problem. Nie wiem dlaczego. Uwielbia skakać wokół ojca.

– Umieram z głodu – oznajmiam i włączam czajnik. Tego mi właśnie trzeba. Domowego obiadu mamy. Kojącego nerwy jedzenia.

– Świetnie! – Uszczęśliwiłam ją. Teraz może dopieszczać dwie osoby. – Zrobiłam też owoce pod kruszonką!

Ślinka napływa mi do ust. Kruszonka mamy to mistrzostwo świata.

– Nie mogę się doczekać!

Mama zerka podejrzliwie.

– Wyglądasz na zestresowaną.

Podnoszę papiery, żeby dobrze się im przyjrzała.

– To praca – kłamię. Praca mnie nie stresuje. Kocham moją pracę. Stresuje mnie pewien przystojny mężczyzna, który zapomniał napomknąć, że ma żonę. – Mogę się rozłożyć z laptopem w jadalni?

Mama się uśmiecha i w jednej chwili zarzuca podejrzenia. Tak łatwo ją oszukać, opętana małym idealnym światem, w którym zajmuje się pieczeniem i rozpieszczaniem ojca. Zemsta, gdyby się dowiedziała, co zrobiła jej córka. Niewierność. Grzech śmiertelny.

– Zrobię ci miejsce. – Wpada do jadalni. – Ale trzymaj się końca stołu, dobrze? Resztę

nakryję do kolacji.

– Dzięki. Może ci w czymś pomóc? – pytam i wyjmuję z kredensu filiżanki, a następnie szukam czajniczka. Potem wracam do dręczących myśli o popełnionych grzechach.

– Zaparz herbatę, skarbie. Tylko pamiętaj, że ojciec lubi pół łyżeczki cukru.

– Boże dopomóż, gdybym sypnęła jedno ziarenko za dużo... – mruczę do siebie, odmierzając perfekcyjną połówkę łyżeczki.

– Co mówiłaś?

– Nic! – nucę i zachodzę w głowę, jak z nimi wytrzymałam przez ostatni rok. I czy mama naprawdę lubi swoje życie, polegające na spełnianiu zachcianek ojca. To jedyny sens jej egzystencji, zwłaszcza, odkąd tata sprzedał firmę i przeszedł na emeryturę. Dopieszczanie. Nie miała żadnych aspiracji ani ambicji zawodowych, chciała być matką i żoną. Teraz, gdy dorosłam i wyprowadziłam się, spędza dni na dbaniu. Dbaniu o dom, ogród, ojca i o mnie, gdy przyjeżdżam. Jestem do niej podobna, mam takie same ciemne oczy i jasnozielone oczy, ale na tym podobieństwa się kończą. Ona usługuje. I jest moralna. A ja nie. Ja się pieprzyłam z żonatym.

– Wstydz się! – warczy ojciec, który właśnie wpadł do kuchni uzbrojony w nożyce do żywopłotu.

Podskakuję na dźwięk jego głosu. Czytał mi w myślach? Boże, on wie! Wie, co zrobiłam! Poczucie winy wyciska mi kropelki potu na czoło. Wydziedziczą mnie!

– Twój samochód woła o pomstę do nieba – kontynuuje. Opieram się o blat i dzięki temu trwam w pozycji pionowej. Chyba mam paranoję.

– Możesz go umyć, jeśli chcesz – zapewniam bez tchu, a potem zbieram się do kupy i kończę robić herbatę. Podaję tacie jego filiżankę. Podejrzliwie łypie na czajniczek, bo już wie, że nie mama parzyła herbatę. – Pół łyżeczki – potwierdzam, zanim zdąży się odezwać.

Odkłada nożyce, a mama piszczy z przerażenia.

– Stanley, na litość boską! – Rzuca się naprzód i podrywa nożyce. – Teraz będę musiała od nowa czyścić blat!

Tata wywraca oczami i odwraca się na pięcie.

– I tak minęła już co najmniej godzina, odkąd go ostatnio dezynfekowałam. Jakby co, jestem w garażu.

– Dobrze, kochanie – ćwierka mama, nie okazując choćby cienia poirytowania jego burkliwością. Nie wiem, jak jej się to udaje. Odkąd przeszedł na emeryturę, jest naprawdę zręczliwy.

– Pójdę do jadalni – informuję i zostawiam mamę przy szorowaniu blatu. Siadam przy stole z ciemnego drewna, z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, i włączam laptopa. On się rozgrzewa, a ja zatapiam się w myślach. Kiepskie posunięcie, ale nie mogę zapomnieć tych śladów na szyi Jacka. Tylko że teraz towarzyszą im jeszcze twarze Jacka i jego żony.

– Za dużo pracujesz – stwierdza matka, podchodzi do kredensu i zdmuchuje ze lśniącej powierzchni mikroskopijny pyłek kurzu.

– Dzięki temu ludzie osiągają sukces.

– A inne rzeczy?

– Jakie?

– Mąż i dzieci. Kiedy dasz mi wnuka?

Wnuka? Śmieję się sama do siebie. Jeszcze więcej osób do obsługi?

– Daj mi szansę, mammo.

– No cóż, masz już trzydzieści lat. – Wskazuje brodą na projekty rozłożone na stole, a ja patrzę na nią z niedowierzaniem. – Naprawdę jesteś dzięki temu szczęśliwa?

Przełykam ślinę i patrzę na ekran laptopa.

– Tak. Bardzo.

Słyszę jej westchnięcie, ale zostawia mnie w spokoju, żebym mogła zająć się swoimi sprawami.

– Może kiedy poznasz odpowiedniego mężczyznę, zaczniesz myśleć o czymś poza pracą.

Zamykam oczy i kulę się na krześle. Już myślę o czymś poza pracą. Tyle że on nie jest odpowiednim mężczyzną.

Po przyjemnej kolacji z rodzicami zbieram swoje rzeczy, całuję oboje na do widzenia i obiecuję, że wpadnę w weekend. Po drodze do samochodu przeglądam w komórce maile i sprawdzam, czy jest w nich coś, co pokrzyżuje mi plany na wolny wieczór. Wpada mi w oko wiadomość od francuskiej firmy zajmującej się produkcją mojego super-mega-fajnego szklanego dachu. Otwieram ją ze zmarszczonymi brwiami i nadzieję, że wszystko idzie tak, jak obiecali.

– O cholera – cedzę, skanując wzrokiem treść maila. – Nie, nie, tylko nie to! – Otwieram drzwi auta, wrzucam torby na fotel pasażera, i rzucam się na swoje miejsce. – Jak można źle wyliczyć wagę? – pytam telefonu, a potem wygrzebuję ze służbowej torby kalkulator i projekty.

Nerwowo wciskam guziki, gnana beznadziejną nadzieją, że pomylili się, pisząc o pomyłce... Jeśli dach jest o dwieście kilogramów cięższy, niż oszacowali, wyliczenia inżynierów mogą sobie wsadzić.

– Kurwa! – Uderzam głową w zagłówek, gdy liczba na wyświetlaczu kalkulatora potwierdza tę, którą ujrzałam w mailu. – Banda pieprzonych idiotów!

Włączam silnik, tyłem wyjeżdżam z podjazdu i przesyłam pożegnalnego całusa wolnemu wieczorowi.

Podjeżdżam na plac budowy już po zmroku. Podjazd zastawiony jest kontenerami, rusztowaniami i materiałami budowlanymi, a oba wejścia zablokowane są barierkami ochronnymi. Parkuję kawałek dalej, biorę rzeczy i cały czas desperacko szukam w myślach jakiegoś rozwiązania. Nic jednak nie przychodzi mi do głowy, a myśl, że będę musiała się pożegnać ze szklanym dachem, sprawia, że chce mi się płakać.

Oczywiście ignoruję ostrzeżenia na barierkach i jedną z nich odsuwam, żeby wślizgnąć się do środka. Idę od razu na tył, gdzie powstanie dobudówka. Zapalam światło, wyciągam projekty i znajduję wyliczenie, o które mi chodzi, a potem otwieram mail z nową, faktyczną wagą dachu. Jakieś dziesięć sekund zajmuje mi upewnienie się, że mój dach nie ma żadnych szans utrzymania się na zaprojektowanych stalowych wspornikach, jeśli nie powstanie kolejna ściana nośna. A nie ma i nie będzie żadnej pieprzonej ściany, na której mogłabym się oprzeć. Serce mi się ściska i podnoszę rękę, żeby rozmasować czoło. Czuję, że zbliża się ból głowy.

Łup!

Podskakuję i obracam się na pięcie, a rękę przekładam z czoła na pierś. Co to było? rozglądam się nerwowo.

– Halo?

Łup!

Moje serce wrzuca dziesiąty bieg.

Łup!

Sięgam po komórkę i powoli ruszam w kierunku, z którego dochodzi odgłos.

Łup!

Walenie nie ustaje, jest rytmiczne i szybkie, a ja hamuję i pytam sama siebie, co, na litość boską, wyprawiam, zbliżając się do źródła hałasu. Muszę zadzwonić po policję, ale gdy już zaczynam się wycofywać, słyszę tłumione przekleństwo. Sprawia, że ruszam jego śladem. Wychodzę zza rogu i widzę, że drzwi do ogrodu są otwarte. Zapiera mi dech w piersi i muszę

oprzeć się o framugę.

Łup!

Jack wbija łopatę, dociska nogą, a po chwili odrzuca wykopaną ziemię na bok. Nie panuję nad swoim ciałem, a komórka wyslizguje mi się z ręki i upada u moich stóp. Jack odwraca się, a ja prawie lecę za telefonem na widok brudnych, znoszonych dżinsów, nagiej, spoconej klatki piersiowej i muskularnego torsu lśniącego w ponurym świetle zmroku. Włosy ma wilgotne, a twarz umazaną błotem. Boże litościwy, ratunku!

– Annie? – Mruży oczy i podchodzi, jakby nie wierzył własnym oczom.

Przełykam ślinę i odwracam wzrok od jego hipnotyzującej klaty i perfekcyjnie ubrudzonej twarzy.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

– Ja tylko... – urywa, a ja podnoszę wzrok. – Kopię próbne fundamenty.

– Nie masz od tego ludzi? – pytam, a w myślach dodaję, że na pewno żaden nie wyglądałby tak dobrze.

Zerka na górę ziemi, jaką usypał, a potem wbija łopatę kawałek dalej.

– Lubię sobie od czasu do czasu ubrudzić ręce – wyznaje cicho.

– O ósmej wieczorem?

Patrzy, jak się schylam, żeby podnieść telefon.

– A co ty tu robisz?

Znów wpadają mi w oko zadrapania na jego szyi, ale są bledsze niż wczoraj rano.

– Mam problem z dachem.

Marszczy swoją boską twarz.

– Jaki problem?

– To nic. – Macham ręką i się wycofuję. Wiem, że muszę iść. Przebywanie w jego towarzystwie jest ogólnie trudne, a moja siła woli i sumienie są wyczerpane niemal do cna, ale teraz, kiedy jest półnagi i spocony, a jego mięśnie pulsują, ryzyko wzrasta tysiącrotnie. – Muszę tylko sprawdzić wyliczenia.

– O ósmej wieczorem? – Na jego ustach czai się uśmiezek. To tylko zapowiedź szerokiego uśmiechu, który znam i uwielbiam, ale i tak jest piękny. Zachęcający. Kojący. Sprawia, że mam ochotę mu się zwierzyć.

– Tak naprawdę to nie żadna bzdura. – Wzdycham, a w duchu dopytuję sama siebie, czy naprawdę muszę mu mówić. Powinnam wyjść. Iść stąd. Wymanewrować się z tej sytuacji. – Fabryka szkła zrobiła wielki, tragiczny błąd. – Wzruszam ramionami. – Próbuję znaleźć jakieś wyjście, ale średnio mi idzie.

Jack podchodzi, a ja instynktownie się cofam. Zatrzymuje się i przygląda mi się z bliska.

– Pokażesz mi?

– Tak – odpowiadam bez wahania, czym się zadziwiam, a on się uśmiecha, tym razem jaśniej, prawie oślepiająco, jak to ma w zwyczaju. Nie mogę się powstrzymać i odwzajemniam się. – Chciałabym – dodaję.

Puszcza łopatę i podchodzi, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku, przez co zaraz oszaleję, a mój żołądek skręci się jak sprężyna. Jack zatrzymuje się o kilka kroków przede mną.

– Panie przodem – mruczy.

Szybko się odwracam i wchodzę do budynku, ale przez cały czas czuję, że on idzie tuż za mną. Rozpromieniam się, wiem to, więc zamykam oczy i w myślach modlę się o siłę. Czemu przyjąłam tę propozycję? Wchodzę do dużego pomieszczenia i zerkam przez ramię po to tylko, by od razu pochwycić jego wzrok.

– Włóż koszulkę – mówię nagle, nieoczekiwanie nawet dla siebie.

– A co? – Zerka na swoją pierś. – Rozpraszam cię? – Patrzy spomiędzy rzęs i uśmiecha się prowokacyjnie, a w moich żyłach dudni krew.

Kręcę głową i podejmuję stanowcze zobowiązanie, że nie dam się jego zaczepkom.

– Jak słodko...

– Sama jesteś słodka.

Powtarza słowa wypowiedziane tamtego wieczoru i na pewno widzi, że zwalniam kroku. Nie zwracaj uwagi! – ostrzegam się w myślach, biorę się w garść i skupiam na meritum. Docieram do stołu, gdzie leżą moje rysunki, i drżącym palcem wskazuję na ten, na którym rozrysowany jest dach.

– Źle oszacowali wagę.

Obejmuje dłonią mój nadgarstek i natychmiast rozpala mnie całą. Podnoszę wzrok, napinam mięśnie i walczę z płomieniami.

– Czemu się trzęsiesz? – pyta i zaciska palce.

– Bo mnie stresujesz – odpalam błyskawicznie i równie szybko żałuję tych słów. – To znaczy... – Nie wiem, co powiedzieć. Już nie ma ratunku. – Jack, proszę cię – błagam. – Czy możemy po prostu trzymać się spraw służbowych?

Powoli zabiera rękę i kładzie na blacie.

– Jasne. Tematy służbowe – potwierdza i patrzy na rysunek. – O ile się pomylili?

Dziękuję mu w myślach, chociaż pamiętam, że olał moją prośbę o włożenie koszulki i zakrycie tej boskiej klaty. Jego zapach z tak bliska jest powalający. Stoi tuż obok, prawie mnie dotyka.

– O dwieście kilo.

Gwiżdże, potwierdzając tym samym, w jak głębokim tkwię bagnie.

– Nie jestem inżynierem, ale nawet ja wiem, że wylądowaliśmy w gównie.

Opadam na stół.

– Wiem.

– To zahamuje cały harmonogram!

– Wiem! – jęczę.

– Mamy tylko cztery miesiące do wernisażu Colina. Już i tak jest ciasno.

Uderzam dłońmi w blat i prawie kładę na nim głowę.

– Powiesz mi coś na pocieszenie? Liczyłam na cud.

Śmieje się lekko i zachwycająco.

– Jestem budowlańcem, nie cudotwórcą.

Wydymam z rozpaczą dolną wargę i z każdą sekundą jestem coraz bardziej załamana.

– Zaraz się rozpłaczę.

Bez dachu mój zapierający dech w piersiach projekt będzie zwykłym budynkiem.

– Cudownie wyglądasz z tą podkówką – zauważa cicho Jack.

Moje usta błyskawicznie wracają do normalnego kształtu, a wręcz się sznurują.

– Ty wyglądasz cudownie cały czas. – Rozglądam się przerażona. Kto to powiedział?!

Jack wybuchając śmiechem i sam ten dźwięk zdaje się rozwiewać moje problemy. Na sekundę wszystko znika i liczy się tylko słuchanie go.

– Czy możemy po prostu trzymać się spraw służbowych? – droczy się.

– Sam zacząłeś. – Z przerażeniem kręcę głową i postanawiam pilnie popracować nad uszczelnieniem bariery mózg-usta. Bardzo pilnie. Czuję, że patrzy na mój profil, i zerka kątem oka, pochłaniając go, łaknąc. – Co tak naprawdę robiłeś tu o tej porze? – pytam, postanawiając przełożyć uszczelnianie barier na później. Ani na chwilę nie uwierzyłam, że lubi sobie czasem pobrudzić ręce. Chodzi o coś więcej i chociaż się za to przeklinam, nie mogę się przestać

zastanawiać nad Jackiem i jego żoną.

– Musiałem wyjść z domu – odpowiada oględnie i wyjątkowo nie patrzy mi w oczy.

Rozbudza moją ciekawość.

– Żeby zaczerpnąć świeżego powietrza?

– Coś w tym stylu.

Patrzę na jego twarz, odwróconą bokiem, a moja ręka wrywa się i sięga do zadrapań, które wydają się aż o to prosić. Jack ją łapie, zanim dotknę jego skóry, i tym samym zmusza do spojrzenia mu w oczy. Bura dotąd szarość rozmigotała się, odkąd patrzy mi w oczy i trzyma mnie za rękę, delikatnie splatając nasze palce.

Patrzę na nie i od razu staję mi przed oczami splątane ciała tarzające się w hotelowym łóżku i wargi złączone w dzikich pocałunkach. Słyszę jęki przecinające powietrze. Zatracam się w tych myślach, nie panuję nad sobą, moje ciało przeżywa wszystko na nowo.

– Jesteś w hotelu, prawda? – szepcze Jack i przykuca, żeby spojrzeć mi w oczy. – Przeżywasz tamtą noc tak jak ja, w każdej pieprzonej chwili.

Nie mogę mówić. Nie mogę się ruszyć. Fala uczuć mnie sparaliżowała i rzuciła na łaskę mężczyzny, który pochłonął mój umysł, ciało i duszę w chwili, gdy zaczął mnie w tamtym barze.

– Widzę to w twoich oczach, Annie. – Przysuwa się, a ciepło jego oddechu owiewa mi twarz i zajmuje ciało jak ogień. Panuje nade mną, pozbawia mnie choćby odrobiny rozsądku. On ma żonę. Co ja wyrabiam?!

Szybko zabieram rękę, odwracam się od stołu i przytrzymuję się krawędzi, żeby nie upaść. Wpatruję się w rysunki, kręci mi się w głowie.

– Obiecałeś.

– Chryste, Annie, jak ty to, do cholery, robisz? Tobie to się wydaje takie proste!

– Bo jest proste – cedzę wpatrzone w blat. – Nie ma tu dla mnie miejsca, więc przestań go szukać. Tracisz tylko czas. – Sama się krzywię na dźwięk tych ostrych słów, ale muszę być silna. Łatwe? Myśli, że przychodzi mi to łatwo? Dostaję od tego świra!

– Przepraszam – szepcze, a w tym słowie słyszę ból.

Jego szczerość nie pomaga mojej silnej woli. Boleśnie ciężko jest spotykać się z nim na gruncie zawodowym. Boli, ale to jest do zrobienia. Już i tak jestem sponiewierana poczuciem winy i wstydzę się siebie. Nasza więź wciąż jest obecna, nieważne, jak bardzo się staram o niej nie myśleć. To jednak nie znaczy, że muszę się poddać.

– Muszę iść. – Odpycham się od stołu, kompletnie wytrącona z równowagi. Zapominam o kłopotach z dachem, w głowie mam tylko jedną myśl: wymeldować się z sytuacji, która mnie przerasta. Biorę torby, ale rysunki zostawiam, bo wiem, że za długo by trwało poskładanie ich. Muszę wyjść, zanim zauroczenie i żądza wygrają. Zanim ugnę się pod ciężarem jego rozpacz. Nie ma nic prostszego niż znów paść w jego ramiona. Banał! Ale konsekwencje i kac moralny okazałyby się nieznośne.

Ruszam szybko, muszę wrócić do domu i przemówić sobie do rozumu, znaleźć ostatki sił.

– Annie, czekaj! – woła za mną.

Nie słucham, idę dalej, bo wiem, że jeśli pozwolę mu się zatrzymać, to będzie mój koniec.

– Annie!

Wychodzę na zewnątrz, prawie wybiegam na schody, ale jestem zmuszona ostro zahamować, bo Jack mnie wyprzedza i odcina mi drogę ucieczki.

– Proszę cię, Jack. Nie. – Oddycham z trudem, nie tylko dlatego, że prawie biegłam.

– Dobrze. Obiecuję. – Wycofuje się zostawia mi miejsce. Podnosi ręce, jakby się

poddawał. – Przepraszam.

Unieruchamiam go stanowczym, ostrym spojrzeniem.

– Więc daj mi przejść! – Wypowiadam słowa powoli i wyraźnie, obserwując przy tym, jak głęboko zaczerpuje powietrza.

Wydaje mi się, że upływają całe lata, zanim w końcu się odsuwa, żeby zrobić przejście.

Nie poddaję się magnetycznemu przyciąganiu, które stara się sprowadzić mnie z powrotem do niego.

I z każdą chwilą staje się jeszcze trudniejsze do zwalczenia.

Rozdział 9

Widzę Micky'ego przed kawiarnią, więc przyśpieszam, a potem zamasyście siadam. Mam za sobą okropny, długi dzień spędzony przy rysunkach technicznych i obliczeniach w sprawie dachu. Oraz na przeżywaniu totalnej masakry, jaką stał się dla mnie Jack Joseph. Jestem wysuszona na wiór, mózg mam poskręcany z co najmniej kilku powodów, a wczoraj nie przespałam ani chwili, bo dręczyły mnie wspomnienia jego słów i nagiej, spoconej klatki piersiowej. Nie mogłam się pozbyć tej wizji przez całą pieprzoną noc! I nadal nie mogę.

– W porządku? – pyta Micky, lustrując moją nędzną, znerwicowaną postać.

– Mózg mi się sfajczył na zwojach. – Wzdycham i rzucam torbę na krzesło obok. – Usiłuję rozwiązać jeden problem w pracy.

– Zbyt ciężko pracujesz. Kiedy ostatnio byłaś na wakacjach?

Szukam odpowiedzi i pograżam się w coraz odleglejszych wspomnieniach.

– Wycofuję pytanie. – Micky rozkłada bezradnie ręce. – Jesteś zmęczona. Zrób sobie wolne, wyluzuj się. Nie rób nic. Twoja firma się nie zawali, jeśli zrobisz sobie parę dni luzu.

Myli się. Jestem przekonana, że się zawali. A nawet jeśli nie, to wyjazd na wakacje oznaczałby, że będę miała dużo czasu na myślenie, a myślenie mi teraz szkodzi, bo mój mózg upiera się, że będzie myślał tylko na jeden, wkurzający temat.

– Może w przyszłym roku – mruczę i patrzę w dal ponad ramieniem Micky'ego.

– O nie!

Natychmiast otrząsam się z zadumy i chwytam zaniepokojone spojrzenie Micky'ego.

– Co?

– Ten wzrok. O czym myślałaś?

– O niczym – śmieję się i zaczynam się bawić łyżeczką leżącą przy moim nakryciu.

– Annie... – Przedłuża ostrzegawczo sylaby, a ja znów wybucham śmiechem, bo nie mam pomysłu, co jeszcze mogłabym zrobić. Ale Micky zna mnie całe życie i nie da się zwieść. – Mów.

– Nie ma o czym. – Macham ręką, udając, że wszystko jest dobrze, i modlę się, żeby dał mi spokój. – Tyle że w pracy mam zapieprz.

– Widziałaś się z nim?

– Nie bardzo – odpowiadam słabo i nienawidzę się za to, że nie umiałam wypowiedzieć tych słów bardziej przekonująco.

Micky powoli odsuwa krzesło od stolika i patrzy na mnie ostrzegawczo.

– Proszę cię, powiedz, że to się nie powtórzyło.

Zamykam usta i uciekam wzrokiem.

– Nie. – Do niczego nie doszło, ale cały czas o tym myślę, po milion razy dziennie, i już samo to wystarczy, żeby się czuła winna.

– Całe szczęście! – Micky nachyla się nad stolikiem, żebym na pewno dostrzegła, jak poważną ma minę. – Pamiętaj, że on ma żonę!

– Możesz się zamknąć? – syczę i omiatam wkoło oszalałym wzrokiem. Wyglądam, jakbym miała paranoję, i tak też się czuję. – Nic nie zrobiłam i nie zamierzam.

Micky wygląda groźnie, aż się niepewnie odsuwam. Jeszcze nie widziałam, żeby był tak wściekły.

– Nie podoba mi się to. Nagabuje cię?

– Nie – kłamię, bo boję się, że mój przyjaciel weźmie sprawy w swoje ręce. Chyba jest do

tego zdolny.

– Ty nagabujesz jego?

– Nie. – To nie kłamstwo. Nie nagabywałam. – Ja z nim pracuję. Trudno nie widywać kogoś, jeśli jest się zmuszonym do współpracy z nim.

– Nikt cię do niczego nie zmusza.

– Sugerujesz, że powinnam rzucić zlecenie moich marzeń, bo jakiś dupek mnie okłamał?

– W tej chwili zaczyna buczeć moja leżąca na stoliku komórka, a na wyświetlaczu pojawia się wielkie imię Jacka. Odrzucam połączenie, stanowczo dziobiąc w ekran. Mój przyjaciel zaciska usta.

– Znam cię, Annie. Wiem, że coś cię gnębi, i wiem, że nie jest to praca. – Kręci głową, jest wystraszony. – Dlaczego nie odebrałaś? – pyta. – Jeśli to tylko służbowe sprawy, co za problem?

– Bo piję z tobą kawę.

– On ma żonę – przypomina Micky, czym jeszcze głębiej wbija mi nóż w bebechy. – Nie rób tego, Annie. Nawet o tym nie myśl!

– Nie myślę. – Zgrzytam zębami. – Praca. Nic ponadto.

Łagodnieje, a potem wyciąga rękę i sięga po moją.

– Zaslugujesz na coś więcej. Nie daj się wciągnąć w to bagno. To się nie skończy dobrze.

Spuszczam głowę i jestem jeszcze bardziej zmęczona, niż kiedy przyjechałam.

– Zadzwoiłam, żeby wypić z tobą kawę i pogadać, a nie słuchać zrzędzenia. – Wyciskam na twarz wymuszony uśmiech, a potem wyciągam rękę z jego uścisku i teraz ja poklepuję jego dłoń. Do tego krzepiąco kiwam głową. – Nie spodziewałam się tego. Sytuacja mnie zaskoczyła. Ale już jest dobrze, serio. Przecież mnie znasz. – Podnoszę wzrok, gdy kelnerka stawia przede mną kawę. – Dziękuję.

– Może coś mocniejszego? – Micky pyta całkiem poważnie.

Prycham, ale myślę, że by się przydało.

– Może i tak. A jak w pracy? Chodzi mi zwłaszcza o nową klientkę. – Wymownie unoszę brew.

Mój przyjaciel z dzieciństwa robi zblazowaną minę i od niechcenia bawi się serwetką. Ale tak jak on mnie zna, ja znam jego i wiem, że ta dziewczyna zalazła mu za skórę.

– W porządku.

– I już? W porządku?

– Zasugerowałam dodatkową sesję ćwiczeń.

Śmieję się i pochłaniam konieczną mi do przeżycia kofeinę.

– Nie wątpię!

Micky uśmiecha się szelmowsko znad filiżanki.

– Słuchaj, widziałem się wczoraj z Jasonem.

– Fajnie. Powiedziałaś mu, że bzyknałaś jego byłą?

– Nie. – Z rozdrażnieniem wywraca oczami. – Ja i Lizzy to był wielki pijany błąd.

– Dobra, jasne. Czego chciał?

– Zamierza zacząć trenować.

Śmieję się sarkastycznie.

– Po co? Żeby lepiej pasować do dwudziestojednoletniej laseczki, z którą zdradził Lizzy?

Micky wzrusza ramionami.

– Nie moja sprawa.

Znów się śmieję, ale tym razem w środku. Chciałabym mieć takie podejście do siebie i mojej masakry. Zerkam na wyświetlacz telefonu i wzdycham.

– Jakim cudem zrobiła się nagle czwarta?! – pytam telefonu, a potem się zrywam, żeby wrócić do studia i dalej konać nad problemem z dachem. Naprawdę, mam na myśli dach, nic innego! Obawiam się, że wkrótce będę musiała złożyć broń, zmienić projekt i przekazać Colinowi złe wieści.

– Czwarta? Szlag! – Micky też się podrywa i rzuca dychę na stolik. – Umówiłem się z Charlie. – Obiega stolik i daje mi buziaka w policzek. – Na razie!

– Baw się dobrze! – wołam. Zbieram rzeczy i też ruszam w drogę. Nie dochodzę jeszcze do metra, gdy mój telefon dzwoni kolejne trzy razy. Za każdym razem jest to Jack. A ja każde połączenie odrzucam. Po wczorajszej nocy unikanie go znalazło się na szczycie listy moich priorytetów.

Zbliżam się już do domu, więc podnoszę wzrok wbity w chodnik i po chwili hamuję prawie do zera, bo kawałek dalej dostrzegam srebrne audi. Co jest, do cholery?

Drzwi po stronie kierowcy się otwierają i wysiada Jack, a potem powoli prostuje plecy. Stanowczo zbyt wiele sekund spędzam na chłonięciu tego widoku, tak jakbym musiała sobie przypominać, że zjawiskowy. Ma na sobie jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami, dzięki czemu świetnie widać umięśnione przedramiona. Rozpięty kołnierzyk odsłania szyję.

Ignoruję go, udaję, że go tu nie ma, i skupiam się na rozdzieleniu nas moimi drzwiami wejściowymi.

– Hej! – Jego łagodny głos wypala mi na plecach szlak płomieni, a im bardziej się zbliżam, tym większą panikę budzi. Zaczynam desperacko grzebać w torbie w poszukiwaniu kluczy.

– Annie?

Gdzie one są, do jasnej cholery?! Czuję na plecach jego dłoń, więc obracam się niezdarnie i przyciskam do drzwi.

– Czego chcesz? – wypalam. W moim głosie słychać przerażenie, które mnie przenika.

Jack przekrzywia głowę, a potem nią kręci, jakby silił się na cierpliwość.

– Dlaczego nie odebrałaś telefonu? Ani nie odsłuchałaś poczty?

– Odtąd chciałabym się kontaktować z Richardem.

To go rozwściecza, nozdrza aż mu falują.

– A to czemu?

– Bo... – Nie chcę tego mówić na głos. Przyznawać, że cokolwiek nas łączy i powoli osłabia moje siły, tak że jeśli szybko się nie wyleczę, pójdę drogą, jaką nie powinna iść żadna kobieta. – Myślę, że tak będzie najlepiej.

– A ja nie – odpowiada krótko.

Patrzę na niego zszokowana.

– To, co ty myślisz, nie ma znaczenia.

Mruży szare oczy, aż zostają tylko wąskie szparki.

– Próbuję się z tobą skontaktować, bo coś mi przyszło do głowy.

– Co? – pytam niepewnie.

– Rozwiązanie twojego problemu.

– Którego? – wypalam bez zastanowienia, a on się aż kuli. Cholera! Czas popracować nad autocenzurą, naprawdę!

– Chodzi mi o dach – wyjaśnia i przygląda mi się z zainteresowaniem. – A co, masz inny?

– Droczy się, chce mnie sprowokować i wydobyć wyznanie, jak to nie mogę przestać o nim myśleć, a moje ciało aż płonie z żądy. Może sobie próbować!

– Nie, nie mam – zapewniam, choć wie równie dobrze jak ja, że problem budowlany to tylko wierzchołek góry lodowej i musimy coś szybko w tej sprawie zrobić. – Jakie masz

rozwiązanie?

– Którego problemu? – pyta poważnie.

Oddycham głęboko, żeby się nie zniescierpliwic. I nie osłabić silnej woli.

– Z dachem – odpowiadam, a minę mam profesjonalną i poważną.

– Ach, tego. – Uśmiecha się lekko, ale znacząco.

– To nie jest śmieszne.

– Przecież się nie śmieję. – Wskazuje na swój samochód. – No więc chyba mam rozwiązanie twojego problemu z dachem. Pokażę ci.

Łypię podejrzliwie na samochód, a potem na Jacka.

– Co mi pokażesz?

– Projekt, który realizowaliśmy w zeszłym roku. Muzeum. – Marszczę czoło, ale on kontynuuje. – Zastana bryła nie utrzymałaby dachu.

Prostuję plecy.

– I co zrobiliście?

Wzdycha niecierpliwie i cofa się, żeby mnie nie osaczać.

– Mógłbym ci pokazać? – Jeszcze nie błaga, ale jest blisko. – Chciałbym zobaczyć twój dach równie bardzo jak ty. Chcę ci pomóc.

Wczytuję się w sygnały wysyłane przez jego ciało, próbuję go rozgryźć i jestem rozdarta. Nie wiem, czy z premedytacją mnie kusi, czy faktycznie chce się przydać. Ale jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

– Pojadę za tobą – postanawiam z nadzieją, że nie popełniam wielkiego błędu.

Droga trwa ponad dwadzieścia minut. Śledzę moim golfem jego srebrne audi i przez cały czas miotam się między problemem osobistym, a służbowym. Ilekroć zaczynam myśleć o pracy, Jack wypełnia wszystkie myśli i nagle okazuje się, że zadaję sobie kolejne pytania. O jego żonę, ich związek i tak zwane pogłoski. Jednak gdy tylko te pytania wpadają mi do głowy, upominam się, że to nie moja sprawa ani mój powód do zmartwień. Skup się, Annie, skup się na pracy!

Zatrzymuję się za audi parkującym przed budynkiem w stylu edwardiańskim i dołączam do Jacka na chodniku.

– To to? – Patrzę na fasadę z kamienia.

– Z tyłu. – Idzie przodem, więc ruszam za nim. – Tędy.

Trzymając się na dystans, okrążam budynek, a przy okazji podziwiam pięknie utrzymany ogród.

– To jest muzeum? – Podchodzę do murów.

– Poświęcone miejscowemu artyście, który zmarł w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. – Jack wskazuje w górę, więc ja też patrzę. Widzę dach. – Nie jest ze szkła, ale i tak bardzo ciężki.

– I jak go wsparliście?

Jack macha, żebyśmy podeszła do okna, i wskazuje na wnętrze.

– Chodź.

Zbliżam się, zaciekawiona, i staję obok niego, ale jestem za niska, żeby zajrzeć do środka.

– Nie mogę... Auć! – Nagle wzlatuję w powietrze i widzę już wszystko. – Jack!

– Widzisz tylną ścianę? – pyta, ignorując moje histeryczne piski.

Próbuję nie zwracać uwagi na doznanie jego wielkich dłoni w talii i wpatruję się w pomieszczenie.

– Widzę. – Brzmi to jak skrzek.

– Tam się kończył budynek. Ściana była za stara i zbyt słaba, żeby utrzymać dach szczytowy nad przybudówką, więc praktycznie ją zburzyliśmy i odbudowaliśmy podwójnie

umocnioną, obłożoną kamieniem z odzysku. Dzięki temu nie trzeba było stawiać słupów i przestrzeń pozostała otwarta.

– Myślisz, że możemy zrobić to samo u Colina? – Staram się nie wpadać w ekstazę, dopóki nie wiem na pewno.

– Trzeba się skonsultować z inżynierem. – Stawia mnie z powrotem na ziemi i cofa rękę. Rozprostowuję spódnicę i staram się wyglądać na niewzruszoną faktem, że bez wysiłku podniósł mnie tak wysoko. – Ale ja nie widzę żadnego problemu.

Teraz nie jestem już w stanie pohamować podniecenia.

– Naprawdę?

Uśmiecha się szeroko tym popisowym i zjawiskowym uśmiechem Jacka.

– Możesz działać dalej.

Całkowicie się zapominam, tak przytłaczająca jest ulga oraz reszta emocji, których nie ośmielałam się analizować, i rzucam mu się w ramiona, nieskończenie wdzięczna za pomoc.

– Dziękuję – szepczę i obejmuję go mocno.

Odzwajemnia uścisk. Silnymi ramionami podrywa mnie w powietrze i wtula twarz w moją szyję.

– Do usług – odpowiada cicho.

W normalnej sytuacji w tym momencie odsunęlibyśmy się od siebie, ale teraz żadne z nas nie ma zamiaru tego zrobić, i chętnie pozostalibyśmy w tym uścisku do końca świata. Czuję jego bijące serce, jego klatka piersiowa pulsuje pod moją, otacza mnie zapach, czysty i taki zupełnie jego, który zniewala moje zmysły. Ulegam wszystkim po kolei omamiającym częściom składowym Jacka Josepha i wiem, że słabnę.

– To jest według ciebie profesjonalne zachowanie? – pyta po jakichś stu latach i wwąchuje się we mnie. – Bo jeśli tak, musimy częściej razem pracować.

Uśmiecham się wbrew woli.

– Przepraszam. – Z ociąganiem się od niego odrywam i unikam jego wzroku. – Trochę przesadziłam.

– Słusznie. – Krzyżuje ramiona na szerokiej klatce piersiowej, a ja zadaję sobie przelotne pytanie, czy robi to, żeby się powstrzymać przed ponownym wzięciem mnie w ramiona. – Masz wielki talent, Annie. Chciałbym, żeby każdy architekt, z którym współpracuję, był tak dynamiczny i kreatywny.

Ilekczo wypowiedzi moje imię, coś się dzieje. Jakby przeszywał mnie prąd. Kiedy mi prawi komplementy, tak, jak przed chwilą, to nabieram sił, chce mi się więcej. Przełykam kluczek w gardle i wskazuję gdzieś za siebie.

– Będę się zbierać – stwierdzam, a on kiwa głową. – Dziękuję ci bardzo.

Jego oczy. Boże, te oczy. Wypowiadają tysiąc słów, choć usta milczą.

Odwracam się powoli i odchodzę, choć cała się trzęsę. Nie tylko z podniecenia. Raczej z wysiłku, którego wymaga powstrzymanie się przed powrotem w jego ramiona, gdzie przez upragnioną chwilę mój rozkołysany świat stał twardo na ziemi.

Wsiadam do samochodu, padam na siedzenie i głęboko oddycham. Patrzę na budynek i czekam, aż on się pojawi. Ale nie wychodzi i zaczynam się zastanawiać, co tam robi. Co myśli. Pomógł mi. Znalazł rozwiązanie mojego problemu, a jego mina, kiedy widział moją radość, prawie zmiotła mnie z nóg. Cieszył się z mojego szczęścia. Chce, żeby dobrze mi szło.

– Annie, jedź do domu! – nakazuję sobie i przekręcam kluczyk w stacyjce. Silnik buczy przez kilka sekund, a następnie zamiera. – Oj przestań! – besztam go i próbuję ponownie. Tym razem nawet nie stęknę. – Świetnie, po prostu świetnie! – Padam na fotel akurat w chwili, gdy zza muzeum wyłania się Jack. Idzie ze spuszczoną głową, dłonie trzyma głęboko w kieszeniach.

Wygląda, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata, a gdy podnosi wzrok i widzi mnie, robi pytający gest. Bezradnie podnoszę ręce.

Podchodzi i otwiera drzwi.

– Co jest?

– Nie chce zapalić. – Dla potwierdzenia znów przekręcam kluczyk.

– Otwórz maskę – poleca.

– Jak?

Śmieje się cicho, a potem kręci głową i wkłada rękę do samochodu, tuż obok moich nóg. Wstrzymuję oddech i odsuwam kolana, gdy muska umięśnionym je przedramieniem.

– Tutaj – oznajmia, zerka na mnie znacząco i podnosi ukrytą dźwigienkę. Uśmiecham się niepewnie, z głowy wyparowują mi wszystkie myśli, a on powoli cofa rękę. Zaczynam znów oddychać dopiero, gdy oddala się poza zasięg dotyku i przechodzi do maski mojego auta. Gdy podnosi klapę, znika mi z oczu.

Wysiadam i staję w bezpiecznej odległości, tak żeby nie doszło do kolejnych muśnięć, przypadkowych czy nie.

– Znasz się na samochodach?

– Trochę – odpowiada, a potem liże palec i dotyka metalowej śruby. – Akumulator padł.

A ja nie mam klem.

– Co to są klemy i skąd je mogę wziąć?

Znów się śmieje, tym razem głośniej i spogląda na mnie, szczerze rozbawiony.

– To coś, co pomogłoby uruchomić twoje auto, ale w tej okolicy i o tej porze ich nie znajdziesz.

– Aha. To co mam zrobić?

– Pozwolić mi zawieźć się do domu.

Spoglądam na niego szybko.

– Naprawdę nie sądzę, żeby...

Chwyta mnie za rękę, zanim uda mi się dokończyć, i ciągnie w kierunku audi.

– ...to był dobry pomysł? – kończy. – Czemu nie?

Niech to jasny szlag, moje ciało staje w płomieniach. Spoglądam na jego wielką dłoń otaczającą mój szczupły nadgarstek i nie liczę, że się uwolnię. Jack zatrzymuje się i odwraca, czego w ogóle się nie spodziewałam. Zderzam się z jego piersią i odskakuję, pilnując, żeby patrzeć na jego rozpięty kołnierzyk. Nie wolno mi spojrzeć mu w twarz. Nie. Wolno. Mi. Spojrzeć. Mu. W. Twarz!

Język staje mi kołkiem, ale udaje mi się coś wybełkotać.

– Dobrze. Możesz mnie zawieźć do domu.

– Nie zamierzałem czekać na pozwolenie.

Otwiera drzwiczki i sadza mnie na fotelu.

Rozdział 10

Napięcie panujące na tej niewielkiej przestrzeni jest namacalne. Przez całą drogę się wiercę i powstrzymuję przed zrobieniem czegoś głupiego. Jak na przykład rzucenie się na Jacka i wzięcie sobie tego, na co wiem, że go stać. I czego on także chce. Albo palnięcia jakiejś bzdury, na przykład wyznania, jak często o nim myślę. I jak bardzo muszę walczyć z instynktem, żeby nie pozwolić mu mnie mieć.

Gdy zatrzymuje się przed moim domem, dosłownie wypadam z samochodu i biegnę po schodach do drzwi, a następnie szamoczę się z kluczem i zamkiem, żeby jak najszybciej wejść do środka. Skóra nieznośnie mnie mrowi. Potrzeba powrotu do niego jest bardzo silna.

On ma żonę!

Zamykam z hukiem drzwi i pędzę do kuchni, po drodze zrzucając płaszcz i buty. Stwierdzam, że kieliszek wina pomoże mi się uspokoić. Wino i kąpiel. Dziś wieczorem nie pracuję. I nie myślę.

– O ja pierdole! – piszczę, rzucam się na kuchenne drzwi i dosłownie na nich zawisam z nogami w powietrzu. – O mój Boże!

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy, bo ze środka podłogi wpatruje się we mnie para paciorkowatych oczu. Należą do największej myszy, jaką widziałam w życiu. Serce chce mi się wyrwać z piersi, gdy poprawiam chwyt i podkulam nogi, by nie dotykać podłogi. Mysz wpatruje się we mnie zupełnie nieporuszona i wielka jak pieprzony czołg.

– O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże!

Toczymy walkę na spojrzenia, ja uwieszona na drzwiach i mysz wielkości słonia, zajmująca pozycję w mojej kuchni. Następnie podrywa się tak szybko, że wrzeszczę i z przerażeniem obserwuję, jak znika za kredensem.

– Mysz! – piszczę, zjeżdżam na podłogę i z pełną prędkością lecę do drzwi. Otwieram je tak zamasyście, że wałam w ścianę, a huk roznosi się echem po nocy. Podbiegam do chodnika i uciekam najdalej, jak się da. Mysz! O Chryste, jak ja nienawidzę myszy! Oddycham szybko. Zaraz się hiperwentyluję.

Cała drzę i rozglądam się po ulicy. Co teraz?

– Annie? – Zaniepokoiony głos Jacka sprawia, że zerkam w prawo. Stoi tam, po drugiej stronie ulicy, przy swoim audi. Co on tu jeszcze robi?

Wskazuję na swoje drzwi.

– Mysz – szepczę piskliwie.

Jack na chwilę zamiera. A następnie wybucha śmiechem! Śmieje się, niech go szlag! Nie rozumiem czemu. Równie dobrze można by się śmiać z paskudnej wysypki. Patrzę na niego i krzywię się z największą pogardą, na jaką mnie obecnie stać, ale mimo przerażenia i złości widzę, że kompletnie go porozkładałam. Aż trzyma się za brzuch. Jest tak cholernie przystojny! Tak rozkosznie! Fakt, że w ogóle tu jest, powoduje kolejne moje załamanie. Uśmiecha się zaraźliwie i śmieje tak szczerze. Mam poważne kłopoty. Jack... I mysz. Dwie tragedie naraz prawdopodobnie mnie zabiją.

Spogląda na mnie, roztrzęsioną, miotającą się po drugiej stronie ulicy i uśmiecha się promiennie, jego twarz ożywa, a mój świat zaczyna wirować jak opętany.

W środku krzyczę. Rozpadam się, a mysz jest tylko jedną z przyczyn. Jack, mysz... I ten dobrze znany trzask prądu przebiegający między naszymi ciałami. W końcu udaje mu się opanować rozbawienie i wtedy to do niego dociera. Stoimy po dwóch stronach ulicy. Patrzymy

na siebie. Napięcie. Pragnienie.

Cisza ciąży boleśnie. Nie zniosę tego, ale zanim zdążę się odezwać, żeby to przerwać, przemawia Jack:

– Gdzie mam szukać?

Moja ulga, że zachowuje się profesjonalnie, jest chyba widoczna.

– Wbiegła za kredens w kuchni, ten z podwójnymi drzwiami.

– Dasz sobie tu radę sama? – Widzę w jego szarych oczach wszystko, co chciałby powiedzieć, i błagam go bez słów, żeby tego nie robił.

– Bezpieczniej będzie, jeśli tu zostanę – odpowiadam cicho i wiem, że rozumie ukryte znaczenie. Mysz w moim domu to wystarczający powód, żebym tam więcej nie weszła. Ale Jack robi z niego strefę absolutnie zakazaną.

Zostaję tu, gdzie jestem, a on powoli zmierza ku otwartym drzwiom. Bez wahania czy obaw rusza korytarzem.

Jego plecy.

Mocne i szerokie.

Moje palce wbijające się w jego skórę, gdy wchodzi...

Unoszę ręce i chwytam się za głowę, jakbym chciała zmiażdżyć myśli. Jest w moim mieszkaniu. Odwracam się od drzwi, patrzę w niebo i staram się nie stracić zimnej krwi. To był cholernie ciężki tydzień. Muszę go zakończyć, a weekend spędzić na picu i odbudowywaniu silnej woli, zanim całkiem sflaczeje. A ja wkroczę na teren zakazany.

Wydaje mi się, że czekam od wielu godzin. I przez cały czas polegam na swoim sumieniu. Przypominam sobie, gdzie jestem, i panuję nad myślami. Powtarzam wszystkie powody, dla których nie wolno mi go dotknąć. Myśleć o nim. Podziwiać go.

Obejmuję się ramionami i odwracam z powrotem do drzwi. Nasłuchuję jakichkolwiek odgłosów, które mogłyby świadczyć o unicestwieniu myszy. Ale nic nie słyszę. Stoję na ulicy w skąpej letniej sukience i na bosaka. Ochłodziło się na tyle, żebym zaczęła się trząść.

W końcu pojawia się Jack.

– Już po wszystkim – oznajmia po prostu, ale ta wiadomość nie uspokaja mnie tak, jak powinna, bo drugie zagrożenie nadal nade mną wisi.

– Zabiłeś ją?

Kiwa głową i stanowczym, pochmurnym spojrzeniem unieruchamia mnie.

– Dziękuję – mówię cicho i przyglądam mu się. Zamyślił się głęboko. Nie pytaj, nie pytaj, nie pytaj! Muszę wrócić do domu bez angażowania się w jego sprawy, co jednak nie jest takie proste, ponieważ tarasuje przejście i wygląda, jakby nie miał najmniejszego zamiaru ustąpić.

Ruszam szybko i zdecydowanie, z nadzieją, że będzie na tyle mądry, żeby się odsunąć, gdy dotrę do drzwi. Ale nie jest. Przeciwnie, szerzej rozstawia nogi i zajmuje już całe wejście.

– Dziękuję za pomoc – powtarzam uprzejmie i zmuszam się do spojrzenia mu w oczy, żeby dostrzegł moje stanowcze postanowienie. Jak zwykle okazuje się to błędem, ale ciężko pracuję, żeby nad sobą panować i ignorować jego cudowną twarz.

– Annie – mówi na wydechu. – Ja zwariuję.

– Nie zrobię tego. – Przetykam ślinę i przepycham się. Łapie mnie za ramiona i zatrzymuje. – Puść.

– Mówiłem ci już, że nie mogę. Tonę. Odchodzę od zmysłów, a im więcej czasu spędzam z tobą, tym jest gorzej. Słuchanie cię, rozmowa z tobą, dzielenie z tobą pasji, która wykracza już daleko poza to, co przeżyliśmy w łóżku...

– Musisz o tym zapomnieć! – krzyczę, bo wiem, że wściekłość to jedyny sposób, żeby to przetrwać. Muszę się na niego wściec. Pozwolić złości nad sobą zapanować, zawładnąć

mną. Druga droga śmiertelnie mnie przeraża.

Jack wpycha mnie do domu, zatrzaskuje za nami drzwi i zmusza do cofnięcia się.

– Nie – oznajmia stanowczo i po prostu. – Nie – powtarza i znów robi krok w moją stronę, ale tym razem się nie odsuwam. Bo nie mogę. Zaczarował mnie szarymi oczami, które pokazują, na co je stać. Lśnią, nawet z wściekłości. Podnosi ręce i zaczyna rozpinąć koszulę, a potem zrzuca ją i obnaża pierś, której wizja mnie prześladuje.

Szybko patrzę na podłogę, na tę kupkę materiału, a moje myśli szaleją. Jego pierś. Jego przekłeta, idealna pierś.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie mam pojęcia. – Wyciąga rękę, przesuwając mi po karku i ciągnie do siebie. Zderzamy się klatkami piersiowymi, a pod wpływem tego dotyku moja determinacja wyparowuje. To, co złe, zmienia się w dobro. Konflikt w żądzę.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. – Opiera się czołem o moje czoło, rozmasowuje mi napięte mięśnie karku, zmiękcza mnie, aż rozpływam się w jego uścisku. – Chcę cię całą i nie zamierzam się zastanawiać, o ile bardziej będę cię pragnął później. – Czuję na sobie jego oddech. – Bez końca odtwarzałem wydarzenia tamtej nocy. Śniłem o wzięciu cię znów w ramiona. Łaknąłem brzmienia twojego głosu, twojego dotyku, miękkości ust na moich. Wiem, że nie powinienem cię pragnąć. Ale pragnę. Nic nigdy nie doprowadziło mnie do takiego obłędu. Nic nie zajęło mi tyle miejsca w głowie. Nic na to nie poradzę. – Wpatruje się szarymi oczami, a moje serce zaczyna bić równo i spokojnie. Jack kręci głową i chwytając mnie za włosy. – Nie chcę nic radzić – warczy. – Pragnę cię. Mam gdzieś, że to jest złe i jak bardzo. – Zaciska pięść i ciągnie ostro. – Wiem, że o mnie myślisz, odkąd tamtej nocy w hotelu zerznąłem cię na wszystkie możliwe sposoby. Nie wypieraj się. Nie obrażaj mnie, mówiąc, że nie łakniesz tego niezwykłego uczucia. Widzę to w twoich oczach za każdym pieprzonym razem, gdy w nie spoglądam. Chcesz mnie.

To ja robię pierwszy ruch. Ja i tylko ja. Rzucam się naprzód i przyciskam usta do jego warg. Przyciąganie wygrało. Jego słowa wygrały. Jack wygrał. I moje serce. Zdecydowanymi, wygłodniałymi pocałunkami skłaniam jego usta do otwarcia się. Pod wpływem żądz zbyt silnej, by ją zwalczyć, straciłam rozum. I tak jak Jacka, nie obchodzi mnie, jak bardzo jest to złe.

Zatracam się.

Ale gdy popycha mnie przed sobą, aż uderzam plecami w ścianę, odnajduję się na nowo.

Krzyczę, Jack jęczy. Jesteśmy niezdarzy i zdesperowani. Unosi mnie siłą pocałunków, a gdy po chwili cofa się, zabierając mnie z sobą, zderza się ze ścianą. Znów jesteśmy w windzie. Powietrze skwierczy. Płonę. Podnosi mnie, przyciska do siebie i zmierza do mojej sypialni. Koncentruję się na nim. Tylko na nim. I na powrocie uczuć, o których fantazjowałam od tamtej niezapomnianej nocy. Opuszcza mnie poczucie winy, a ja pozwalam mu odejść, bo nie jestem gotowa powstrzymać się od wzięcia tego, co zakazane.

Jack stawia mnie na nogach, ale nie kończy pocałunku. Zaczyna rozpinąć spodnie, ale ja nerwowo szarpnię za pasek, bo chcę, żeby jak najszybciej je zdjął.

– Spokojnie – mamrocze w moje usta, teraz znacznie spokojniejszy, pewnie dlatego, że już mnie ma. Jesteśmy współnikami w tej zbrodni. Żadne z nas nie ma ochoty poprzestać na tamtym jednym razie. Nie nasyciliśmy się. To był tylko przedsmak. Pragnienie i oczekiwanie tylko się nasiliły, bo teraz wiemy, czego się spodziewać. Dowiedzieliśmy się już, jak to jest, gdy świat wybucha, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wiemy, że ja plus on oznacza cuda. Nie mogę mu się oprzeć. Próbowaliśmy, starałam się naprawdę cholernie bardzo. Chcę go. Potrzebuję.

Delikatnie chwytając moje niecierpliwie dłonie, przytrzymuje między naszymi ciałami i przerywa pocałunek, a ja wspinam się na palce, żeby znów się z nim połączyć. Jego jasne szare

oczy migoczą, spragnione i wygłodniałe.

– Dziś będzie powoli – mruczy i ściąga mi przez głowę sukienkę, a potem odrzuca. – Nie będę się śpieszył, nacieszę się tym, że znów cię mam. – Schyla głowę i całuje mnie delikatnie w ramię, a eksplozje rozkoszy biegną prosto między moje uda.

Jęczę głośno i zamykam oczy, a on przesuwa wargami po moim ciele.

– Obiecałem coś sobie. Że jeśli los da mi cię raz jeszcze, nie pozwolę ci odejść. – Unosi mnie wysoko i podchodzi do łóżka. Patrzy na mnie, ja obejmuję go za szyję. – A teraz cię mam.

Kładzie mnie wygodnie na placach, a sam się prostuje. Stoi tuż obok i zdejmuje spodnie, nieśpiesznie, testując moją cierpliwość. Odpycham myśli, które próbują wedrzeć się do mojej głowy. Jestem przerażona, że poczucie winy, chwilowo nieobecne, powróci w którymś momencie wraz z moim sumieniem i powstrzyma przed wzięciem tego, czego chcę.

– Szybciej, proszę cię – dyszę i obserwuję, jak powoli się przede mną obnaża. Wówczas rozpływam się, oczarowana jego widokiem. Odbynam rozkoszną podróż po jego skórze, chłonę każdy kawałeczek jego ciała. Jeśli istniała jakakolwiek nadzieja, że odrzucę Jacka Josepha, to właśnie zniknęła. Zapisuję sceny na mentalnym twardym dysku i skrywam głęboko. Nachyla się nade mną, a jego fiut sterczy i pulsuje, widzę to.

Opiera się kolanem na materacu, a potem ręką tuż przy mojej głowie. Spogląda między moje uda i zaczyna się lekko trząść. Szybko przełyka ślinę. Przez ułamek sekundy boję się, że ma wątpliwości, ale wtedy kładzie rękę we wnętrzu uda i rozchyła mi nogi, zachęca, żebym się przed nim otworzyła.

– Ręce za głowę – poleca cicho i patrzy mi w oczy.

Wykonuję rozkaz bez wahania, chociaż chciałabym go dotknąć i poczuć. Sięga między swoje nogi, bierze do ręki fiuta, a ja jak zaczarowana patrzę na kilka powolnych ruchów, którymi przesuwa po aksamitnej skórze. Na główce zbiera się lśniąca kropla płynu, a ja oblizuję usta.

– Patrz. – Mokrą główką zatacza koła między moimi udami. Krzyczę, a moje ciało wygina się w łuk. – Patrz, Annie.

Zaczynam jęczeć, a on rozciera swoją wilgoć po moim ciele.

– Jack! – wołam i zmuszam się, żeby nie poderwać leżących za głową rąk.

– Po prostu patrz – powtarza, a ja posłusznie spoglądam między swoje nogi i widzę, w jak mocnym uścisku trzyma sztywny członek – Patrz, jak w ciebie wnikam. – Zanurza się odrobinę. – A oboje wiemy, jak kurewsko cudownie jest, gdy jestem cały w tobie.

Wyrzucam udręczone jęki, czuję w głębi opętające skurcze, moje ciało domaga się pełnej penetracji.

– Jack, proszę!

Podnosi na mnie wzrok, a oczy ma dzikie.

– Powiedz, jak bardzo mnie pragniesz.

– Jack!

– Powiedz, Annie. – Wychodzi i bezdusznie muska mokrą główką moje najwrażliwsze miejsca. Wydaję zduszony okrzyk, pragnę spełnienia. Jack kiwa głową, widzi moją desperację. – Muszę usłyszeć, jak bardzo mnie pragniesz. Wtedy będziesz mogła mnie mieć.

– Pragnę cię! – krzyczę, a na czoło występują mi kropelki potu. – Pragnę cię, Jack. Bardzo. Bardziej niż czegokolwiek dotąd.

– Czyli nie wymyśliłem sobie tego?

– Nie!

– Wiedziałem. – Zaciska zęby, unosi się i wchodzi we mnie jednym, szybkim ruchem. – Kurwa – wydusza i opada na przedramiona, a oczy ma zamknięte. Trzęsie się, czuję na sobie wibracje.

– Wszystko dobrze? – pytam i zabieram ręce znad głowy, żeby go przytulić. Wiem, że tego potrzebuje.

Przełyka ślinę i zbiera się w sobie.

– Tak, w porządku – szepcze, a potem odwraca lekko głowę i całuje mnie czule w policzek. – Przy tobie odradza się we mnie życie.

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, chociaż jest w tych słowach kropla smutku. Bo kiedy człowiek czuje się tak żywy, zmierza tylko w jedną stronę.

Wpadają mi w oko zadrapania na jego szyi i do głowy zaczyna mi się wdzierać twarz jego żony. Przełykam ślinę, a wizja staje się wyraźniejsza.

– Nie myśl o tym – przerywa moją zadumę. – Proszę. O niczym nie myśl. Bądź tu i teraz.

Odnajduje moje usta i leniwie całuje, a potem uruchamia biodra, wciska się głęboko we mnie, potem się wycofuje, a zaraz znów napiera. Nabieram łyk powietrza i zatrzymuję je w płucach, a Jack znajduje odpowiedni rytm, który szybko porywa mnie daleko od brudu brukającego tę chwilę. Okazuje się, że to możliwe. W tych ramionach, w centrum jego gorliwej uwagi, wszystko może się zdarzyć.

Nasze ciała poruszają się w doskonałej harmonii, jakby znały się na wylot. Języki muskają się nieśpiesznie. On przetacza się na plecy i ciągnie mnie na siebie, a potem mruczy coś i kręci głową, gdy go dosiadam. Czuję, jak uderza w tylną ściankę mojego wnętrza. Wczepia mi się silnymi palcami w uda i mocno trzyma, wydyma policzki i obserwuje mnie, gdy powoli go ujeżdżam. Podnosi rękę i łapie mnie za szyję, a potem przyciąga do swoich ust. Utrzymuję rytm, zataczam kręgi biodrami i całuję go, jakby nie było jutra. Zresztą, pragnienie, żeby rzeczywiście go nie było, jest silniejsze, niż mam ochotę przyznać, bo jutro będę musiała stawić czoło rzeczywistości. On nie jest mój. Sięgam po coś, co nie należy do mnie.

– Annie – warczy, jakby mi czytał w myślach. Przekłada mnie z powrotem na plecy i szybko się wślizguje. Twarz ma poważną, zęby zacisnięte. – Przestań. – Zatrzymuje się głęboko we mnie i unosi się wyżej, żeby zobaczyć, jak się wiję. – Skup się na tej chwili. Na tym. Na nas.

Krzyczę ze złością, wyginam plecy w łuk i usiłuję zwalczyć niepożądane myśli.

– Zrób tak, żebym zapomniała! – wrzeszczę, łapię go za ramiona, wbijam mu paznokcie w plecy i chowam twarz w jego szyi.

– Niech cię szlag, Annie! – Przyśpiesza i zrasza moje sumienie rozkoszą, z którą nic nie może się równać. Otwieram oczy, rozkładam szeroko nogi, wychodzę mu na spotkanie. – No i wróciła – mruczy, pozbawia moją twarz kryjówek i atakuje moje wargi, połykając jęk. Zatapia zęby w dolnej wardze, a potem się odsuwa i patrzy na mnie. – Masz twarz jak z obrazu.

– Jack – sapię, bo czuję, jak między moimi nogami narasta ostrzegawcze napięcie i próbuję je zablokować. – Szybciej.

Przyśpiesza, pompuje w tył i naprzód, nasza bajka nabiera szaleńczego tempa, bo oboje szukamy spełniania.

– Cholera! – krzyczy, podrywa się i oparty na wyprostowanych ramionach napiera mocniej. Po twarzy spływa mu pot, a szare oczy są szeroko otwarte i zdumione.

Czuję, jak się we mnie rozrasta i napięcie staje się nieznośne. Odrzuca głowę i krzyczy do sufitu, a potem nieruchomieje. Nagle wierzga, a pulsowanie fiuta, po którym następuje niski, burkliwy jęk, oznacza, że przepadł. Łapie głęboki wdech i się krzywi, ale jednak wysuwa się, a potem powoli wchodzi i starannie przemyślanym ruchem porywa mnie z sobą w ekstazę. Splatam nogi, ciągnę go na siebie i zaciskam mięśnie, doświadczając powolnych, równych ruchów. Nasze jęki splatają się, przesycone spełnieniem i brzmia w nieskończoność, aż ciała zwiotczają i ciężko sapiemy, scaleni z sobą, próbując złapać oddech.

Jestem spełniona, niemal czuję ulgę, że wszystko było tak, jak zapamiętałam. Mocno,

emocjonalnie i oślepiająco. Ale myśli nadal kłują. Nie powinnam czuć ulgi. Powinnam wpaść w panikę, bo wizja, że pozwalam mu odejść, boli jak żadna inna.

Wtulam mu nos w szyję i obejmuję mocniej, przywieram do niego. Jest dobrze, tak jak powinno, a gdy wzdycha ze smutkiem i mocno mnie przytula, po policzkach płyną mi łzy rozpaczy.

– Przestań – szepcze, ale brzmi, jakby znajdował się pod wpływem emocji w takim samym stopniu jak ja. – Proszę cię, nie płacz.

Kręcę głową, staram się powstrzymać, ale jestem zbyt spięta, niepewna i bezradna. To dla mnie nowe doznania i nie mam pojęcia, co z nimi zrobić. Na pewno jeszcze bardziej skomplikowałam swoją sytuację. Wiem, że powinnam była mu się oprzeć, odepchnąć go i wytrwać w postanowieniu, ale w zetknięciu z nim moja stanowczość i moralność blakną. Pragnienie, może nawet zachłanność, sprawiają, że kiedy jest blisko, nie umiem go odtrącić. Zwłaszcza że mi nie pozwala. Wpadłam w czarną dziurę beznadziei i chociaż wiem, że muszę się z niej wydostać, zanim się zatracę na zawsze, boję się, że nie zdołam mu się oprzeć. Śmiertelnie przeraża mnie myśl, że uzależnienie od Jacka zapuszcza w głębi mnie korzenie, a jeszcze większy lęk wywołuje obawa, że nie pozwolę, by cokolwiek stanęło mi na drodze po to, czego pragnę. Ani moja moralność, ani sumienie. Ani nawet jego żona.

Cisza trwa za długo i umożliwia mi dręczenie się. Mogę odejść. Zakończyć to w tej chwili. A jednak mój uścisk się nie rozluźnia, aż w końcu Jack sam się podnosi, odkleja ode mnie i powoli wycofuje biodra. Uwalnia mięknącego fiuta i przewraca się na plecy, a ja trwam porzucona i zraniona. Zerkam na niego i widzę, że wpatruje się w sufit. Jedną rękę ma nad głową, druga spoczywa na brzuchu. Chciałabym znać jego myśli. Ale jednocześnie nie chcę wiedzieć, więc zanim ciekawość zwycięży, wstaję, idę do łazienki i zamykam za sobą drzwi.

Patrzę na swoje nagie ciało w lustrze i dotykam mokrych policzków. Brodawki mam wciąż zaróżowione z podniecenia, a we wnętrzu uda lśni dowód naszej wspólnej rozkoszy. Spoglądam na swoją twarz i w zielonych oczach widzę rozpacz. Wokół mnie unoszą się słowa. Fałszywa. Słaba. Niemoralna. Bezduszna suka. Opieram dłonie na skraju umywalki i spuszczam głowę. Nie mogę na siebie patrzeć. Nie znam tej kobiety. Kim ja się stałam?

Z zalewu samobiczowania wyrywa mnie ciche pukanie do drzwi. Przytomnieję.

– Annie? – Łagodny głos Jacka świadczy o tym, że świetnie wie, co robię. Że się dręcę. Rozrywam się na strzępy. – Mogę wejść?

Mam taką kluchę w gardle, że nie mogę mówić, więc kiwam głową, jak idiotka, bo przecież on mnie nie widzi. Zapraszanie go tutaj wydaje się najgłupszym pomysłem świata, ale wygląda na to, że ostatnio to moja domena. Drzwi cicho się otwierają i wsuwa się jego piękna głowa. Rozgląda się nerwowo. Brązowe włosy ma rozczochrane, a szare oczy wciąż lśnią. Minęło zaledwie kilka minut, odkąd go ostatnio widziałam, ale znów czuję, jakbyśmy się spotkali po raz pierwszy. Serce mi dudni, temperatura rośnie... Wpatruję się w niego w odbiciu lustra i nie mogę odwrócić wzroku. Ani nawet nie chcę. Zrozumienie wypisane na jego twarzy niemal rzuca mnie na kolana. Otwiera drzwi na całą szerokość i zbliża się zdecydowanie, a potem odwraca mnie do siebie, przyciska do piersi i żarliwie przytula.

Nie panuję nad emocjami.

– To nie jestem ja. – Łkam w jego skórę i znajduję ukojenie w zapachu czystego potu. Kolejna rzecz cofająca mnie do tamtej nocy, która – czego się boję – będzie mnie prześladować do końca życia.

– Ja też nie, Annie.

– Więc czemu tu jesteśmy?

Unosi mnie i zamyka w objęciach.

– Bo wiem, że to jest miejsce, w którym powinienem być – szepcze niemal uroczyście.

Serce boleśnie kurczy mi się w piersi. Czuję, że wszyscy mieszkańcy tej planety by się z nim nie zgodzili. Powinien być z żoną. Nie ze mną. Ta konstatacja mnie zabija. Nie wiem, co się dzieje. To jakiś obłąd. Przecież tak naprawdę wciąż jest obcy, ale myśl o tym, że miałabym już go nie zobaczyć, okazuje się nieznośna. Na końcu języka mam pytanie: „Co dalej?”, ale coś mnie powstrzymuje przed zadaniem go. Wiem, że to strach.

– Chodź – szepcze. Stawia mnie na nogi i bierze za rękę. – Potrzebuję kofeiny. – Rusza, wchodzi do kuchni i wskazuje na kredensy. – Kubki?

Uśmiecham się i próbuję nie zauważać, że doskonale wygląda tu nago.

– Tak.

Odwzajemnia uśmiech i wyciąga dwa kubki.

– Spytaj mnie, skąd wiem.

– Włamałeś się tu i zaglądałeś do moich szafek i szuflad?

Śmieje się cicho, a potem otwiera kredens.

– Wiem, bo rozstawiłbym kubki i kawę w tych samych miejscach. – Otwiera szufladę ze sztućcami. – Tu są łyżeczki, tak?

– Tak. A mleko, czego nikt by się nie spodziewał, jest w lodówce.

Zamyka pośladkiem szufladę i przyglądając mi się, uderza łyżeczką w dłoń. Zbliża się o krok. Ja się o krok cofam. Uśmiecha się złośliwie i ja też. Następnie rusza naprzód, ja piszczę, a on mnie mocno łapie w pól. Drugą ręką zaczyna mnie łaskotać.

– Jack! – dyszę i wierzgam. Na darmo. Nie mam szans Przy jego rozmiarach i wadze. – Przestań, no!

– Nabijasz się z mojej świadomości kredensowej?

– Skąd, jestem zachwycona twoją kredensową świadomością! – Śmieję się z tych słów i rozkoszuję jego dobrym humorem, bliskością nagiego ciała i faktem, że ustawiłby kubki w tym samym miejscu kredensu, co ja.

Tortury wreszcie się kończą i dostaję klapsa w tyłek.

– Dokończ kawę, moja piękna. Ja muszę do kibelka. – Wychodzi. – Założę się, że zgadnę też, gdzie trzymasz zapasowy papier toaletowy.

Śmieję się i biorę do przygotowywania kawy. Później ruszam na poszukiwania.

– Jack?

– Tutaj! – woła. Idę za dźwiękiem głosu, aż stoję w progu swojego gabinetu. Jack, wciąż nagi, pochyla się nad moim stołem kreślarskim. Widzę, że przygląda się rysunkom dobudówki Colina. Z uśmiechem podnosi wzrok.

– Annie architektka.

Śmieję się cicho i przypominam sobie, że powiedział to już tamtego wieczoru, gdy się poznaliśmy.

– Jack jajcarz.

Teraz on się śmieje, a oczy mu lśnią.

– Podobały ci się moje żarty!

Nie mogę zaprzeczyć, więc tego nie robię.

– Na co patrzysz?

– Zastanawiałem się, czemu na wewnątrz dobudówki wybrałaś gołą cegłę.

– Colin preferuje bardzo nowoczesną sztukę. Niemal industrialną. A budynek pochodzi z początku dwudziestego wieku, więc pomyślałam, że...

– Kontrast nowego ze starym będzie intrygujący – kończy, jakby mi czytał w myślach.

– Właśnie. – Trochę mnie ściska w sercu, gdy podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się

znacząco.

– Genialne umysły...

– ...myślą podobnie – potwierdzam i podaję mu kawę. Nie tylko nasze ciała działają w idealnej synchronizacji, ale myśli także. Przeraza mnie świadomość, jak idealnie by do mnie pasował. Jaki byłby inspirujący, pomijając całą tę chemię.

Bierze kawę i wydaje się, że zapada się w świat marzeń. Zastanawiam się, czy myśli o tym samym co ja. Ale nie pytam.

To znaczy pytam, ale o coś innego.

– Dlaczego? – wyrywam go z zamyślenia i na tym kończę.

– Szczerze? – pyta, więc kiwam głową. Marszczy czoło i następne kilka sekund poświęca picciu kawy. Coś mi podpowiada, że gra na zwłokę i analizuje, czy powinien być szczerzy. – Musiałem gdzieś odparować. – Prawie wypływam płyn, który nabrałam do ust. – Nie w tym sensie, że chciałem kogoś bzyknąć. Raczej chciałem się upić. Żeby móc zapomnieć... – Milknie i odwraca ode mnie wzrok. Wzdycha i znów przygląda się moim projektom.

Cofam się i przyglądam się badawczo jego nagle rozżalanej minie.

– Jesteś szczęśliwy?

– Kiedy jestem z tobą, obłądnie. Mówiłem ci to już.

– Wiesz, że nie o tym mówię.

Uśmiecha się, ale ze smutkiem.

– Nie, nie jestem. Ale czy to wystarczy jako usprawiedliwienie, że nie mogę przestać o tobie myśleć?

Przez chwilę milczę, chociaż odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Prosta, choć bolesna.

– Nie – przyznaję i uciekam wzrokiem. Nic tego nie usprawiedliwia.

W ciągu sekundy wyjmuję mi kubek z ręki i mocno mnie przytula. Dobrze, kojąco, jakbym nie dźwigała całej tej winy sama. Natychmiast się odprężam i kombinuję, jak to zrobić, żeby zostać w jego ramionach na zawsze.

– Mój telefon – mamrocze Jack cicho, ale czuję, że nie chce mnie puścić. Słyszę dzwonek jego komórki i po chwili patrzę na nagie plecy, bo znika w drzwiach. Idę za nim do sypialni, żeby włożyć szlafrok. Jack znajduje spodnie i grzebie w kieszeniach, żeby namierzyć telefon. Wiem, kto dzwoni, zanim spojrzy na wyświetlacz. Zapada się w sobie. Ze mnie też uchodzi życie.

– Stephanie? – mówi do słuchawki. Przyciska ją ramieniem, wciąga bokserki i spodnie, a potem wychodzi na korytarz po koszulę. Szczęki ma zaciśnięte. Słyszę ze słuchawki jej wrzaski. Zostaję z tyłu, żeby nie naruszać prywatności tej rozmowy. Jack wydyma nozdrza i przymyka oczy.

– Przepraszam. Już ruszam – odpowiada cicho i spokojnie. – Przepróż ode mnie rodziców.

Rozłącza się i wraca. Bez słowa zapina guziki koszuli, a moje myśli szaleją. Nawet się nie odgryzł na tę jej tyradę. Nic w nim nie ma. Żadnych emocji. Spuszczam wzrok, wpatruję się w dywan, a liczba pytań rośnie. Nie mogę dojść do żadnego wniosku z wyjątkiem jednego, który mnie przeraza, bo może jeszcze bardziej namieszać w moim dziurawym sumieniu.

Nienawidzę jego żony.

Za to, jak do niego mówi. Ale nie mam prawa jej nienawidzić. Pieprzyłam się z jej mężem. Dwa razy.

Gdy Jack jest gotowy do wyjścia, zatrzymuje się na chwilę i patrzy na mnie z drugiego końca pokoju. Moje serce krzyczy, żeby nie szedł. Ale głowa wyrzuca go za drzwi i nakazuje dać mi spokój.

– Zobaczmy się jutro – odzywa się i nie jest to pytanie, raczej stwierdzenie.

Patrzę tylko, nie mogę nic odpowiedzieć. Ponad wszystko chciałabym wypytać o jego małżeństwo, ale wiem, że w te rejon nie powinnam się zapuszczać. Choć to śmiechu warte. Asekuruję się, jakbym nie tańczyła nad przepaścią. A jednak się boję, że to, czego się dowiem, da mi kolejny powód do usprawiedliwiania się. Świadomość, że było kiepsko, jeszcze zanim się pojawiłam, nie przyniesie nic dobrego. Sprawę tylko, że łatwiej mi się będzie przed sobą tłumaczyć. Oberwę rykoszetem. Nie mam tam czego szukać, więc robię najmądrzejszą rzecz, na jaką mnie stać i trzymam buzię na kłódkę. Im mniej wiem, tym lepiej.

– Annie – szepcze Jack. – Odpowiedz.

Patrzę w podłogę i czuję, że do oczu napływają mi łzy wściekłości.

– To nie brzmiało jak pytanie – odzywam się w końcu.

Musi wyjść, bo nie chcę, żeby patrzył, jak znów się załamuję. Jestem na krawędzi, zaczynam się trząść, tyle wysiłku kosztuje mnie branie się w garść.

Słyszę, że podchodzi, więc biorę głęboki wdech i sięgam po rezerwy sił. Delikatnie muska mój policzek, przez kilka sekund głaszcze delikatnie, a potem schyla głowę i składa mi pocałunek na czole. Następnie odwraca się i wychodzi.

Pode mną uginają się nogi. Padam na podłogę i płaczę jak nigdy wcześniej.

Bo powiedział, że jeśli los mu mnie zwróci, nie odejdzie.

A właśnie to zrobił.

Żeby wrócić do żony.

Rozdział 11

Jak można się aż tak bardzo przywiązać do kogoś, z kim ma się tak ograniczony kontakt? Odpowiedź jest jednocześnie prosta i nieznośna. Czuję, że Jack został stworzony dla mnie, a fakt, że nie mogę go mieć, jawi się jako okrucieństwo. Najczystsze okrucieństwo. Jest zakazany. Nie powinnam była z nim być za pierwszym razem. Ale już na pewno za drugim. I jestem na siebie wściekła, bardzo. Możliwe, że w barze mnie zwiódł, że padłam ofiarą jego uroku, ale wczorajszego wieczoru świetnie wiedziałam, na co się decyduję. I tego nie można wytłumaczyć.

Leżę w łóżku i raz za razem bicząc się w myślach, a poczucie winy narasta. Staram się nie zastanawiać, czy nie klócił się z nią przez telefon z powodu poczucia winy. I nie wierzyć, że jest jej tak podporządkowany, żeby nie zareagować, gdy się na niego wydzierała, nawet jeśli zasłużył. Stephanie nie wie o mnie. Więc czemu tak wrzeszczy? Tylko z powodu spóźnienia na kolację?

W nocy nie zmrzyłam oka, nie mogłam przestać myśleć, ale doszłam do jednego wniosku. To się musi skończyć. Czy ich małżeństwo przechodzi kryzys, czy nie, to nie ma znaczenia. W ich życiu nie ma miejsca dla mnie. Ich problemy nie są moimi problemami i nie powinnam ich na siebie brać.

Stać mnie na więcej.

O szóstej rano daruję już sobie próby zaśnięcia, więc wstaję, biorę prysznic i szykuję się na długi dzień w pracy. Potem robię przerwę na duże cappuccino, ale przy okazji wykonuję kilka telefonów i piszę do inżyniera budowlanego, żeby umówić się na spotkanie w sprawie dachu. Szybko odpisuje, że ma wolne pół godziny o czternastej, a potem wyjeżdża do końca tygodnia. Nie mam wyjścia, muszę skorzystać z okazji i poprzestawiać swoje sprawy.

Godzinę później żuję końcówkę długopisu i skupiam się na liczbach, a komórka daje znać, że przyszedł mail. Otwieram go, notując coś jednocześnie, i tylko zerkam na wyświetlacz. Ale jego imię atakuje i moje serce reaguje tak samo jak zawsze. Potem pojawiają się wspomnienia, tylko że teraz jest ich więcej. Nowe sceny, nowe uczucia, nowe obrazy. Więcej słów, na których mogę bazować. Czytam pierwszą linijkę maila i szybko oceniam, że nie dotyczy pracy.

– Niech cię szlag, Jack. – Kończę lekturę i usuwam wiadomość. Dwukrotnie przekroczyliśmy granicę. To się nie może powtórzyć.

– Nie ma sprawy – ocenia inżynier tak po prostu. – Zrobię nowe obliczenia i prześlę jutro do wieczora.

– Jest pan święty. – Składam ręce. – Dziękuję.

Uśmiecha się i zaczyna notować. Wychodzę przez podwójne drzwi do ogrodu i zauważam Richarda, który wskazuje na gałęzie wielkiego kasztana. Widzi mnie i macha.

– Poznaj Wesa, Annie. Zetnie niepotrzebne gałęzie.

– Cześć. – Ściskam dłoń mężczyzny.

– Które ciachnąć? – pyta i podnosi wzrok.

– Ciachnąć? – śmieję się.

– Trzymam się fachowej terminologii.

– Jasne. – Podchwytyję rozbawiony wzrok Richarda i zaczynam wskazywać gałęzie. – Chodzi o tę i o tę.

– I tę! – dodaje Jack, który pojawia się nieoczekiwanie. Kulę się w sobie i odwracam wzrok, żeby nie zacząć się zachwycać, jak doskonale wygląda w garniturze.

– To nie będzie koniecznie – odpowiadam oficjalnie. – Te dwie wystarczą.

Wes i Richard patrzą to na mnie, to na niego.

– Nie sądzę. – Jack podchodzi i wskazuje na najniższą gałąź. – Jeśli zetniemy tę, do przodu wystrzeli ta za nią i będziemy w punkcie wyjścia.

Zaciskam usta i oddycham, żeby się uspokoić. Jest wściekły. Widzę to po żyłach na szyi i napiętym głosie. Wiem, o co chodzi. Tylko zerknęłam na każdy z pięciu maili, które przysłał, i wykasowałam je, gdy się zorientowałam, że nie dotyczą pracy. W związku z tym na żaden nie odpisałam, a gdy dzwonił, odrzucałam połączenia.

– Jeśli zetniemy tę, o której mówisz, odsłonisz budynki w tle – zauważam.

– No cóż – krzywi się. – Pisałem dziś do ciebie w tej sprawie kilka razy, ale nie raczyłaś odpowiedzieć.

Jestem w szoku, wybałuszam oczy i już otwieram usta, żeby wypalić kilka celnie dobranych słów, ale zaraz się opamiętuję, bo przypomina mi się, że nie jesteśmy sami. Nie pisał w sprawie drzewa ani w ogóle w żadnej sprawie służbowej i doskonale o tym wie.

– Byłam zajęta – rzucam szybko. – Ale już wszystko jasne. – Zbieram się do odejścia i zostawiam Wesa i Richarda mocno zaniepokojonych, a Jacka wściekłego. – Gałąź zostaje! – wołam przez ramię.

Jack mnie dogania, zanim zdążę wejść do środka.

– Czemu nie odpisałaś? – syczy mi do ucha. Idzie tuż za mną. – I nie odebrałaś telefonu?

– Bo dotyczyły nas. – Rozwścieczona odwracam się na pięcie. – A to przedstawienie przed chwilą to była kara? Zrobiłeś ze mnie idiotkę przed kolegami z pracy tylko dlatego, że nie odebrałam telefonu? Bo twoje ego ucierpiało?

– Myślisz, że tu chodzi o moje ego?

– Tak! – cedzę.

– To się cholernie mylisz. Trzeba ściąć tę gałąź! – odszczekuje jak dziecko.

– Gałąź zostaje.

Warczy i rusza w moją stronę, zmuszając mnie do cofania się, aż ląduję w kącie. Nie. O nie, nie, nie!

– Łatwo mnie ignorować, kiedy jestem tylko literami w mailu, prawda? – pyta burkliwie i złowrogo. – Ale co teraz? – Łapie mnie za rękę i przyciska do rozporoka swoich dżinsów. – Co mam zrobić z tym?

Jest podniecony. Wściekły i cholernie podniecony. Z trudem przełykam ślinę, a niepokój mnie paraliżuje. Nie ma racji. Niełatwo go ignorować nawet mailowo. Może nie tak trudno jak teraz, ale to nadal bitwa, którą przegrywam. A może już przegrałam?

– I z tym? – Przenosi moją dłoń na swoją pierś i przyciska. Jego serce wali jak młotem. Zupełnie jak moje. – Co mam z tym zrobić?

– Może spytaj żonę? – Krzywię się w myślach na dźwięk tej zjadliwej uwagi, ale Jack krzywi się naprawdę. Puszczą moją rękę i cofa się z wyrazem najczystsze obrzydzenia na twarzy.

Wciąga ostro powietrze i powoli wskazuje na mnie palcem.

– Nie wolno ci tak mówić. Nie po wczorajszym wieczorze.

– Zapomnij. – Zaciskam zęby tak mocno, że zaraz złamię szczękę. – Mogę mówić, co mi się podoba, bo nie należę do nikogo. A na pewno nie do ciebie.

Wyraz jego twarzy znów się zmienia, obrzydzenie narasta, ale dotyka ręką mojego biodra. Podskakuję pod wpływem jego dotyku, a on uśmiecha się zwycięsko.

– Na pewno, Annie? Wmawiaj to sobie dalej.

– Jack...? – przerywa nam Richard niepewnie. Szybko odskakuję od Jacka i na

rozdygotanych nogach przechodzę do stołu z projektami.

– Czego?! – wrzeszczy, a ja podnoszę zszokowane spojrzenie.

Richard nawet nie mruga.

– Chyba powinienes przyjść, stary. – Richard ma przeproszącą minę i Jacka w jednej chwili ogarnia przerażenie. Potem ja też to słyszę: kobiece krzyki.

Patrzę w stronę frontu budynku i zastanawiam się, co się, na litość boską, dzieje.

– Jack! – wrzeszczy kobieta. – Jack!

Jack podnosi ręce, łapie się za głowę, ściska mocno i wydaje z siebie ochrypy, dziki okrzyk frustracji. Patrzy na mnie z wściekłością, a w jego oczach płonie ogień. Odwracam się, unikam tego wzroku. Potem on wychodzi.

Zerkam na Richarda, a on na mnie.

– Na twoim miejscu bym tam nie szedł.

Co oczywiście skutkuje tym, że gnana ciekawością idę prosto do wyjścia. Jestem za bardzo ciekawa. Niebezpiecznie. Jacka znajduję w połowie podjazdu, na którego końcu jego żona wymachuje rękami jak w amoku. Robotnicy przeglądają się całej scenie. Co się dzieje?!

– Czemu nie odbierasz telefonów? – pyta piskliwie.

Jack uspokajająco podnosi rękę, a jego mowa ciała wygląda zupełnie inaczej niż przed chwilą.

– Byłem zajęty, Stephanie. Prowadzę firmę. – Mówi bardzo spokojnie.

– Tak, twoja pieprzona firma jest najważniejsza! A co ze mną? Co z naszym małżeństwem?

Przyglądam się w napięciu, jak coś do niej mówi, a potem bierze ją za rękę. Ona się wrywa i odpycha go dziko, ale jego potężne ciało nie przesuwa się nawet o centymetr.

– Tatus mówi, że ja powinnam być dla ciebie najważniejsza! I że jesteś egoistą, a ja się z nim zgadzam! – Ostatnia porcja zniewag zostaje wykrzyczana lekko bełkotliwie. Stephanie jest pijana? „Tatus”?!

– Dość tego. Robisz z siebie pośmiewisko. – Łapie ją i prowadzi do swojego auta, ale ona znów go odpycha i lekko zatacza się na żwirze. Zdecydowanie jest pijana.

– Sama wsiądę! – cedzi i pada na siedzenie.

Jack ogląda się w moją stronę i widzę na jego twarzy nerwy. Potem lekko kręci głową i w poruszających się niemo ustach odczytuję słowa: „Dokończymy to”.

Cofam się i chwytam najbliższej pionowej powierzchni, żeby ustać na nogach.

Po drodze do domu zatrzymuję się w sklepie, żeby kupić coś na kolację. Włóczę się po alejkach i zastanawiam, na co mam ochotę, a mój telefon ogłasza nadejście esemesa. Otwieram go, sięgając po paellę.

„Musimy porozmawiać. Spotkajmy się. Jack”.

Ściska mnie w żołądku. Nie trzeba geniusza, żeby się domyślić, że nie będzie to spotkanie służbowe. To nawet nie jest prośba! Wyobrażam sobie, co chce powiedzieć, i zaczynam się nakręcać, choć bardzo się staram okiełznać myśli. Dokończymy to...

Wysycha mi w ustach i zaczyna mnie boleć brzuch. Szybko usuwam wiadomość, zanim zrobię coś głupiego. Na przykład odpiszę. Dlaczego on to robi? Muszę się wycofać z projektu. Zabije mnie to, ale muszę. Nie mogę z nim pracować. Nie powinnam! Wezmę więcej zleceń, byle tylko zająć czas i myśli. Mam plan. I oby podziałał, bo ilekroć widzę Jacka, potężny ból w głębi mnie narasta. Moje pragnienie rośnie, a serce pęka, gdy on wychodzi. Kiedy mnie obejmuje, marzę, żeby przytulał mnie codziennie, wspierał i inspirował. Po raz pierwszy w życiu wyobrażam sobie swój świat z mężczyzną. Widzę, jak rezygnuję z części swojej niezależności, żeby zrobić miejsce Jackowi. Bo kiedy w grę wchodzi on, nie postrzegam tego jako utraty.

Przeciwnie, tylko bym zyskała. Wyobrażam sobie, jak analizuje ze mną projekty, radzi mi, nieustannie powtarza, jaki jest ze mnie dumny. Zlekceważenie tych marzeń odbiera mi siły. Dość mam walki.

Odstawiam w połowie wypełniony koszyk na podłogę, porzucam plan zjedzenia kolacji i pędzę do domu, żeby zadekować się w swoim studiu i pograć w pracy.

Kończę projekty, wysyłam je mailem, dzwonię do inżyniera budowlanego, żeby kilka rzeczy skonsultować... i piszę szkic listu do Colina, w którym informuję, że muszę się wycofać, ale polecam mu znajomego architekta, który dopilnuje realizacji projektu.

Odbieram telefon od potencjalnego klienta i umawiam się na spotkanie. Zupełnie nie ta skala, co projekt dla Colina, ale potrzebuję nowych zadań. Sprawdzam, co u rodziców, odpisuję na esemesa Micky'emu i zapewniam, że wszystko u mnie dobrze, po prostu super, a nawet myję łazienkę. Spędziłam bardzo produktywny dzień. Jedyne, czego jeszcze nie zrobiłam, to nie wcisnęłam ikonki z napisem „wyślij” w mailu do Colina.

Ale ilekroć najeżdżam na nią myszką, nie znajduję argumentów, by to zrobić. Zamykam oczy i zmuszam swój palec do działania. Po prostu to wcisnij! Wcisnij ten guziczek i wszystkie problemy znikną! Siedzę na fotelu i przez dziesięć minut wpatruję się w ekran, szukając woli i rozsądku, żeby zrobić to, co należy.

Ding!

Na wyświetlaczu komórki widzę imię Jacka i chociaż wszystko mi mówi, że nie powinnam otwierać, tym razem moje głupie palce skwapliwie wciskają ikonkę.

„Nie możesz mnie ignorować”.

Sekundę później telefon zaczyna dzwonić, a ja odjeżdżam od biurka, żeby zwiększyć dystans.

– Odejdź – szepczę.

Gdy tylko melodyjka ustaje, wybieram numer Lizzy i oddycham głęboko, żeby okiełznać panikę.

– Cześć, co tam?

– Kawa? – pytam.

– Jasne. Właśnie skończyłam. Tam gdzie zwykle za dwadzieścia minut?

– Do zobaczenia.

Widzę, jak Lizzy wykonuje slalom między stolikami, i śledzę ją wzrokiem, aż siada na krześle naprzeciwko mnie.

– Jak w pracy? W porządku?

– Tak, wszystko super. W zasadzie prawie go nie widuję – kłamię. Nie taki był plan! Chciałam przestać o nim myśleć. Nie mogę powiedzieć Lizzy, że znów z nim spałam, zwłaszcza po tym, co przeżyła z Jasonem. Nie mogę powiedzieć nikomu. Jestem zhańbiona. Okazałam się słabą, żalostną kobietą. Nie mogę też wyznać, że wycofuję się z projektu Colina, bo się domyśli, dlaczego to robię. Przyklejam do twarzy szeroki uśmiech i udaję, że wszystko gra. – A poza tym nie ma jak żona, żeby naprostować pewne sprawy, co nie?

Lizzy śmieje się głośno i po raz pierwszy dostrzegam zabawną stronę całej sytuacji. Bo przecież to jest cholernie śmieszne! Ja, nigdy niewariująca na niczym punkcie, wreszcie oszalałam dla faceta, który okazał się żonatym dupkiem.

– Czy świętość małżeństwa nic już dla nikogo nie znaczy? – pytam szczerze poirytowana.

– Statystycznie więcej małżeństw się rozpada, niż trwa. – Lizzy wskazuje na mnie łyżeczką. – A większość z powodu niewierności. Mnie się udało. I nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Ja też nie – dodaję i czuję się, jakbym podświadomie całowała na do widzenia moje „i

żyli długo i szczęśliwie” oraz wymarzony projekt.

– Pieprzyć kawę! – oznajmia Lizzy. – Nawalmy się! Dzwon po resztę. – Chwyta menu i przechodzi do działu z alkoholami.

– Teraz?

– Tak, teraz. I mam nadzieję, że ktoś cię przeleci.

Ma rację. Muszę się opamiętać.

– Tobie też przydałoby się dobre rżnięcie.

Unosi brwi.

– Oczywiście nie z Mickym – precyzuję, a potem sięgam po telefon, żeby ściągnąć posiłki. Ślinka napływa mi do ust na myśl o mojito, które już niedługo wylądaje na stoliku przede mną.

Spontaniczne chłanie jest najlepsze. A jeśli odbywa się w dzień powszedni, to już w ogóle pełnia szczęścia. Wybieramy ogródek piwny w Camden. Jest dwudziesta, a my jesteśmy już podcięte. Nie pijane, ale na jakże przyjemnej drodze do pijaństwa. Gadałyśmy o wszystkim i o niczym, a moje myśli zostały rozkosznie zajęte przez alkohol i oddaną przyjaciółkę.

– Brakowało mi tego – mówi Lizzy i zerka nad moim ramieniem na grupkę mężczyzn.

Idę za jej spojrzeniem i uśmiecham się.

– Gapienia się na facetów?

– Nie. – Podnosi kieliszek z winem. – Tego. Ciężko pracujesz i ja to rozumiem, ale brakowało mi naszych dziewczynskich wieczorów.

– Mnie też – wyznaję i widzę, jak na zjawiskowej twarzy Lizzy pojawia się powalający uśmiech, co ani chybi oznacza, że ściągnęła na siebie uwagę męskiego stolika. – Ej, przestań! Dobrze się bawimy bez facetów! – Trącam ją w rękę, żeby sobie przypomniała o moim istnieniu.

Po chwili do ogródka wchodzi Micky i dosłownie czuję, jak hormony wszystkich kobiet w okolicy zaczynają wrzeć. On chyba też to odbiera, bo rusza dumnym krokiem.

– Kurde, mówcie, ile jestem w plecy. – Ocenia nasz nieco wskazujący stan.

W odpowiedzi Lizzy czka, a ja chichoczę.

– Przyniosę następną kolejkę. – Łapię torebkę i zmierzam do baru. – Tylko rączki przy sobie, jak mnie nie będzie! – Zerkam ostrzegawczo na Micky’ego, który podnosi ręce, jakby się poddawał.

– Rozumiem, przyjąłem.

Przed złożeniem zamówienia na drinki wpadam do toalety, żeby się odświeżyć. Kiedy wracam do stolika, jest już Nat. Wszyscy witają mój powrót żywiołowymi okrzykami i rozchwytują zawartość tacy, gdy tylko stawiam ją na stoliku.

– Wow! – dziwi się Nat i wznosi szklankę w moim kierunku. – Jutro do szkoły, a Annie nie odrabia lekcji! Jak to się stało?

Ignoruję jej sarkastyczny ton i obejmuję ją ramieniem.

– Pij – polecam. – Mamy trzy drinki przewagi.

– Za bycie singlem! – ogłasza toast Nat i stukamy się szklaneczkami na dobry początek alkoholowego wieczoru.

Tego mi było trzeba: alkoholu, przyjaciół i braku miejsca w głowie na cokolwiek więcej niż śmiech. Znowu czuję się normalna. I racjonalna. Chociaż ostro nawalona.

Koło jedenastej Micky podrzuca mnie taksówką do domu, a ilość alkoholu, którą przyjąłem, staje się oczywista, gdy zygżakiem zmierzam do drzwi.

– Ej, Annie! – woła jeszcze z taksówki. – Biegamy rano?

Wydaję prychnięcie niegodne damy, a potem pokazuję mu środkowy palec, co doprowadza go do śmiechu. Zatrząskuje drzwi i odjeżdżają. Wcelowanie kluczem do zamka

okazuje się podstępnie trudne. Zamykam jedno oko i usiłuję skupić wzrok na celu, ale za każdym razem trafiam w drewno i tylko zdrapuję farbę.

– No włącz! – bełkoczę, nawiązując dialog z własnymi drzwiami. Tak się koncentruję, że aż wystawiam język.

– Chyba nie idzie ci najlepiej, co?

Podskakuję, obracam się i prawie tracę równowagę. Za mną stoi Jack.

Uśmiecham się radośnie i wskazuję na niego palcem.

– A kogóż my tu mamy? Czy to nie nasz żonaty mężczyzna we własnej osobie? – zauważam piskliwie, a potem niezdarnie zakrywam usta, żeby się uciszyć i chichoczę jak idiotka.

– Ups! – bełkoczę w dłoń. Może i jestem pijana, ale za to on się krzywi! Mimo wszystko udaje mi się poczuć urazę. – Czy ty patrzysz na mnie z pogardą?!

– Jesteś pijana – mruczy i podchodzi. Trudno mi skupić na nim wzrok, ale udaje mi się zauważyć, jak świetnie wygląda w znoszonych dżinsach i szarym podkoszulku, pod którym piętrzą się mięśnie.

– Tak! – Chwieję się lekko i opieram o drzwi. – Jestem pijana. Ale to nie twoja sprawa.

Łapie mnie za ramię i przesuwa, a potem odbiera mi klucz i wkłada do zamka. Pod wpływem jego dotyku przesywa mnie ciepło i aż marszczę czoło, patrząc na to miejsce.

– Co się stało? – pytam swojego ramienia.

– Co? – pyta Jack wyraźnie poirytowany. Nadąsał się! W środku śmieję się histerycznie. Znowu się pokłócił z żoną? I dobrze! Mam nadzieję, że się domyśliła, jakim jest zdradzieckim dupkiem.

– Jak mnie dotykasz, wszędzie mi dziwnie. – Wzdrygam się, a on zerka na mnie, otwierając jednocześnie drzwi.

– Nie użyłbym słowa „dziwnie”.

– A jakiego byś użył? – dopytuję i wrywam mu rękę, ale po sekundzie znów mnie łapie, bo lecę do tyłu.

– Nie będę rozmawiał na ten temat, kiedy jesteś pijana. – Prowadzi mnie przed sobą do środka.

– Nie! Wracaj do żony! – śmieję się, znów wrywam mu rękę i w efekcie zataczam się na ścianę.

– Annie, przestań – ostrzega mnie i opiera dłoń obok mojej głowy, a następnie się nachyla. Za blisko. – Dlaczego nie odpisałaś ani nie odbierałaś telefonów?

– Bo nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – cedzę, a on aż się kuli. Ma tupet, że go to zszokowało.

– Przestań kłamać, do cholery!

Oddycham głęboko i usiłuję złapać jaką taką równowagę, zanim go spoliczkuję. Ale na próżno. Moja ręka niezdarnie wlatuje w powietrze, o centymetr omija jego policzek i zatrzymuje się na jego ramieniu. Nawet nie drgnął, za to ja znów tracę równowagę i lecę naprzód.

– Nienawidzę cię – rzucam, a on łapie mnie w ramiona i przeklina pod nosem. – Nienawidzę cię, nienawidzę!

– Zamknij się – syczy i podnosi mnie. – I nigdy więcej nie próbuj mnie uderzyć.

– Bo co? – próbuję się wyrwać.

– Bo to niegodne ciebie.

Wchodzimy do sypialni, a na widok łóżka miotam się jeszcze bardziej, ale Jack tylko poprawia uścisk.

– Zostaw mnie! – Macham rękami, ale to nie robi na nim żadnego wrażenia. Przechodzi przez pokój i wciąż przyciska mnie do siebie.

– Przestań! – warczy i słyszę w jego głosie ostrzeżenie.

– Nie!

Sadza mnie na łóżku, ale w sekundę później podrywam się i skaczę mu do twarzy. Co okazuje się złym posunięciem. Taka bliskość sprawia, że jeszcze bardziej kręci mi się w głowie. Zamykam oczy, nogi się pode mną uginają i padam na łóżko. Jestem jednym wielkim nieszczęściem. Żalonym. Bezwładnym.

– Idź sobie po prostu – błagam go i chowam twarz w dłoniach, żeby się przed nim ukryć.

– Zostaw mnie w spokoju.

Nagle czuję w żołądku skurcz. O nie. Zrywam się i po omacku pędzę do łazienki, objając się o wszystko po drodze, czy stoi mi na przeszkodzie, czy nie. Zawisam nad sedesem i wymiotuję gwałtownie i głośno.

– Boże – jęczę i kulę się przy toalecie, trzymając się jej słabymi rękami.

Czuję, że jego palce odgarniają mi włosy z twarzy, a ciepła dłoń gładzi mnie po plecach. Zwieszam się z sedesu, opieram czoło na ramionach i zamykam oczy.

– Proszę, nie nienawidź mnie – mruczy on.

Urywa mi się film.

Rozdział 12

Jeśli w głowie pulsuje, chociaż jeszcze nie podniosłaś jej z poduszki, wiesz, że będzie źle. Ciało boli, choć chcesz się tylko wygodniej ułożyć. W ustach masz sucho jak na najsuchszej pustyni, ale nie wiesz, czy zostać na miejscu, licząc się z totalnym odwodnieniem, czy wyruszyć do kuchni po wodę, podejmując ryzyko porzygania się po drodze, jest źle. Możliwe, że najgorzej w mojej alkoholowej karierze, a to duże osiągnięcie, zważywszy, że jeszcze nawet nie wyszłam z łóżka.

Z jękiem próbuję się przeciągnąć. Stękam, szukając chłodnego miejsca na prześcieradle. Z trudem rozchylam powieki i w polu widzenia pojawia się stolik nocny z czekającą szklanką z wodą. Oparta jest o nią karteczka, a na niej napis „Nawodnienie”. Marszczę czoło i aż się podnoszę, a wtedy zauważam dwie tabletki z napisem „Ból”.

Co jest, do cholery? Zamieram i próbuję sobie przypomnieć wczorajszą wieczór. O Chryste! Powoli się odwracam, żeby zerknąć przez ramię i zawczasu przygotowuję się na to, co mogę ujrzeć.

Widok przyprawia mnie o pieprzony zawał i wyskakuję z łóżka jak oparzona, po czym natychmiast łapię się za głowę, bo się boję, że odpadnie. Syczę, krzywię się i padam z powrotem w pościel, bo jednak nie jestem w stanie zachować się z godnością, jakiej wymaga sytuacja.

– Jack – jęczę i z trudem wyciągam nogę, żeby go kopnąć. Co ja narobiłam?!

Wzdycha, ale nie rusza się, a ja łapczywie przebiegam wzrokiem po jego nagim ciele i kończę podróż na fiucie. Tam też jest karteczka. Z napisem „Śniadanie”.

– Jack!

Trzepocze powiekami i podnosi je w końcu, odsłaniając szare jeziora rozkosznego zaspania.

– Dzień dobry – chrypi i nie jest ani trochę zdziwiony moim widokiem.

– Co ty tu robisz? – pytam i panikuję za nas oboje.

Wyciąga rękę i kładzie mi ją na biodrze. Które jest nagie.

– Jak głowa?

– Skołowana – przyznaję i odsuwam się, zanim zrobi mi z mózgu jeszcze większą papkę. Patrzy na moje biodro, teraz pozbawione jego dotyku, a potem podnosi wzrok na mnie.

– My chyba nie... – Macham palcem, wskazując to na niego, to na siebie, i ze wszelkich sił staram się wygrzebać z poobijanego mózgu jakieś wspomnienie. – Znaczący, ty i ja, nie...?

– Nie – odpowiada cicho, niemal ze strachem.

Kamień spada mi z serca, ale nadal nie wiem, co do cholery, robi w moim mieszkaniu.

– Więc skąd się tu wzięłaś?

– Nie odpisywałaś na maile ani nie odbierałaś telefonów.

– Więc postanowiłaś się włamać?

– Nie włamałem się. Zastałem cię pod drzwiami kompletnie pijaną, jak usiłowałaś wsadzić klucz do zamka. Przyjechałem pogadać.

Jestem wściekła. Przesuwam się na skraj łóżka.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. – Oddycham głęboko, żeby zwalczyć zawroty głowy, a potem wstaję. Przeznaczam kilka cennych sekund na upewnienie się, że nie wyrznię twarzą w podłogę, a potem ruszam do kuchni po wodę, porzucając tę, którą Jack uprzejmie dla mnie przygotował, bo potrzeba oddalenia się od niego jest silniejsza niż pragnienie.

– Proszę cię, idź sobie! – wołam.

Odkręcam kran i sięgam po szklankę. Potem wypijam chyba litr naraz, odstawiam szklankę na ociekacz i odwracam się, żeby wyjść z kuchni. Wówczas okazuje się, że Jack stoi w przejściu i będę musiała się o niego otrzeć, a gdy tylko czuję na sobie jego skórę, zatyka mnie i twarz zaczyna mi płonąć. Walczę jednak i idę dalej.

Nie zachodzę jednak daleko. Jack błyskawicznie wyciąga rękę i łapie mnie za nadgarstek.

– Nie rób tego – prawie warczy i zaciska palce. – Nawet się nie waż.

Wyrywam się i zgrzytam zębami. Ale nic nie mówię. Moja rozwścieczona twarz musi powiedzieć wszystko. Rzucam mu wściekle spojrzenie i odchodzę, a szczęka aż mnie boli od zaciskania zębów.

– Annie! – krzyczy i słyszę jego bose stopy na drewnianej podłodze.

– Wyjdz.

Wchodzę do łazienki, zamykam się i przekręcam zamek. W tej samej chwili zaczyna bębnić w drzwi. Ignoruję go i odkręcam wodę pod prysznicem. Szoruję zęby aż niemal uchodzi z nich życie, a potem wchodzę pod prysznic i zmywam z siebie smrodek zatęchłego alkoholu. On nie ma prawa tu być. Może nie skorzystał z faktu, że byłam pijana, ale i tak czuję się zbrukana.

Brutalnie nacieram włosy szamponem i usiłuję zagrozić myślom i pytaniom drogę do mojego umysłu. Spłukuję głowę, wychodzę, owijam się ręcznikiem i nasłuchuję ruchów z sypialni. Jest cicho.

Wycieram się i wkładam podkoszulek, a przy okazji planuję w myślach dzień. Muszę poprawić kilka projektów. Może jednak skorzystam z oferty Micky’ego i pójdę pobiegać. Wypoczę trochę stresu. Powinnam też zadzwonić do dziewczyn i sprawdzić, czy są w lepszej formie niż ja. W sensie kaca. Nie pieprzenia się z żonatymi facetami.

Wycieram włosy i gdy akurat odrzucam głowę, drzwi do łazienki stają otworem, a zamek wyskakuje z drewnianej ościeżnicy. Obracam się na pięcie i w progu widzę Jacka.

– Wyjdz stąd! – wrzeszczę z niedowierzaniem.

– Nie.

Odwracam się z powrotem i robię wszystko, żeby uniknąć jego oczu w lustrze, bo nie mogę ryzykować wciągnięcia w ich płomienne głębin. Ale tej bitwy nie jestem w stanie wygrać. Niewidzialna siła kieruje moim spojrzeniem. Prostuję plecy. On tu jest, milczy i nie rusza się, ale to nie ma znaczenia, moje ciało i tak reaguje. Tak jak nie powinno. Nic na to nie poradzę.

– Twoja żona – mówię. – Ona na to nie zasługuje. – Żadna kobieta nie zasługuje, bez względu na okoliczności. Widziałam ją tylko kilka razy, wiem, jak się zachowuje, i słyszałam plotki, ale to nie znaczy, że wszystko jest w porządku.

Nozdrza Jacka falują, gdy przez chwilę przygląda mi się z namysłem. Może rozważa, jakim jest egoistycznym dupkiem. I w jakiej paskudnej sytuacji mnie stawia.

– Nie myśl, że niszczysz idealne małżeństwo, Annie. Nie jest tak.

– Ale tak czy inaczej to małżeństwo – mamrocę piskliwie. – Idealne czy nie, nie ma w nim dla mnie miejsca.

– Nieprawda. Jest dla ciebie miejsce, bo tylko ty możesz mnie ocalić.

Marszczę czoło.

– Ocalić cię?

Jego przystojną twarz rozjaśnia na moment lekki uśmiech.

– Stephanie jest... – milknie i widzę, że stara się właściwie dobrać słowa. – Niezrównoważona. – Wzdycha. – Nasze małżeństwo się skończyło, ja to wiem i ona też, tylko że ona nie chce tego zaakceptować. – Kręci głową i mocno zaciska powieki. Widzę, że jest sfrustrowany. – Ja już tak dłużej nie mogę. Nie ma powrotu do tego związku. – Otwiera oczy i patrzy na mnie z determinacją. – Nawet nie chcę szukać drogi powrotnej. Zwłaszcza teraz. Kiedy

poznałem ciebie. – Niechętnie kręci głową. – Spotkaj się ze mną jeszcze – rozkazuje cicho.

– Czyś ty oszalał? – pytam wstrząśnięta. Spędziłam z nim dosłownie kilka chwil, a czuję, jakbym go znała od lat. Dodawanie do tego kolejnych godzin byłoby kosmiczną głupotą. Którą już i tak się wykazałam.

Podchodzi i zatrzymuje się tuż za mną. Nie dotyka mnie, ale nie spuszcza wzroku z mojego odbicia w lustrze.

– Bardzo możliwie – odpowiada po prostu.

Przełykam ślinę i kręcę głową, ale on swoją kiwa, pewny wypowiedzianych słów. Czuję, że znów wymykam się bezpiecznym ramom mojego sumienia.

– Nie – mruczę.

– Tak – odpowiada i nie odrywając wzroku od moich oczu, zbliża usta do mojego ramienia, a następnie dotyka. Wzdrygam się i chwytam umywalki, żeby nie upaść, ale nie odchodzę. Jak idiotka pozwalam mu się zbliżyć, w ciągu sekundy przejął nade mną władzę.

Całuje mnie lekko, bierze za rękę i prostuje ją, a potem znacząco pocałunkami drogę od ramienia do opuszków palców. Moja skóra staje w płomieniach, odrzucam głowę i w myślach zapada cisza. Istnieje tylko Jack. Przesuwam dłonią po jego ręce, chwytam palcami za szyję i lekko go przyciągam. Nie widzę na jego twarzy triumfu. Obchodzi mnie dookoła, obejmuje dłonią mój policzek, a potem powoli zbliża usta do moich.

Już po mnie, zatracam się w wyjątkowym miejscu, w które mnie zabiera, gdzie pożądanie i tęsknota przyćmiewają wszystko.

Jednak nagle dostrzegam twarz Stephanie i krzyczę, odpycham go.

– Nie! – rzucam tylko, odwracam się i odchodzę. Łapię się za głowę i masuję skronie, jakbym chciała fizycznie wycisnąć jej wizerunek. Ale jest tam zakorzeniony, żeby mnie dręczyć. Nie mogę znów się ugiąć. Nie wolno mi! – Wyjdz.

– Annie, nie odchodź.

– Wyjdz! – wrzeszczę i obracam się do niego gnana ślepych gniewem. Zamiera na widok mojej rozwścieczonej twarzy. – Nie chcę cię! – syczę, a potem zgarniam jego dżinsy, podkoszulek i rzucam.

Pozwala, żeby w niego uderzyły i upadły na podłogę.

– Przestań kłamać! – ryczy. Podchodzi i mnie łapie. – Przestań mówić to, co nakazuje głowa, i zacznij słuchać swojego pieprzonego serca!

– Moje serce milczy! – Szarpie się z nim, bo śmiertelnie mnie przeraża każda osłabiająca moją determinację sekunda.

– Więc dlaczego je słyszysz?! – wydziera się. – Głośno i kurewsko wyraźnie! Mówi dokładnie to samo, co moje!

Wyrwam mu się, ciężko dyszę i odchodzę.

– Zostaw mnie samą, do cholery. Wracaj do domu, do żony. To bardzo proste!

– Proste? – dopytuje poważnie i oskarżycielsko macha ręką, jakby na mnie wskazywał, a potem zamyka dłoń w pięść i wali się w pierś. – Więc dlaczego, kurwa, umieram za każdym razem, gdy pomyślę, że już cię więcej nie zobaczę?! – drze się. – Wyjaśnij mi to Annie, bo może ja naprawdę oszalałam.

Nic nie mówię, jestem w szoku, ale świetnie rozumiem, co mówi. Mnie też się wydaje, że tracę rozum, i ja także cierpię. Zaczynam się trząść. Ze złości, ale i ze strachu.

– Wynocha stąd! – Muszę zignorować tę szatańską chemię i przegonić motyle. Pożądanie nie może mnie po raz kolejny osłepić. – Po prostu sobie idź. – Spuszczam wzrok i wpatruję się w podłogę, bo nie mogę dłużej patrzeć na niego. Ani wspominać. Jego twarz, moja twarz, nasze ciała... Zaciskam powieki i przyciskam dłoń do czoła.

– To nie działa – stwierdza cicho. – Próbowałem.

Kręcę głową, a policzki wilgotnieją mi od łez frustracji.

– Nic nie działa – dodaje. – Ani zaprzeczanie, ani rozpraszenie się, nic.

– Przestań! – jęcząc żałośnie.

– Nie mogę – syczy i robi krok w moją stronę. – Było już wystarczająco ciężko, kiedy stale miałem cię tutaj. – Mocno stuka się w skroń. – Ale teraz naprawdę jesteś tutaj. Nie mogę jeść, nie mogę spać.

Robi kolejny krok, a ja po raz kolejny się cofam, bo ze wszystkich sił chcę utrzymać dystans. Przebywanie blisko niego jest niebezpieczne. Moja stanowczość słabnie, sumienie traci moc.

– Jesteś żonaty – cedzę, wściekła na niego. Bardzo wściekła. – Popełniłam straszliwy błąd. A teraz wyjdź z mojego mieszkania.

Patrzy na mnie przez chwilę i widzę, że ocenia mój stan. Szuka pęknięcia w mojej zbroi, jakiejś drogi wejścia. Ale nie pozwolę mu. Nie tym razem.

– Powiedziałaś, żebyś wyszedł – powtarzam stanowczo i zdecydowanie. – Nie chcę cię już więcej widzieć.

– Ale Colin...

– Wycofam się z projektu.

Jack się oddala, a jego mina wyraża ból. A może i rozpacz, ale nie pozwalam sobie ugiąć się pod ich wpływem. Pilnuję, żeby moja twarz wyrażała determinację, i tylko się przyglądam, jak zaciska zęby z siłą, która mogłaby je skruszyć.

– Chcesz tego? – pyta.

– Nie widzę innego wejścia.

– A ja widzę. – Nagle jego twarz odzwierciedla moją determinację. – Masz rację. Nie mogę codziennie na ciebie patrzeć i widzieć, że się okłamujesz. I mnie także. – Wciąża dzinsy i z wściekłością wkłada buty. – Ale nie wycofasz się. Ten projekt zbyt wiele dla ciebie znaczy, a ja nie zamierzam być powodem, dla którego stracisz szansę.

Ja też się cofam.

– Nie rozumiem.

– Jutro ja wycofam się z tej budowy. – Odwraca się i wychodzi, po drodze wkładając T-shirt, a kilka sekund później słyszę, jak zatrzaskuje drzwi.

Oddycham płytko, w zaciśniętym gardle czuję kluczę. Co się właśnie stało? Odszedł. Rozwiązał mój problem. Już go nie zobaczę. Będę żyć dalej, jakbym go nigdy nie spotkała. Tak będzie lepiej. Wiem o tym. Tak dalej być nie może. Trwam w zawieszaniu, zrozpaczona z nim i zrozpaczona bez niego. Czuję się jak na jo-jo, wzlatującym od siły do bezwładu, bez kontroli nad tym, co się za chwilę wydarzy. Już nigdy go nie zobaczę. Nie usłyszę. Nie poczuję.

Pod wpływem tych myśli uginają się podę mną kolana i padam na podłogę jak kupka nieszczęścia. Już nigdy go nie zobaczę. Do oczu napływają mi łzy i wszystko traci ostrość. Mój świat też. Nigdy go nie zobaczę. Nie poczuję, nie usłyszę. Oddech, i tak płytki, prawie zanika, bo teraz moim skulonym ciałem wstrząsa szloch.

Wiem, że tak jest najlepiej. Ale w takim razie dlaczego czuję, jakbym powoli umierała?

Odszedł, żebym ja nie musiała. Bo wie, ile ten projekt dla mnie znaczy. Zbieram się z podłogi, ale nie panuję nad szlochem.

Nie wiem, co robię, ale wszystko mi podpowiada, że tak będzie dobrze. Sunę do drzwi, ledwie co widzę zza łez, ale w końcu wypadam na ulicę. Rozpaczliwie wypatruję samochodu i wreszcie dostrzegam, jak kawałek dalej wsiada do swojego audi.

– Jack! – krzyczę, a on podnosi wzrok. Opiera rękę na drzwiach. Stoję w samej

podkoszulce, mam bosa stopy, a moja twarz z pewnością wygląda tragicznie. – Nie chcę, żebyś odchodził – łkam i całkowicie się załamuję. – Nie chcę.

Zatrząskuje drzwiczki i podbiega. Łapie mnie w ostatniej chwili, zanim nogi się pode mną ugną, i przyciska do piersi. Obejmuję go z całych sił, a serce podpowiada, że jest dobrze. Ja i on. Tak ma być.

– Nie musi być tak ciężko – szepcze. Wchodzimy po schodach, a potem do domu, Jack zamyka drzwi. Odkleja mnie od siebie i podnosi dłoń do mojej twarzy. Gdy dotyka policzka, przenika mnie ciepło. Potężne, powalające uczucia przejmują dowodzenie. Wystarczy jeden dotyk. Zbliży twarz do mojej, a drugą dłoń kładzie mi na biodrze i wpatrujemy się sobie w oczy. W hipnotyzującej szarości widzę ból. I życie.

– Nie zmuszaj mnie, żebym z ciebie zrezygnował – mruczy cicho, a głos mu się łamie.

Ja mam klucze w gardle, a do oczu napływają łzy bezradności.

– Nie mam już siły, żeby walczyć.

– To dobrze, bo mam cholernie dość wojowania z tobą. – Schyla głowę i całuje mnie delikatnie, bo czuje, jaka jestem bezbronna. Wplata mi palce we włosy i zaciska, żeby mnie unieruchomić.

Lecę w przestrzeń.

Odwzajemniam pocałunek, nie pytam, nie walczę, nie waham się. Jest nieśpieszny, pełen akceptacji i miłości. Znów wszystko jest dobrze.

A potem odradza się desperacja. Szał. Jack wzdycha raz za razem, a ja połykam jego jęki. Nasze splecione języki poruszają się coraz szybciej, gdy pożeramy się z opętaniczą żarliwością, zdieramy z siebie ubrania, potykamy się, idąc korytarzem, objamy się o ściany i krzyczymy. Głód narasta. Pozostawiamy po sobie ścieżkę ubrań, bo chcemy jak najszybciej dostać się do sypialni.

Ale Jack nie popycha mnie na łóżko, tak jak się spodziewałam. Opiera mnie mocno o ścianę, a nasze dłonie wędrują wszędzie, gdzie tylko zdołają sięgnąć. Zatraciłam się w nim i wcale nie chcę się odnaleźć. Muszę go mieć, a ponieważ syci się mną z takim przekonaniem i zdecydowaniem, nie mam choćby śladu nadziei, że zdołam to zatrzymać. I nawet nie chcę.

Zakazane, okazuje się nie do odparcia. Niebezpiecznie kusi, niestrudzenie przyciąga. Na pewno skończy się bólem i rozpaczą. Zmusza mnie do dobrowolnej zgody na bycie opętaną. Na poddanie się mężczyźnie, który należy do kogoś innego. Ale nie mogę walczyć ze swoim sercem. Pragnę go. Ucierpię bez względu na to, którą ścieżką pójdę. Jestem stracona.

Jack ciągnie nas na podłogę, przytrzymuje mnie pod sobą, a ręce przygwaźdża mi nad głowę i nasze nagie ciała ocierają się o siebie tam, gdzie trzeba. Krzyczę, wiję się, ostro wyginam plecy w łuk. Czuję jego usta wszędzie, każdy pocałunek jest pełen ognia, każde muśnięcie języka przesyca mnie strumieniem energii. Chwyta moją brodawkę i mocno ssie, liże sam koniuszek.

– Jack! – Wierzgam pod nim desperacko. Torturuje mnie w najpiękniejszy i najgorszy sposób.

Nie ustaje. Przytrzymuje mi ręce, całuje po całym ciele, w końcu znajduje drogę do moich ust i mnie pożera. Wnika głęboko, jest wszędzie, kąsa. Tracę rozum. Trzyma w zębach dolną wargę i otwiera oczy, żeby zobaczyć, jak odlatuję, a wtedy ją puszcza i całuje mnie dalej, schodzi w dół, aż dociera do pępka. Nasze oczy spotykają się na chwilę, a on przenosi moje ręce na mój brzuch, oba nadgarstki trzyma w jednej dłoni, a ustami szuka...

– Boże! – Odrzucam głowę i wyginam plecy, aż mnie bołą. Próbuję mu wyrwać ręce, ale nie mam siły. Próbuję się więc rozluźnić, czerpać z tej nieopisywalnej rozkoszy. Patrę na niego, oddycham głęboko i szybko, a ruchy jego wilgotnego, ciepłego języka sprawiają, że kręci mi się w głowie. Zamykam oczy, wstrzymuję oddech, czuję falę napięcia, które buduje się między

moimi nogami. – Jack! – krzyczę i zatracam się w spełnieniu, otaczają mnie rozbłyśki gwiazd i biały szum, cała wibruję pod jego ciałem. Rozkosz trwa i trwa, rozdziera mnie jak najdziksze tornado, zostawia spustoszoną, bez poczucia winy, dręczących wyrzutów sumienia i zmartwienia tym, co wyrabiam. Wszystko zanika w oszołomieniu, którego przyczyną jest Jack.

W końcu wiotczeję, rozlewam się po podłodze, a on nieśpiesznymi ruchami tuli językiem moją łechtaczkę i delikatnie ssie, żeby bezboleśnie sprowadzić mnie z powrotem. Czuję się całkowicie bezsilna, bezwładnie kładę ręce za głowę. W moim westchnieniu słychać jęk. Czuję, jak powoli wspina się po moim ciele, aż dociera do warg i znów zaczyna zwiedzać moje usta, tym razem delikatnie. Połykam jego pomruki, wdycham go całego, rozkoszuję się jego ciężarem. Uśmiecham się, gdy na nodze zaczyna mi pulsować jego fiut.

– Jak było? – pyta, skubiąc moje wargi. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Pewnie nie powinnam, ale czuję, jakbym przeżyła milion orgazmów naraz, a w trakcie mój rozdygotany świat znów się poukładał.

– Dobrze – przyznaję i wtulam twarz w jego szyję. Nigdy dotąd nie czułam się tak spełniona. Ostatkiem sił obejmuję go mocno i rozkosznie pomrukuje.

– Ktoś tu jest chyba zadowolony? – prowokuje, po raz ostatni skubie moją wargę i odsuwa się.

– Czy to była sugestia? – dopytuję, unosząc brew.

– Jak to?

– Chodzi mi o twoją poranną notatkę.

Uśmiecha się szeroko tym boskim, olśniewającym uśmiechem, którego już dawno nie widziałam. I który nie pojawia się, gdy jest z żoną. To ja go uszczęśliwiam.

– Zdawało mi się, że nie zwróciłaś na nią uwagi.

– Bo byłam w szoku. – Spoglądam na jego szyję i odruchowo unoszę rękę do białych już śladów.

W uśmiechu Jacka pojawia się smutek. Odrywa moją dłoń od szyi, podnosi ją do ust i całuje kostki palców.

– Czasem atakuje. – Wydaje się nieporuszony, i to jest chyba najgorsze ze wszystkiego. Bo to dla niego normalne. Taki silny, potężny mężczyzna! Nagle z bolesną wyrazistością przypomina mi się, jak wczoraj się na niego zamachnęłam, gdy byłam pijana, i jak bardzo się o to wściekłam. Wstyd mi teraz i obiecuję sobie, że nigdy już do tego nie dopuszczę, nieważne, jak strasznie będę wściekła.

– Czemu nic nie powiedziałaś?

– Bo przy tobie jestem wolny. Nie dręcę się analizowaniem, co do cholery, poszło źle w moim małżeństwie i dlaczego Stephanie jest taka, jaka jest. Nie rozmyślałam o winie, nie szacuję, czyja jest większa. Nie czuję się uwięziony i żałosny. Jestem znów sobą.

Odrywam od jego przystojnej twarzy oczy pełne łez.

– Czemu na to pozwalasz?

– A co mam zrobić? Oddać jej? Zabiłbym ją jednym ciosem.

– Odejdź – szepczę przez zacisnięte, obolałe gardło. Myśl o tym, że ona robi mu fizyczną krzywdę, rozdziera mnie od środka, choć przecież on ma siłę. Nieważne, że jest duży i mocny. Tak zwyczajnie to zaakceptował? – Po prostu od niej odejdź. – Łzy płyną mi po policzkach, a Jack kładzie się przy mnie na boku i opiera się na łokciu.

Delikatnie ociera mi łzy, nachyla twarz.

– Nie płacz z mojego powodu.

Ten cichy rozkaz wywołuje dokładnie odwrotny skutek i zaczynam łkać. Odwracam się i chowam między jego ramieniem a szyją. Jak może się na to zgadzać? Zabija mnie świadomość,

że ktoś robi mu fizyczną krzywdę.

Zmusza mnie do opuszczenia kryjówki, znów kładzie się na mnie i zbliża tak, że stykamy się nosami.

– Ona mi nie robi krzywdy. Jediną na świecie osobą, która mogłaby mnie zranić, jesteś ty. Słyszysz? Dopóki mam ciebie, jestem nietykalny. – Obsypuje moją mokrą twarz lekkimi jak piórko pocałunkami i ustami ociera mi łzy.

– Musisz od niej odejść. – Zarzucam mu rękę na ramiona i przyciskam, jakbym go mogła obronić. Wyrwać z tego koszmaru.

– Zaufaj mi. Kiedy będę mógł, zrobię to. – Unosi głowę i patrzy na mnie. Odgarnia mi włosy z zapłakanej twarzy. – Dałaś mi powód. Prawdziwy powód, żeby uciec. Moje szczęście nie stanowiło dostatecznego argumentu. Niewarte było cierpienia i wszystkich konsekwencji. Ale twoje szczęście jest powodem, a wiem, że mogę cię uszczęśliwić. I być szczęśliwy przy tobie.

Ten potok słów mnie poraża. Każde robi wrażenie. Nie tylko musi od niej odejść, ale także chce! Dla mnie. Zrobi to, jak tylko będzie mógł.

– Kiedy nadejdzie odpowiedni moment? – pytam najcichszym szeptem, bo z niepokojem sobie uświadamiam, co to w zasadzie znaczy. Ludzie się dowiedzą. Ona się dowie.

– Nie wiem. – Patrzy przepaszająco. – Dwa tygodnie temu, zanim cię poznałem, powiedziałbym, że nigdy. Ale teraz obiecuję, że go znajdę. Muszę jednak działać ostrożnie. A ty musisz mi zaufać, że przeprowadzę to najlepiej, jak to możliwe. Proszę cię, daj mi czas.

W tym momencie powinnam odejść. Pozwolić mu uporać się z tą częścią jego życia, zanim zacznę się choćby zastanawiać nad kontynuowaniem romansu. Tak powinnam postąpić. Co oczywiście nie znaczy, że jestem w stanie.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że odejdziesz od żony? – dopytuję, żeby mieć jasność. Albo po prostu usłyszeć to jeszcze raz.

– Tak – odpowiada bez sekundy zawahania. – Muszę odejść, żeby nie oszaleć i bardziej nie cierpieć. Zostawię ją, żeby uratować życie, które jeszcze w sobie mam i które chcę dać tobie. Mam w sobie iskrę, ty ją znalazłaś.

Przygarniam go i znów przytulam. Chciałam mieć Jacka, zanim się dowiedziałam, że to niemożliwe. Od tamtej pory ta potrzeba nasiliła się milionkrotnie, nieważne, jak bardzo się staram zamaskować ją poczuciem winy. Nigdy niczego nie pragnęłam aż tak, żeby poświęcić swoją uczciwość. Ale nie wycofam żądania, że ma odejść od żony. Teraz jego ruch, żeby zrobić to, gdy uzna za możliwe. Tym czasem zadowolę się namiastką. Potrzebuję go. Choćby po to, żeby nie zwariować. Całkowity brak Jacka nie wchodzi w grę.

– Teraz przyjmę tyle, ile będziesz mi w stanie dać. – Wypowiedzenie tych słów sprawia mi ból, ale są szczerze. Muszę wreszcie stawić czoło faktowi, że zakochuję się w żonatym mężczyźnie. Próbowалам uciec. Ale donikąd nie zaszłam, nie tylko dlatego, że mi nie pozwolił. Moje serce też się na to nie zgodziło. Poprosił o czas i chociaż wiem, że ludzkość pewnie uznałaby mnie za kompletnie szaloną, dam mu go, bo jest tego wart. Ufam mu. Nie chcę jeszcze bardziej utrudniać mu życia, już i tak jest niełatwe.

Całuję go w szyję, zataczam palcami kółka na jego plecach i przeganiam myśli, które mogłyby zepsuć tę chwilę. Teraz jest mój. W tym momencie należy do mnie.

– Ufam ci – szepczę.

Odsuwa się i całuje z takim uczuciem, że wystarczyłoby za słowa.

– Dziękuję.

Muska ustami moją twarz, a ja się smutno uśmiecham. Bo nieważne, jak bardzo staram się oszukać, kawałek Jacka to za mało i dobrze wiem, że nadejdzie czas, gdy to przestanie mi wystarczać. Mogę tylko wierzyć, że zanim do tego dojdzie, znajdzie w sobie siłę, której mu

trzeba, żeby odejść od żony.

Rozdział 13

Kochaliśmy się przez cały dzień. Powoli, uważnie i z całych serc. Jack mi się przyglądał, nasze oddechy się mieszały, dłonie odkrywały nieznane, a on wchodził we mnie mocno i równo, raz za razem. Było jak w raju. Powiedzieć, że cudownie, to nic nie powiedzieć. Po wszystkim byłam tak oszołomiona, że z trudem broniłam się przed zaśnięciem. Może i dobrze, bo nie miałam siły, żeby się załamać, gdy wieczorem pocałował mnie delikatnie w czoło i wyszedł.

Zapadłam w głęboki sen i śniłam o Jacku. Nigdy jeszcze tak dobrze mi się nie spało. Ta noc mogłaby być lepsza, tylko gdyby spał obok, przytulając się mocno. Ale weszłam w ten układ, więc muszę zaakceptować, że tak nie będzie. Niewielka to jednak cena za resztę czasu, który możemy spędzić razem, za pełną akceptację i całkowite oddanie. Niewielka. Przynajmniej na razie.

Biorę prysznic pełna życia i energii. Co ciekawe, doznaję przemożnego uczucia ulgi, jakby z moich udręczonych ramion zniknął ciężar. Jakby ktoś wziął na siebie część wysiłku w ponoszeniu konsekwencji.

Przeglądam się w lustrze. Jestem od stóp do głów ubrana w sportowe ciuchy. Mam zdrowo zarumienione policzki, ciemne włosy lśnią, a jasnozielone oczy migocą. Między udami czuję rozkoszne zmęczenie. Jest mi dobrze i chociaż nie świadczy to o mnie najlepiej, nie wnikam w to.

Biorę iPoda, ładuję playlistę i wychodzę z domu. Zamierzam pobiegać. Nie mam pojęcia, skąd mi się wzięła ta chęć nie do odparcia, ale póki trwa, skorzystam. Ze słońcem grzejącym w plecy zmierzam w kierunku Hyde Parku. Czuję się świeżo, jak nowo narodzona. Za jakiś czas mina może mi zrzędnąć, ale chwilowo nogi same mnie niosą, oddycham równo i bez wysiłku. Nikt by nie pomyślał, że nie trenowałam od ponad roku. A na dodatek się uśmiecham! *Sun & Moon Above & Beyond*, którą mam w uszach, jeszcze dodaje kopa, a ja biegnę przez park ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Inni biegacze kiwają głowami i odwzajemniają mój uśmiech, a ja wciąż oddycham miarowo.

Oczami wyobraźni nieustannie widzę Jacka, tyle tylko, że teraz nie walczę, by się tych wizji pozbyć. Został wypalony w moim mózgu, a mnie się to podoba. Widzę jego uśmiech i rozmigotane oczy. Słyszę głos, śmiech i docinki. Doceniam pasję, z jaką traktuje moją pracę, i wsparcie, które mi daje. Wszystko, co się z nim wiąże! Wspólne chwile to kradzione skrawki czasu, ale nieważne, jakie są krótkie, mają niesamowitą moc i są pełne uczuć, a ja mam nadzieję, że dzięki temu czas pomiędzy nimi stanie się znośniejszy.

Uśmiecham się i skręcam ostro w prawo, w stronę Serpentine, a świeże poranne powietrze muska mi skórę. Łapię kątem oka jakiś ruch, a gdy odwracam głowę, dostrzegam Micky'ego, jak desperacko do mnie macha. Wyciągam z uszu słuchawki i odmachuję.

– Co cię opętało?! – krzyczy i robi nic nierozumiejącą minę.

– Miałam ochotę pobiegać! – krzyczę i nie zwalniam tempa.

Śmieje się głośno i wraca do kobiety, która trwa przed nim na czworakach, a jej długie jasne włosy muskają trawę. Szczerzę zęby, widząc, jak Micky kłęka za nią na jedno kolano, ujmuje jej biodra, a potem podnosi na mnie wzrok i triumfalnie wyrzuca w powietrze zaciśniętą pięść.

– Dupek – mówię do siebie i biegnę ścieżką równoległą do nich, obserwując, jak manipuluje jej ciałem, ustawiając je na różne sposoby.

– Dzień dobry!

– Jezu! – Podskakuję w pół kroku na widok Jacka biegnącego obok. Mrugam szybko, bo jego zniewalające piękno powala jak sierpowy prosto w oko. Ja pierdzielę, wygląda nieziemsko. Moje perfekcyjne panowanie nad oddechem idzie się paść. W ogóle nie mogę oddychać. – Co tu robisz?

– Biegam codziennie rano. – Profesjonalnie zmienia kierunek i biegnie do tyłu kilka kroków przede mną. – Ale nigdy jeszcze nie było tak fajnie. – Robi dzióbek i posyła całusa.

Śmieję się, dysząc ciężko, a potem spoglądam na jego piękną, wielką i mocną klatkę piersiową.

– Zawsze biegasz bez koszulki? – Odrywam wzrok od tego oszalamiającego widoku.

– Tylko kiedy zamierzam zrobić na kimś wrażenie. – Odwraca się znów we właściwym kierunku i czuję, że na mnie patrzy. Zerkam kątem oka, a on mruga zalotnie.

Szczerzę się.

– Jestem pod wrażeniem.

– Ja też – odpowiada i leniwie omiata wzrokiem całe moje ciało. – Pod wielkim wrażeniem.

Nagle dociera do mnie, że czuję na sobie więcej par oczu i patrzę na drugi koniec trawnika, gdzie stoi Micky i obserwuje nas podejrzliwie. Cholera.

– Micky tu jest – informuję i patrzę przed siebie, ze wszelkich sił starając się nie wyglądać, jakbym się czuła winna. To po prostu koleżeńska poranna przebieżka. Z kolegą, który zerznął mnie niemal do nieprzytomności. Z kolegą, który ma żonę. I z którym mam aktualnie romans. – Nie patrz! – syczę, bo Jack zaczyna się rozglądać. – Jak się o nas dowie, nie wytrzyma, to nie żarty.

– Skręć w lewo – poleca Jack.

Widzę, że ścieżka się rozwidla. Postępuję zgodnie z zaleceniem, a potem zerkam przez ramię i widzę, że Micky zniknął mi z oczu.

– Nie możemy się razem pokazywać – dyszę i już w ogóle nie panuję nad oddechem, co być może ma coś wspólnego z małym atakiem paniki.

Jack odwraca się w pół kroku, chwyta mnie, podrywa i niesie za drzewo, a wolną ręką zakrywa mi usta. Opiera mnie o pień, a wtedy zabiera rękę i zastępuje ją ustami. W jednej chwili odpowiadam wygłodniałym pocałunkiem. Moje dłonie wyruszają w podróż i badają każdy fragment jego nagiej piersi.

– Kurewsko dobrze smakujesz.

Uśmiecham mu się w usta i sięgam w górę, żeby go złapać za włosy.

– Jestem cała mokra.

– Mógłbym z ciebie zlizać ten pot. – Język Jacka wędruje z mojego policzka do ucha, a ja wzdycham, drżę i wpycham mu się jeszcze głębiej w usta. On warczy i okrężnymi ruchami wbija mi biodra w podbrzusze. – Jak dobrze.

– Chyba lubisz mnie lizać, co?

Odsuwa się i widzę, że jest uśmiechnięty, tak jak tylko on potrafi.

– A masz coś przeciwko?

– Nie. – Jeśli o mnie chodzi, mógłby mnie lizać tak długo, że bym zniknęła.

Wyciąga rękę i przesuwam mi palcem po grzbiecie nosa. Patrzy z czułością.

– Co dzisiaj robisz?

– Kończę projekty, składam podanie i odbieram decyzję w sprawie innej budowy.

Tłumi ziewnięcie, odwraca wzrok, traci zainteresowanie.

– Brzmi wprost fascynująco.

– Ej! – Walę go w ramię, a on zaczyna chichotać.

Chwyta mnie za policzki i ściska, aż z ust robi mi się dzióbek. Mimo szerokiego uśmiechu stara się zrobić tę samą minę.

– Nie umiem się odnaleźć w byciu z kobietą, która być może jest zdolniejsza niż ja.

– Być może? – mamrocę przez ściśnięte usta.

– No cóż. – Wzrusza ramionami. – W kwestii twoich zdolności w sypialni jury nie podjęło jeszcze decyzji.

Z oburzeniem wciągam powietrze, a on robi to samo, nabijając się bezwstydnie. Krzywię się, więc i on się krzywi. Marszczę nos i po sekundzie widzę, że on też się zmarszczył. Z trudem wysuwam język, żeby po dziecięcemu pokazać, jak bardzo mnie uraził. Uśmiecha się szeroko i mnie puszcza, a następnie przyciąga do piersi i przytula.

– Żeby nie było wątpliwości, uwielbiam twoje zaangażowanie w pracę. Niewiele osób ma to szczęście, żeby robić to, co kochają. Jesteś jedną z niewielu szczęściarzy, którzy mają z pracy coś więcej poza pieniędzmi.

Odwzajemniam jego uścisk.

– A ty? Też jesteś szczęściarzem?

– Chyba tak – mruczy w moje włosy. – Chociaż ostatnio praca jest dla mnie wyłącznie sposobem na zajęcie myśli. – Odsuwa się i przygląda mi się przez moment, a potem zaczyna odlepiać mi od spoczonej skóry pasma włosów. Nie wiem, jak rozumieć jego słowa, więc nic nie mówię.

– Gotowa?

– Tak – stwierdzam i ruszam za nim w kierunku głównej ścieżki. – Zachowuj się normalnie – przypominam, bo wiem, że za chwilę zobaczymy Micky’ego.

– Jasne – zgadza się oficjalnie. – Jak ci minął wczorajszy dzień?

Łypię z niedowierzaniem

– Że co?!

– Rozmawiam.

– Serio?

– Tak, chcę wiedzieć, jaki miałaś dzień. – Poskramia uśmiech i wpatruje się przed siebie. Unika moich zmrużonych oczu.

– Cudowny – wyznaję, bo postanawiam przyłączyć się do gry. – Ale niewiele pracowałam. A ty?

– Ja się bardzo napracowałam. – Szczerzy zęby. – Ale był to najlepszy dzień w moim życiu.

Patrzę na niego z uśmiechem, a on spogląda na mnie. Jego szare oczy jeszcze nigdy nie były tak jasne. Świadomość, że jestem przyczyną czegoś tak pięknego, wywołuje w moim sercu uczucie, którego nie pojmuję.

Znów przesyła mi buziaka w powietrzu.

– Lepiej będę leciał. Zadzwoń później, moja piękna. – Odbiega, a ja przez chwilę, choć za krótką, rozkoszuję się widokiem jego nagich, wilgotnych pleców. Potem znika. Stopniowo zwalniam kroku, a potem się zatrzymuję.

– Czego on, do diabła, chciał?! – pyta Micky, sunąc ku mnie przez trawnik.

– Niczego. – Podnoszę ręce i rozciągam się, a moja mina nie wyraża nic poza obojętnością.

– Przyczepił się do ciebie?

– Nie.

– No to czego chciał?

– Wpadłam na niego, nic więcej – odpowiadam ze znużeniem i robię skłon, przyciągając

dłonie do ziemi. Potem patrzę na Micky'ego. – To skończona historia. Mówiłam ci.

Jeży się jak rozwścieczony niedźwiedź, ale to nie powstrzymuje go od dociśnięcia mi pleców.

– Wyprostuj kręgosłup – burczy. – Jak już się zamierzasz rozciągać, to porządnie.

– Koczek ci się przekrzywił – odgryzam się i syczę, bo ścięgną podkolanowe zaczynają mnie palić żywym ogniem. – To boli!

– Nie marudź.

Prostuję się i łypię na niego ze złością.

– Idź porozciągać swoją klientkę.

Marszczy czoło i zerka na kobietę, która teraz leży na trawie z rozłożonymi rękami i nogami.

– Pracuję nad tym.

– To Charlie? – śmieję się.

– Tak.

– Chyba tracisz magiczną moc!

Parska i zakłada mi nelsona na szyję.

– Nie tracę żadnej mocy! – Prowadzi mnie do swojej klientki, a po drodze targa za kucyk.

– A jeśli kiedyś stracę, musisz mnie zabić.

– To byłoby niesprawiedliwe wobec kobiet tego świata.

– Racja – zgadza się i puszcza mnie wreszcie, gdy docieramy na miejsce treningu – Charlie, to jest Annie.

Dziewczyna uśmiecha się uroczo, a jej śliczna twarz jest zarumieniona.

– Dużo o tobie słyszałam!

– Nie wątpię – śmieję się i zaczynam się oddalać. – Zostawię was samych, muszę wracać do pracy. Miło było cię poznać, Charlie.

– Wzajemnie!

Rzucam Micky'emu akceptujące spojrzenie, w potem się odwracam i biegnę do domu.

Najpierw wypijam butelkę wody, potem wrzucam iPoda do koszyka na owoce, a następnie otwieram drzwi do ogrodu i oddycham głęboko. Przedzieram się przez gałęzie wierzby i idę do mojego sekretnego miejsca, gdzie zasiadam na leżaku. Wyciągam nogi i zaglądam do komórki. Mam esemesa od Jacka. Otwieram szybko.

„Bieganie z erekcją jest kurewsko bolesne”.

Śmieję się głośno i rozsiadam się wygodniej. Odpływam w marzenia i przez kilka minut wspominam wczorajszy dzień i dzisiejszy ranek. Jack biega codziennie, co oznacza, że chyba ja też będę musiała. Czy wspólne pół godziny co rano będzie częścią naszego nowego życia? Mam ochotę pomarudzić, ale nie mogę, jeśli to oznacza, że: 1) będę widywać Jacka, 2) wyrobię sobie kondycję. Trzeba się tylko zastanowić, gdzie możemy biegać, żeby nikt nas razem nie zobaczył. Zaczynam wystukiwać odpowiedź, ale w połowie przerywa mi dzwonek telefonu.

Nie znam tego numeru.

– Annie Ryan, słucham?

– Dzień dobry, mówi Terrence Pink, prezes firmy Brawler's.

– Tak, dzień dobry. – Podrywam się z leżaka i zaczynam się zastanawiać, czemu znana na całym świecie firma dzwoni do małej skromnej mnie. – W czym mogę pomóc? – Wprost umieram z ciekawości.

– Rozwijamy się, budujemy nową siedzibę i pocztą pantoflową dowiedzieliśmy się o pani. Mam nadzieję, że będziemy mogli się spotkać i porozmawiać.

Słyszeli o mnie?!

– Oczywiście! – Biegnę do kuchni i sięgam po kalendarz. – Kiedy by panu pasowało?

– Im szybciej, tym lepiej. Może dzisiaj?

Krzywię się. Dzień mam ściśle zapakowany, zwłaszcza po wczorajszym, kiedy zrobiłam jedno wielkie nic.

– Moglibyśmy przełożyć to na jutro?

– Wiem, że dzwonię bez uprzedzenia, ale rozmawialiśmy już z kilkoma architektami i chcielibyśmy wkrótce podjąć decyzję, żeby ruszyć z pracami.

Zagryzam wargę i idę na żywioł. To zbyt duża szansa.

– Może być czternasta?

– Świetnie. Mamy siedzibę na dziesiątym piętrze 25 Churchill Place, Canary Wharf.

Notuję adres.

– W takim razie do zobaczenia!

Rozłączam się i na wyświetlaczu pojawia się do połowy napisany esemes do Jacka.

„Poranny seks pomógłby...”

Zamiast go wysłać, wykasowuję. To by mu tylko przypomniało, że w tym związku nie będzie porannego seksu, a nie chcę popsuć mu humoru. Wydymam usta, a potem zbliżam do nich telefon i skubię rozek. Seksu na dzień dobry jeszcze nie ma, ale kiedyś będzie? Nie ma też przytulania w łóżku ani w ogóle zwyczajnego bycia razem. Odpędzam te myśli i biegnę do gabinetu, żeby odpalić Google’a i przed spotkaniem poczytać o Brawler’sie.

Rozdział 14

Wchodzę do budynku, w którym mieści się siedziba Brawler'sa i rozglądam się po imponującym wnętrzu, prawie nie dowierzając, że tu jestem. Powszechnie wiadomo, że w branży technologicznej Brawler's to gigant. Zdumiewają innowacyjnymi rozwiązaniami marketingowymi i ścieżkami rozwoju. Nie wiedziałam natomiast, że ten projekt i ogólnie nowa siedziba to konsekwencje partnerstwa z jednym z największych na świecie portali społecznościowych. Powiedzenie, że jestem onieśmielona przed tym spotkaniem, nawet nie napoczyzna tematu. Ale, jak przypominam sobie w nieskończoność, ich specjalność to technologia, a moja to projektowanie budynków. I w tej sprawie przysłałam.

Wsiadam do windy z jakimś facetem i wczytuję się w rozpiskę firm na tabliczce zawieszanej na ścianie.

– Które piętro? – pyta facet.

– Dziesiąte – odpowiadam, a potem zamieram, gdy mój wzrok pada na nazwę jednej z firm rezydujących na tym piętrze. – Co?! – mówię na głos i nagle wysycha mi w ustach. Podnoszę wzrok i widzę, że jesteśmy już na ósmym. – O nie! – piszczę, a następnie odwracam się w stronę rozsuwających się drzwi, które objawiają wielki srebrny napis: JACK JOSEPH CONTRACTORS. Pod nim widzę drugi: BRAWLER'S. Mieszczą się na tym samym piętrze?!

– Wszystko dobrze, skarbie? – pyta facet, który czeka, aż wyjdę. Nie, nie jest dobrze.

Zmuszam się do wyjścia i nerwowo się rozglądam. Wciąż nie wierzę, że znalazłam w biurze Jacka. Jest nowoczesne, atrakcyjne i imponujące. Zupełnie jak on.

Zgłaszam swoje przybycie w recepcji i siadam w poczekalni. Nie mogę się powstrzymać przed desperackim lustrowaniem każdego kąta. Może go nie ma? Może jest na mieście, na spotkaniu? Rozglądam się ponownie i rozluźniam zawiązany pod szyją kwiecisty szalik. Czuję, że się duszę. Nie przeczę, chciałabym go zobaczyć, ale nie mogę obiecać, że zdołam utrzymać ręce przy sobie. Czy on tu w ogóle jest?

Jakby w odpowiedzi na moje pytanie, drzwi naprzeciwko się otwierają i wychodzi Jack, zapinając po drodze marynarkę. Matko jedyna, wygląda tak smakowicie, że to aż niestosowne! Ma na sobie szary, doskonale uszyty garnitur i perfekcyjnie zawiązany krawat. Włosy są seksownie rozczochrane. Ja pierdole. Patrzy prosto na mnie, jakby wiedział, że tu będę, i wtedy do mnie dociera: on wiedział!

Zmierza w moją stronę i zatrzymuje się tuż przed moją znieruchomiałą postacią. Podnosi rękę, patrzy na mnie badawczo i pociera lekko zarośniętą brodę.

– Annie – mówi zachrypniętym głosem. Moje serce rusza galopem, a w brzuchu ozywają motyle. Wyciąga rękę. – Miło cię widzieć.

Zamykam na moment oczy, żeby jakoś wziąć się w garść. Musi przestać wypowiadać moje imię, a ja nie powinnam dać się skusić na wchodzenie z nim w kontakt fizyczny. Już i tak z trudem powstrzymuję się przed samospaleniem.

– Ciebie też. – Wstaję i jednak podaję mu rękę, po to tylko, żeby recepcjonistka nie zdziwiła się, że tego nie robię. Gdy lekko ściska moją dłoń, zamieram i patrzę, jak w jego szarych oczach tańczy ogień.

– Mam cię! – szepcze.

Lekko otwieram usta, a potem szybko i dyskretnie wyrywam rękę. Muszę odwrócić wzrok, zanim się zdradzę.

– Nie mów tak – ostrzegam groźnie, nadal ryzykując samozapłon. Zerkam między

rzęsami i podchwytyję jego półuśmiech. – Wiedziałeś, że tu będę!

– Sam cię poleciłem. – Wzrusza ramionami, jak gdyby nigdy nic.

– Dlaczego?

Nachyla się i zbliża twarz do mojej.

– Bo chciałem cię tu zwabić pod fałszywym pretekstem, a potem pieprzyć na biurku.

Jestem w takim szoku, że otwieram usta i zaczynam się panicznie rozglądać.

– Powinnam ci przywalić! – stwierdzam z niedowierzaniem, gdy już się upewnię, że nikt nie usłyszy.

Śmieje się cicho.

– Poleciłem cię, bo jesteś niesamowitą architektką, i wiem, że sobie poradzisz. A poza tym ja jestem wykonawcą, co oznacza, że będę cię częściej widywał.

Mrużę podejrziwie oczy.

– A więc to nie jest całkowicie altruistyczny gest?

– Wszyscy coś z tego mamy! – Uśmiecha się zadziornie i wskazuje kierunek, a ja nie mam wyjścia i ruszam korytarzem. Nie wierzę, że to zrobił! – Sala konferencyjna. Ostatnie drzwi po prawej. – Idę przodem za jego wyciągniętą ręką. – Ale po spotkaniu chcę cię zobaczyć na moim biurku – szepcze mi do ucha, a mnie dreszcz przemyka po kręgosłupie.

– Idziesz na to spotkanie? – dopytuję nerwowo. Mam się na jego oczach zachowywać jak profesjonalistka? Chryste, przecież usiłuję to zrobić, odkąd się dowiedziałam, że jest wykonawcą Colina, ale niespecjalnie mi wychodzi.

– Idę na to spotkanie.

Boże.

– Błagam cię, przynajmniej na mnie nie patrz.

– Prosisz o zbyt wiele – odpowiada poważnie, a potem się zatrzymuje, bo pojawia się recepcjonistka z przepaszającym wyrazem twarzy.

– Przepraszam, ale dzwoni pana żona.

Zaciskam szczęki tak mocno, że prawie pękają mi trzonowce, i dyskretnie zerkam na Jacka. Widzę, że czuje się niezręcznie.

– Powiedz, że jestem na spotkaniu. – Odchrząkuje, a potem wyciąga rękę, otwiera drzwi i gestem zaprasza do środka.

Przechodzę obok niego, a przy okazji podnoszę wzrok. Uśmiecha się, ale z przymusem. Nie mogę znieść, że samo wspomnienie o żonie gasi ogniki w jego oczach, te, które tak uwielbiam. Mam ochotę go złapać i zabrać daleko od źródła jego nieszczęścia, które teraz jest i moim.

Sala konferencyjna jest duża, a prawie całą przestrzeń zajmuje wielki stół z co najmniej trzydziestoma fotelami biurowymi rozstawionymi wokół. Na ścianie jest projektor, a na stoliku stoją szklane butelki z wodą i talerze z ciastkami. Richard siedzi przy stole wraz z trójką mężczyzn w garniturach i jedną kobietą.

– Annie, już znasz Richarda – mówi Jack. – A to jest Terrence, z którym, jak sądzę, rozmawiałaś.

Terrence kiwa głową i omiata mnie rozpromienionym wzrokiem, a potem wyciąga rękę.

– Miło panią poznać, Annie – zapewnia z szerokim, pełnym zębów uśmiechem. – Jack mówił o pani w samych superlatywach.

Śmieję się trochę wstydliwie i czuję, że się rumienię. Nie wątpię, że tak mówił!

– Mnie też jest miło – odpowiadam i ściskam dłoń Terrence'a. Widzę, że przygląda mi się z zachwytem, a kiedy zerkam na Jacka, słyszę cichy, gardłowy warkot. Oczy ma zmrużone tak mocno, że zostały tylko szparki, i wpatruje się w Terrence'a.

– To moi partnerzy, Dick i Seth, a to ich asystentka, Lydia. – Terrence wskazuje na dwóch siedzących przy nim mężczyzn, a następnie na kobietę.

Wymieniam z nimi uściski dłoni, a potem siadam. Lydia nalewa nam po szklance wody i rozstawia talerzyki z ciastkami. Uśmiecha się przyjaźnie, a okulary w stylu lat pięćdziesiątych idealnie pasują do jej twarzy w kształcie serca.

Jack zdejmuje marynarkę i wiesza na oparciu krzesła, stojącego naprzeciwko mnie. Następnie siada, a później zaczyna stukać długopisem w oprawiony w skórę notatnik leżący przed nim.

Uśmiecha się tak hipnotyzująco i szczerze, że po prostu muszę się odwzajemnić.

– Masz tę robotę – mówi bezgłośnie z przeciwnej strony stołu.

Stres znika jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki i nagle to, że tu jest, napędza mnie spokojem i pewnością. A na dodatek zakochuję się w nim jeszcze trochę bardziej.

– Panowie – zwraca się do pracowników Brawler'sa Jack. – Obecnie współpracuję z Annie po raz pierwszy przy budowie nowej galerii sztuki w Clapham. – Przesuwa na drugą stronę stołu projekty, które oni oglądają i pomrukują z uznaniem. Jack wygląda, jakby czytał w moich myślach, a za miną profesjonalisty błąka się tajemniczy uśmieszek. – Jest wszechstronna i bardzo utalentowana, a architektura to jej pasja.

Rozpływam się na fotelu, a Jack podtrzymuje moje spojrzenie prawdopodobnie dłużej niż powinien, zważywszy, że mamy stwarzać pozory tylko i wyłącznie współpracowników.

– Nie zawiedzie was. – Odchrząkuje i kończy: – Daję słowo.

W niemym zachwycie wpatruję się w jego poruszające się usta. Wygląda tak cholernie seksownie, gdy rozluźniony rozpięta się w fotelu i produkuje słowa wciągające mnie w to wszystko jeszcze głębiej i głębiej. Poleciał mnie. Wszystko zorganizował, dał mi tę niezwykłą szansę.

Wyjmuje z kieszeni telefon i obraca w dłoni.

– No więc, chłopaki. – Wskazuje komórką to na nich, to na mnie. – Teraz wasz ruch. To długoterminowa sprawa, więc powinniśmy zaczynać, żeby ruszyć z kopyta.

Jego szare oczy spoczywają na mnie przelotnie, a ja marszczę czoło i przekrzywiam głowę. Długoterminowa. Ruszyć z kopyta. Mój mózg grozi, że lada chwila zacznie myśleć o czymś innym, więc szybko wracam do rzeczywistości. Nie mogę wybiegać poza dzisiejszy dzień.

Odchrząkuję i skupiam się na spotkaniu. Muszę się pokazać jak najlepiej.

– Opowiedzcie mi proszę o projekcie – odzywam się i całą uwagę poświęcam zgromadzonym w sali. – Wasza fuzja z wielkim portalem społecznościowym oznacza rozwój.

– Tak. Kupiliśmy działkę w Blackfriars. – Terrence popycha w moją stronę teczkę. – Mamy zgodę na budowę dziesięcioletniego budynku na nową siedzibę.

Otwieram teczkę i rzucam okiem na szczegóły: metraż, budynki w najbliższej okolicy i takie tam. Cieszę się, że wkoło jest raczej nowoczesna architektura.

– Chcecie się wyróżniać. – Stwierdzam, a nie pytam, bo jestem przekonana, że mam rację. Ego Brawler'sa jest równie wielkie, jak ceny ich akcji. Czyli cholernie gigantyczne.

Terrence się uśmiecha.

– Sprawi pani, że będziemy się wyróżniali?

– Chodzi o to, żeby inne firmy skręcały się z zazdrości? – odpowiadam pytaniem i zamykam folder.

Słyszę śmiech Jacka, a Richard i Terrence się uśmiechają.

– Jeśli tak życzy sobie pani to nazwać. – Splata palce i opiera ręce na dużym brzuchu. Uśmiecha się jeszcze szerzej.

Odwzajemniam uśmiech.

– Chyba nie ma sensu owijać w bawełnę.

Jack kaszle, a kiedy na niego zerkam, widzę, że zaciska wielką dłoń na szklance z wodą, a potem unosi ją do zasznurowanych ust. Jest niezadowolony.

– Jakie macie priorytety? – Wracam do ludzi, których staram się zawojować. Jack czuje się zagrożony i chociaż chętnie bym sobie na to zjawisko popatrzyła, muszę pamiętać, po co przyszedłam.

– Światło i przestrzeń – odpowiada Dick. – Ascetyczne, puste, nowoczesne wnętrza. Jeśli chodzi o pokoje pracownicze, stawiamy na open space, żeby integrować firmę, ale chcemy wyraźnie rozdzielić poszczególne działy. Myślę, że to wystarczy, żeby sobie zwizualizować nasze oczekiwania. Jesteśmy bardzo ciekawi pani pomysłu.

Notuję z uśmiechem, a myśli mi szaleją, bo w głowie już projektuję ten biurowiec.

– Przestrzeń zewnętrzna zagospodarowana?

– Zdecydowanie. Przedłużmy wnętrza na zewnątrz, jestem za.

Wyobrażam sobie dziedziniec pośrodku budynku, na który można dojść z czterech stron, a z każdego miejsca widać wszystkie piętra.

– Chcecie wykorzystać odnawialne źródła energii?

– Jak najbardziej.

Kiwam głową, bardzo zadowolona z odpowiedzi.

– Musiałabym przyjrzeć się okolicy, zerknąć na najbliższe otoczenie, zanotować orientację przestrzenną...

– Nie ma sprawy, możemy się spotkać na miejscu – zapewnia Terrence. – A teraz chciałbym zadać pani kilka pytań.

– Proszę strzelać. – Uśmiecham się i zamierzam pokazać się jak najlepiej.

Po spotkaniu jestem pozytywnie nakręcona.

– Dobra robota, Annie – zapewnia Richard, gdy wychodzimy z sali konferencyjnej. – Byliby głupi, gdyby ci nie dali tej roboty.

– Dzięki. – Odwracam się, żeby się profesjonalnie pożegnać z Jackiem, ale gdy tylko otwieram usta, czuję, że łapie mnie za ramię i popycha. – Co ty robisz?! – syczę i rozglądam się nerwowo.

– Musimy odparować.

– Tak?

– I to bardzo.

W jednej chwili moje ciało zaczyna wibrować z podniecenia. Ale niepokój torpeduje myśli.

– Jack! A jeśli ktoś nas zobaczy?

Otwiera drzwi, wpycha mnie do środka i zamyka za nami. Odwracam się i widzę, że mocuje się z klamrą paska. Idzie w moją stronę. Wydaje mi się, że zaraz eksploduje, a moje ciało mu odpowiada: serce wali, w brzuchu mnie ściska, a między udami dudni puls. Wzdycham głośno, gdy chwyta mnie w talii i niesie do biurka. Sadza mnie na drewnianym blacie, popycha trochę w tył, a potem zadziera mi sukienkę i rozchyła uda. Matko! Nachyla się i ujmuje w dłoń moje policzki, przywiera wargami do moich ust i łapczywie całuje. W jednej chwili moje ciało staje w płomieniach i od razu wchodzę do gry. Szukam jego rozporka i rozpinam mu spodnie.

– To była najboleśniejsza godzina w całym pieprzonym życiu – mruczy, kęsając mnie po policzku i liżąc.

– Jeszcze boleśniejsza niż bieganie z erekcją? – pytam i ściągam mu spodnie, a następnie wsadzam rękę za gumkę bokserek. Łapię go za fiuta i ściskam, rozkoszując się tym, jaki jest ciepły, gładki i twardy.

Wierzga biodrami i jęczy. Porzuca moje usta i opiera się czołem o moje czoło. Powoli mruga.

– Boli mnie każda chwila, w której się nie dotykamy – odpowiada cicho i muska kciukiem moją opuchniętą dolną wargę. Zamyka oczy, gdy przesuwa dłońią po jego sztywnym członku, i czuję, że na jego czoło występuje pot. – Czy ty sobie w ogóle wyobrażasz, jak się przy tobie czuję?

Uśmiecham się w myślach i zastanawiam się, czy jest pełen życia, jak ja przy nim.

– Chyba tak – odpowiadam i gładzę kciukiem pulsującą główkę jego fiuta, rozsmarowując smużkę wilgoci.

Sięga w dół i łapie mnie za rękę, a następnie wyciąga ją ze swoich majtek i przygważdża do blatu.

– Dasz mi się zerznąć na biurku? – Odsuwa na bok moje majtki i prowokująco muska dziurkę. Temperatura jest niemal nieznośna.

– A mam wyjście? – Odchylam głowę i głaszczę włosy na jego karku, a on we mnie wchodzi.

– Nie – przyznaje, wciągając głęboko powietrze i zagłębia się odrobinę bardziej.

– Boże, jak dobrze – wzdycham.

On tak na mnie działa. Pochłania mnie i zapominam o wszystkim do tego stopnia, że nie wiem, jak mam na imię. Chwyta mnie za pośladki i przysuwa do siebie, aż jesteśmy połączeni tak, że mocniej już nie można. Głowa mi leci do przodu, ale odnajduję jego czoło, na którym się wspieram. Jack staje na szerzej rozstawionych nogach i wysuwa się, a następnie wdziera z powrotem. Powtarza ten ruch w równym, przemyślany rytmie. Nieskończona przyjemność, jaką jest doznawanie go, gdy przesuwa się w moim wnętrzu, nie pozostawia przestrzeni na nic, poza przeżywaniem. Obezwładniająca rozkosz jest nie do opisania. Splatam nogi w kostkach wokół jego pasa.

– Dobrze ci, skarbie? – Ciche słowa są jak pieśczoła i tylko kiwam głową, bo nie mogę złapać tchu na tyle, żeby odpowiedzieć. Jack odwzajemnia gest i wciąż we mnie wchodzi rozkołysanym ruchem, a jego dłonie na moich pośladkach przysuwają mnie lekko do przodu, tak że łączymy się w perfekcyjnym rytmie. Jesteśmy tak blisko, że ubrania nie zaburzają naszej intymności.

Przesuwam dłońmi po jego wilgotnym karku, muskam skórę, zaciskam ją w dłoniach i lekko masuję.

– Pulsujesz – szepcze, bo oczywiście czuje, jak się na nim zaciskam. – Będiesz musiała być cicho.

Orgazm się zbliża i zaczynam desperacko łapać powietrze.

– Pocałuj mnie – rozkazuję, a następnie nacieram na jego usta i wpycham w nie język, bo potrzeba przejmuje nade mną kontrolę.

– Powoli – koryguje i całuje mnie niespiesznie, dopasowując tempo do ruchów. Napinam splecione nogi, prostuję plecy i napieram na niego. Skubie czubek mojego języka, a następnie chowa twarz w mojej szyi. Słucham go i robię to samo, ciężko dysząc, kryję się w miejscu, gdzie szyja spotyka się z ramieniem. Stoimy ciasno przytuleni; on obejmuje mnie w talii, ja jego za ramiona i w końcu spycha nas oboje w przepaść.

– Kurwa – mamrocze w moją skórę i nieruchomieje, zatopiony głęboko we mnie.

Mój jęk spełnienia jest przeciągły, ale stłumiony, drzę w jego objęciach, a napięcie odpływa z mojego ciała w pulsującym, rozkosznym rytmie. Przywieram do niego mocno, ukrywam się w jego szyi i po prostu kocham to doznanie, gdy jesteśmy złączeni tak silnie i nierozzerwalnie.

– Wow – mówię między kolejnymi wdechami, a twarz mam moką od lepkiego potu. Czuję, że Jack podryguje od tłumionego śmiechu i przytula mnie tak mocno, że nie mogę oddychać.

– To było bardzo przyjemne popołudniowe bzykanko – stwierdza, a ja się uśmiecham. Klepię go lekko po plecach i wyzwalam się z jego objęć, a potem lekko się krzywię, gdy ze mnie wychodzi. Lekko mnie całuje w kącik ust, a ja rozglądam się po jego imponującym gabinecie.

– A więc tutaj pracujesz?

– Tutaj pracuję – potwierdza, uśmiecha się i odchodzi. Wkłada spodnie i podaje mi chusteczkę.

– Dziękuję. – Zsuwam się z biurka i odrobinę marszcząc czoło, wycieram się między nogami. Wkładam majtki i obciążam sukienkę. Ze ściągniętymi brwiami przyglądam się chusteczce, a Jack ze śmiechem bierze ją i wrzuca do kosza przy biurku. Sięgam po workowatą torbę i zakładam na ramię. – To było trochę ryzykowne.

Powstrzymuje się od zmarszczenia brwi i odrobinę mruży szare oczy.

– Miałem do wyboru albo ściągnąć cię tu, albo zrobić to na stole w sali konferencyjnej na oczach wszystkich. – Zapina pasek i podchodzi. Uśmiecha się do moich zarumienionych policzków i przesuwając kciukiem po jednym z nich. – Chociaż chyba Terrence nie miałby nic przeciwko.

Zaciskam usta.

– Właśnie! Czy ty warknąłeś?!

– Podobasz mu się. Będę go miał na oku. – Całuje mnie niewinnie i zbliża się do drzwi, ale nagle oboje nieruchomiejemy, bo ktoś zaczyna od zewnątrz szarpać za klamkę. Patrzę na Jacka z nadzieją, że powie mi, kto to, żebym dostosowała poziom paniki do sytuacji. Ale jego twarz nic nie wyraża.

– Jack?! – Krzyk Stephanie jest jak postrzał w skroń. Zaczynam dygotać. – Jack, jesteś tam?

– O kurwa – szepcze on i wpatruje się w podskakującą klamkę.

Zaciskam powieki i staram się oddychać mimo narastającej hysterii.

– Tutaj – mamrocze, a potem bierze mnie za ramię i popycha przez pokój do jakichś drzwi. – Pozbędę się jej. Daj mi dwie minuty.

– Przecież razem pracujemy! – odpowiadam syczącym szeptem. – Możemy mieć zwyczajne spotkanie!

– Za zamkniętymi drzwiami? – odpowiada pytaniem i popycha mnie dalej. No tak, ma rację, byłoby to bardzo podejrzane, a poza tym prawda jest taka, że nie mam ochoty się z nią spotykać. Pewnie na jej widok trzęsłabym się z nerwów, poczucia winy i miliona innych powodów.

Otwiera drzwi i nakazuje, żebym weszła do środka. W kompletną ciemność. Odwracam się na pięcie i wpatruję w niego wściekle.

– Szafa?! Oszalałeś?! – cedzę, ale nie jestem w stanie się sprzeciwić.

Patrzy zbolalym wzrokiem – przeproszającym – a potem zamyka drzwi i zostaje sama w mroku. Po prostu pięknie!

– Jack? – Słyszę jeszcze jeden krzyk, a potem zaczyna dzwonić jego komórka. – Wiem, że tam jesteś!

Wstrzymuję oddech, żeby być jak najciszej. Drzwi do jego gabinetu się otwierają.

– Cześć! – Jack wita ją z przesadną radością. I z poczuciem winy.

– Co się dzieje? – Stephanie jest urażona, a ja kulę się w sobie, bo czuję, że podejdzę prosto do szafy, w której się chowam.

– Straszne tu dzisiaj zamieszanie – wyjaśnia bez zastanowienia Jack. – Chciałem popracować w spokoju.

Wciskam się w ścianę.

– No tak – stwierdza Stephanie, a ja oczami wyobraźni widzę, jak podejrzliwie rozgląda się wokoło. Jestem tak zdenerwowana, że prawie się dławię. Trwam w śmiertelnym bezruchu i umieram od środka.

– Co cię sprowadza? – pyta Jack i słyszę odgłos jego kroków. Podchodzi do biurka?! Jezu Chryste, niech jej nie prowadzi obok mnie!

– Miałam taki okropny poranek! – zawodzi ona.

– Co się stało? – pyta dosłownie na odczepnego, w jego głosie nie słychać śladu troski.

– Miałam zjeść lunch z Tessą. – Stephanie też słyszę wyraźniej, co oznacza, że idzie za nim. Jestem pogrążona w całkowitej ciemności, ale i tak zamykam oczy. Skrzywienie fotela. Czyli usiadła. – A ona odwołała!

– I to jest takie okropne? – rzuca Jack.

– No tak! Powiedziała, że ma spotkanie, o którym zapomniała, ale ja wiem, że umówiła się na lunch ze swoją nową koleżanką z jogi.

– Stephanie, pewnie odwołała, bo naprawdę o czymś zapomniała.

– Nie jestem głupia. Jej nowa koleżanka mnie nie lubi. Chce mieć Tessę dla siebie!

Marszczę czoło, otwieram oczy i rozglądam się po swojej czarnej kryjówce. Mówi, jakby była obłąkana!

Zapada ciężka cisza, a ja wyobrażam sobie, jak Stephanie wpatruje się w Jacka przez biurko.

– Czego ode mnie oczekujesz? – pyta w końcu on.

– Nie wiem! – parska Stephanie. – Ale Tessa to moje przyjaciółka i nie pozwolę, żeby ktoś mnie zepchnął na boczny tor!

Mózg mi się skręca i szeroko otwartymi oczami wpatruję się w ciemność. Kimkolwiek jest ta Tessa, współczuję jej.

Słyszę, jak Jack wciąga głęboko powietrze, najwyraźniej próbując się opanować.

– Wolno jej mieć więcej przyjaciółek.

– Nie wolno! Zawsze byliśmy tylko ona i ja!

– Stephanie, nie mam czasu, żeby zajmować się twoimi koleżankami.

– Jasne, ty nie masz czasu na nic oprócz pracy, prawda?

– Jak inaczej mam zapewniać ci standard życia, do którego jesteś przyzwyczajona? Znajdź pracę. Będiesz miała coś do roboty poza przejmowaniem się, z kim się spotykają twoje przyjaciółki.

Stephanie aż zatyka, jest autentycznie przerażona.

– Do pracy? Ja? Nie sądzę! Co by ludzie pomyśleli? – Całkowicie skołowania wpatruję się w drzwi. – Nieważne – stwierdza, co prawdopodobnie ma oznaczać koniec tematu. – Pomyślałam, że może skończyłbyś wcześniej i zjedlibyśmy kolację. W jakimś miłym miejscu.

Słyszę w jej głosie nadzieję. Zamykam oczy i chociaż bardzo nie chcę, czuję, że zalewa mnie poczucie winy. Aż mi cierpnie skóra. Bo nieważne, z której strony na to spojrzeć, to, co robię, jest złe. I co robi Jack. Nasze uczucie jest złe. Dawka brutalnej rzeczywistości zostaje mi wepchnięta do gardła. Mam nadzieję, że mnie udusi. Bo zasłużyłam. Rozglądam się po swoim więzieniu i czuję się beznadziejna, żalosna i zbrukana.

– Jasne – odpowiada Jack. – Dobry pomysł.

– Wspaniale! – Mimo braku entuzjazmu w jego głosie ona jest szczęśliwa.

Nóż wbity w moją pierś przekręca się kilka razy. A ja przyjmuję to cierpienie. Należy mi

się. Ale nie jestem aż taką hipokrytką. Świadomość, że to, co robisz, jest bardzo złe, nie oznacza, że łatwo będzie przestać.

Rozdział 15

Wsuwam się pod koc i wpatruję w ścianę. Jestem w piekle. Jestem w niebie. Lecę i tonę. Nie mogę od niego odejść. To tak proste, że aż cholernie skomplikowane. Może po prostu będę musiała przyzwyczać się do wyrzutów sumienia. W końcu to dzięki nim wiem, że wciąż je mam. Małe pocieszenie i może nieistotne, skoro nie mam zamiaru odkupić win. Odkupienie oznaczałoby brak Jacka, a to nie wchodzi w rachubę. Szybko poddałam się jego czarowi. Bezgranicznie i szaleńczo. Ostatecznie zakochałam się w nim – w zakazanym mężczyźnie. W mężczyźnie, którego nie powinnam kochać.

Próbuję powstrzymać umysł przed rozmyślaniami nad swoim beznadziejnym położeniem i sięgam po laptopa, żeby skupić się na pracy. Wpadam w trans. Sprawdzam okolicę Blackfriars, gdzie Brawler's kupił ziemię, i robię mnóstwo notatek. Moja wizja ich nowego budynku zaczyna nabierać kształtów.

Kiedy słyszę ciche stukanie do drzwi, zerkam na zegarek. Z zaskoczeniem odkrywam, że minęły prawie trzy godziny. Otwieram drzwi i widzę Jacka. Jest niespokojny i zauważalnie wypuszcza powietrze, kiedy spogląda na mnie.

– Nie powinieneś być gdzie indziej? – pytam w drzwiach.

– Jak się czujesz? – W jego głosie nie słychać urażonego tonu, gdy przypominam mu o zaplanowanej romantycznej kolacji z żoną.

Kręcę głową. Dolna warga mi drży. Obiecałam sobie, że od dziś nie będę przy nim płakać, ale czuję się zbyt spięta, bezsilna i wykończona, żeby z tym walczyć. Byłam w siódmym niebie, gdy się kochaliśmy na jego biurku, a potem spadłam w najgłębsze otchłanie piekła, kiedy czekałam zamknięta szafie w jego biurze i walczyłam z wyrzutami sumienia. Ta karuzela mnie wykańcza. Samotna łza spływa mi po policzku i rozchlapuje się o ramię.

– Przepraszam – mówię cicho, odwracając od niego wzrok. Wygląda na wykończonego, równie bezsilnego jak ja.

– Boże, Annie. – Zamyka za sobą drzwi i podchodzi do mnie. Obejmuje mnie za ramiona, żeby przytulić do siebie. Wiem, że powinnam się odsunąć, lecz jego ciepło i bliskość uspokajają mnie. Czuję się bezpiecznie, jakbym była nietykalna. Warto doświadczyć najgorszych chwil, jeżeli potem Jack mnie przytuli. Całuje mnie w czubek głowy. Czuję jego oddech.

– To ja cię przepraszam. Nigdy nie powinienem cię narażać na taką sytuację.

Może i ma rację, ale nie zareagowałam, kiedy ciągnął mnie do swojego biura. Nie sprzeciwiłam się ani nie postawiłam mu się. Możemy jedynie spędzać chwile to tu, to tam. A tamta chwila była cudowna... dopóki nie zjawiła się jego żona.

– Gdzie jest Stephanie? – pytam cicho.

– U swoich rodziców. – Odsuwa mnie. Chwyta moją dłoń i prowadzi do kuchni.

– U swoich rodziców? A co z kolacją z mężem?

– Usiądź. – Jack delikatnie nakazuje i prowadzi mnie do krzesła. Obserwuję, jak napełnia czajnik i wstawia wodę. Jak swobodnie porusza się po mojej kuchni. Jakby tu było jego miejsce.

Ze mną.

Siada i podaje mi herbatę. Uśmiecham się w podziękowaniu i obejmuję dłońmi kubek.

– Porozmawiajmy – mówi łagodnie.

– Co mam ci powiedzieć?

– To, o czym myślisz.

Odwracam wzrok, chcąc uciec od jego dociekliwych oczu, ale sięga ręką przez stół,

chwytam mnie za podbródek i zmusza, żebym spojrzała na niego. Kiedy w oczekiwaniu unosi brwi, tylko wzruszam ramionami.

– Annie, rozumiem, że to dla ciebie trudne.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak. Jesteś piękną, młodą i wolną kobietą. Możesz pójść na imprezę i poderwać każdego faceta.

– Nie chcę każdego faceta – przyznaję cicho, czym wyraźnie wyrażam myśli.

– Chcesz mnie?

Spoglądam na niego uważnie i zastanawiam się, dokąd zmierza. Czy chce, żebym zażądała, aby zostawił żonę? Nie mogę tego zrobić. Może to głupie z mojej strony, ale tę decyzję musi podjąć sam.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Chcesz być ze mną?

– Tak – odpowiadam bez wahania.

Jack kiwa głową i ściska moją dłoń.

– Po prostu musiałem to znów usłyszeć. – Przełyka ślinę. Nie podoba mi się, kiedy bierze głęboki wdech, jakby przygotowywał się, żeby powiedzieć mi coś ważnego. – Nie chcę cię martwić wszystkimi gównianymi szczegółami, Annie, ale jestem przerażony, że możesz mnie zostawić.

Martwić wszystkimi gównianymi szczegółami? Nie podoba mi się to. Poza tym i tak wiem wystarczająco dużo.

– Im mniej wiem, tym lepiej – zapewniam go. Desperacko pragnę do minimum ograniczyć swoje powiązanie z jego żoną.

Jack błaga mnie spojrzeniem, żebym pozwoliła mu mówić dalej.

– Musisz mnie zrozumieć, Annie. – Tym razem nie sprzeciwiam się. Doskonale widzę, że tego potrzebuje. Wzdycha i opiera się na krześle. – Rozkręcanie biznesu dobrze mi szło. Ojciec Stephanie był jednym z moich pierwszych klientów. Poznałem ją podczas pracy nad projektem. – Wzrusza ramionami. – Była całkiem miła. Jej ojciec usilnie chciał nas spiknąć. Był ważnym klientem z olbrzymim ego. Zacząłem się spotykać ze Stephanie i nie musiałem długo czekać na pytania jej ojca o ślub. Moje interesy były doskonałą wymówką, by go odłożyć w czasie. Powiedziałem jej, że potrzebuję solidniejszych fundamentów i że firma musi osiągnąć próg rentowności. Chciałem kupić sobie trochę czasu, bo nie wiedziałem, czego chcę. Nie byłem pewien, czy ona jest tą jedyną. Wtedy jej ojciec zaproponował kasę na inwestycje i... – Kręci głową. – No cóż, i po problemie. Teraz widzę, jakim byłem tchórzem. Bez pieniędzy ojca Stephanie i tak bym osiągnął sukces. Wszystko wymknęło mi się spod kontroli. – Uśmiecha się ze smutkiem. Kłuje mnie w sercu, gdy widzę, że przepełnia go żal. Czuję się, jak jego wybawca. I choć to pokręcone, nic na to nie poradzę.

– I się z nią ożeniłeś.

Przełyka ślinę i spogląda w kubek.

– Ożeniłem się z nią. Wpadłem w pułapkę. Zacząłem przekonywać samego siebie, że postępuję właściwie. Ale już po kilku miesiącach wiedziałem, że popełniłem błąd. Oddałem jej ojcu pieniądze, które mi pożyczył, ale było już za późno, żeby oddać mu córkę. I ta jej wybuchowość, chęć kontroli, szastanie pieniędzmi... Znalazłem wytchnienie w pracy. To moja ucieczka od tłumienia, kontrolowania i... – urywa i bierze głęboki wdech. – I od mojej żony. Ona nie zna pojęcia złotego środka. Nie wie, co to kompromis. Wiesz, co zrobiła...

– Co zrobiła? – naciskam. Nie podoba mi się wewnętrzna walka, którą Jack wyraźnie prowadzi. – Powiedz mi. Co zrobiła?

Odwraca wzrok, żeby zebrać siły. Wygląda na wykończonego.

– Nie chcę ci opowiadać o niemiłych szczegółach. – Spogląda na mnie, a w jego oczach widzę milion problemów. Milion smutków. Wiem, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

Musi mi czytać w myślach, bo mówi dalej bez mojej zachęty.

– Już kiedyś ją zostawiłem.

Ze zdziwienia otwieram szeroko usta.

– I wróciłeś do niej?

– Tak, po tym, jak odebrałem ją ze szpitala.

Marszczę czoło. Nic nie rozumiem.

– Podcięła sobie żyły – wyjaśnia.

– O mój Boże! – Wstrzymuję oddech i się wzdrygam. – To szantaż emocjonalny, Jack!

– Pewnie masz rację. Może i nie kocham Stephanie, ale nie życzę jej źle. – Opiera się o krzesło i ociera dłonią strapioną twarz. – Nie chciałem ci tego mówić, bo wiem, że zaczniesz mieć wyrzuty sumienia. Kolejny powód, żeby mnie zostawić.

Zacznę mieć wyrzuty sumienia? Serio? Jakbym już ich nie miała.

W sercu mnie kłuje.

– Jesteś w pułapce – szepczę. Oboje jesteśmy. Nie ma drogi ucieczki. Stephanie ma na niego haka. Nie zostawi jej, bo się boi konsekwencji. Ja też nie chciałabym, żeby ją zostawił. Przez to byłabym nieludzka. Mimo podjętych decyzji, mimo popełnionych błędów nie jestem aż tak pokręcona. Też nie życzę jej źle. Nie mogłabym z tym żyć.

Jack spogląda na mnie. W jego oczach widzę cierpienie. I wyrzuty sumienia. Wciąż tam są. Wyrzuty spowodowane tym, co czuje. Brakiem miłości do żony.

Chwyta moje dłonie i zaciska zęby.

– Dzięki tobie jestem szczęśliwy – mówi z trudem. – Cholernie szczęśliwy. – Zaczyna się denerwować. Smuci mnie jego frustracja. Jego poczucie beznadziejności. Stephanie wie, jak go zatrzymać, ponieważ poprzednim razem była skuteczna.

Staram się powstrzymać emocje. Moja sytuacja się nie zmieniła, pozostała bez zmian, lecz stawka jest wyższa. Nie potrafię sobie wyobrazić, co robi Stephanie, jeżeli dowie się o nas... co oznacza, że muszę dopilnować, aby do tego nie doszło.

Czuję, że łyzy rozpaczy stają się coraz silniejsze. Resztkami sił zapanowuję nad nimi. Nie odejdę do niego. Nie zrobiłam tego wcześniej i na pewno nie zrobię tego teraz.

Tamtej nocy, kiedy spotkałam Jacka, obiecał mi, że nie pozwoli mi znów odejść, jeżeli przeznaczenie kiedykolwiek ześle mu mnie z powrotem. Jak się okazało, zrobiło to i musiało mieć jakiś powód. Nie potrafię kontrolować uczuć do niego. I nie mogę ich powstrzymać. Mamy być razem. Muszę go uwolnić od tego koszmaru. Nie tylko z samolubnych pobudek, ale dlatego, że Jack nie zasługuje na takie życie. Powinien mieć to, czego chce. A jeżeli chce mnie, muszę mu w tym pomóc.

– Będziemy razem, Annie – obiecuje. – Bez względu na okoliczności.

Wstaję z krzesła i podchodzę do niego. Siadam mu na kolanach i informuję go o swoich uczuciach. Jestem z nim. Zawsze z nim. I wierzę mu. Będziemy razem, ale jakim kosztem?

Rozdział 16

4 miesiące później...

Nigdy nie sądziłam, że zadowolę się czymkolwiek, a konieczność dzielenia się Jackiem to właśnie zadowalanie się czymkolwiek. Nauczyłam się z tym żyć. I musi mi to wystarczyć, dopóki nie będziemy gotowi stawić czoła burzy, która się rozpęta, gdy Jack zostawi swoją żonę.

Od czasu do czasu spędzamy wspólnie chwile, w niektóre popołudnia spotykamy się w pokojach hotelowych, a rano biegamy. Bieganie oznacza brak dotyku, co jest trudne, ale najważniejsze, że jestem z nim. Że mogę z nim rozmawiać, śmiać się i zapomnieć o rzeczywistości, choćby tylko na pół godziny.

Utrzymywanie naszego związku w tajemnicy jest wyzwaniem – desperacka chęć rzucenia się na siebie na oczach innych, ciągłe spojrzenia w pracy, ukradkowe dotknięcia, nasze prywatne żarty.

Zawsze uwielbiałam swoją pracę, a teraz, gdy mam przy sobie Jacka i pracujemy wspólnie nad projektami, jest naprawdę cudownie. Zauważyłam, że potrzebuję jego porady. Pytam go o opinie. Fakt, że Jack wprowadza w życie tyle moich pomysłów, sprawia, że to coś więcej niż tylko projekt. To część naszego życia. Budujemy coś więcej niż miłość.

Dostałam kontrakt Brawler'sa. Jack tego dopilnował, chwając mnie przy każdej okazji. Nie chciałam go zawieść. Szkice wymagały jedynie kilku drobnym poprawek, o czym sam mi powiedział, zanim Brawler's to zrobił. Zadzwoił do mnie, kiedy jechałam na spotkanie. Słyszając jego podekscytowany ton, rozplakałam się. Łzy spłynęły mi po policzku, kiedy stałam przed wejściem Warren Street Station. To mój największy projekt do tej pory i ważna pozycja w portfolio. Ostatnio byłam pełna energii... dopóki nie pomyślałam o niej i chaos niszczących moje szczęście.

Nie rozmawialiśmy o tym, co będzie dalej. Kiedy jesteśmy razem, nie skupiam się na przygnębiających tematach, takich jak jego żona, czy jak mu minął dzień. Nie muszę pytać. Widzę to na jego twarzy przez przelotną chwilę, gdy bierze głęboki wdech i mnie przytula. I w tym momencie wszystko znów staje się lepsze. Biorę przykład z Jacka i ufam mu... ponieważ jestem beznadziejnie zakochana. Nie mogę mu tego jeszcze bardziej utrudniać.

Choć nie chcę, coraz bardziej się od niego uzależniam. Od tego, jak się dzięki niemu czuję, i od wsparcia, jakie mi daje. I od uwielbienia, które mi okazuje. Lecz nie jest w pełni mój. Obiecałam sobie, że nigdy nie postawię mu tego ultimatum. Nie będę bawiła się w żądania i narzucanie swojej woli. I tak ma już wystarczająco problemów. Poza tym mój pokręcony umysł nie chce, aby Jack kiedykolwiek miał okazję rzucić mi w twarz słowa: Zostawiłem dla ciebie żonę! Może jestem uparta i nie myślę logicznie. Może jestem cierpiętnicą. A może po prostu chronię resztki uczciwości, jakie mi zostały.

Udało mi się utrzymać w tajemnicy przed przyjaciółmi fakt, że zakochałam się w żonatym mężczyźnie. Nie zrozumieliby. Widziałam, jak ludzie reagują na wieść o romansach. Mierzą wszystkich tą samą miarą. Wiem, że wiele romansów opiera się jedynie na seksie, który jest oderwaniem od nudy i niezadowolenia. Ale co z ludźmi, którzy spotkali się odrobinę za późno i połączyło ich coś wyjątkowego, tak jak mnie i Jacka? Czy mamy pozwolić odejść tej osobie? Odwrócić się od kogoś, kto potrafi dotrzeć do zakamarków twojego serca?

Wiem, że Jack to moja pokrewna dusza. Brakująca część mnie. Bez niego po prostu nie

istnieję. Może się mylę. Może grzeszę, ale nie mogę odwrócić się od mężczyzny, którego kocham. Nie mogę mu tego zrobić i nie mogę zrobić tego sobie. To moja rzeczywistość i ją akceptuję.

Praca nad projektami nie pozwala mi się nudzić. Dziś jestem u Colina i nadzoruję instalację mojego spektakularnego szklanego dachu. Wszystkie szyby wycięto we Francji i przetransportowano kanałem La Manche. Mam nadzieję, że nic się nie uszkodziło w trakcie jazdy. Stoję na ulicy i ze zmarszczonym czołem przyglądam się nadjeżdżającemu samochodowi ciężarowemu.

– Myślałam, że zamówiliśmy ciężarówkę HIAB – mówię do Billa, jednego z ludzi Jacka, który stoi obok. Stara zrzęda z niego, ale, jak to mówi Jack, gdy narzekam, to dobry pracownik i wie, co robi.

– HIAB się zepsuła w Dover. – Bill wychodzi naprzeciw ciężarówce i naprowadza ją w wąskiej ulicy.

– Świetnie – mruczę i idę za nim. – W takim razie musimy zostawić szyby na aucie, dopóki dźwig nie przyjedzie.

– Nie da rady, Kochaniutka.

– Da radę! – mówię z oburzeniem. – Te szyby są warte fortunę!

Ignoruje mnie i gwizdże na operatora małego wózka widłowego.

– Na tył, kolego!

– Nie przewieziesz mojego dachu tym czymś! – Wpatruję się w Billa pół spanikowana, pół zła. – I gdzie, do cholery, są moje dźwigi?! – krzyczę, tracąc kontrolę.

– Stoją w korku w Westminster – odpowiada, niewzruszony moją reakcją.

– Bill. Chyba mnie nie rozumiesz. – Uspokajam się i próbuję przemówić mu do rozsądku.

– Ten dach jest wyjątkowy.

– Chyba ty mnie nie rozumiesz, Annie – odpowiada jeszcze spokojniejszym tonem niż ja, gdy samochód się zatrzymuje. – Ciężarówka blokuje ulicę, przez co powstaje niezłe zamieszanie. Dźwigi będą za kilka godzin. Musimy zdjąć szyby i przywrócić normalny ruch.

Spoglądam na zapakowane szyby, modląc się, żeby były w jednym kawałku. Jeżeli będzie trzeba domówić dach, możemy pożegnać się z terminowym wykonaniem i ustalonym budżetem.

– Jeśli się nie uda, firma przewozowa pożałuje, że mnie poznała. – Oczywiście mówię hipotetycznie, bo firma nigdy mnie nie poznała.

Bill wybucha gromkim śmiechem.

– Trochę wiary. – Wkłada rękawice ochronne. – W górę! – krzyczy do operatora wózka widłowego.

Obserwuję z zapiętym tchem, jak dziesięciu chłopów ostrożnie pomaga zdjąć pierwszą szybę z ciężarówki i położyć na chodniku.

– Chyba tam tego nie zostawisz? – pytam z niedowierzaniem. – Przy drodze? Jak jakieś śmieci? – Cholera, nie jest dobrze.

– Gdzie według ciebie mam je położyć?

– Na pieprzonym dachu!

– Kochaniutka, nie sądzę, żeby dźwig dojechał z Westminster.

Wydaję z siebie krzyk frustracji. Biorę telefon i wybieram numer firmy wynajmującej sprzęt.

– Annie Ryan – przedstawiam się i głośno tupiąc, podchodzę do pierwszej szyby, która zbliża się do ziemi. – Powinam mieć dźwig w Clapham dwie godziny temu, a jeszcze go nie ma.

– Utknął w West...

– Wiem, że utknął w Westminster – mówię wolno. Czuję, jak mięśnie szczęki mi się

napinają. – Ale to nie rozwiązuje problemu, prawda?

– Nie kontroluję ruchu w mieście, kochana.

– Proszę mi tu nie wyjeżdżać z „kochana”. O której godzinie wyjechał od was? – Zapada cisza. – I nie chcę słyszeć wymówek o korkach – mówię gniewnie – jeżeli nie wysłaliście dźwigu z odpowiednim zapasem czasu. – Wiem, jak działają te firmy. – Mam tu szklany dach wykonany na indywidualne zamówienie, który blokuje ulicę. Do końca dnia musi się znaleźć na budynku, a jeżeli mi się nie uda, przejadę się do was osobiście. – Rozłączam się, zanim usłyszę odpowiedź. Z nietęgą miną patrzę, jak Bill odgina opakowanie, które chroni mój dach. – Powiedz, że jest w jednym kawałku – błagam.

– Jeden na dole, jeszcze trzy przed nami – uśmiecha się do mnie. Przykładam dłoń do twarzy i spoglądam w niebo.

Nagle podskakuję, gdy czuję kogoś przy uchu.

– Nie zapominaj o bezpieczeństwie, Annie. Gdzie masz kask? – Głos Jacka przegania dziewięćdziesiąt procent mojego stresu, nawet jeżeli jego ton jest nieco strofujący.

– Mam kryzysową sytuację z dachem. – Odwracam się do Jacka. Skanuję otoczenie, żeby sprawdzić, na ile przyjacielscy możemy wobec siebie być. Gdy już myślę, że teren jest czysty, zauważam Richarda. Idzie ulicą z wyraźnym zainteresowaniem na twarzy. Odsuwam się i przełykam ślinę. Wracam wzrokiem do Jacka. Też dostrzegł Richarda i też się odsunął.

– Gdzie dźwig? – pyta Jack, odkaszlując.

– Utknął w Westminster.

Kątem oka widzę, że Richard wrzuca coś do kontenera na gruz i wraca do budynku.

Jack wypuszcza powietrze.

– Cholernie tęskniłem za tobą w tym tygodniu – mówi nieco przybity. Jak zawsze, gdy wygląda na wycieńczonego, zastanawiam się, co spowodowało jego przygnębienie. Ale trwa to tylko sekundę, ponieważ staram się nie myśleć o jego żonie i koncentruję się na tym, że mogę go pocieszyć. To był długi i pracowity tydzień dla nas dwojga, choć nie mieliśmy okazji się spotkać ani w pracy, ani poza nią. Beznadzieja. Tydzień to nie tak długo, ale mam wrażenie, jakby upłynęło milion lat. I tego zaczynam się bać. Chcę być z nim codziennie. Każdej godziny i minuty.

– Dasz radę przyjechać do hotelu St James's na czwartą trzydzieści? – pyta z nadzieją.

– Tak – zapewniam, jakby nie było innej możliwości. – Jeżeli będę musiała, wejdę na górę i sama zamontuję ten dach.

Zaczyna się śmiać. Cicho i seksownie. I jak zawsze wywołuje olbrzymi uśmiech na mojej twarzy. Śmiech Jacka jest jak roztopiona czekolada – delikatny i uzależniający. Nigdy nie mam go dość.

– Nie będzie takiej potrzeby. – Głośno klaszcze dłońmi i gwizdże do Billa, wskazując na drogę.

Zerkam przez ramię i wstrzymuję oddech.

– Mój dźwig! – piszczę i obserwuję, jak wyjeżdża zza rogu. – Mój dźwig przyjechał!

– Montujemy ten dach, kochanie – mówi cicho Jack i rusza w kierunku dźwigu.

Uśmiecham się do siebie, kiedy patrzę, jak pewnym tonem rzuca polecenia. Boże, co ja bym z nim zrobiła, gdybyśmy byli teraz sami. Spoglądam na ekran telefonu i zaczynam odliczać minuty do czwartej trzydzieści.

Wbiegam po hotelowych schodach. Witam boya skinieniem głowy i sprawdzam w telefonie numer pokoju, który Jack mi wysłał. Kiedy dochodzę do drzwi, pukam z desperacją. Potem zaczynam poprawiać włosy i czarną luźną sukienkę. Jednak nie mam czasu doprowadzić się do ładu. Drzwi się otwierają, Jack chwyta mnie za nadgarstek i wciąga do środka, z trzaskiem

zamykając drzwi za sobą. Podskakuję z zaskoczenia, gdy przyciąga mnie do siebie. Nie widzę go dokładnie, bo od tych szybkich ruchów wszystko mi się rozmazuje.

– Spóźniłaś się dwie minuty. – Odrzuca moją torebkę na bok. Schyla się i chwyta moje uda, przyciągając mnie do swojego ciała. Znow krzyczę, ale tym razem okrzyk szybko przechodzi w chichot, gdy Jack przebiega ze mną przez salon.

– Jack! – krzyczę z radości i zatapiam paznokcie w jego ramiona. Dopiero teraz zauważam, że są nagie. Łądujemy na najbardziej miękkim łóżku, na jakim kiedykolwiek leżałam, a usta Jacka natychmiast stykają się z moimi. Nie miałam jeszcze okazji rozkoszować się jego twarzą ani docenić nagości, ale kiedy czuję jego wargi, zapominam o wszystkim. Owijam się wokół niego kończynami i całuję go całą sobą. Wdycham jego cudowny zapach. Z zadowolonym westchnieniem zapadam się w materacu, przesuwam dłońmi po jego kłujących policzkach i ujmuję jego twarz.

– Cholera, stęskniłem się za tym – mówi mi przy ustach. Przesuwa wargami po moim policzku i skubie skórę w drodze do mojego ucha.

Przesuwam biodra, gdy jego męskość wbija mi się w udo.

– Czuję.

Przygryza moje ucho, po chwili przechodzi do kłuku i przekłada moje ręce nad głowę, przytrzymując je. Jego tors unosi się nade mną. I teraz wreszcie widzę twarz Jacka. W jego szarych oczach rozbłyskują fajerwerki, a jego promienny uśmiech bije wszelkie rekordy.

– Cześć – mówi zwyczajnie, choć jego niski i zachrypiały głos jest przepełniony tęsknotą. Tylko jedno zwykłe słowo. Wpatrujemy się w siebie przez długą chwilą. Jack jest na górze. Siedzi na mnie okrakiem i dłońmi przytrzymuje mi nadgarstki. I tak po prostu uśmiechamy się szeroko do siebie, z radością podziwiając się nawzajem. Kiedy unosi brwi, odpowiadam tym samym. Kiedy przekornie ociera się krocem o mój brzuch, unoszę biodra. A gdy uwodzicielsko oblizuje swoje usta, ja robię to samo. Nasze uśmiechy rozszerzają się coraz bardziej.

– Dobrze ci poszło z tym dachem, kochanie – mówi, lecz mnie nie puszcza.

Uśmiecham się.

– Prawda, że świetnie wygląda?

– Niesamowicie.

– Ale nie przyszłam tu rozmawiać o dachach – oświadczam. – Na jak długo cię mam?

– Na jak długo chcesz?

Mrużę oczy. Na końcu języka tańczą mi słowa „na zawsze” i oczekują, aż je wypowiem. Ale powstrzymuję się. Nie chcę zepsuć cennej chwili bólem nieznanego.

Poza tym on i tak wie.

– Na tyle, żebym mogła się tobą nacieszyć.

Lekko kiwa głową. Myślę, że to odpowiedź nie tylko na moje słowa, lecz także na pytanie, które siedzi mi w głowie.

– Zanim do tego przejdziemy, mam coś dla ciebie. – Składa szybki pocałunek na moich ustach, po czym puszcza mnie. Wstaje z łóżka, żeby pójść do salonu. Podpieram się na łokciach i podążam za nim wzrokiem. Jak urzeczona wpatruję się w jego szerokie, nagie plecy i idealny tyłeczek.

– Wstawaj! – woła.

– Ale mi tu wygodnie – marudzę i wydymam usta.

Jack odwraca się. Patrzy na moje ciało i uśmiecha się. Przechyla głowę w milczącym poleceniu. Wstaję. Jestem ciekawa, co przygotował. Drepczę do salonu. Jack siedzi na sofie. Poklepuje miejsce obok siebie, więc siadam przy nim i wpatruję się pytająco. Podaje mi torebkę Selfridges.

- Co to? – pytam, gdy ostrożnie ją przyjmuję.
- Prezent. – Rozsiada się wygodnie. – Otwórz.

Uśmiecham się i zaczynam rozwiązywać kokardkę, zerkając to na Jacka, to na żółte opakowanie. Kiedy wreszcie sobie z nią radzę, zaglądam do środka i widzę coś starannie zapakowanego w cienki papier. Wyciągam prezent, odkładam torebkę i stawiam pakunek na kolanach. Zaczynam odklejać naklejki, które zabezpieczają zawartość. Gdy odwijam papier, moim oczom ukazuje się mały stosik czarnej koronki.

- Kupiłeś mi bieliznę? – pytam i podnoszę stanik.
- Podoba ci się? – Sprawia wrażenie zaniepokojonego.

Spoglądam na piękną bieliznę, czarną delikatną koronkę balkonетки, którą trzymam za ramiączka.

– Jest boska.

– A majtki? – Sięga po koronkowe brazylijskie szorty z niskim stanem. Na środku pasa mają śliczny złoty wisiołek.

– Są cudowne – zapewniam.

Czuję jego ulgę i domyślam się, że nigdy wcześniej nie kupował żadnej kobiecie bielizny. Napełnia mnie to zadowoleniem. Nieważne, czy będzie pasowała i czy jest w moim stylu. Jack kupił ją dla mnie.

– A teraz to. – Zza pleców wyciąga małe pudełko i podaje mi je.

Przygryzam wargę i spoglądam w dół.

– Z jakiej okazji? – pytam, wpatrując się w pudełko.

– Minęły cztery miesiące odkąd spotkałem cię pijaną w barze i cię polizałem.

Natychmiast na niego spoglądam.

– Naprawdę? – Nie jestem pewna, dlaczego brzmię na tak zaskoczoną. Czas szybko mija, ale mam wrażenie, jakbyśmy byli ze sobą znacznie dłużej. Wydaje mi się, jakbym znała go od zawsze. – I nie byłam pijana.

Śmieje się, a jego szare oczy błyszczą.

– Oczywiście, że nie byłaś. Otwórz. – Podsuwa mi pudełko. Przyjmuję je z równą ostrożnością co torebkę z bielizną.

– Nie mam dla ciebie prezentu – mówię z lekkim poczuciem winy.

– Ty jesteś moim prezentem, Annie. – Przesuwa dłonią po moim policzku.

Moje serce roztapia się i rzucam mu się w ramiona, nie mogąc powstrzymać chęci wtulenia się w niego.

– Dziękuję.

Śmieje się cicho. Trzyma mnie w ramionach i przysuwa usta do moich włosów.

– Nie wiesz, co to jest. Może ci się nie spodoba.

– Niemożliwe – odpowiadam. Pozwalam mu się przesunąć na moją część kanapy. Rozwiązuję kokardę i powoli otwieram pudełko. Mrugam, kiedy wydostaje się z niego lśniąca świeca. Oddech więźnie mi w gardle na widok bransoletki, która błyszczy się na czarnej aksamitnej poduszeczce. Diamenciki układają się w słowa „Ja” i „Ty”, a między nimi znajduje się małe serce. Zaciskam usta, gdy wpatruję się w biżuterię. Nie chcę przy nim płakać, ale jestem nieco oszołomiona.

– To platyna i brylanty – mówi cicho.

– Jest piękna – szepczę i przebiegam opuszkami palców po cennym prezencie.

– Ma zapięcie z blokadą. – Wskazuje na mały zacisk zabezpieczający. – Nigdy jej nie zgubisz.

Powoli i ostrożnie nakłada bransoletkę na mój nadgarstek i zapina ją. Pasuje idealnie; nie

jest ani za wąska, ani za luźna. Mogę wsunąć dwa palce między skórę a platynę.

Raptem coś sobie uświadamiam i spoglądam na niego.

– Mierzyłeś mi rękę – mówię, choć nie chcę brzmieć oskarżycielsko. – W zeszłym tygodniu, kiedy leżeliśmy w łóżku, okrążałeś palcami mój nadgarstek.

Podnosi rękę i styka opuszek środkowego palca z kciukiem, tworząc okręg.

– Mniej o około pięć centymetrów.

– Sprytnie! – wykrzykuję i obejmuję go. – Jest śliczna.

– Ja i ty, Annie – szepcze, chwytając mnie w ramiona.

– Ja i ty.

Łzy szczęścia, które powstrzymywałam, są silniejsze i kilka spływa mi po policzkach, lądując na jego ramieniu. Mam nadzieję, że ich nie poczuł, ale kiedy poluzowuje uścisk i zaczyna mnie odsuwać od siebie, obawiam się, że mogło być inaczej.

Nie mam czasu ich otrzeć, zwłaszcza że trzyma mnie za nadgarstki. Spuszczam oczy w daremnej próbie ukrycia twarzy.

– Dlaczego jesteś smutna? – pyta szczerze zaniepokojony.

– Po prostu jestem bardzo szczęśliwa – wyznaję.

Kręcę głową. Jestem zła na siebie. Mój umysł wskakuje na najwyższe obroty i wędruje do zakazanych miejsc. Jeżeli jestem tak szczęśliwa jedynie dzięki odrobinie Jacka, jak szczęśliwa mogłabym być, mając go całego? Jednak wciąż nie mogę odważyć się, aby go zapytać, kiedy będzie to możliwe. Nie chcę na niego naciskać. Balansuję na dwóch cienkich liniach, obie są rozmazane. Wszystko jest zniekształcone. Mam mętlik w głowie. Nie wiem, co jest najlepsze dla kogo i kiedy.

Dlatego właśnie staram się o tym nie myśleć. Psuje mi to nastrój i źle działa na głowę. Nigdy nie pytam o Stephanie ani jego życie rodzinne. Nie chcę wiedzieć i wiem, że on też tego nie chce. Wiem tylko, że Jack dużo pracuje i zawsze się uśmiecha, kiedy jesteśmy razem. Nie jestem w stanie zmusić się do myślenia o tym, co się dzieje, gdy przebywamy osobno.

Chwyta mnie za podbródek i go unosi, zmuszając tym samym, abym na niego spojrzała. Po chwili nachyla się i przysuwa swoje wargi do moich.

– Włóż nową bieliznę – nakazuje. Uśmiecham się, myślach, wdzięczna za jego interwencję.

Nie spędzamy wspólnie dużo czasu i ostatnią rzeczą, jakiej chcę, kiedy go wreszcie mam dla siebie, jest rozmowa o beznadziejności naszej sytuacji. Tak jest łatwiej – zatopić się w naszej prywatnej bańce szczęścia, której nie zniszczą żadne osądy ani smutki. Ani próby samobójcze.

Biorę bieliznę, cmokam go w policzek i ruszam do łazienki przy sypialni. W pomieszczeniu króluje czarny marmur i olbrzymia wanna wypełniona parującą, spienioną wodą, a ścianę zdobi wbudowany telewizor. Czyli bierzemy kąpiel. Naga, mokra skóra Jacka przy mnie. Drżę z oczekiwania, gdy się rozbieram i wkładam nowy komplet. Pasuje jak ulał.

Naraz w łazience rozlega się muzyka. Z uśmiechem wsłuchuję się w intro *Sonnentanz* duetu Klangkarussell.

– A niech to – szepcze Jack i pojawia się w lustrze za mną. Ma oczy jak spodki. – Twój tyłeczek wygląda niesamowicie.

Wypinam pośladki i krzyczę, gdy daje mi klapsa.

– Auć!

Chwyta mnie, okręca i przyciska do lustra. Szarpie za włosy, przywiera do ust. Łączę się z jego ciałem przysuniętym do mojego. Rozsuwam nogi, gdy wciska swoje kolano między moje uda. Podnosi mnie w pasie. Czuję, jak moje plecy bez trudno ślizgają się po lustrze, a cienka warstwa skroplonej pary na tafli powoduje lekkie tarcie.

Pocałunek Jacka jest nieustępliwy i pożądlivy, jego jęki są desperackie. Odsuwa moje koronkowe majteczki, prostuje się i wbija się we mnie bezlitośnie, z warknięciem przyciskając mnie do lustra. Chwytam go za włosy. Wiem, że będę potrzebowała czegoś do zachowania równowagi. Czuję, że jest zanurzony we mnie po sam koniec. Mój świat zaczyna szaleńczo wirować. Jack jest zbyt zdesperowany, żeby wolno się kochać. Ja także. Całuję go intensywnie. Zatraca się całkowicie i porusza się we mnie, raz po raz krzycząc. Przygryzam jego wargi, ciągnę za włosy i jęczę głośno przy każdym mocniejszym pchnięciu. Jesteśmy głośni, dzicy i namiętni. Przyjemność splata się z bólem. Odrzucam głowę do tyłu i krzyczę w kierunku sufitu. Czuję, jak jego palce wbijają się mocno w moje uda. Plecami co chwila uderzam o lustro, a moja skóra z piskiem ociera się o nie, kiedy Jack wycofuje się ze mnie, żeby ponownie wsunąć się gwałtownie. Zamykam oczy i skupiam się na zbliżającym się orgazmie.

– Boże! – krzyczę przy szczególnie brutalnym wsunięciu.

– Chcesz, żebym przestał? – pyta, nie zwalniając tempa, i porusza się we mnie jak szalony.

– Nie! – odkrzykuję. Opuszczam głowę i zmuszam powieki do podniesienia się.

Jego wzrok jest równie dziki co jego tempo. Niemal warczę i z całej siły szarpie go za włosy. Uśmiecha się i podkręca tempo. Nie przestaje zanurzać palców w moje uda.

– Jesteś blisko?

– Tak! – Orgazm zaskakuje mnie. Ekspłoduje między udami. Z trudem oddycham. Moje ciało zaczyna niekontrolowanie drgać. Od dzwonięcia w uszach niewyraźnie słyszę. Mięśnie w szyi przestają działać i głowa mi opada na jego ramię. Intensywne fale przyjemności bezlitośnie przelewają się przez moje ciało. Jestem na granicy wytrzymałości. Opieram się bezwładnie o Jacka, gdy on wciąż przyciska mnie do ściany, a ciepło jego nasienia wypełnia mnie. Wreszcie Jack zaczyna się delikatnie kołysać we mnie i łapczywie nabiera powietrza.

– Jezu, to było intensywne – dyszy i kładzie się na podłodze, zabierając mnie ze sobą. Przysuwam się do niego, przyciskam policzek do jego klaty, a dłoń kładę mu na mięśniach piersi.

Mam wrażenie, że całe wieki leżymy spleceni na podłodze łazienki i ciężko oddychamy. W głowie mi się kręci. Czuję się, jakby ktoś wyssał ze mnie całą energię.

– Kąpiel? – pyta wreszcie pomiędzy urywanymi oddechami i zaczyna bawić się moimi ciemnymi włosami. Mruczę w mało entuzjastycznej zgodzie. Nie mogę się ruszać. – Chodź. – Podnosi mnie z podłogi i przytrzymuje jednym ramieniem, gdy drugim zdejmuje ze mnie bieliznę. Bierze mnie na ręce i wkłada do wanny. Natychmiast zanurzam się w wodzie i wzdycham z przyjemnością. Ciepło koi moje obolałe mięśnie. – Posuń się – mówi Jack i dołącza do mnie.

Przesuwam się do przodu i czekam, aż usiądzie za mną. Opieram się o jego klatkę piersiową. Siedzi z rozsuniętymi nogami, obejmuje mnie ramionami, a nosem dotyka mojej szyi.

– Dobrze mi było.

Kiwam głową w zgodzie, wciąż próbując złapać oddech. Jack śmieje się lekko i opiera się o wannę. Przykłada dłoń do mojego czoła, żebym przysunęła się do niego. Opuszkami palców muska moje mokre uda, przechodzi do brzucha i wędruje ku piersiom. Sutki twardnieją mi na samą myśl o jego dotyku.

– Cieszysz się, że mnie widzisz? – droczy się. Chwyta moje sutki i powoli rysuje na nich kółka.

– Zawsze się cieszę, kiedy cię widzę. – Drzę przy nim. Kładę dłonie na jego udach i gładzę jego skórę pokrytą ciemnymi włosami. – Cudownie – mruczę cicho i zamykam oczy. Co za spokój i relaks. Jest jak w niebie. – Dziękuję za prezenty.

– A ja dziękuję za mój – odpowiada, na co uśmiecham się do siebie. – Tak sobie ostatnio

myślałem...

– O czym?

– O porwaniu cię na cały weekend.

Oczy natychmiast mi się otwierają.

– Jak? – pytam. Staram się nie popaść w nadmierną ekscytację. Cały weekend z Jackiem?

Na samą myśl kręci mi się w głowie.

– W przyszłym tygodniu jest konferencja dla branży budowlanej. Zapisalem się, ale właściwie nie muszę tam być.

Obracam się tak, że leżę przodem na jego klatce piersiowej. Z pewnością widzi euforię w moich oczach.

– Gdzie?

– Liverpool. Od piątku wieczorem do poniedziałku rano. Dasz radę pojechać ze mną?

Odsuwa z mojego policzka mokre kosmyki włosów. W myślach przeglądam swój kalendarz: nic ważnego mi się nie przypomina. Dziewczynom i Micky'emu mogę powiedzieć, że jadę na wystawę dla architektów lub coś w tym rodzaju. I tak nie sprawdzą, czy to prawda, a już na pewno nie będą chcieli jechać ze mną.

– Co będziemy robić? – pytam. W myślach już zaczynam planować. Będziemy zachowywać się jak normalna para. Zero chowania się po kątach i zerkania przez ramię. Z każdą minutą ogarnia mnie coraz większy entuzjazm.

– Pójdziemy do restauracji, na zakupy. – Odwzajemnia mój uśmiech. – Po prostu będziemy razem.

Czuję się jak dziecko w Wigilię. Z przyjemnością zaszyję się w hotelu na dwa pełne dni, jeżeli Jack będzie ze mną.

– Dużo przytulania?

Wybucha śmiechem i przesuwa dłonie pod moje ramiona, żeby mnie podnieść. Nasze nosy się stykają, a oczy wpatrują w siebie.

– Bardzo dużo przytulania.

– W takim razie jadę. – Nie mogę zapanować nad olbrzymim uśmiechem, jaki pojawia się na mojej twarzy, i pocałunkiem przypieczętowuję umowę. – Nie mogę się doczekać.

– Ja też, piękna. – Jack ciągnie moją dolną wargę, dopóki nie wyskoczy z jego ust. – Richard wie o nas. – Jego słowa zaskakują mnie, chociaż zastanawiałam się nad tym, kiedy zauważyłam, jak się nam przygląda. Moje serce podskakuje nieco i zalewa mnie niepokój. – Powiedziałeś mi?

– Nie musiałem.

Spuszczam oczy.

– Przecież się pilnowaliśmy.

Jack unosi mój podbródek i uśmiecha się.

– Blisko z nim współpracuję, Annie. Nie potrafię ukryć swojego szczęścia, kiedy jestem przy tobie.

Tylko lekko odwzajemniam jego uśmiech. Boję się.

– Nie powie nikomu, prawda?

– Broń Boże. – Wybucha śmiechem na tę sugestię. – Richard jest w porządku. Poza tym wie... – Jack urywa. Nie musi kończyć. Richard wie, jaka jest Stephanie. To chciał powiedzieć. Pamiętam, jak Richard kilka razy mruknął coś pod nosem albo rzucił komentarz, kiedy żona Jacka pojawiła się na placu budowlanym w jednym ze swoich obłąkanych stanów. Jack bierze wdech i całuje mnie w nos. – Nasz sekret jest bezpieczny, a teraz opowiedz mi, jak minął ci tydzień.

Nasz sekret. Tak bardzo chciałabym, żeby nie był to sekret. Pozwalam się Jackowi obrócić. Kładzie przedramiona na moich ramionach i trzyma twarz przy mojej. Leżymy w wannie. Od ponad godziny opowiadam mu o swoich projektach. Od czasu do czasu spuszcza trochę wody i dolewa gorącej, żebyśmy nie zmarzli. Słucha i zadaje pytania. Ani razu nie sprawia wrażenia znudzonego. Uwielbiam w nim to, że pozwala mi rozwodzić się o konstrukcjach i sprawach technicznych. Słucha i mówi tylko wtedy, gdy ma jakąś sugestię lub chce się podzielić opinią. Działa to w obie strony. Mogłabym słuchać wywodów Jacka bez względu na temat, tylko aby posłuchać jego głosu.

Po wyjściu z wanny i osuszeniu się zaczynamy wkładać na siebie ubrania. Atmosfera natychmiast się zmienia. Już nie rozmawiamy swobodnie. Obserwuję go, kiedy suszę włosy. Siedzi na kanapie i sprawdza telefon, ale nie jest w pełni skupiony i roztacza wokół siebie aurę przygnębienia. Gdy widzę, jak od czasu do czasu zerka beznamiętnie na ścianę zatopiony w myślach, zastanawiam się, co mu chodzi po głowie.

Kiedy się uszykowałam, biorę swoje rzeczy i podchodzę do niego.

– Gotowy?

Nieśpiesznie i z trudem wstaje, wyraźnie czymś przytłoczony.

– Gotowy – potwierdza i wsuwa telefon do kieszeni. Likwiduje przestrzeń między nami i przyciąga mnie do siebie, obejmując mnie prawdopodobnie jednym z najsilniejszych uścisków, jakim kiedykolwiek mnie obdarzył. – Nienawidzę tej części – szepcze.

Uśmiecham się ze smutkiem. Czy stoi na rozdrożu? Czy zdecyduje się na krok, który zniszczy naszą bańkę rozkoszy i przemieni ją w ból i cierpienie? Nasz związek jest prosty. Poza ograniczonym czasem, jaki mamy, reszta jest nieskomplikowana. Nawet zbyt łatwa, co jeszcze bardziej utrudnia podjęcie kroków, które zmienią obecną sytuację. Nie wiem, czy jestem gotowa na potępienie. Kto normalny wikła się w romans? Jaka szanującą się kobieta godzi się na coś takiego? Zakochana kobieta, ot co. Mówi się, że nie masz wpływu na to, w kim się zakochasz, i z całego serca w to wierzę. Pamiętam ból, gdy walczyłam z tym uczuciem, odsunęłam się od Jacka i zamknęłam na niego. Przeraza mnie perspektywa rozmowy Jacka ze Stephanie. Boję się, że przekona go, żeby został z nią i pracował nad ich małżeństwem. A najbardziej obawiam się, że Jack znów ulegnie jej szantażowi emocjonalnemu.

W myślach widzę, jak Stephanie wpada w histerię i błaga go, żeby nie odchodził. W dłoni trzyma nóż i przykłada go do nadgarstka. Mam wyrzuty sumienia, Jack będzie czuł się winny, a poczucie winy potrafi wpłynąć na podejmowane decyzje. Łatwiej się mu poddać niż podążać za głosem serca.

– Widzimy się w następną piątek na otwarciu u Colina – szepcze. – Potem jeszcze gdzieś pójdziemy, dobrze?

Kiwam głową przy jego ramieniu, lecz nie jestem w stanie poczuć radości. Następną piątek brzmi jak za sto lat.

Jack trzyma mnie w ramionach, jakby nie był gotowy puścić, więc delikatnie się odsuwam i staję na palcach, aby pocałować go w policzek.

– Do zobaczenia – mówię i odchodzę. Czuję, jak obserwuje mój każdy krok, dopóki nie zamknę za sobą drzwi.

Weź się w garść, mówię sobie. Oddychaj.

Wychodzą na ulicę i szybko znajduję ścianę, o którą się opieram, żeby zebrać myśli. Nie wiem, jak długo dam radę oglądać go w takim stanie. Ile wytrzymam, wychodząc w ten sposób.

– Annie?

Zerkam na prawo. Lizzy idzie w moim kierunku.

– Hej! – Zbyt szybko się prostuję i zbyt radośnie odpowiadam. Rozglądam się dookoła

spanikowana. – Co tu robisz?

Marszczy czoło, a na mojej pełnej skruchy twarzy pojawia się sztuczny uśmiech.

– Romantyczna kolacja.

– Tutaj? – pytam. Ze wszystkich cholernych hoteli w Londynie, musiała umówić się tutaj? O tej godzinie?

– Tak, tutaj. – Uśmiecha się, choć jeszcze mocniej marszczy czoło. – A ty co tu robisz?

– Miałam spotkanie z klientem – wypalam i wzruszam ramionami.

– Dobrze się czujesz? – Moje dziwne zachowanie nie umyka jej uwadze.

– Oczywiście. – O cholera, zaraz wejdzie do hotelu. Jakie są szanse, że wpadnie na Jacka?

Nie wiem, ale nie mogę ryzykować. Choć nie mam pojęcia, co mogę zrobić.

I właśnie w tej chwili widzę Jacka na hotelowych schodach. W myślach krzyczę do niego, żeby zawrócił.

Podnosi wzrok i uśmiecha się na mój widok. Wywijam oczami, usiłując mu powiedzieć, żeby zwrócił uwagę na to, z kim jestem.

Zwalnia kroku i poważnieje. Ale nie odczytuje na czas mojego ostrzeżenia i Lizzy zaczyna się odwracać.

– Jack? – mówi.

Twarz Jacka jest jak otwarta książka i Lizzy pewnie też to widzi. Jak, do diabła, się z tego wytłumaczę? To zbyt duży przypadek, że oboje tu jesteśmy, nawet jeżeli razem pracujemy. Dlaczego mielibyśmy się tu spotykać?

Jack szybko odzyskuje trzeźwość umysłu.

– Cześć, Lizzy, Annie! Wybieracie się na kolację?

Jestem szczerze zaskoczona jego opanowaniem. Jak on to robi?

– Nie – odpowiada wolno Lizzy i spogląda na mnie. Siłą się na uśmiech. – Po prostu wpadliśmy na siebie. – Wbijają we mnie oskarżycielskie spojrzenie, pod którym się kurczę. – Cóż za przypadek, że oboje jesteście w tym samym hotelu, prawda? – pyta, przechylając głowę.

Wzruszam ramionami i odkaszluję. Próbuję znaleźć trochę energii, żeby rozegrać to ze spokojem.

– Jak już mówiłam, właśnie skończyłam spotkanie z klientem.

Jack zaczyna zapinać marynarkę.

– Wybaczcie na moment. – Odwraca się do boya hotelowego i wsuwa mu w dłoń banknot. – Moja żona, pani Joseph, już schodzi. Proszę zamówić jej taksówkę, kiedy zejdzie.

– Oczywiście, proszę pana.

– Dzięki. – Jack odwraca się do nas z promiennym, ale sztucznym uśmiechem. Jego żona już schodzi? Muszę przyznać, że facet szybko myśli, tylko że jego żony tu nie ma. Jack wyciąga z kieszeni telefon i zerka na ekran. – Miło było was spotkać. – Przykłada telefon do ucha i uśmiecha się szeroko. – Aha, Annie, prace w galerii postępują zgodnie z planem. Colin mówił, że pytałaś o to.

Krótko kiwam głową, gdy Jack odwraca się i odchodzi. Nie tracę czasu i od razu zmieniam temat.

– Z kim się spotykasz? – pytam śpiewnie, siłąc się na ekscytację w tonie.

– Muszę już lecieć. Jestem spóźniona. – Nagle Lizzy jest zakłopotana i żwawo pędzi schodami do hotelu.

– Ale z kim się spotykasz?! – wołam za nią.

Kompletnie mnie ignoruje, choć i tak to nie ma znaczenia. Muszę stąd szybko zniknąć.

– Potem się dzwoniemy! – woła. Powietrze ze mnie uchodzi, ale szybko biorę się w garść, gdy odwraca się do mnie. – Jest impreza w przyszły piątek – mówi.

Krzywię się, ale nie dlatego, że nie dam rady pójść. Po prostu Lizzy musi myśleć, że nie mogę wpaść.

– Muszę iść na przyjęcie w nowej galerii Colina. Zadzwoń do ciebie, jeżeli uda mi się wcześniej wyrwać. – Bez problemu udałoby mi się to, ale spotkanie z moją paczką oznacza brak Jacka. Z nimi zawsze mogę się spotkać, natomiast możliwość spędzenia czasu z Jackiem nie zdarza się często. I za nic z niej nie zrezygnuję.

– Okej, zadzwoń! – Wpada do hotelu, a ja idę chwiejnym krokiem wzdłuż głównej ulicy. Jestem wykończona. Naprawdę nie mam pojęcia, jak długo to pociągnę.

Rozdział 17

Dzięki Bogu, dni do otwarcia mijają zaskakująco szybko. Większość czasu spędzam w galerii Colina. Sprawdzam montaż dachu i pilnuję, aby przeszedł kontrolę budowlaną. Panował tu niezły chaos. Dekoratorzy i architekci krajobrazu pracowali przez większość nocy, żeby przygotować wszystko na planowe otwarcie. Trudno było, wszyscy ciężko pracowaliśmy, ale na ostatnią chwilę nam się udało.

Wpadam do Tesco Express na końcu mojej ulicy po butelkę wina. Planuję zbliżający się wieczór, gdy kasjer mnie obsługuje. Kąpiel w wannie, a potem przygotowania z kieliszkiem wina. Taksówkę zamówiłam na ósmą, więc mam dwie godziny na wyszykowanie się, zanim pojedę do galerii na oficjalne otwarcie. Chowam butelkę do workowatej torby wraz z szampanem dla Colina, płacę i wychodzę. Kiedy dochodzę do drzwi, zaczynam szukać kluczy w torbie.

– Hej, Annie!

Marszczę czoło i mocniej zaciskam palce wokół klucza. Znam ten głos, choć nie chcę. Przez ułamek sekundy liczę, że coś mi się przesłyszało, ale gdy powoli się odwracam i zerkam przez ramię, moje nadzieje okazują się płonne. Spinam się, a bransoletka od Jacka zaczyna palić mi skórę nadgarstka. Zerkam w dół z niepokojem, żeby sprawdzić, czy rękaw trenzu ją zakrywa.

– Cześć, Stephanie – mówię, wyszarpując klucz z zamka, lecz nie udaje mi się otworzyć drzwi, żeby szybko zniknąć po wymianie uprzejmości. Co ona, do diabła, tu robi? Przed moim mieszkaniem? Panika zaczyna mnie pochłaniać, gdy powoli odwracam się do niej, usiłując zmasać z twarzy poczucie winy.

Stephanie jak zawsze wygląda idealnie. Jej krwistoczerwone usta są w kolorze długich paznokci. Pieprzone szpony. Mam ochotę obciąć je piłą.

– Zaparkowałam na końcu ulicy – mówi i wskazuje ręką miejsce. – Pralnia Jacka jest na głównej ulicy i cholernie trudno tam zaparkować. – Pokazuje mi pokrowiec na garnitur. – Wiedziałam, że to ty.

Silę się na uśmiech.

– Co u ciebie? – pytam mimo mętliku w głowie.

– Doskonale. Załatwiam kilka spraw. Jack potrzebuje garnitur na dzisiejszy wieczór. – Przewraca oczami, a ja się tylko uśmiecham jak głupi do sera. – Masz jakieś plany?

– Drinki z przyjaciółmi – mówię i zaczynam się pocić. Cholera, czy ona wie, że idę dziś na otwarcie galerii Colina? Czy powinnam jej o tym powiedzieć? Dlaczego milczę na ten temat?

– Tylko się nie upij! – Zaczyna się histerycznie śmiać. – Ja muszę poczekać do jutra, żeby się trochę wyluzować. Idziemy z Jackiem na kolację i kilka koktajli.

– Brzmi super. Życzę udanego wieczoru. – Z trudem kłamię. Mam nadzieję, że skończy się na piekielnej awanturze, podczas której Stephanie zrozumie, że Jack jej nie kocha, i go zostawi. Problem rozwiązany.

– Och, z pewnością. – Poprawia torebkę na ramieniu. – Musimy kiedyś umówić się na lunch! – mówi radośnie. – Może w przyszłym tygodniu.

Uśmiecham się sztywno. Ogarnia mnie niepokój. Co do diabła?

– Oczywiście – mruczę, kierując się do drzwi. – Byłoby super.

– Świetnie. – Idzie do samochodu i macha mi na pożegnanie. – Cieszę się, że się spotkałyśmy, Annie!

– Ja też! – wołam. Zamykam drzwi i opieram się o nie kompletnie wykończona. Ja pierdołę, muszę się napić. Była tak cholernie radosna, że nierozsądna część mojego umysłu

zaczyna się zastanawiać, czy między nią a Jackiem przypadkiem się nie polepszyło. Nie jestem w stanie o tym myśleć. Wpadam do kuchni w poszukiwaniu wina. Nalewam alkohol i wybieram numer do Lizzy. Muszę z kimś pogadać, żeby oczyścić umysł... nawet jeżeli moja koleżanka nie ma pojęcia, co się dzieje w moim życiu. Muszę skupić się na czymś innym.

– Cześć.

– *Bonjour!* – odpowiada. – *Comment allez-vous?*

– Dlaczego mówisz po francusku?

– Bo dziś spotkałam się z klientem z Francji i, uuu la la, jest na czym oko zawiesić.

– Francuz? – Biorę łyk wina w drodze do łazienki.

– Seksowny jak cholera.

– Dałaś mu znać, że ci się podoba?

– Ma żonę. Teren bez wstępu.

Wypijam wino jednym haustem i dziękuję Bogu, że nie rozmawiam z Lizzy twarzą w twarz. Muszę być czerwona jak burak i promieniować winą z każdego pora. Stawiam kieliszek na brzegu wanny i odkręcam kurki.

– Szkoda.

– Jego żona pewnie się cieszy – śmieje się i ja też zmuszam się do śmiechu. Mogłabym przysiąc, że telefon rozgrzewa się wraz ze mną i pali mi ucho.

– Słuchaj, widziałas się znowu z tym nowym facetem? – pytam.

Okazuje się, że jej pierwsza randka była udana i po niej nastąpiły jeszcze dwie, choć nie chce zdradzać szczegółów.

– Jutro ci opowiem.

– Nie wiem, czy się jutro wyrobię. Mam otwarcie galerii. Pamiętasz? Mów teraz. Nawet nie powiedziałaś mi, jak się nazywa.

– Nie możesz wymknąć się wcześniej?

– Nie chcę być niegrzeczna, Lizzy. – Wlewam trochę płynu do kąpielii i przeganiem wyrzuty sumienia. Kłamstwa zbyt łatwo mi przychodzą i nie jestem z tego dumna. – Jeśli będą mogła przyjść, zadzwonię do ciebie.

– Dobra. – Poddaje się i wypuszcza powietrze. – Baw się dobrze na tym swoim otwarciu galerii.

– Taki mam zamiar – zapewniam.

Ekscytacja zajmuje miejsce poczucia winy. Po przyjęciu spędzę trochę czasu z Jackiem. Muszę się tylko odpowiednio zachowywać, kiedy będziemy razem w galerii. Ale jak tylko z niej wyjdziemy, zdejmujemy maski. I ubrania też.

Rozłączam się, rzucam telefon w kąt i zaczynam się rozbierać. Marszczę czoło, kiedy uświadamiam sobie, że Lizzy znów uniknęła odpowiedzi na moje pytanie. Notuję w pamięci, żeby jutro do niej zadzwonić i się wszystkiego dowiedzieć.

Zanurzam się w wodzie, ale nie mogę się rozluźnić. Irytuje mnie twardość wanny, kiedy próbuję się oprzeć. Kręcę się i wiercę, usiłując znaleźć wygodną pozycję, i zastanawiam się, co jest nie tak.

Kiedy w jednym z brylancików na bransoletce odbija się światło, już wiem, o co chodzi. Wzdycham i bezmyślnie bawię się zawieszkami. Próbuję się ułożyć. Wciąż jest mi niewygodnie. Nie mam Jacka, żeby się na nim położyć. Kąpiel nigdy nie będzie taka sama. Rezygnuję z leżenia w wodzie i biorę prysznic.

Stoję na końcu podjazdu, który prowadzi do nowej galerii Colina i przepelniona dumą wpatruję się w moje nowe dzieło. Jest idealne i choć lśni nowością po renowacji, nie odznacza się spośród okolicznych budynków, jak przy wielu okazjach zarzucały lokalne władze.

Idę podjazdem uzbrojona w butelkę szampana i przechodzę przez otwarte drzwi. Imponujące wejście wita zewsząd dziełami sztuki.

– Annie! – Zjawia się Colin i ściska mnie.

– Cześć! – witam się z nim ze śmiechem, po czym daję szampana.

– Nie było trzeba. – Prowadzi mnie do olbrzymiej dobudówki na tyłach. – Tylko na to spójrz – zachwyca się, wpatrując się w dach. – Czy to nie jest najbardziej spektakularna rzecz, jaką widziałas?

– Przepięknie wyszło – przyznaję i przez kilka chwil napawam się widokiem, zanim nie przeniosę wzroku na gości dookoła. Niektórzy podziwiają sztukę, inni budynek, a część po prostu rozmawia i sący szampana. Nie widzę nigdzie Jacka, ale zauważam Richarda. Dostrzega mnie i unosi kieliszek.

– Proszę. – Colin bierze kieliszek z tacy niesionej przez przechodzącego obok kelnera i podaje mi go do rąk. – Napij się, wmiszaj w tłum i posłuchaj, jak wszyscy zachwycają się twoją pracą. – Zaprasza mnie gestem do wyjścia przez harmonijkowe drzwi. – Mnóstwo gości chce poznać kobietę, która zaprojektowała nowy dom dla moich arcydzieł.

Lekki rumieniec pokrywa moje policzki, gdy wchodzę do minimalistycznego ogrodu, gdzie tłum gości pije i rozmawia, lecz nigdzie nie ma Jacka. Widzę szklane gabloty, które zaproponował Jack. Trzy dumnie wiszą na ceglanej ścianie i prezentują niezwykle dzieła Colina.

– Jesteś głodna? – pyta Colin i wskazuje na duży stół z przysmakami. – Częstuj się, jeśli masz ochotę.

– Dzięki Colin. – Rezygnuję z jedzenia na rzecz szampana. – Później coś przekąszę.

– Jak chcesz. – Colin prowadzi mnie do grupy stojącej przy wysokim stole.

– Cześć – mówię i ściskam kolejno ręce.

– Annie to Rick. – Colin przedstawia mnie krępemu mężczyźnie z siwymi włosami i imponującymi wąsami. – Wiem, że nie jesteś w pracy, ale Rick chciałby porozmawiać o nieruchomości, którą zamierza kupić.

– Annie, miło cię poznać – uśmiecha się do mnie promiennie. Ma silny uścisk dłoni, a jego grube jak serdelki palce obejmują całą moją dłoń.

– Przyjemność po mojej stronie, Rick. Opowiedz mi o tej nieruchomości.

– To historyczny budynek. Chroniony – mruczy niechętnie. Widać, że nie robi to na nim wrażenia. – Przy Grosvenor Square. Co się z tym da zrobić?

Śmieję się.

– Nie za dużo. W jakim jest stanie?

– Kompletna rudera.

– Renowacja byłaby wskazana, ale konserwator będzie się uważnie przyglądał. W takim wypadku trzeba użyć konkretnych materiałów i zatrudnić wyspecjalizowanych rzemieślników. No i rozbiórka całkowicie odpada.

– Co takiego? – pyta Rick. Raczej nie podoba mu się to, co słyszy.

– Mówię, że będzie cię to kosztować fortunę. Ale może mógłbyś dostać dofinansowanie z English Heritage. Warto sprawdzić.

Wybucha głośnym śmiechem i bierze łyk szkockiej.

– Chyba to przemyśle. Wygląda na dużo zachodu. Powiedz mi, co cię zainspirowało do stworzenia tego miejsca? – Wskazuje na ogród i dach.

Cholera, muszę przyznać, że wszystko wygląda niesamowicie, dokładnie tak, jak to sobie wymyśliłam.

Z uśmiechem zatapiam się w rozmowie o pracy. Miła ucieczka dla mojego wymęczonego umysłu.

Gdzie jest Jack?

Richard podchodzi do mnie, kiedy wewnątrz galerii częstuję się alkoholem.

– Niezła odmiana – mówię i uśmiecham się na widok jego garnituru.

Wybucha śmiechem i bierze nowy kieliszek dla siebie.

– Było trudniej, niż myślałem, ale opłacało się. Jestem pewien, że się zgodzisz. – Podnosi głowę w kierunku dachu, a ja podążam za jego wzrokiem.

– To był mój najlepszy i najgorszy pomysł. – Dach kosztował mnie więcej stresu niż wszystkie projekty razem wzięte.

– Jack wierzy w ciebie – mówi z zadumą i wraca wzrokiem do mnie. Upijam szampana, nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. Z niepewnym uśmiechem rozglądam się po pomieszczeniu.

– Nie ma go? – usiłuję brzmieć swobodnie, ale kiedy Richard lekko kręci głową, wiem, że mi się nie udało.

– Coś go zatrzymało – odpowiada cicho.

Zerkam na niego. Usiłuję zachować zimną krew. Coś go zatrzymało? Nie podoba mi się znaczące spojrzenie na twarzy Richarda. Jakby chciał coś powiedzieć bez mówienia tego głośno. Dlaczego Jack się spóźnia? Co się stało? Zastanawiam się, czy nie pójść do toalety i napisać mu esemesa lub maila, jednak wiem, że nie byłoby to mądre. Stephanie wyglądała na zadowoloną podczas naszego dzisiejszego okropnego spotkania. Ale wszyscy właśnie to widzą, a ja wiem, że za zamkniętymi drzwiami nie jest wcale tak różowo.

Z rozdrażnieniem opróżniam kieliszek i sięgam po kolejny.

– Mam nadzieję, że da radę wpaść – mamroczę cicho i cofam się. – Przepraszam, ale muszę skorzystać z toalety. – Obracam się na pięcie i staję jak wryta. Ręce zaczynają mi się natychmiast trząść. Wzrok mam wbity w wejście galerii, w którym stoi Jack.

Z żoną.

– Annie! – woła śpiewnie Stephanie. Jest zachwycona moim widokiem, co najmniej jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółkami. Bierze od kelnera kieliszek wina, osusza go i sięga po kolejny. – Myślałam, że miałaś się spotkać z koleżankami. – Podchodzi do mnie i cmoka w policzek. Czuję dreszcze na skórze.

Ryzykuję szybkie zerknięcie na Jacka. Ma poważną minę i pozbawione błysku spojrzenie.

– Wpadłam na chwilę – mamroczę. – Niedługo do nich jadę. – Noc, na którą z niecierpliwością czekałam, rozplywa mi się przed oczami. Jestem załamana.

– Cudownie. – Stephanie puszcza mnie i podchodzi do Richarda, który wpatruje się w Jacka z niepokojem. – Witaj, Richardzie.

– Stephanie – mówi i uśmiecha się sztywno, kiwając głową. – Jak zawsze wyglądasz olśniewająco.

– Och, przesadzasz. – Przysuwa dłoń do piersi i wydyma usta.

Oczywiście, że przesadza. Odstawiła się jak stróż w Boże Ciało. Długa satynowa suknia nadaje się do opery, a nie na otwarcie galerii. Jack wchodzi i z trudem przełyka ślinę.

– Annie. – Oficjalnie kiwa głową i nieznacznie uśmiecha się do Richarda. Bierze kieliszek, którego wyraźnie potrzebuje. Najchętniej spytałabym go, co się stało. Co ona tu robi? Co, do diabła, się dzieje?

– Czy tu nie jest cudownie? – zachwyca się Stephanie i zatrzymuje kolejnego kelnera po nową porcję alkoholu. – Naprawdę wspaniale. – Podnosi kieliszek w toaście. – Za mojego męża.

Cholera, to okropne.

– Za Jacka. – Richard stuka się z nią, a zaraz po nim ja, lecz w myślach planuję ucieczkę.

– I za Annie – dołącza Jack, na co moje oczy rozszerzają się ze zdziwienia. – My tylko zbudowaliśmy to, co zaprojektowała.

Czuję, jak plecy mi sztywnieją.

– Dziękuję. – Przełykam ślinę i wracam do szampana. Teraz tylko alkohol pozwala mi normalnie funkcjonować.

– Ależ oczywiście. – Stephanie kładzie na ramieniu Jacka wymanikiowaną dłoń, za którą mój wzrok mimowolnie podąża. W myślach krzyczę, żeby trzymała łąpska z dala od niego.

– Annie, Jack jest tobą zachwycony.

Natychmiast na niego spoglądam. Mówił o mnie? Zgłupiał chyba.

– To tylko praca. – Staram się zbyć jej uwagę.

– Annie i ja wybieramy się na lunch! – Stephanie obwieszcza z radością. Jednak daleko mi do ekscytacji, a Jack wygląda na przerażonego.

Muszę się stąd ewakuować. Patrzę ponad promienną twarz Stephanie i udaję zaskoczenie.

– O, i jest Gerrard. – Wymyślam pierwsze lepsze imię i wskazuję na ogród. – Wybaczcie, muszę się przywitać.

Zostawiam ich. Wypadam na zewnątrz jak błyskawica i wpycham się do grupki ludzi. Rozmawiają o wszystkim i niczym. Staram się wciągnąć, słuchać ich, aby tylko skupić myśli i wzrok, ale mimo usilnych starań mój umysł ma inne zdanie na ten temat. Od niechcienia zerkam do tyłu i widzę, że kilku gości podeszło do Jacka, Richarda i Stephanie i pograżyli się w rozmowie. Jack jest tam, ale jakby go nie było, podczas gdy Stephanie wisi na nim, głaszcze go po ramieniu i uśmiecha się do niego, pijąc kieliszek wina za kieliszkiem.

Nie zniosę tego.

Odłączam się od grupy, wyjmuję telefon i piszę do Lizzy z pytaniem, gdzie jest.

– Nie mogłem się z tego wywinąć. – Głos Jacka uderza w moje łędźwie i wędruje wzdłuż kręgosłupa. Drzę, lecz inaczej niż zawsze. Tym razem skóra mnie nie mrowi i nie muszę wziąć oddechu, żeby zapanować nad żądzą. Jack okrąża mnie i staje przede mną.

– Przepraszam. – Patrzy mi w oczy.

– Co się stało? – pytam.

– Uparła się, żeby przyjść. Co mogłem zrobić?

Kręcę głową i odsuwam się od niego. Uważnie rozglądam się dookoła.

– Nie wiem – przyznaję. – Jack, musisz wybić jej z głowy pomysł lunchu ze mną.

Zaczyna się cicho i sarkastycznie śmiać.

– Jak, do diabła, mam to zrobić?

Zniechęcona wypuszczam powietrze, kiedy uświadamiam sobie, że nie może tego zrobić. Nedorzecznosc, żebym oczekiwała tego od niego.

– Tak bardzo czekałam na dzisiejszy wieczór. – Natychmiast żałuję wypowiedzianych na głos myśli. To nie jego wina. Nie powinnam wzbudzać u niego wyrzutów sumienia.

– Wiem, Annie. Naprawdę wiem. Wspomniała, że rano wpadłyście na siebie.

– Przed moim mieszkaniem – potwierdzam. – Odebrała twój garnitur z pralni. – Kieliszkiem do wina wskazuję na jego szary trzyczęściowy komplet. – Przy okazji, nieźle wygląda.

Uśmiecha się lekko.

– Wyglądasz pięknie, a nawet nie mogę cię dotknąć. – Jego oczy płoną narastającą namiętnością. – Musimy się potem zobaczyć. Powiedz, że możemy.

– Jak? – pytam. – Jesteś z żoną. – Nie chcę brzmieć, jakbym była pełna urazy, ale tak właśnie się czuję.

– Znajdę sposób – obiecuje.

– Nie czas na bez troskę, Jack – ostrzegam. – Richard wie, a jeśli nie będziemy uważać, twoja żona też wkrótce się domysli.

– Muszę się z tobą spotkać – mówi przez zęby i zdecydowanym spojrzeniem rzuca mi wyzwanie, żebym zaprzeczyła. – Po prostu odbierz telefon, kiedy zadzwonię. – Odsuwa się i nakłada uśmiech na twarz.

– Tutaj jesteś! – woła radośnie Stephanie i wsuwa rękę pod ramię Jacka. – Nudne rozmowy o pracy?

– Jak zawsze – potwierdza i spogląda na jej kieliszek. Znow jest pusty.

– Wystarczy tego. – Stephanie obraca się do Jacka i przysuwa usta do jego policzka. Mam ochotę zwymiotować. Żołądek mi wykręca. – Dziś musisz zabawić swoją żonę.

Telefon dzwoni mi w dłoni, więc odrywam wzrok od nieznośnego widoku innej kobiety na mężczyźnie, którego kocham.

– Przepraszam – mamroczę i wracam do galerii, czytając pod drodze esemes od Lizzy. Mam zamiar upić się na maksa.

Znajduję Colina, dziękuję mu i żegnam się, starając się zignorować wyrzuty sumienia spowodowane jego wyraźnym rozczarowaniem. Nie chce mnie wypuścić, kusi szampanem, ale nie zmieniam zdania. Nie pozwolę mu się przekonać. Nic mnie nie zmusi do zostania tu dłużej.

Idę to toalety poprawić szminkę, a kiedy wchodzę, od razu rzuca mi się w oczy moje odbicie w lustrze. Wyglądam równie okropnie, jak się czuję. Jestem błada i wymęczona. Kładę dłonie na skraju kamiennej umywalki i biorę wdech, żeby się uspokoić.

Bum!

Biegnę wzrokiem do rzędu kabin. Przyglądam się im kolejno i uważnie nasłuchuję. Co to było?

Bum!

Z jednej z ostatnich kabin dochodzą dźwięki szurania i szepty. Zmuszam się do bezruchu, a przynajmniej usiłuję. Moje serce nie chce posłuchać milczącego nakazu, żeby się uspokoić.

Po chwili stłumione szepty przechodzą w ciche jęki. Krew mi zamarza, gdy dźwięki dochodzą do mojego umysłu i zapisują się tam na wieki.

Jęki Stephanie.

Jęki ekstazy i przyjemności.

– Zdejmij ze mnie sukienkę – dyszy. – Zdejmij ją teraz.

Żołądek mi się skręca i składa w pół. Zbiera mi się na wymioty.

– O, Jack! – zaczyna krzyczeć. – Tak. Weź mnie tu. Bierz mnie teraz.

– Stephanie – mruczy Jack.

Załamiona wybiegam z toalety. Przez mdłości i dreszcze potykam się po drodze. Mam wrażenie, że zaraz naprawdę zwymiotuję. Jestem spanikowana i wiem, że za nic tam nie wrócę. Wpadam do toalety dla niepełnosprawnych i zatraskuję za sobą drzwi. Kładę dłonie na muszli. Próbuję uspokoić oddech. W głowie mi się kręci. Czuję się zdradzona. Zaczynam szlochać i ściskam się za głowę, aby uciszyć dokuczliwy dźwięk, który odtwarza mi się w myślach.

– Nie – szlocham. Świat mi się rozpada. Moim ciałem wstrząsają intensywne emocje. Muszę natychmiast stąd wyjść. Otwieram drzwi i wybiegam z galerii. Nie zatrzymuję się, dopóki nie dochodzę do końca drogi. Macham na taksówkę i wskakuję do środka. Znajdę dziewczyny i upiję się do nieprzytomności. Mam nadzieję, że dzięki temu zapomnę o tym koszmarze.

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nigdy nie pozwoliłam umysłowi podążyć w tym kierunku, ale kiedy słyszysz na własne uszy, jak się pieprzą, trudno to zignorować.

Czuję się zraniona. Kompletnie zdruzgotana. Ogarnia mnie wściekłość, której nie mogę powstrzymać.

Rozdział 18

Oto i ona! – wykrzykuje Lizzy, kiedy wchodzi do lokalu. Moja paczka siedzi na wysokich stołkach dookoła baru. Micky macha do mnie i wskazuje na stół przy kieliszku wina.

– Dobra robota, Micky – chwałę go i z głuchym odgłosem wskakuję na siedzenie.

– Dobrze się czujesz? – pyta, mierzając mnie wzrokiem. Nie wiem, na ile udało mi się doprowadzić twarz do ładu w taksówce, ale domyślam się, że nawet z idealnym makijażem moja rozpacz byłaby widoczna.

– W porządku – mówię i podnoszę rękę, żeby uciszyć Lizzy. Z grymasem milknie i obserwuje, jak wypijam wino. – Naprawdę w porządku – powtarzam i z hukiem odstawiam kieliszek. Nat, Micky i Lizzy uważnie mi się przyglądają. – Nic mi nie jest. – Wdech, wydech. Wdech, wydech.

– Nic jej nie jest – mówi wolno Lizzy i kiwa głową moim kierunku. – Jesteś pewna?

Potakuję.

– Po prostu trafiłam na taksówkarza idiotę.

Lizzy przewraca oczami.

– A zatem przejdźmy do moich newsów. – Prostuje się i skupia na sobie uwagę całego towarzystwa. Lizzy zaczyna się wiercić. – No więc... – zaczyna, wpatrując się w swój kieliszek wina. – Muszę wam coś powiedzieć, ale zanim to zrobię, chcę podkreślić, że długo i intensywnie nad tym myślałam i przydałoby mi się wasze wsparcie.

Wszyscy zaniepokojeni poruszamy się na naszych stołkach. Spoglądam na resztę, chcąc sprawdzić ich reakcje. Wszyscy wyglądają na równie zaintrygowanych co ja.

– Wróciłam do Jasona – wyrzuca z siebie i pochłania zawartość kieliszka, po czym kurczy się na stołku.

– To z nim się wtedy spotkałaś na kolacji! – Nagle mnie oświeca. – Z Jasonem. – Nic dziwnego, że była taka tajemnicza.

– Tak, zgodziłam się z nim spotkać. – Wzrusza ramionami. – Nie widziałam potrzeby, żeby się tym dzielić. Myślałam, że powiem mu, żeby dał mi spokój, ale kiedy znów go zobaczyłam i zobaczyłam, jak gryzie go sumienie... Kocham go. – Wzrusza ramionami. – Nie mogę zagłuszyć tego uczucia.

Kiedy atmosfera robi się nieznośnie dziwna, chwytam ją przez stół za rękę.

– Rób to, co cię uszczęśliwia – stwierdzam i z całego serca w to wierzę.

Łzy ulgi napęniają jej oczy. Zaciska wargi, aż bieleją. Nie może mówić, więc kiwa głową.

Współczuję jej. Widziałam, w jakim stanie była, kiedy dowiedziała się o romansie Jasona, i gardziłam kobietą, która pojawiła się bez zaproszenia w jej życiu. Kobietą taką jak ja.

Dyskretnie kopię Nat pod stołem. Prostuję się i daję się jej wykazać, choć jasno widać, że jej entuzjazm jest znacznie mniejszy niż mój. Biedny Micky tylko patrzy, jak zajmujemy się dziewczynskimi pogaduchami.

– Chyba pójdę do chłopaków – mruczy i przewraca oczami.

– Ja też mam nowe wieści. – Nat podnosi kieliszek i uśmiecha się szelmowsko. Przez krótką chwilę zastawiam się, czy przypadkiem nie dała szansy Johnowi. Potem przypominam sobie zdarzenie z gumą do żucia i jego dzieckiem i natychmiast przeganiam tę myśl. – Zapisałam się do portalu randkowego. – Wymieniamy zdziwione spojrzenia i po chwili wszyscy wybuchamy śmiechem. – No co? – Nat pyta niezadowolona. – Przynajmniej mogę jasno określić,

co jest do przyjęcia, a co nie.

– Na przykład dzieci? – pyta zdziwiona Lizzy.

– Właśnie – potwierdza Nat. – Tatusiom dziękujemy.

– Jasna cholera – wcina się zirytowany Micky. – Możemy pogadać o piłce, zanim moje jaja znikną?

Wybucham śmiechem i szczypię go w policzek.

– Pewnego dnia ty też się zakochasz.

Prycha zniesmaczony tą uwagą.

– Z jakiegoś powodu jesteście nadal przyjaciółmi i nie dlatego, że masz zdjęcie, na którym jestem przebrany za He-Mana i wymachuję wałkiem do ciasta niczym mieczem.

Racja. Najwyraźniej jesteście przyjaciółmi, bo oboje alergicznie reagujemy na związki.

Wiem, że gada głupoty. Jesteście przyjaciółmi, bo znamy się od zawsze, ale mimo to czuję, jakby energia ze mnie wyparowała. Z trudem przełykam ślinę i odwracam się od niego. Naraz przypominam sobie, dlaczego chwyciłam się kieliszka z wina jak ostatniej deski ratunku. Potem zauważam, że jest pusty, więc biorę butelkę ze środka stołu.

Schlej się.

Utop wspomnienia w alkoholu.

– He-Man? – wtrąca Nat. – Byłeś przebrany za He-Mana? Zeskakuje ze stołka i unosi wymaginowany miecz. – Na moc posępnego czerepu, mocy przybywaj! – krzyczy, a po chwili razem z Lizzy składa się wpół ze śmiechu.

Patrzę na mnie pytająco, zastanawiając się, dlaczego się nie śmieję. Wzruszam ramionami. Nie jestem dziś w nastroju. Moje życie to cholerny żart.

– Do diabła z wami. – Micky zeskakuje ze stołka i zerka na drzwi. – Chłopaki już tu są. Spadam poszukać mojej książeczki She-Ry. – Oddała się zdecydowanym krokiem, zostawiając nam nasze dziewczynskie sprawy, które obecnie oznaczają śmiejące się do łez Nat i Lizzy.

Minęła godzina, a może dwie. Nie jestem pewna. Wiem tylko, że jestem wstawiona, a mój umysł z każdym łykiem wina popada w coraz większe otępienie. Co za wytchnienie. Obracam się na stołku i widzę, jak Nat sama tańczy na parkiecie. Z kieliszkiem w górze i odchyłoną głową kołysze się w rytm *Boy from School* grupy Hot Chip.

Wpatruję się w nią i po omacku szukam Lizzy, żeby spojrzała na to, co Nat wyprawia. Musi to zobaczyć.

– Patrz.

– Jezu, żaden facet, z dzieciakiem czy bez, za nią nie nadaży – żartuje i zsuwa się ze stołka. Podchodzi do pijanej Nat i łagodnie namawia ją do zejścia z parkietu. Pomaga jej, gdy ta się chwieje i potyka. Wreszcie usadza Nat, przysuwa obok stołek dla siebie i siada na tyle blisko, żeby w razie czego móc ją złapać, gdy się osunie.

– Muszę cię o coś spytać – mamrocze Nat i jednym otwartym okiem zerka na Lizzy. – Po jaką cholerę zesłaś się z Jasonem?

Głośno wzdycham.

– Nat, to decyzja Lizzy i powinniśmy ją uszanować.

– Wiem, ale wszyscy się nad tym zastanawiamy. – Chce uderzyć dłonią w stolik, ale kompletnie nie trafia w cel, zmuszając Lizzy do interwencji, zanim spadnie ze stołka. – Co z tamtą kobietą?

– Nie nasza sprawa – wcinam się. Chcę zakończyć tę rozmowę, zanim przybierze niepożądaną kierunek.

– Nic się nie stało – uspokaja mnie Lizzy. – Po prostu musimy zamknąć tamten etap życia.

– Taa – mamrocze Nat i szuka kieliszka wina. Lizzy odsuwa alkohol i podaje jej szklanę wody, którą Nat chwyta, żeby wymachiwać Lizzy przed oczami. – Co za kobieta kręci się przy zajętym facecie? Nawet ja bym nie przekroczyła tej granicy.

Czuję, że ściska mnie w gardle. Milczę, gdy temat, którego od miesiący się obawiałam, może zmienić tę noc w najgorszą chwilę w moim życiu.

– Faceci myślą futami! – Nat odchyła się na stołku. – Mają mózg w jajach!

Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Z jednej strony wiem, że powinnam siedzieć cicho, ale z drugiej kusi mnie, żeby przedstawić Nat tę kwestię z innej strony. Jednak nie robię tego. Nie mogę. Nie mając innego wyboru, siedzę i słucham, podczas gdy one jadą po tamtej kobiecie, określając ją każdym możliwym wyzwiskiem, jakie istnieje w słowniku. Mówią o podłości i generalnie nie pozostawiają na niej suchej nitki. Są brutalnie i ostre... i mają rację.

Coraz bardziej się wycofuję. Głowa mnie boli, a w sercu kłuje. Jestem głupia, jeżeli choć przez minutę łudziłam się, że ktoś mnie zrozumie. Reszta nadziei, że moi przyjaciele mnie wesprą, właśnie zniknęła. Nie dam rady dłużej tego znieść. Chwytam torebkę, zeskakuję ze stołka i biegnę do toalety. W desperackiej ucieczce od sesji nienawiści nawet nie informuję, że muszę skoczyć do kibelka.

Czuję, jak łzy czekają, aby napłynąć mi do oczy. Ale nie mogę pozwolić, aby moje przyjaciółki je zobaczyły. Zamykam się w kabinie i czekam, aż brzuch się uspokoi, a myśli zwolnią. Nie byłam na to gotowa. Łatwo jest zmusić sumienie do konkretnego myślenia, ale nie mam kontroli nad tym, co inni myślą. Po raz pierwszy od wdania się w romans czuję się samotna. Gdzie jest Jack? Dlaczego go tu nie ma, żeby mnie przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku? Wściekłość się we mnie gotuje, a żołądek znów szaleje. Jack jest ze swoją żoną i pieprzy ją w toalecie w galerii.

Mój telefon pika i choć wiem, że zaraz się wścieknę do granic możliwości, otwieram wiadomość od niego.

„Dokąd poszłaś? Tęsknię za tobą”.

Wykręcam usta w pogardzie i kasuję nic niewarte słowa. Wtedy nie brzmiało, jakby tęsknił za mną. Wychodzę z toalety i idę prosto do baru zamówić więcej alkoholu. Tym razem mój telefon dzwoni. Przygotowuję się psychicznie, żeby go odebrać.

– Słucham.

– Gdzie jesteś? – pyta szeptem, który staram się usłyszeć mimo muzyki. Znalazł cichy kąt z dala od Stephanie, żeby zadzwonić.

– Annie?

– Jestem zajęta. – Rozłączam się, ale zanim biorę alkohol, Jack dzwoni ponownie. – Czego? – warczę, kiedy obieram.

– O co ci chodzi?

– O nic. Wracaj do żony, Jack – syczę. Kończę rozmowę i ignoruję trzy kolejne telefony. Biorę wino, które zanoszę do stolika. Macham do tańczących Nat i Lizzy. Obie podnoszą kciuki, kiedy zauważają butelkę w moich dłoniach.

– Annie Ryan? – pyta męski głos zza moich pleców. Obracam się i moim oczom ukazuje się potężny facet, który z uroczym uśmiechem opiera się o pobliski stolik. I wtedy zauważam łydki.

Potężne łydki gracza rugby.

– Tom – mówię, starając się, aby nie brzmiało to jak pytanie. To ostatni facet, z którym spałam przed Jackiem. Kolega kolegi Jasona.

– Nieźle wyglądasz – droczy się. – Co u ciebie?

– W porządku, dzięki. A u ciebie?

– Nie mogę narzekać. – Wskazuje na mój pusty kieliszek. – Napijesz się?

Nieoczekiwana okazja, która sama wpadła mi w ręce, osłabia gwałtowną wściekłość. Myślałam, że alkohol jest jedyną ucieczką, ale może się myliłam. Spoglądam na pełną butelkę, którą właśnie postawiłam na stoliku.

– Czemu nie – mówię z uśmiechem. – Poproszę sauvignon.

– Małe? Duże?

– Duże.

Tom idzie do baru i składa zamówienie, podczas gdy ja walczę z głupią częścią mojego popieprzonego umysłu, który mówi mi, żebym nie robiła czegoś, czego pożałuję. Jedyne, czego teraz żałuję, to wdanie się w romans. Przypominam sobie, że technicznie nadal jestem singielką. Jestem wolna jak ptak i mogę robić, co chcę i kiedy chcę. To nie ja jestem po ślubie. Jeżeli Jack może mieć ciastko i zjeść ciastko, to ja także. Zerkam na parkiet, gdzie Lizzy i Nat szaleją w pijackim tańcu, żeby złowić ich wzrok. Kiedy Lizzy się szczerzy, a Nat podnosi oba kciuki, wiem, że zauważyły Toma. Myślą, że przez ostatnie cztery miesiące żyłam w celibacie. Z przyjemnością wrzuciłyby mi Toma do łóżka siłą.

Z uśmiechem przyjmuję alkohol i przyglądam się Tomowi. Jest przystojny, lecz nie wymuskany. Kilka razy musiał złamać nos, a widoczna blizna przecina mu łuk brwiowy. Ma krótkie, zadbane włosy i masywną szyję.

– Co słychać? – Zaczynam rozmowę, kiedy siada na stołku Lizzy.

– Wszystko w porządku. Przez ostatni rok byłem w Szkocji w akademii dla trenerów dzieci.

– Brzmi ciekawie. Dlaczego wróciłeś?

– To był roczny program przy jednym z klubów. W następnym miesiącu ruszamy z czymś podobnym w Twickenham.

Kiwam głową.

– Czyli grasz w rugby?

Śmieje się.

– Jak się tego domyśliłaś?

Wzruszam ramionami i odstawiam kieliszek na stolik.

– Chyba przez te uszy jak kalafiory.

– Hej! – Udaje, że wymierza mi cios w szczękę. – Noszę kask.

Uśmiecham się zalotnie.

– Żartuję. Musisz mieć ciekawą pracę.

– To prawda. A ty czym się zajmujesz, Annie? – Bierze łyk piwa i uśmiecha się szeroko.

– Ostatnim razem nie rozmawialiśmy za dużo.

Odwzajemniam uśmiech. Doskonale pamiętam tamtą noc. Dużo alkoholu i śmiechu, a na koniec seks po pijaku.

– Nie, ale robiliśmy dużo innych rzeczy.

– Próbowałem potem się do ciebie dodzwonić. – Uważnie mi się przygląda. – Dlaczego dałaś mi swój numer, jeżeli nie chciałaś odbierać telefonów?

– Praca mnie pochłonięła.

– Myślałem, że jesteś z kimś.

– Nie!

– A teraz?

Przełykam ślinę i biorę głęboki wdech.

– Nie – mówię spokojnie ze stuprocentowym przekonaniem.

Rozdział 19

Nie pytajcie mnie, dlaczego to robię, bo sama nie wiem. Ostatnio już tak mam. Wiem tylko, że cierpię, a ponieważ w głębi serca doskonale zdaję sobie sprawę, że nie mam prawa czuć się zdradzona, męczarnie są jeszcze większe. W głowie mam mętlik. Czuję się oszukana. Szalone stwierdzenie. Może to karma. Może los postanowił, że Annie Ryan nie zasługuje na szczęście. Nie dostanie tego, czego pragnie, ponieważ kłamała i oszukiwała, żeby to dostać.

Wysiadam z taksówki przed mieszkaniem. Tom idzie tuż za mną. Trzaska drzwiami, a echo roznosi się pośród mroku. Już przed barem zaczęło iskrzyć, nic poważnego, tylko spojrzenie, ale wystarczyło mu, żeby spytał, czy mam dziś ochotę na towarzystwo, a mnie, żebym się zgodziła.

Idę ścieżką i zastanawiam się, co robię i czy coś dobrego z tego wyniknie. Nie mam zielonego pojęcia. Mszczę się, bo jestem cholernie zraniona, i przez to działam autodestrukcyjnie. Wkładam klucz do zamka, otwieram drzwi i zapraszam Toma do środka.

– Ładnie tu – mówi, zamykając za sobą drzwi. – Długo tu mieszkasz?

– Kilka miesięcy – odpowiadam przez ramię i idę do kuchni. – Herbata, kawa, alkohol?

– To co ty.

Przez chwilę zastanawiam się nad jego odpowiedzią i zerkam to na czajnik, to na kieliszki do wina. To głupie, że coś tak banalnego jak wybór napoju może wpłynąć na przebieg wieczoru.

– Białe, okej? – pytam i biorę dwa kieliszki.

– Doskonale. – Pochodzi do dwuskrzydłowych drzwi, które prowadzą na zewnątrz. – To mi się podoba – mówi i otwiera drzwi, kiedy nalewam alkohol. – Mieszkam na piątym piętrze w bloku. O zieleni można pomarzyć.

Biorę kieliszki i wchodzę za nim do małego ogrodu.

– Proszę. – Podaję mu kieliszek, który podnosi w toaście, zanim weźmie łyk.

– Zdrowie – odpowiadam.

Podchodzi do wierzby i przyciąga kilka gałęzi, żeby zerknąć na ukrytą przestrzeń.

– Naprawdę fajnie.

– Moja oaza – wyjaśniam. W głowie słyszę okropne jęki przyjemności, które wychodziły z ust Stephanie, a potem warknięcie Jacka. Nie ustają i za każdym razem stają się głośniejsze. Krzywię się i zamykam oczy, aż słowa Toma wrywają mnie z męczarni.

– Nie powiedziałaś mi, czym się zajmujesz.

– Jestem architektem.

– Super. Zaprojektowałaś jakiś budynek, który mogę znać?

– Jak Shard lub coś równie znanego? – pytam żartobliwie.

Tom śmieje się.

– Wiem, że Sharda zaprojektował jakiś koleś z Włoch. A ty nie jesteś Włoszką, a już na pewno nie jesteś facetem. – Mruga beczelnie, czym zachęca mnie do śmiechu.

– To Renzo Piano. Niestety daleko mi do niego, ale może któregoś dnia. – Wzruszam ramionami.

Tom uśmiecha się i robi krok do przodu. Jesteśmy oddaleni od siebie jedynie o jakieś trzydzieści centymetrów. Spoglądam w jego delikatne, badawcze oczy.

– Mam nadzieję, że nie odczytałem źle sygnałów.

Gdy przysuwa się, wstrzymuję oddech. Czekam, aż jego usta spotkają się z moimi, a kiedy to następuje, rozluźniam się i przyjmuję jego pocałunek. Wargi ma miękkie i czułe, jego

usta powoli przesuwają się po moich. Mam pustkę w głowie. Co za ulga. Co za wytchnienie. Nie mogę przepuścić okazji, żeby uwolnić się z metalowych kajdan, w które sama się zakułam. Nawet jeżeli tylko na chwilę.

Trzymając kieliszek w jednej dłoni, drugą, w odpowiedzi na jego pocałunek, kładę na jego szerokich ramionach. Dzięki mojej gotowości przyspieszył tempo. Spodziewam się, że pieszczoty odsuną ode mnie ból, ale gdy nagle w głowie pojawia mi się obraz Jacka, okazuje się, że nie miałam racji. Usiłuję zapomnieć o jego przystojnej twarzy, kiedy Tom zsuwa mi z ramiona sukienkę i odsłania ramiączka stanika... który dostałam od Jacka.

Nie tracę jednak w nadziei, że nasz pocałunek pomoże mi zwalczyć chwilę słabości, ale głośny huk kładzie kres romantycznej chwili. Tom natychmiast się odsuwa i zerka w kierunku drzwi.

– Co to było? – pyta lekko oszołomiony.

– Nie wiem. – Wracam do mieszkania, żeby sprawdzić, co się stało, ale dochodzę tylko do kuchni, kiedy moim oczom ukazuje się pędzący przez salon Jack. Zaskoczona jego widokiem, zamieram w bezruchu. Wygląda jak szaleniec, jego oczy lśnią dzikością. Wpatruje się we mnie. Pierś mu faluje pod marynarką. Rozpięta koszula wystaje ze spodni, a poluzowany węzeł krawata znajduje się w połowie torsu. Wygląda na wrak człowieka, a kiedy koncentruje wzrok na czymś za mną, natychmiast zaciska szczękę. Zauważył, że nie jestem sama. Boję się, że Jack może w każdej chwili wybuchnąć i wyładować się na moim gościu. Nie mogę na to pozwolić. Odwracam się do Toma.

– Przepraszam, ale najlepiej będzie, jak wyjdiesz. – Wyjmuję kieliszek z winem z jego dłoni i odstawiam na bok. Nie podoba mi się gniewna mina, z jaką patrzy na Jacka.

– Kto to? – pyta Tom i nie spuszcza wzroku z obłąkanego mężczyzny stojącego w przejściu mojej kuchni. Słyszę, jak Jack nabiera powietrza, i czekam, aż coś powie.

Milczy. Co ma powiedzieć? Że jest żonaty i mnie pieprzy?

– Przyjaciel – wyjaśniam i biorę Toma za ramię. – Odprowadzę cię. – Idziemy w kierunku kuchennych drzwi. Zerkam na Jacka i zaciskam szczękę równie mocno jak on. Schodzi nam z drogi. Jego nozdrza poruszają się agresywnie, gdy go mijamy. Widzę, że ze wszystkich sił powstrzymuje się, żeby nie przywalić Tomowi.

– Nie wiem, czy powinienem cię z nim zostawiać – mówi Tom, kiedy dochodzimy do drzwi wyjściowych. Są otwarte, a wokół zamka wiszą drzazgi.

Kręcę głową do swoich myśli.

– On nie jest taki – mamrocę potulnie i usiłuję się uśmiechnąć.

– Twoje drzwi mają chyba inne zdanie. – Tom z niepokojem wskazuje na zniszczenia.

Mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie znalazł się w tej sytuacji.

– Przepraszam za to zamieszanie.

– Eks? – pyta Tom. Kiwam głową, bo co mogę powiedzieć. – Chyba nadal mu się podobasz – śmieje się. – Mam nadzieję, że wszystko się ułoży. – Jego szczerłość zwiększa moje wyrzuty sumienia. Schyla się i cmoka mnie w policzek. – A jeśli nie, to pamiętaj o mnie, okej?

– Dzięki za wino i rozmowę. – Dotykam jego ramienia.

– Nie ma za co. Do zobaczenia, Annie.

Próbuję zamknąć drzwi, ale zasuwka nie chce wrócić na swoje miejsce. Uszkodzenia są zauważalne: brak kawałków drewna, kilka odłamków leży na podłodze. Jack wyłamał drzwi? Naprawdę to zrobił i wpadł do mojego domu, jakby miał do mnie jakiegokolwiek prawo?

Wracam do kuchni. Stoi oparty o ścianę. Głowę ma odchyloną, pięści zaciśnięte i ciężko oddycha. Kiedy słyszy, że wchodzę, odsuwa się i spogląda na mnie z wyraźnie zaciśniętymi ustami.

– Gdzie jest Stephanie? – pytam z równie groźną miną.
– Chuj mnie obchodzi! – wrzeszczy. Cofam się o kilka kroków, gdy Jack się prostuje i celuje we mnie palec. – Nie obchodzi mnie, jak niedorzecznie to zabrzmi, ale nie będziesz spotykała się z innymi mężczyznami! Kurwa, jak mogłaś mi to zrobić?

Jak mogłam mu to zrobić? Jak ja mogłam mu to zrobić!

– Ty samolubny dupku! – Zrzucam kieliszki z blatu. Przelatują przez kuchnię i rozbijają się na ścianie. Dźwięk roztrzaskiwanego szkła roznosi się echem. – Myślisz, że podobało mi się słuchanie was?

Jack cofa głowę i ze zdziwieniem rozszerza oczy, w których widać nieufność.

– Podśluchiwałaś nas?

– W toalecie w galerii! – krzyczę. – Nie mogłaś poczekać, aż pojedziecie do domu, żeby ją zarżnąć! – Zakrywam uszy w próbie wyciszenia powracających dźwięków. Czuję, że Jack obejmuje mnie wokół nadgarstków i próbuje przysunąć do siebie. – Nie dotykaj mnie! – Stawiam histeryczny opór. Jestem kompletnie wytracona z równowagi i płaczę spazmatycznie.

– Annie, do cholery! – Coraz usilniej stara się mnie uspokoić. Zdecydowanie wygina mi ręce za plecy i przyciska brzuchem do ściany. Przysuwa się bliżej, żeby mnie przytrzymać. Podobnie jak ja oddycha urywanie. – Uspokój się.

Jego wysokie ciało przyciskające mnie do ściany może i uniemożliwia mi ucieczkę, ale nie powstrzymuje niekontrolowanego drżenia i rzeki łez spływającej po policzkach.

– Idź sobie – łkam. – Zostaw mnie samą.

– Nigdzie się stąd nie ruszam – zapewnia mnie. Puszczą moje nadgarstki, aby chwycić je jedną ręką. Zamykam oczy. Pragnę zanurzyć się ciemności, która zalewa mój świat, ale nie mogę zapanować nad krzykami rozpacz, które wyrrywają się ze mnie. Jack czeka, aż przestanę łkać, i zaczyna mówić, choć wciąż mnie trzyma. – Zaprowadziłem ją tam, żeby się uspokoiła, Annie. Przestała nad sobą panować. Była coraz głośniejsza, bardziej agresywna i nieprzyjemna.

– Słyszałam jej jęki i twoje cholerne mruczenie. Kazała ci zdjąć z siebie sukienkę. Zrobiłeś to? Zdjąłeś z niej tę cholerną sukienkę, Jack?

Obraca mnie do siebie, trzymując moje ręce przy ścianie. Przez jego szczękę przepływają fale złości.

– Próbowала mnie rozebrać. Była pijana, Annie. Chciałem, żeby zostawiła mnie w spokoju. Nie mruczałem, tylko szeptałem, bo słyszałem, że ktoś wszedł do pieprzonej toalety!

Opieram głowę o ścianę, chcąc uniknąć wściekłych spojrzeń, które ciskają jego wzburzone oczy.

– Słyszysz mnie?! – wrzeszczy mi w twarz. – Do cholery, słyszysz, co do ciebie mówię?

Kiwam głową. Broda mi się trzęsie, a twarz piecze.

– Gdybyś została w łazience minutę dłużej, usłyszałybyś kłótnię. Zobaczyłybyś, jak stamtąd wybiegam. Widziałybyś, jak Stephanie policzkuje kelnerkę za rzekome wpatrywanie się w mój tyłek.

Opanowuję przerażenie, lecz nie mogę poczuć ulgi ani wdzięczności.

– Co takiego?

Śmieje się sardonicznie.

– To, co słyszysz. Zrobiła niezłe przedstawienie.

– Powinieneś był mi powiedzieć – szepczę.

– Nie dałaś mi szansy. – Jack zamyka oczy. Czuję, że rozluźnia ciało. Po chwili odsuwa się ode mnie i zdejmuję koszulę. Obraca się tyłem. Przykładam dłonie do ust, kiedy widzę jego plecy: czerwone, niezagojone i pulsujące. Jestem przerażona.

– Zawsze kiedy patrzę na nią, Annie – mówi cicho – widzę groźby w jej oczach. Wie, że

w myślach już ją zostawiłem. – Głośno trze zębami, kiedy puszcza koszulę i staje do mnie twarzą. Wpatruje się we mnie szarymi oczami. – Nie ułatwi mi tego, nawet jeżeli nie wie o tobie.

Pociągam nosem. Czuję, jak ogarnia mnie poczucie winy. Jack przechodzi przez to wszystko sam. Codziennie stawia czoło Stephanie i jej manipulacjom, a ja chowam głowę w piasek.

– Tylko dzięki tobie daję radę. Staram się wypłatać z tej sytuacji. Nie rezygnuj ze mnie teraz, kochanie. Proszę. – Wzrok Jacka pada na moje ramię. Widzę, jak wgłębienia w jego rozluźnionej szczęce znów zaczynają się napinać. Lekko przesuwam dłoń po ramięczku stanika, lecz w jego geście nie ma czułości. W chwili, gdy spogląda na mnie zniesmaczonymi szarymi oczami, uświadamiam sobie, dlaczego zmusza się do zachowania kontroli.

– Masz na sobie bieliznę ode mnie – dyszy. Usiłuje się uspokoić, ale ponosi sromotną klęskę. Chwyta mnie za ramiona i przytrzymuje w miejscu. – Masz na sobie bieliznę ode mnie i chciałeś się kochać z innym mężczyzną?

Potulnie kręcę głową.

Wzdryga się.

– Całowałaś się z nim? Powiedz, że nie pocałowałaś go.

Włączam tryb obrony.

– Od miesiący akceptuję to, że co noc kładziesz się z nią do łóżka. Nie ze mną, ale z nią. – Kolejny potok łez spływa mi po policzku. – To powinnam być ja. – Kaszlę i łkam. Odwracam wzrok.

Jack syczy. Puszcza mnie i odsuwa się.

– To nas niszczy niczym trucizna – mówi cicho i z frustracji przeczesuje włosy dłonią. Gdy już mnie nie trzyma, kolana uginają się pode mną i osuwam się wzdłuż ściany. Jack energicznie pociera oczy knykciami, po czym odchyła głowę. – Wiem, że obawiasz się konsekwencji, Annie – mówi, tym razem ze spokojem. – Zaufaj mi, ja też, ale mam już tego dość.

Serce wali mi w piersi, kiedy Jack z wysiłkiem przyklękuje przede mną, bierze moje dłonie i przysuwa się, aby być bliżej mnie.

– Annie, posłuchaj mnie – mówi śmiertelnie poważnie i ściska moje dłonie. – Jeżeli zostanę dłużej w tym piekle, nic ze mnie nie zostanie. – Puszcza moje ręce i ujmuję policzki, gdy po mojej twarzy nieprzerwanie spływają łzy. – Szaleńczo cię kocham, kobieto, i nienawidzę tego, że popieprzona sytuacja, w której jestem, nie pozwala mi się w pełni tobą cieszyć. Nie dbam o konsekwencje. Nie mogę jej pozwolić, żeby dłużej mną manipulowała. Nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą, kiedy ją zostawię. – Całuje mnie w czoło i nie odrywa od niego warg. Moje dłonie wędrują do jego ramion. – Za długo chodziliśmy z głową w chmurach, kochanie. Miłość z doskoku już mnie nie zadowala. Chcę być z tobą. Każdy dzień zwłoki to dzień stracony. Jakbym tracił część siebie.

Wybucham płaczem w jego ramionach. Czuję, że osiągam punkt krytyczny. Ból i spustoszenie czają się, ale wiem, że będzie gorzej, niż się spodziewałam.

– Nie chcę cię stracić – mówię cicho. Doskonale zdaję sobie sprawę, że Stephanie umie manipulować Jackiem i wie, jak wzbudzić w nim poczucie winy i wpłynąć na jego decyzje. Jak może być szczęśliwa, wiedząc, że on jest nieszczęśliwy?

– Nie stracisz mnie. Przysięgamy na Boga. – Nabiera powietrza i odsuwa usta od mojego czoła. Przysuwa twarz do mojej i upewnia się, że patrzę na niego. – Nie będzie łatwo, ale dopóki cię mam, dam radę – mówi drżącym głosem. – Przeraza mnie myśl, że możesz pomyśleć, że nie jestem wart tego bólu, i odejść ode mnie.

– Nie! – krzyczę i chwytam jego dłonie, które obejmują mi twarz. – Nigdy bym cię nie

zostawiła. Za bardzo cię kocham. – Nie podoba mi się ulga na jego twarzy, jakby wątpił we mnie. Może i nigdy mu tego nie powiedziałam, ale okazałam na wiele innych sposobów. Nigdy bym nie weszła w tę sytuację, gdyby nie prawdziwa miłość. Taka, która cię napędza, daje ci powód do życia. Jack jest moim życiem. Moim powietrzem. Całym moim światem.

Kiwa głową i gładzi moje włosy. Przenosi dłoń na moją szyję i zaczyna mnie masować.

– W takim razie jesteśmy w tym oboje. Coś wymyślimy.

Siada na podłodze i przyciąga mnie do siebie. Przytula mnie tak, jak nigdy wcześniej. Serce mocno mu wali i przez emocje nieustannie przełyka ślinę.

– Kocham cię. Nigdy nie będę żałował, że tamtego wieczoru cię nie zostawiłem – wyznaje cicho.

Uśmiecham się mimo rozpacz. Ściskam go mocniej, żeby w milczeniu powiedzieć mu, co do niego czuję.

– Przejście przez tamtą ulicę do ciebie to najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

Nieustannie całuje mnie w głowę, dotyka mnie wszędzie, kiedy wtulam się w jego objęcia i pozwalam, aby pod wpływem jego dotyku spłynął na mnie spokój.

– Będzie dobrze. – Delikatnie odsuwa się ode mnie i uśmiecha lekko. Na jego twarzy widzę niepokój i lęk, które też odczuwam.

– Powiniennem pójść – mówi z żalem, akurat gdy jego telefon zaczyna dzwonić. Ze zmęczeniem wypuszcza powietrze i spogląda na ekran. Na wyświetlaczu pojawia się jej imię, co jeszcze bardziej wzmagą nasze przygnębienie.

– Gdzie ona teraz jest?

– W domu. Wyszedłem, kiedy rzuciła się na mnie z pazurami.

Wzdrygam się i ogrania mnie złość. Im szybciej Jack się stamtąd ewakuuje, tym lepiej.

Wstaje i podnosi mnie. Odsuwa włosy z mojej mokrej twarzy.

– Przed wyjściem muszę naprawić ci drzwi. – Bierze moją dłoń i prowadzi nas na korytarz, gdzie drzwi dosłownie zwisają z zawiasów. Nie ma mowy, żeby sam to naprawił. Spędzi nad tym całą noc.

– Zadzwońię po ślusarza – mówię.

– Nie zostawię cię z drzwiami w takim stanie.

– Nie trzeba było ich rozwalać – mruczę.

– Nie trzeba było sprowadzać faceta...

Zakrywam mu usta dłońmi, czym go zaskakuję, ale po chwili przygryza mi rękę.

– Auć! – krzyczę i szybko się cofam. W ułamku sekundy odbiera mi szansę na zemstę, gdy chwyta mnie w pasie i przyciska do siebie. Kładzie moje ręce na swoich ramionach i przysuwa się, aż nasze nosy się stykają. Patrzę na niego gniewnie, a on się tylko cicho śmieje. Nie mam pojęcia dlaczego. Dzisiejszy wieczór był równie zabawny jak horror.

– Dlaczego, do diabła, się śmiejesz? – pytam wkurzona.

– Bo w przeciwnym razie rozbeczę się jak dziecko i zrobię z siebie idiotę.

– Powinieneś już pójść – wzdycham.

Jego oczy natychmiast tracą błysk.

– Nie chcę cię zostawiać.

– Nie masz wyboru – zauważam. Odsuwam się od niego i zanim zacznę go błagać, żeby został, idę w kierunku drzwi.

– Zobaczymy się jutro? – pyta Jack. – Cały dzień będę w biurze, ale mogę wyrwać się na godzinkę na lunch.

Z trudem trzymam ręce przy ciele, kiedy Jack zatrzymuje się przede mną i spogląda z

nadzieją. Mimo dzisiejszych wydarzeń chcę jedynie rzucić mu się w ramiona, przewrócić na podłogę i ukryć się w jego objęciach.

Ukryć go przed nią.

– Będziesz w biurze? Przecież jutro jest sobota.

– Muszę nadrobić zaległości.

No i nie musi być wtedy w domu.

– Gdzie? – pytam.

– Jest taki mały lokal przy dokach.

– Nie za blisko twojego biura?

– W sobotę nie będzie tam nikogo z pracy.

– Okej – zgadzam się bez wahania. Jeżeli Jackowi to nie przeszkadza, czemu mnie by miało. – Południe? O dziesiątej spotykam się na kawie z Mickym, ale nie powinno mi zejść dłużej niż godzinę.

– W takim razie południe – potwierdza Jack. Zatrzymuje się przy drzwiach i jeszcze raz patrzy na wyłamane drzwi. – Od razu zadzwoń do ślusarza i napisz mi, kiedy przyjedzie. – Odwraca się i spogląda na mnie poważnie.

Wzdycham.

– Nie mogę ci wysłać esemesa.

– Możesz i wyślesz. Nie zasnę, dopóki nie będę wiedział, że drzwi są naprawione.

Czy przypadkiem nie zrobił się zbyt pewny? Wszystko na to wskazuje. Wyłamanie drzwi, lunch, prośba o wieczorny esemes. Wiem, że podjął decyzję, ale wciąż musimy zachować ostrożność i przemyśleć, jak i kiedy zrobimy to, co trzeba zrobić. Na samą myśl przelewa się przeze mnie fala zimna.

Całuje mnie w policzek i idzie ścieżką.

– Wyślę ci esemesem adres restauracji.

– Dobrze. Do jutra. – Zamykam drzwi, na ile to możliwe, i idę szukać telefonu, żeby zadzwonić do ślusarza. Nie może określić, kiedy konkretnie przyjedzie, ale gdy poinformowałam o tym Jacka, nie mam innego wyboru, niż tylko siedzieć na kanapie i czekać, aż się pojawi. Mam ochotę położyć się do łóżka i wyciszyć umysł. Ale o tym mogę jedynie pomarzyć.

Jack postanowił ją zostawić. Pomyśleć by można, że każda kobieta, która kocha żonatego faceta, chciałaby to usłyszeć, ale biorąc pod uwagę to, co wiem, więcej we mnie obaw niż radości.

Obaw o Jacka.

Mojego Jacka.

Rozdział 20

Budzi mnie głośnie walenie – nieustanne i spanikowane. Otumaniona wstaję i idę niepewnym krokiem do drzwi wejściowych, starając się rozbudzić umysł i zapanować nad zdrewniałą ręką. Cała mnie mrowi i stawia opór, kiedy chcę złapać klamkę, żeby otworzyć drzwi. Gdy walenie nie ustaje, w myślach zachęcam mięśnie, żeby się obudziły. Z każdym niecierpliwym uderzeniem coraz bardziej dzwoni mi w głowie.

– Chwila! – krzyczę i drugą ręką szarpie za drzwi.

Warczę, zanim moje śpiące oczy powiedzą mi, kto jest winowajcą. A kiedy rozmazaną sylwetką okazuje się Jack, natychmiast się budzę. Wygląda na nieco podenerwowanego.

– Co robisz?

– Jest pierwsza – warczy i zmusza mnie do cofnięcia się, po czym zamyka za sobą drzwi.

– Nie potwierdziłaś esemesa z adresem restauracji, do której mieliśmy pójść na lunch, ani się nie zjawiłaś. – Celuje we mnie palcem. – Cholernie się o ciebie martwiłem.

Mrugam kilka razy, aż wszystko, co wykrzyczał, do mnie dotrze.

– Jest pierwsza?! – wykrzykuję w panice. Biegnę do salonu po telefon. – Miałam się spotkać z Micky’em o dziesiątej! – krzyczę i zrzucam poduszki z kanapy, aż fruują. Nigdzie nie widać telefonu. Sprawdzam zagłębienia mebla i nadal nic.

– Tego szukasz? – Jack podnosi komórkę z szafki pod telewizor.

– Tak! – Podbiegam i wyrywam mu telefon z rąk. Okazuje się, że bateria padła. – Cholera! – Szybko podłączam urządzenie do prądu i czekam, że zacznie działać. Po chwili chaotycznie pika. Krzywię się na każdy kolejny dźwięk, gdy widzę, ile nieodebranych połączeń i nieprzeczytanych wiadomości pojawia się na wyświetlaczu. Nie tylko od Micky’ego, ale też od Nat i Lizzy. W myślach widzę, jak Micky dzwoni do nich, żeby dowiedzieć się, gdzie jestem.

Przeoglądam wiadomości. Wszyscy pytają, gdzie, do diabła, się podziewam i czy namiętna noc spełniła moje oczekiwania. Szybko dzwonię do Micky’ego. Obawiam się, że jest w drodze do mnie.

– Cholera – mruczę, kiedy odzywa się skrzynka głosowa. – To ja. Zaspałam. – Śmieję się jak głupia. – Zadzwoń do mnie!

Rozłączam się i wybieram numer Nat. Mówię jej to samo. Odsuwam się od Jacka, gdy odrobinę za głośno pyta, czy mogę chodzić. Zerkam na niego i widzę, jak jego nozdrza niebezpiecznie się rozszerzają.

– Potem do ciebie zadzwonię – mówię i się rozłączam. Teraz czas na Lizzy, ale z nią może nie pójść tak łatwo.

– Gdzie, do cholery, jesteś? – mówi na powitanie.

– Zaspałam. – Wykrzywiam twarz, gdy czekam na jej niedowierzające prychnięcie.

Znamy się z Lizzy od dziesięciu lat i nigdy nie zaspałam. A przynajmniej nie do tej godziny. Zerkam na Jacka. Widzę, jak z irytacji przewraca oczami.

– Jadę do ciebie sprawdzić, czy żyjesz.

– Nie musisz! – Posyłam Jackowi zbolale spojrzenie, gdy widzę, jak ciężko opada na kanapę. – Jadę do rodziców.

– Aha, okej. I jak było? No wiesz, ponowne spotkanie z Tomem? Podoba mi się nasz rugbysta!

Odwracam się od Jacka i kulę się z zażenowania.

– Nie mogę teraz rozmawiać.

– O mój Boże! Wciąż jest u ciebie? – piszczy podekscytowana. – Zadzwoń później! Chcę poznać wszystkie pikantne szczegóły.

– Dobrze. – Rozłączam się i rzucam telefon na kanapę. Wykończyło mnie to paplanie głupot. – Nie wierzę, że tak długo spałam. – Choć nie powinno mnie to dziwić, skoro ślusarz zjawił się o czwartej rano, a do łóżka poszłam godzinę później.

– Nie przejmuj się – mruczy Jack. – W końcu nic się nie stało, nie dostałem przez ciebie ataku serca.

– Co myślałaś, kiedy nie przyjeżdżałam? – pytam w drodze do kuchni. – W końcu nie musiałaś się bać, że szaleniec, który wyłamał moje drzwi, wróci.

– Wtedy nie, ale właśnie wrócił... – odpowiada niskim i chrapliwym głosem tuż za mną.

Obracam się i wpadam na jego klatę.

– Och! – Podciąga mnie na swoje biodra i wita się długim, namiętym pocałunkiem. – Hm – wzdycham i rozluźniam się przy delikatnych, wolnych ruchach jego języka. – Też miło cię widzieć.

– Cholera, stęskniłem się za tobą. – Nie odrywa warg, gdy opuszcza mnie na podłogę.

– Minęło tylko dwanaście godzin.

– Każda minuta bez ciebie ciągnie się wieki – mruczy markotnie przy moich ustach. – Oka nie zmrużyłem. Przez cały poranek nie mogłem się skupić, a gdy na ciebie czekałem w restauracji, z milion razy uderzyłem widelcem w stół. – Odsuwa się i spogląda z nachmurzoną miną.

Wtedy to zauważam. Paskudny czerwony ślad na jego policzku. Wpatruję się w niego, a furia zaczyna palić mi wnętrzności.

– To nic. – Jack zakrywa ranę i odsuwa się, aby uniknąć mojego wściekłego spojrzenia.

– Nic? – pytam zaskoczona. Nic?! Czuję, że ze złości zaczynam się cała trząść. Wczoraj rzuciła się na niego z pazurami, a dziś to? – Może i sam nie jesteś w stanie się zemścić, Jack, ale mnie nic nie powstrzyma. – Mijam go rozjuszona. Mam zamiar znaleźć Stephanie i odpłacić jej za wszystkie zdrapania, które widziałam na Jacku, i za te, których nie widziałam, też.

– Annie, przestań. – Chwyta mnie od tyłu w pasie i unosi nad ziemię, żebym się opanowała.

– Nie może ci tego robić! – krzyczę, usiłując się wyrwać z jego uścisku. – Przysięgam, Jack, wyrwę jej te pieprzone łapska, żeby cię więcej nie dotykała!

– Annie, do cholery, uspokój się. – Mówi niezwykle spokojnym głosem, kiedy zanosi mnie z powrotem do kuchni. – Nic nie zrobisz.

Odstawia mnie na podłogę i posyła ostrzegawcze spojrzenie.

To nie fair.

– Jak byś się czuł, gdybym to ja była w takim stanie? – pytam i wskazuję na jego policzek. Wzdrygam się na myśl, że jej dłoń dotknęła jego przystojnej twarzy.

Niski, groźny pomruk Jacka jest odpowiedzią na moje pytania.

– Nie zadawaj głupich pytań, Annie.

– Nie jest głupie, ale szczerze. Chcę wiedzieć.

Ma morderczy wyraz twarzy.

– Zabiłbym.

– I to zamyka sprawę. – Usta układają mi się w prostą, cienką linię.

Jack widocznie próbuje znaleźć w sobie cierpliwość.

– Nie przyszedłem tu, żeby się kłócić. Po prostu pozwól, że sam się tym zajmę.

Otwieram usta, żeby się nie zgodzić, ale zakrywa je dłonią. Ze złością mrużę oczy.

– Proszę. – Jego błaganie przebija moją wściekłość niczym igła. Przełykam gulę w gardle.

Swoim zachowaniem daję mu kolejny powód do zmartwień i choć niczego tak bardzo nie pragnę, jak oderwać jego żonie po kolei wszystkie kończyny, ustępuję. Zsuwam jego dłoń ze swojej twarzy.

– Przepraszam – mówię.

– Nigdy nie przepraszaj za swoją miłość. – Przesuwa palcami po moich włosach i chwytam mnie za kark. – Słyszysz? – Kiwam głową. A Jack odwzajemnia mój gest. – Dobrze, a teraz zrób nam kawy. – Składa pocałunek na czubku mojego nosa, obraca mnie w ramionach i na zachętę klepie w tyłek.

Zaczynam przygotowywać mocną i pyszną kawę, ale przerywam po wsypaniu granulek do mojego olbrzymiego kubka.

– Gdzie ona teraz jest? – pytam i odwracam się.

– W kuchni kończy robić kawę – rzuca nonszalancko.

Jego próba rozładowania atmosfery w ogóle mnie nie rozśmieszyła.

– To nie było zabawne.

– Pojechała do rodziców. – Przewraca oczami, jakbym powinna znać odpowiedź. – My...

– Lekko marszczy czoło. – No cóż, wczoraj nie było zbyt ciekawie, kiedy wróciłem do domu. – Wskazuje na ślad na policzku, a ja po raz pierwszy zadaję sobie pytanie, dlaczego go uderzyła.

Cholera, czy domyśliła się? Wczoraj mogła coś zauważyć. Czy złożyła wszystko w całość? A może Jack powiedział, że ją zostawia? Czuję, że pot po mnie spływa, i przygotowuję się do zadania właściwego pytania.

– Co się stało?

– To co zawsze. – Wzrusza z lekceważeniem swoimi potężnymi ramionami. – Nie powiedziałem tego, co chciała usłyszeć, więc paznokcie i krzyki weszły do gry. Pojechała do rodziców. Dziś jej ojciec ma urodziny. Odebrali ją i zawieźli do domu na zjazd rodziny, przyjaciół i współpracowników. Na samą myśl, że miałbym tam siedzieć i udawać, że moje życie jest idealne i jesteśmy idealnie dobraną parą, niedobrze mi się robi.

Wsypuję dwie łyżeczki cukru do jego kawy – wiem, że tyle słodzi – i zaczynam mieszać. Obserwuję go i myślę o spokoju, z jakim o tym wszystkim mówi. Pewnie się już przyzwyczaił do dramatyzowania, kłótni i wbijanych paznokci. A to nie jest dobre. Podaję mu kawę i opieram się o blat ze swoim kubkiem w dłoniach.

– W każdym razie... – Upija kawę i odstawia kubek. Po chwili usiłuje wziąć mój. Stawiam nieco oporu i biorę wielki łyk kofeiny, zanim zdąży mi ją zabrać. Śmieje się pod nosem, kiedy stawia kubek na blacie, a potem chwytam moje biodra i przykuca, aby nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie. – Dość tego tematu. Masz być moim szczęśliwym miejscem.

– Szczęśliwym miejscem? – pytam i powoli się odsuwam, gdy kładzie dłoń na mojej talii i wędruje niżej, muskając wnętrze mojego uda, tuż przy kroczu. Cała sztywnieję.

– Moim szczęśliwym miejscem – oświadcza i powstrzymuje uśmiech.

Gwałtownie nabieram powietrza. Jestem zszokowana, naprężona jak struna.

– Jaki bezczelny!

Śmieje się radośnie. Jego szczęście przenika pod moją skórę i kieruje się wprost do serca. Jack schyla się i podnosi mnie na swoje biodra. Ze śmiechem wydaję okrzyk zaskoczenia, kiedy wyprowadza nas z kuchni, przytrzymując mnie za uda.

– Moja kawa! – protestuję, choć tak naprawdę nic mnie ona nie obchodzi, ale czuję, że muszę stawić opór.

– Pieprzyć kawę – prychnę – mam coś znacznie smaczniejszego, co cię obudzi.

Szczerzę się jak głupia i obejmuję jego biodra. Wpatruję się w jego tyłeczek, kiedy idziemy korytarzem do mojej sypialni. Ze śmiechem ląduję na łóżku. Jack zdejmuję marynarkę i

niedbale odrzuca ją na bok. Nie ruszam się i z przyjemnością patrzę, jak się rozbiera. Prowokacyjnie oblizuję usta, kiedy ściąga spodnie z solidnie zbudowanych ud. Zrzuca buty i zdejmuje skarpetki, żeby zupełnie pozbyć się spodni. Teraz ma na sobie jedynie bokserki. Wzrok leci mi do jego krocza. Twardy fiut stoi w gotowości i woła mnie. Jack wsuwa palec pod bieliznę i ściąga ją, a moim oczom natychmiast ukazuje się sterczący penis. Wstrzymuję oddech. Ogarnia mnie coraz większa niecierpliwość.

Proszę gestem dłoni, żeby podszedł do mnie, ale kręci głową i chwyta się za przyrodzenie.

– Zdejmij T-shirt – nakazuje nieco niecierpliwym, ale zdecydowanym głosem. Natychmiast chwytam rąbek koszulki i przeciągam ubranie przez głowę. Jack uśmiecha się. Na widok twardych i różowych sutków oczy mu błyszczą. – A teraz chodź tu.

Na czworakach zbliżam się do brzegu łóżka. Wzrok mam wbity w jego penisa, aż wreszcie nosem dotykam jego końcówki.

Powiedział, że ma coś znacznie smaczniejszego niż kawę. Nie mylił się. Wysuwam z ust wygłodniały język, ale Jack odsuwa się, zanim zdołam go dotknąć. Jestem zrozpaczona.

– Masz ochotę?

Usiłuję rozegrać to na spokojnie, jakby wcale mi nie zależało. Naprawdę się staram, ale zaraz odrzucam jego dłoń i obejmuję go ustami. Jack wciąga brzuch i pochyla się, żeby uciec od moich szaleńczych ust, ale nie pozwalam mu na to.

– Jasna cholera, Annie. – Kładzie mi dłoń na głowie i przyciąga ją do siebie. – Ja pierdołę! – Jego warknięcia nieplanowanej przyjemności szybko zmieniają się w głębokie jęki ekstazy.

Spoglądam w górę i coraz bardziej się rozluźniam. Uwielbiam dotyk napiętej, aksamitnej skóry penisa, który wsuwa i wysuwa się z moich ust. Jack odchyła głowę i napina szyję. Doskonale widzę, jak przetyka ślinę.

Bosko smakuje. Lepiej niż kawa. Wiem już, czym zastąpię codzienną porcję kofeiny. Jego dłonie zatopione w moich włosach wbijają mi się w skórę, a jego biodra zaczynają rotować w rytm ruchów moich ust. Chwytam go dłonią, żeby zwiększyć jego przyjemność. Po chwili odwdzięcza mi się i puszcza moje włosy, żeby ująć w obie dłonie moje piersi. Teraz ja jęczę i na ułamek sekundy zwalням tempa, kiedy przyzwyczajam się do jego pieszczot na moich wytęsknionych cyckach. Przesuwam ustami w przód i tył, a końcówka jego penisa za każdym razem uderza o ściankę gardła. Słyszę dyszenie, jęki i warknięcia intensywnej przyjemności. Nakręcają mnie jeszcze bardziej. Przesuwam dłonią po jego brzuchu, sięgam między uda i delikatnie masuję jego ciężkie jaja.

– Ooo... kurwa... – Jego ciałem wstrząsają dreszcze.

Uśmiecham się i powoli odsuwam, aż jego fiut wyskakuje mi z ust. Przekornie muskam językiem wokół jego końcówki i patrzę, jak główka wiotczeje i z niej kapie. Jack zamyka oczy, ale bezczelne przygryzienie końcówki jego fiuta zaradza temu. Natychmiast unosi powieki, a jego oczy są zamglone pożądaniem.

– Lepsze niż kawa? – pyta. Jego pierś faluje, a wzrok zatrzymuje się na dłoniach trzymających moje piersi. To ja powinnam zadać mu to pytanie, lecz zamiast to zrobić, zaczynam zaciekłe przesuwac po nim dłonią.

– Jasna cho... – Dławi się i wygina do przodu na chwiejnych nogach. Jego uścisk na moich cyckach staje się brutalniejszy. Wstrząsa mną dreszcz, ale przewyciężam lekki dyskomfort i poruszam dłonią w ekspresowym tempie.

– Cholera. Annie...

Językiem przesuwam po jego końcówce, nie zatrzymując ręki. Kiedy wyczuwam, że jest

blisko, biorę jedną trzecią jego penisa do ust i ssę. I to jest kropką nad i. Jack rzuca przekleństwa. Słyszę też inne werbalne ostrzeżenia. Biorę go całego, czuję, jak dochodzi i gwałtownie pulsuje, a jego esencja wlewa mi się do ust.

– Jezu Chryste – dyszy i porusza krocem przy moich ustach, gdy usiłuje złapać oddech. Wysuwa się ze mnie i pada, przyciskając mnie swoim ciężkim, spoconym ciałem do łóżka. Uśmiecham się z zadowoleniem i przełykam. – Cholera, jesteś niesamowita – mruczy i leży na mnie.

– A teraz naprawdę muszę się napić kawy.

Wybucha śmiechem i z trudem opiera się na łokciach, żeby widzieć moją twarz. Ignoruję ślad na jego policzku i posyłam mu olśniewający uśmiech pełen zadowolenia.

– Zamawiam taką pobudkę codziennie do końca naszych dni.

– To będzie cię słono kosztowało – ostrzegam.

– Podaj cenę, kochanie.

Jego poważna odpowiedź zaskakuje mnie. Tylko się droczyłam. Nie myślałam o niczym konkretnym.

– Mogę się zastanowić?

– Tak, ale masz czas do jutra. – Schyla się i całuje mnie w czoło, po czym przesuwa się na plecy.

Natychmiast podnoszę się i opieram na łokciach, żeby spojrzeć na niego.

– Co będzie jutro? – Czy jutro ma zamiar powiedzieć o wszystkim Stephanie? Znow pot mnie zalewa i nie ma to nic wspólnego ze zrobieniem Jackowi laski.

Przekręca głowę na bok.

– Jutro znow mi to zrobisz. – Wskazuje na swój półtwardy penis, a potem na moje usta.

Opadam na plecy obok niego i uspokajam się. Ale tylko trochę, bo nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, kiedy planuje jej o wszystkim powiedzieć. Muszę to wiedzieć. Muszę się przygotować i... najprawdopodobniej wyjechać wtedy z kraju. Nie chciałam zadawać tego pytania i nigdy tego nie planowałam, ale te wszystkie miniataki serca, których ostatnio dostaję, w końcu mnie wykończą.

– Jack, nie chcę na ciebie naciskać, ale czy możesz mnie choć w przybliżeniu poinformować, kiedy planujesz... – urywam w połowie zdania. Nie wiem, dlaczego nie mogę go dokończyć.

– Próbowałem dziś rano, zanim jej rodzice przyjechali po nią. – Kręci głową i ucieka wzrokiem w bok. – Ale zawsze, kiedy chcę to powiedzieć... mam wrażenie, że ona wie, co się dzieje, i zaczyna patrzeć na mnie jak wariatka, żeby przypomnieć mi, czego mogę się spodziewać.

– Jesteś pewien, że wie? – pytam. Może się myli. Nie mogę stwierdzić, czy lepiej dla niej będzie, jeżeli wie, co jest grane, czy nie.

– Wierz mi, wie. Wczoraj w łóżku...

– Hej! Stop! – Na pół się śmieję, na pół gapię na niego. Nie wierzę, że te słowa właśnie wyszły z jego ust.

Przechyla głowę na bok i wpatruje się w moją pełną niedowierzania twarz.

– Posłuchaj – mówi łagodnie, ściskając moją dłoń, więc biorę głęboki wdech i zawczasu się krzywię. – Z oczywistych względów spałem w osobnym łóżku. – Zaciska oczy, a jego ciałem wstrząsają widoczne dreszcze. – W środku nocy wślizgnęła się do mnie. Odepchnąłem ją, Annie. – Jack pokazuje ślad na policzku. – Stephanie wie. – W jego szarych oczach dostrzegam wiele emocji, a jedną z nich zdecydowanie jest poczucie winy. W moich musi widzieć strach, ponieważ pośpiesznie dodaje: – Nie zmusi mnie, żebym z nią został. Obiecuję.

Przez chwilę milczę i się zastanawiam. Jack musi się stamtąd wyrwać. I to teraz. Musiałby, nawet gdybym nie była obecna w jego życiu. Boże, co za popieprzona sytuacja.

– Powiesz jej o mnie? – pytam i nerwowo przygryzam wargę.

– Broń Boże. – Energicznie kręci głową. – Nie. Chcę cię trzymać od niej jak najdalej. Co będzie cholernie trudne, bo potrzebuję cię przy sobie.

Nie chce, żebym była na linii ognia. Chce mnie chronić przed konsekwencjami. Ale w rzeczywistości nic się nie zmieni. Nadal będziemy się ukrywać po kątach, bo nikt nie będzie mógł się o nas dowiedzieć, co prowadzi do kolejnego pytania, którego jednak nie zadaję na głos. Jak długo mam czekać, aż... po prostu będziemy parą? Po jakim czasie człowiek może się zacząć ponownie umawiać? Jak długo musi czekać kobieta, aż będzie mogła spotykać się z mężczyzną, który zostawił żonę? Miesiące? Lata?

Skręca mnie w środku. Zastanawiam się, ile czasu upłynie, aż będę mogła powiedzieć, że Jack jest mój. Tylko mój. Część niego jest lepsza niż nic. Wcześniej nie mogłam odejść i nadal nie mogę. Jedyne wyjście nie jest żadnym wyjściem. Raczej karą. Kiedy Jack ją zostawi, ludzie zobaczą, w jakim stanie jest Stephanie, ponieważ bez wątplenia wpadnie w deprechę. Będą obwiniali Jacka, a jeżeli dowiedzą się o mnie, mnie też uznają za winną.

– Annie? – Głos Jacka każe mi przenieść wzrok z sufitu na niego. Ze zmartwionym spojrzeniem trzyma moją dłoń.

Splata palce z moimi, jakby wyczuwał u mnie przygnębienie i bał się, że mogę wstać i wyjść.

– Jeżeli ktokolwiek się o nas dowie, mnie będą obwiniać – szepczę, wpatrując się w sufit.
– Dla nich będę powodem rozpacz i bólu twojej żony. I będzie w tym trochę racji, Jack, bez względu na to, jak ty patrzysz na tę sytuację. Czuję, że do końca życia będę za to ponosiła karę.

– Hej. – Jack przysuwa się do mnie i opiera się na jednym boku, podczas gdy ja zostaję na plecach ze wzrokiem utkwionym w suficie sypialni. – Nie jesteś przyczyną, Annie, jesteś objawem. To wszystko.

Śmieję się cicho.

– Daj spokój, Jack. Szczerze, ilu ludzi tak powie? Gówno prawda. Jeżelibyś na mnie nie wpadł wtedy w barze, nie myślałbyś o rozwodzie, bez względu na to, czy byłbyś szczęśliwy, czy nie. Teraz jestem częścią przyczyny. Jej istotą. Nie będę się oszukiwała, co inni pomyślą, kiedy się o nas dowiedzą.

– Kocham cię – cedzi słowa przez zaciśniętą z frustracji szczękę. – Już ją kiedyś zostawiłem, pamiętasz? To nie tak, że nie doceniam tego, co mam, czy jestem zaślepiiony superseksem i ekscytacją.

Obraca moją twarz, żebym na niego spojrzała.

– Nie bredzę, Annie. Jestem zakochany po uszy. Nie interesuje mnie, co pomyślą ludzie, kiedy się dowiedzą, ale zrobię wszystko, żeby do tego nie doszło. Muszę cię trzymać z dala od tego. – Jack składa delikatny pocałunek na brzegu moich ust. – Mam jedną próbę na ziemi. Jedno życie. Nie chcę spędzić reszty dni z kimś, kto nie jest mi pisany. Żałuję, że się nie spotkaliśmy piętnaście lat temu, ale czasu nie cofnę. – Oczy zachodzą mu mgłą, gdy kciukiem przesuwam wolno po mojej dolnej wardze i nie spuszcza z niej wzroku. – Chyba po prostu muszę być wdzięczny, że się wreszcie zjawiłaś. – Powoli wraca do mnie wzrokiem. Czuję, jak pod jego kciukiem drży mi warga. – Ja i ty kontra reszta świata, kochanie. Nie rezygnuj ze mnie, słyszysz?

Smutek wykręca mi twarz, ściska mnie w gardle. Przewracam się na jego tors i zanurzam twarz w jego szyi. Potrzebuję bliskości i pocieszenia... potrzebuję Jacka.

– Kocham cię. – Głos mi drży od emocji. Wtulam się w Jacka z całej siły. – Będę cię wspierać, jeśli ty będziesz wspierał mnie.

– Nigdy cię nie zostawię, Annie. Za nic na świecie.

Rozdział 21

Zerkam przez ramię, kiedy słyszę kroki Jacka w kuchni. W rękę trzyma telefon, którym w zamyśleniu się bawi. Zanurzam łyżeczkę w świeżo zaparzonej kawie. Jack włożył bokserki, ale widok, który zwykle zapiera mi dech w piersi, pozostaje w cieniu jego pustego spojrzenia.

– W porządku? – pytam i powoli mieszam kawę.

– Ojciec Stephanie – mówi, wskazując na telefon. – Powinienem być na jego urodzinach u boku swojej żony. – Sili się na uśmiech. – Bo jeszcze ktoś zauważy moją nieobecność i domyśli się, co może oznaczać.

Odkładam łyżeczkę do suszarki na naczynia, biorę kawę i odwracam się do niego.

– Jeżeli musisz iść... – zaczynam. Zbieram siły, aby powiedzieć słowa, których w rzeczywistości nie chcę wypowiedzieć. – W takim razie... – Nie mogę. Nie jestem w stanie powiedzieć mu, żeby poszedł.

– Chcę tu zostać – mówi cicho.

Uśmiecham się z ulgą połączoną ze smutkiem.

– Dobrze – odpowiadam, bo nie wiem, co innego powiedzieć. Nie mam poczucia triumfu, że postanowił zostać. To nie jest typowa sytuacja w stylu: wybrał mnie, a nie ją.

– Nie chcę niczego narzucać, ale miałem nadzieję, że moglibyśmy coś porobić. – Posyła mi pełne nadziei spojrzenie.

– Co na przykład? – pytam. Nieczęsto mamy luksus pójścia, gdzie chcemy, i robienia tego, na co mamy ochotę.

– Na przykład być razem. – Wzrusza ramionami niemal zawstydzony. – Obejrzeć szmirowaty film, zjeść coś niezdrowego, poleniuchować.

Uśmiecham się. Nie muszę wychodzić do ludzi. Nie wtedy, kiedy mogę skryć się tu z Jackiem i przytulać się z nim cały dzień.

– Dobry pomysł.

– Naprawdę? – Też się uśmiecha. Promiennie i pięknie. A widząc, że taka zwykła rzecz może go tak ucieszyć, czuję ciepło na sercu.

– Muszę skoczyć do sklepu – informuję i opłukuję kubek w zlewie. – Mleko się skończyło.

– Kup jakieś śmieciowe jedzenie – rzuca. Na jego twarzy pojawia się coraz większa ekscytacja. – I jeszcze truskawkowe żelki. Te duże. Mnóstwo! A może coś ugotuję?

– Chcesz dla mnie gotować? – pytam. Podoba mi się ta perspektywa. Żaden facet nigdy mi nie gotował. Cudownie, że to Jack będzie tym pierwszym.

– Tak. – Jack podchodzi do szuflad i zaczyna je kolejno otwierać. – Zrobię ci listę. Gdzie masz coś do pisania i papier?

– Tutaj. – Biorę z półki notatnik, a w torebce szukam długopisu. Podaję mu je i Jack zaczyna pisać. Zerkam mu przez ramię na listę. Długa jest. Bulion z wołowiny? Mąka kukurydziana? Śmietana? No proszę, naprawdę będzie gotował.

– Oranzada w proszku? – pytam i marszczę czoło.

– Tak. – Spogląda na mnie. – Wiesz, te małe woreczki z oranzadą i truskawkowym lizakiem w środku? Lizasz go i zanurzasz, a kiedy lizak zniknie, oblizujesz palec i wkładasz do oranzady.

O Boże, słodki jest.

– Oblizujesz palec, a potem go wkładasz? Brzmi jak deser.

Mruży oczy, choć nadal intensywnie błyszczą.

– Na deser wymyśliłem coś innego.

Odrywa kartkę z listą i podaje mi ją.

– A co dostanę za przyniesienie słodyczy? – Składam papier i wydymam usta.

Przysuwa swoje wargi do moich i uśmiecha się.

– Gotuję ci obiad, kobieto. Czego jeszcze chcesz?

– Z pewnością coś bym wymyśliła.

Jego uśmiech się poszerza.

– Nocleg?

Wzdrygam się lekko zaskoczona.

– Nocleg?

– Stephanie zostaje u rodziców.

Zasnę z Jackiem i obudzić się z nim? Przysuwam do niego usta z nadzieją, że mnie cmoknie, ale sadza mnie na kolanie i kilkoma muśnięciami języka otwiera moje usta. Zatracam się na kilka minut przy jego wargach.

Jego penis ociera się o mój tyłek, dając mi znać, że jest twardy.

– Idź już lepiej, zanim zaciągnę cię do sypialni na więcej przytulania. – Mówi, jakby to był problem. Przywieram do niego mocniej, pokazując, że nie mam nic przeciwko. – No dalej. – Klepie mnie po tyłku i próbuje zdjąć z kolan mimo moich protestów.

– A może teraz deser, a obiad później? – pytam z nadzieją. Przysuwam klatkę piersiową do niego i przygryzam go w ucho, podkreślając swoje pragnienia ciężkim dyszeniem. Namiętny pocałunek nakręcił mnie. Jack musi wziąć odpowiedzialność za stan, w jaki mnie wprowadził. Ale tylko śmieje się i stawia mnie na podłogę. – No dobrze – mruczę markotnie i idę do sypialni, żeby narzucić na siebie jakieś ubranie.

– Śmiesznie chodzisz! – woła do mnie z rozbawieniem.

Ignoruję go i usiłuję zapanować nad żądzą, która zagościła między moimi udami... i sprawia, że chodzę, jakbym miała za mocno naciągnięte majtki.

Po kupieniu wszystkich pozycji z listy Jacka idę do kasy. Szybko biorę kilka magazynów z pobliskiego regału i razem z batonem czekoladowym wrzucam je na taśmę, po czym przechodzę na drugi koniec, żeby spakować zakupy, które skasowała kasjerka. Po zapłaceniu wyciągam czasopismo, przewieszam torbę przez łokieć i zaczynam iść do domu. Kartkuję strony i jem baton. Nie patrzę, gdzie idę. Sekcja z plotkami przyciąga moją uwagę, przez co wszyscy z naprzeciwka muszą ustąpić mi drogi.

– Annie!

Podnoszę wzrok i widzę, że Lizzy przebiega w sportowym stroju przez ulicę. Jest spocona, włosy ma spięte w luźną kitkę, a w ręku trzyma frappuccino. Wsuwam magazyn do torebki i szybko kończę przeżuwać baton.

– O co chodzi z tym bieganiem? – pytam.

– Wino. Oto cały winowajca. Muszę albo przestać pić, albo spróbować przeciwdziałać. Przytyłam ze cztery kilo, kiedy rozeszliśmy się z Jasonem. – Zerka mi do torby. – Byłaś na zakupach?

– Mleko mi się skończyło.

– Mleko i słodycze.

– Mam okropny dzień.

– Myślałam, że jesteś u rodziców.

– Praca pokrzyżowała mi plany. – Mam nadzieję, że wyglądam lepiej niż faktycznie, bo okropnie się czuję, kiedy kłamię. – W przyszłym tygodniu czeka mnie wystawa w Liverpoolu. –

Wykorzystuję okazję, jak tylko mogę. – Mnóstwo przygotowań.

– Aha. – Tak jak myślałam w ogóle nie jest zainteresowana. – Ej, opowiadaj jak było. Ze wszystkimi pikantnymi szczegółami. – Zaczyna przebierać nogami i szczyrzyć zęby. – Wciąż ma tak potężne łydki?

Zaciskam wargi i kręcę głową.

– Jest miły, ale...

– Wrr – warczy i z rozpaczy odchyła głowę do tyłu. – Ciężko cię zadowolić, Annie Ryan. Moje usta układają się w spięty uśmiech. To nieprawda. Po prostu chcę Jacka.

– Jak z Jasonem?

Z radością patrzę, jak jej oczy rozbłyskują. Mam nadzieję, że dupek nie spieprzy szansy, którą dostał.

– Jest czuły i romantyczny. Wiem, że macie wątpliwości, ale on naprawdę się stara.

– Cieszę się twoim szczęściem.

– Wiem. – Cmoka mnie w policzek i rusza w drogę. – Jutro lunch? Nat przyjdzie.

– Pewnie.

– Zadzwoń rano! – Lizzy znika za rogiem, a ja wracam do domu, ignorując wyrzuty sumienia spowodowane kolejnym okłamanie najlepszej przyjaciółki.

Kiedy wchodzę do domu, Jack czeka na mnie w korytarzu. Jest świeżo po prysznicu i wygląda apetycznie. Włosy ma mokre i oklapnięte, nieco niechlujne. No i znów jest w bokserkach. Oczy mu się rozświetlają na mój widok, ale zamiast chwycić mnie i się powitać, wrywa mi torbę z ręki i praktycznie zanurza w niej głowę. Jego potężne ciało aż drży z ekscytacji.

– Co mam zrobić, żebyś witał mnie z równym entuzjazmem? – pytam i obserwuję, jak sprawdza zawartość torby.

Przerywa na chwilę przetrząsanie torby i ze słodkim uśmiechem podnosi wzrok. Gdyby nie wyglądał tak uroczo, wciąż patrzyłabym na niego z oburzeniem, lecz zamiast tego tylko się uśmiecham.

– Czy to smutne, że nie mogę wymyślić niczego lepszego niż leniuchowanie i jedzenie czegoś niezdrowego z tobą?

– Nie, to czysta poezja – śmieję się i zrzucam japonki.

Jack bierze torbę w jedną rękę, a drugą łapie mnie w pasie i prowadzi nas do salonu. A raczej do czegoś, co było moim salonem. Teraz wygląda, jakby miało się w nim odbyć odjechane pidżama party.

– Wszystko przygotowane – mówi Jack i kieruje się do kuchni. – Gotowaniem zajmę się po obejrzeniu filmu.

– Dobra – zgadzam się.

Rozglądam się dookoła. Jack przyniósł z sypialni wszystkie poduszki razem z kołdrą. Zrzucił też wszystkie poduszki z sofy, które teraz opierają się o mebel, a na podłodze położył mój wielki koc. Zaciągnął zasłony, dzięki czemu pokój jest ciemny i przytulny.

– *Top Gun*? – pytam, zaskoczona, gdy spoglądam na ekran telewizora.

– A co! – Jack wychodzi z kuchni ze swoimi żelkami. Łapie mnie za rękę i siadamy na pościeli. – Najlepszy film świata. – Zaczyna mnie rozbierać, aż zostaję jedynie w majtkach. Jack ma ochotę na samoloty i słodczyce. Cóż mogę zrobić poza tym, jak z uśmiechem pozwolić mu spędzić dzień tak, jak chce.

– Kim chciałeś być?

– Icemanem – odpowiada bez zastanowienia. Nie dodaje nic więcej i nawet nie czuje drwiny w moim pytaniu. – Wygodnie ci? – Przykuca i patrzy na mnie, jak siedzę tylko w

majtkach oparta o poduszki.

– Wygodnie.

– Dobrze. – Bierze pilota, siada obok i zaczyna wrzucać do ust truskawkowe żelki.

Z uśmiechem kręcę głową, kiedy unoszę jego ramię i wtulam się w niego. Nie będę zaprzeczać – jest naprawdę przyjemnie.

Po raz pierwszy od dwudziestu lat oglądam *Top Gun*, ale w ogóle się nie skupiam na filmie. Słucham, jak Jack je, wtulam się w jego opadającą i unoszącą się klatkę piersiową i generalnie rozkoszuję się bliskością. To coś nowego, że po prostu jesteśmy ze sobą. Co jakiś czas pół truskawkowego żelka zasłania mi ekran. Wtedy otwieram usta i pozwalam Jackowi, żeby wsunął mi w usta słodycz, dopóki nie czuję się objedzona i odsuwam jego rękę.

– Nie będę w stanie zjeść niczego, co mi ugotujesz.

Powieki zaczynają mi ciężać, ciało naturalnie tuli się do Jacka. Ostatnia rzecz, którą pamiętam to Maverick i Goose śpiewający *Great Balls of Fire*.

Nigdy nie czułam się tak wygodnie i spokojnie. Unoszę się między snem a świadomością. Pod policzkiem czuję pierś Jacka, nogę mam na jego udzie, a dłoń na torsie. Jego ręka obejmuje mnie w pasie, a policzek opiera się o czubek mojej głowy. Jestem w sennym raju. Domyślam się, że film musiał się skończyć, ponieważ słyszę jedynie cichy oddech Jacka. Jeszcze mocniej wtulam się w niego i z radością wzdycham, zanurzając się w ciemności. Czuję, że reaguje na mój ruch sennym pocałunkiem w głowę. Znów odlatuję.

Budzi mnie ostre szarpnięcie. Ciche wołanie mojego imienia każe mi powoli unieść powieki.

– Annie – powtarza Jack.

Podnoszę wzrok, ale nie patrzy na mnie. Wpatruje się w drugi koniec pokoju, a kiedy wolno wyciągam szyję, żeby zobaczyć, co przyciągnęło jego uwagę, ciepło, które odczuwam, zmienia się w lodowaty chłód. Natychmiast odsuwam się do niego, ignorując protestujące z bólu mięśnie. Nie ma czasu na powolne ruchy, których potrzebują. Choć ciało jeszcze śpi, mój umysł w pełni się obudził. Podobnie jak moje oczy. Są szeroko otwarte i wpatrują się w Lizzy i Micky'ego, którzy stoją w wejściu do salonu.

Rozdział 22

Zamykam się w sobie, odwracam wzrok. Czuję wstyd. Nie mogę znieść rozczarowania na ich twarzach. A to dopiero zapowiedź tego, co nadejdzie. Ich milczenie jest nie do wytrzymania. Jack wierci się obok mnie. Spoglądam na niego. Ma poważne spojrzenie, ale widzę, że stara się mnie wesprzeć. Na próżno.

– Chcesz, żebym wyszedł? – pyta cicho, dzięki czemu mój mózg natychmiast skupia się na tej nowej informacji.

Nie wiem, czego chcę. Czy Jack będzie wsparciem, czy raczej zaogni sytuację? Moja mina musiała go poinformować, że zastanawiam się, jak najlepiej do tego podejść, ponieważ chwycił mnie za dłoń i ścisnął.

– Zostanę. – Jack podejmuje decyzję za mnie. Instynktownie kiwam głową.

– Możesz wyjść – wcina się Micky. Zerkam przez pokój i widzę, że mój najstarszy przyjaciel nigdy nie był równie poważny.

– Zostanę – zapewnia zdecydowanie Jack i wstaje. Nie widać po nim zażenowania faktem, że jest praktycznie nagi. Idę za jego przykładem i owijam się pościelą, a następnie staję twarzą w twarz z przyjaciółmi.

Pogardy Micky'ego trudno nie zauważyć.

– Co, jeżeli nie dam ci wyboru?

– Co, jeżeli dasz i zrobi się nieprzyjemnie? – odpowiada Jack. Mięśnie jego karku niebezpiecznie się napinają.

– Spokój! – przerywa im Lizzy i unosi rękę. Jest równie wkurzona jak mężczyźni w pokoju. Zamyka oczy i zbiera siły. – Co tu się odpierdala, Annie?

– Jak to co?! Pieprzy się z żonatym facetem! – syczy Micky. – Może wrócisz do żonki i powiesz jej, co wyrabiasz? A może ja mam jej to powiedzieć?

Jack groźnie rzuca się naprzód. Nie zostawia mi innego wyboru niż zejść mu drogę, zanim w salonie rozpęta się bójka.

– Przestańcie! – krzyczę i zdecydowanym ruchem kładę dłoń na piersi Jacka. – Sądzę, że najlepiej będzie, jak pójdiesz. – Spoglądam na niego. Natychmiast zaczyna kręcić głową.

– Nie – stwierdza stanowczo. – Nie pozwolę, żeby ta dwójka zrobiła ci pranie mózgu i sprawiła, że zaczniesz wątpić w to, co robisz.

– Właśnie taki mamy zamiar! – wykrzykuje Micky. – Przemówić jej do rozsądku!

– Zamknijcie się! – krzyczę i obracam się do mojego najstarszego przyjaciela. – Wiem, co robię!

– Czyżby? – wcina się Lizzy. – Jesteś pewna, bo mnie się zdaje, że musiałas stracić rozum, Annie. Co ci obiecał? Że ją zostawi? – śmieje się lodowato. – Każdy tak mówi, ale jak przychodzi co do czego, to żaden nie ma jaj! Jesteś dla niego odskocznią. Ekscytującym oderwaniem od codzienności. Nie widzisz tego?

– To nie tak! – wykrzykuję. Zaczynam tracić panowanie nad sobą. Jej doświadczenia są zupełnie inne i nie może nas porównywać. – A jeżeli zamierzasz stać tu i mnie oceniać, równie dobrze możesz wyjść. Nic nie wiesz i nie wygląda na to, żebyś miała ochotę mnie wysłuchać, więc wynocha!

Oboje moi przyjaciele wzdrygają się z zaskoczenia. Jack kładzie mi dłoń na ramieniu, żeby mnie uspokoić. Nie uda mu się. Wkurza mnie ich przekonanie, że rozgryźli moją sytuację. To nieprawda. Tu nie tylko chodzi o seks. Cofam się do Jacka, żeby pokazać, po czyjej jestem

stronie. Mam spojrzenie pełne determinacji.

– Uspokój się, Annie – cicho mówi Jack zza moich pleców. Spoglądam na niego. Patrzy na mnie z góry i uśmiecha się czule. Dłonią delikatnie ociera mi łzy.

– To po prostu jeden z etapów na naszej drodze. Wyzwanie, któremu musimy stawić czoło. – Mówi do mnie, jakbyśmy byli sami, i osiąga zamierzony cel. Dzięki jego spokojnym, lecz zdecydowanym słowom udaje mi się zapanować nad frustracją i wziąć się w garść. – Nie odsuwaj od siebie przyjaciół. Potrzebujesz ich. – Pochyla się i przysuwa wargi do mojego czoła. Choć nie widzę twarzy Jacka, wiem, że wzrok ma wbity w moich znajomych. – Pójdę się ubrać.

Rusza w kierunku sypialni. Gdy dochodzi do drzwi, zatrzymuje się i czeka, aż Micky zejdzie mu z drogi. Mój przyjaciel przez kilku sekund zbiera się na grzeczność i wreszcie ustępuje, niechętnie pozwalając Jackowi przejść. Gdy Jack znika, Lizzy wypuszcza powietrze, a Micky rozluźnia się odrobinę. Po chwili oboje znów na mnie patrzą, ale zanim pozwolę im na potępienie mnie, odwracam się i podnoszę T-shirt z podłogi.

– Nastawcie wodę, jak chcecie zostać. Muszę się ubrać.

– Zajmę się czajnikiem. – Lizzy wzdycha. Łapie Micky’ego za ramię i ciągnie go do kuchni, zostawiając mnie samą. Przez kilka minut ubieram się i bezowocnie usiłuję przegonić niezadowolenie. Ale muszę stawić czoło sytuacji. Koniec z ukrywaniem się. Kiedy wchodzi do kuchni, Lizzy pije wino, a Micky trzyma w ręku piwo. To ja zmusiłam ich do sięgnięcia po alkohol.

– Nie dałam wam kluczy, żebyście mnie nachodzili – mówię, kiedy zdejmuję z półki kieliszek i nalewam sobie wina. Siebie też zmusiłam do alkoholu.

Żadne z nich się nie odzywa, ale nie oszukuję się, że na tym skończy się rozmowa.

– Po południu ćwiczyłem z Jasonem – wyjaśnia Micky. – Mówił, że wpadł na Toma. – Przechyla głowę z uniesionymi brwiami. – A Tom wspomniał, że jakiś koleś rozwalił ci drzwi do mieszkania.

– Co ty sobie, do diabła, myślisz? – dodaje Lizzy. Wskazuje kieliszkiem na drzwi, jakby ktoś miał wątpliwości, o czym mówi. – Wiedziałam, że coś ukrywasz.

– Dziwisz się? – pytam. – Dlaczego miałabym się tobie zwierzać, skoro wiedziałam, że tak będzie? Nie oczekuję, że mnie zrozumiecie.

– A co tu jest do rozumienia? – wtrąca się Micky i opada na krzesło. – Przez cały ten czas nas okłamywałaś. Podążasz w bardzo złym kierunku.

– Myślisz, że nie wiem tego? Myślisz, że jestem ślepa?

– Na to wygląda – śmieje się gorzko Micky.

– To nie jest zabawa! – wykrzykuję. – Nie jestem trofeum do zdobycia. Cholera, kocham go! – Poziom decybeli mojego głosu zaskakuje mnie samą, a Lizzy i Micky wybałuszają oczy. Ale nie daję im szansy na komentarz. Nie, dopóki nie będą wiedzieli, jak wygląda cała sytuacja. – Czuję, że świat mi się rozpada! – krzyczę. – Ciągłe winię się i zadręczam konsekwencjami, ale ani na chwilę nie zapomniałam tego, co czuję. Nie mogę zaprzeczyć swoim uczuciom. Nie mogę się wycofać, bo się boję. – Głos mi drży, ale nie poddaję się. Jestem zdeterminowana, żeby zobaczyli tę sytuację z mojej perspektywy. – Jack jest wart tej męczarni, ponieważ go kocham. Tak bardzo, że cholernie mnie tu boli. – Uderzam dłonią w serce. – Też się boję, ale sama myśl, że nie mogłabym być z nim, przeraża mnie. – Kończę przemówienie długim łykiem wina i drżącą ręką odstawiam kieliszek na blat. – Nie proszę was o błogosławieństwo. Chcę tylko, żebyście nie zakładali, że znacie moją sytuację, bo jej nie znacie.

– Annie, on nie jest twój. Nie możesz go wziąć – mówi cicho Lizzy. – Nie idź tą drogą.

– Za późno. – Spuszczam wzrok na podłogę. – I nie wzięłam go. Sam do mnie przyszedł.

– Sądziś, że jego żona tak do tego podejdzie? – pyta Micky. – Ktokolwiek?

– Nie – przyznaję. – Ale godzę się z tym, że nie mam kontroli nad tym, jak ludzie mnie postrzegają. Wiem, jak będą mnie nazywać: dziwką, samolubną suką, rozbijaczką małżeństw. Ale nic tak nie boli, jak myśl o życiu bez Jacka. On jest nieszczęśliwy w małżeństwie. Ten ślad na jego twarzy to jej sprawka. Ona mu to zrobiła!

Na chwilę zapada milczenie. Oboje patrzą na mnie zaskoczeni.

– O cholera – wzdycha Lizzy. Odkłada kieliszek z winem i kręci głową. Może i nie rozumie wszystkiego, ale zaczyna pojmować, co czuję do Jacka. Podchodzi do mnie, obejmuje mnie jedną ręką i lekko przytula. – W coś ty się wpakowała, Annie?

– W miłość – odpowiadam zwyczajnie, ponieważ to jedno słowo wyjaśnia powód, dla którego wyruszyłam w tę bolesną drogę z Jackiem.

W chwili gdy spojrzeliśmy na siebie w tamtym barze, nasze serca zaczęły się splatać, a teraz są tak mocno złączone, że nie mam innego wyboru niż walczyć o nas i liczyć, że nic nas nie rozdzieli, ponieważ jeśli Jack mnie zostawi, zabierze ze sobą część mojego serca. A to by mnie zniszczyło.

Narastająca w gardle gęstwa zwiększa się, aż wybucham płaczem w ramionach Lizzy. Słyszę, jak Micky przeklina, a Lizzy łka. Wypłakuję się cicho w jej ramię, wdzięczna za pocieszenie, do którego ją zmusiłam. Po chwili odsuwa mnie i łapie za ramiona. Ma szklane odłez oczy i ze smutkiem ociera moje.

– Ty głupia dziewczyno – mówi łagodnie. Głos jej drży od emocji. – Z jednej strony cieszę się, że znalazłaś mężczyznę, którego tak bardzo kochasz, ale z drugiej boję się o ciebie.

Przełykam ślinę i kiwam głową ze zrozumieniem. Czuję dokładnie to samo.

Micky głośno wzdycha i podchodzi do mnie. Obejmuje nas obie potężnymi ramionami.

– Cholera, mój mózg jest oficjalnie różowy – mruczy i całuje nas po kolei w głowę.

Ciche kasznięcie przerywa naszą sesję przytulania i się rozsuwamy.

– Nie chciałem przeszkadzać – mówi Jack.

– Lepiej żebyś ją wspierał – groźnie ostrzega Micky.

Jack nie odgraża się i nie wygląda na urażonego, że Micky mniej lub bardziej mu groził. Powstrzymuję się od powiedzenia mojemu przyjacielowi, że ja też muszę wspierać Jacka.

– Będę – odpowiada bez wahania Jack.

– A jeżeli złamiesz jej serce, przysięgam, że cię zabiję.

– Nie dojdzie do tego – oświadcza spokojnie Jack i spogląda na mnie swoimi szarymi, spokojnymi oczami. – Jeżeli ją zranisz, zabiję się, zanim mnie dorwiesz.

Słyszę, jak z zaskoczeniem wstrzymuje oddech, i przygryzam wargę, gdy zapada milczenie. Wszystko zostało powiedziane. Lizzy trąca łokciem Micky'ego, żeby wyrwać go z pojedynku na spojrzenia z Jackiem, i wyprowadza go z kuchni.

– Jutro rano do ciebie zadzwonię – mówi Lizzy, widocznie rozdarta dzisiejszymi rewelacjami.

Jack schodzi im z drogi i z szacunkiem kiwa głową, kiedy go mijają. Gdy drzwi się zamykają, obraca się do mnie z poważnym spojrzeniem. Ręce ma w kieszeniach. Wszystko staje się teraz takie realne.

– W porządku?

Kiwam głową. Ale moje emocje mają inne zdanie. Znowu wybucham płaczem, nie mogąc przetworzyć, co się właśnie zdarzyło. Jack przechodzi przez pokój kilkoma długimi krokami i przyciąga mnie do siebie. Przytula mnie mocno. Uspokaja i całuje we włosy.

– Wszystko będzie w porządku – mówi. – Obiecuję.

Kurczowo trzymam się jego słów, jakby były wszystkim, co mam. Modłę się, żeby miał rację, gdy jego ciała też się trzymam kurczowo. Czuję się kompletnie pozbawiona energii. Nie

podoba mi się brak chęci do walki. Moja siła będzie testowana do granic. Mam tylko nadzieję, że się nie złamię.

Jack bierze głęboki wdech i ściska mnie po raz ostatni, zanim weźmie na ręce i zanieśie do sypialni. Kładzie mnie na łóżku, a potem znika na chwilę, żeby przynieść z salonu poduszki i kołdrę. Po wsunięciu mi poduszki pod głowę i rozebraniu nas obojga, kładzie się obok, przysuwa mnie do siebie i przykrywa nas pościelą. Jego ciało idealnie owija się wokół mojego.

– Zawsze kiedy cię zostawiam, cierpię, Annie. Głupieję, denerwuję się, bo nie wiem, kiedy znów cię zobaczę. Nie dam rady tak dłużej.

Całuje mnie w tył głowy i przyciąga bliżej siebie. Jesteśmy spleceni. Schowani przed światem. Chronieni przed tym, co nastąpi.

– Nieważne co się stanie, co Stephanie zrobi mnie lub sobie – szepcze mi do ucha. – Jutro ją zostawiam.

Rozdział 23

Poczucie beznadziejności, które ogarnia mnie po otwarciu oczu, mogłoby mnie ponownie wysłać do świata snu, jeżelibym na to pozwoliła. Jacka nie ma. Przewracam się i wpatruję w poduszkę, na której w nocy leżała jego głowa. Wciąż czuję ciepło jego ciała. Przesuwam dłonią po prześcieradle. Tu też czuję ciepło, co mówi mi, że niedawno wyszedł. Z jednej strony nienawidzę go za to, że wymknął się bez pożegnania. Ale z drugiej głos rozsądku mówi mi, że tak było najlepiej. Nie sądzę, żebym była w stanie go wypuścić.

Dzisiaj jej to powie.

Łatwo byłoby ukrywać się przez cały dzień pod kołdrą, ale odrzucam pościel i wstaję. Dostrzegam karteczkę opartą o lampę na stoliku nocnym. Łapię ją dwoma palcami i czytam. „Nigdzie nie odchodź. Buziaki”.

Nie chodzi mu o dosłowne wychodzenie z domu, lecz o zniknięcie z jego życia. Podsuwam papier do nosa i wdycham zapach, w milczeniu obiecując, że nigdy nie odejdę. Potem odkładam liścik na stolik i zaczynam się kręcić po mieszkaniu. Na dobry początek zamierzam zrobić sobie kawę, a potem wskoczyć pod prysznic.

Mój plan jest prosty: zamknąć się w gabinecie i pracować cały dzień.

Wrzucam na siebie postrzępione dzinsy, koszulkę z U2 i japonki, a potem idę do pracowni, siadam przy biurku... i całą wieczność wpatruję się w pusty ekran. Przez dziesięć minut bawię się długopisem, a potem przekładam papiery. Zaczynam pisać z dziesięć maili i próbuję odpowiedzieć na kolejne dwadzieścia. Trochę bazgrzę i wreszcie odkładam długopis. Opieram się na łokciach o biurko i chowam twarz w dłoniach. Nic z tego nie będzie. Biorę laptop i torbę, zarzucam szalik na szyję i wykręcam numer do Lizzy, gdy idę w kierunku drzwi. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Hej – wita mnie powściągliwie.

– Hej – powtarzam za nią, kiedy wychodzę na chodnik. – Co słyhać? – pytam, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie podoba mi się wyczuwalne napięcie między nami.

– Nie mogłam zasnąć – przyznaje otwarcie. – Nat wpadła na godzinę. Pytała o ciebie.

– Powiedziałaś jej?

– Nie. To nie moja rola, Annie. I choć nie podoba mi się to wszystko, zdaję sobie sprawę, jak delikatna jest to kwestia. Nie zdradzę twojej tajemnicy.

Dochodzę do głównej ulicy i na chwilę przymykam oczy. Jestem zawstydzona. Lizzy traktuje mój związek jak coś niemoralnego i nie mogę się z nią nie zgodzić.

– Dziękuję.

– Gdzie jesteś?

– Idę do Starbucksa.

– Tak wcześnie? Jest ósma rano w niedzielę.

– Musiałam wyjść – przyznaje otwarcie. – Jack powie dziś Stephanie, że to koniec z nimi. Nie wiem dokładnie, kiedy to nastąpi, ale nie mogę siedzieć cały dzień w domu i o tym myśleć.

– Rozumiem – mówi beznamiętnie. – Powie jej o tobie?

– Nie.

– W takim razie, jak planuje się wytłumaczyć? Będzie chciała znać powód.

Spuszczam wzrok i wpatruję się w swoje stopy. Nie podoba mi się jej oziębłość, ale wiem, że nie mogę oczekiwać niczego więcej. Może i wczoraj mnie przytuliła, kiedy się rozplakałam, ale to nie oznaczało, że będzie się cieszyła moim szczęściem.

– W ich małżeństwie źle się działo, zanim się pojawiłam, Lizzy – mówię drżącym głosem.

– Oczywiście, że tak, Annie. Coś spowodowało, że Jack zaczął się rozglądać za innymi.

– Nie rozglądał się – sprzeciwiam się, nie ze złośliwości, ale z największą determinacją, na jaką mnie stać.

– Niech ci będzie. Chodzi mi o to, że w każdym związku są problemy, ale kiedy składasz przysięgę małżeńską, obiecujesz, że będziesz z kimś na dobre i na złe. Dla dobra wszystkich.

Przystaję na ulicy.

– Czy jakaś przysięga mówi, że można ranić fizycznie drugą osobę? Czy każą ci obiecać, że nigdy nie podrapiesz męża i nie uderzysz go w twarz? – Milczy, a ja wzdycham. – Lizzy, nie zadzwoniłam, żeby tego wysłuchiwać.

– A ja nie odebrałam, żeby cię podtrzymywać na duchu – odpowiada, na co się krzywię. Przez jej słowa kolejne łzy napływają mi do oczu.

Ocieram je zdecydowanie i staram się nie pociągać nosem, żeby nie usłyszała mojego smutku. Nie szukam współczucia, tylko wsparcia przyjaciółki. I chyba go nie znajduję.

– Rozumiem – szepczę i kończę rozmowę. Opuszczam telefon, który ciąży mi w bezwładnej ręce. Łzy zaczynają spływać miarowo po policzkach, kiedy ruszam w dalszą drogę. Czuję na sobie wzrok mijających mnie ludzi. I akceptuję fakt, że mój świat z kawałkiem Jacka musi się powoli rozpaść, żeby mógł się odbudować... tym razem z nim całym.

Z kawą w ręku idę w stronę Hyde Parku. Obchodzę go dookoła, aż znajduję przejście w barierce na Park Lane i spaceruję w kierunku jeziora Serpentine. W oddali widzę Micky'ego. Jest na szczycie wzgórza. Kuca i pokrzykuje na koleśki robiącego pompki z plecakiem. Siadam na ławce, żeby obserwować sesję treningową. Nie ruszam się przez kolejną godzinę i patrzę, jak mężczyzna następną klientkę – tym razem jest to Charlie. Kiedy kończą, obejmuje go, a Micky czule odwzajemnia gest, co do niego nie pasuje. W każdym razie nie do jego podbojów. Nie mógł jej jeszcze zaliczyć, choć trenuje ją od miesięcy. Chyba ktoś tu się objaja.

Nie miałam zamiaru machać, żeby przykuć jego uwagę, ale kiedy odwraca się i idzie w moim kierunku, uświadamiam sobie, że pewnie przez cały czas wiedział o mojej obecności. Jest cały spocony. Jego mięśnie lśnią w porannym słońcu, kiedy do mnie podchodzi. Lekko się uśmiecha i bez słowa siada obok. Ja również milczę. Przeraza mnie wizja powtórki rozmowy z Lizzy. Czy stracę wszystkich przyjaciół, żeby móc być w pełni z Jackiem?

Czuję, że chwyta mnie za dłoń i lekko ściska. Zerkam z ukosa, ale widzę, że wpatruje się przez siebie. Spuszczam wzrok na nasze złączone dłonie, które leżą na jego kolanie. Milczymy całe wieki. Oboje wpatrujemy się w trawiastą połąć Hyde Parku, a niewypowiedziane słowa wiszą w powietrzu.

Wreszcie Micky wstaje i schyla się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Możesz na mnie liczyć – mówi.

Spoglądam na niego i choć nie mogę się zdobyć na uśmiech ani słowa podziękowania, upewniam się, że widzi wdzięczność w moich oczach.

Znów są zaszklone i Micky z westchnieniem ociera zblakaną łzę. Po chwili odchodzi, a ja zostaję na ławce. W ciągu godziny trzy osoby zdażyły usiąść na ławce obok mnie. Starszy pan, żeby odpocząć, kolejny mężczyzna, aby zjeść kanapkę i na koniec biegacz, który chciał się rozciągnąć. Przychodzą i odchodzą wieść dalej swoje życie. Prawdopodobnie niezbyt nieskomplikowane. Życie, które nie jest naznaczone oszustwem, cierpieniem i poczuciem winy.

Kobieta na ławce z naprzeciwka uśmiecha się i wkłada dziecko do wózka. Odwzajemniam uśmiech, po czym wstaję. Nie wiem, dokąd idę, ale stąпам pewnym krokiem. Po chwili zwalniam, mój umysł też zwalnia, aż stoję na środku drogi. Powoli się odwracam i

obserwuję, jak kobieta pcha wózek w moją stronę. Mam wrażenie, jakby błyskawica we mnie uderzyła i rozerwała na pół. Brzuch skręca mi się z przerażenia. Drżącymi rękami szukam w torebce telefonu. Kiedy wreszcie go znajduję, w panice wciskam tysiąc złych ikon, zanim włączę kalendarz. Dopiero po kilku sekundach udaje mi się obliczyć tygodnie, a po kilku kolejnych zaczyna mi się robić niedobrze. Nagle jest mi gorąco i mam mdłości. Z trudem oddycham. W głowie mi się kręci.

– Dobrze się pani czuje?

Spoglądam beznamiętnie w bok. Kobieta z wózkiem zatrzymała się obok mnie. Wygląda na szczerze zaniepokojoną. Mój wzrok pada na słodko śpiące dziecko.

Żołądek mi się zaciska i składa w pół. Wymiotuję na swoje stopy.

– O mój Boże! – wykrzykuje kobieta i kładzie mi dłoń na plecach.

Mimo męczarni udaje mi się unieść rękę. Nacisk na żołądek powoduje napłynięcie wody do oczu. A może to znów łyż?

– Nic mi nie jest – mówię chrapliwie i biorę od niej chusteczkę dla niemowląt, żeby otrzeć usta. – Dziękuję. – Prostuję się i odchodzę szybkim krokiem. Jestem zbyt przerażona, żeby czuć zażenowanie wymiotowaniem przed obcymi ludźmi.

Wreszcie udaje mi się znaleźć publiczną toaletę. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że znajdę się w takiej sytuacji, ale gdybym to zrobiła, nie przypuszczałabym, że ucieknę się do bezosobowej ubikacji, z której mogły skorzystać miliony ludzi. A jednak – siedzę na kibelku i wpatruję się w test ciążowy.

Pozytywny.

Dwie kreski lśnią szyderczo. Krzyczą mi w twarz, że jestem lekkomyślną kretynką. Inni nie będą używać słowa lekkomyślna. Niektórzy powiedzą kłamliwa suka, pozostali – intrygantka, manipulanka czy wyrachowana kombinatorka. Nic, co powiem czy zrobię tego nie zmieni. To coś, z czym będę musiała żyć. Podobnie jak z komentarzami, że ukradłam innej kobiecie męża.

Przytłaczający ból jest jeszcze większy, gdy pomyślę, że jedna osoba, która nie oskarży mnie o celowe działanie, nie jest dziś dostępna pod telefonem. Nie mogę do niego zadzwonić ani się z nim spotkać. Nie mam, do kogo się zwrócić, a przynajmniej do nikogo, kto będzie chciał mnie przytulić, zamiast ukrzyżować.

Mój świat nie rozpada się powoli. On się wali wokół mnie i mam wrażenie, jakby wymykał mi się spod kontroli. Nie czuję triumfu, gdy patrzę na pozytywny wynik. Nie czuję nawet iskry radości pośród zawieruchy, w której się znalazłam. To bez wątpienia najgorsza rzecz, jaka mogła się przydarzyć. Zmienia wszystko.

Wrzucam test do torebki, wychodzę z kabiny i myję ręce. Wychodząc, unikam spojrzenia w lustro. Nie muszę widzieć swojego odbicia, żeby wiedzieć, że wyglądam jak zjawą. Jest mi zimo. Mam wrażenie, jakby krew odpłynęła mi z ciała. Płytko oddycham.

Czuję się, jak cień kobiety i wiem, że tak muszę wyglądać.

Zanim zaszło słońce, musiałam chyba zejść do każdego parku w Londynie. Stóp nie czuję, ale to nic w porównaniu do bólu głowy, żołądka i serca.

Jack słowem się nie odezwał. Zastanawiam się, czy musiał ją zawieźć do szpitala, bo zrobiła coś głupiego. Czy w ogóle jej powiedział? Czy rzuciła się na niego? Nie mogę iść do domu i siedzieć w nim sama. Nie mogę zwrócić się do rodziców ani przyjaciół. Nie mam, dokąd pójść. Nigdy wcześniej nie czułam się tak samotna.

Zmuszam się do wejścia do kawiarni. Na dźwięk telefonu serce mi podskakuje. Szybkim ruchem wyciągam komórkę z torebki i zerkam na ekran. Nie mam siły poczuć wyrzutów sumienia, kiedy wdycham z rozczarowania, widząc, że to nie Jack dzwoni. Przez chwilę zastanawiam się, czy zignorować telefon od Lizzy. Boję się, że więcej negatywnych emocji może

mnie powalić, ale przez strach przebija promyk nadziei, więc odbieram.

– Przepraszam – mówi drżącym głosem. – Po prostu martwię się o ciebie, Annie. Tak bardzo chcę mieć nadzieję, że będziesz szczęśliwa, i naprawdę dobija mnie to, że nie potrafię. Zaslugujesz na coś lepszego niż ta gówniana sytuacja. Zaslugujesz na księcia z bajki. Dlaczego musiałaś zakochać się w żonatym facecie?

– Nie planowałem tego. – Opadam na krzesło przy pobliskim stoliku. – Nie chciałam, żeby do tego doszło. Próbowałam odejść. Musisz mi uwierzyć.

– A jakie ma to teraz znaczenie? Tkwisz w tym po szyję.

Wpatruję się przed siebie. O niczym nie ma pojęcia.

– Kocham go – mówię zwyczajnie. Mogłybyśmy dyskutować o tym latami, sprzeczać się o to, jak i dlaczego. Ale zawsze dojdziemy do tych dwóch słów. – Nie mogę zagłuszyć tego uczucia, Lizzy – mówię cicho, bezwstydnie ją cytując.

– Wiem – wzdycha. – Kontaktował się z tobą?

– Nie – przyznaję i znów się zastanawiam, gdzie jest i co robi. Co się dzieje.

– Jak ci minął dzień?

– Spacerowałam.

– Sama? Cały dzień? Dlaczego nie przyszłaś do mnie? – pyta zaniepokojona.

– Rano przez telefon nie byłaś specjalnie uprzejma – zauważyłam cicho. – Nie chciałam cię zmuszać.

– Annie, nadal cię kocham. Zrobiłaś coś, z czym się nie zgadzam, ale nigdy bym się od ciebie nie odwróciła.

– Dobrze wiedzieć – mówię mechanicznie – bo jestem w ciąży.

Słowa same ze mnie wychodzą. Nawet nie jestem zaskoczona. Nic już nie czuję.

– Co powiedziałaś? – pyta wysokim i zaniepokojonym głosem.

– Jestem w ciąży – powtarzam, choć doskonale wiem, że usłyszała za pierwszym razem.

– O Jezu – szepcze szczerze przerażona. – O mój Boże.

– Wiem. – Tylko na tyle mam energię. Zero wyjaśnień. Zero proszenia o współczucie czy zrozumienie. Mam dość na dziś. A może na zawsze.

– Gdzie jesteś?

– W kawiarni niedaleko Regent Park.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę iść do domu. Bo nie wiem, czy Jack już powiedział Stephanie, że ją zostawia. Bo się nie odzywa, co doprowadza mnie do szału. Bo nie mogę do niego zadzwonić. Bo...

– Przyjedź do mnie – nakazuje bez wahania. – Proszę.

Uśmiecham się do telefonu, kiedy dochodzę do dziwnego wniosku, że po prostu chcę być sama. Nie mam ochoty słuchać, w jaką beznadziejną sytuację się wpakowałam. Sama doskonale o tym wiem.

– Nic mi nie jest – zapewniam ją.

– Annie, proszę.

– Lizzy, zaufaj mi, wszystko jest w porządku. Muszę tylko to przetrwać. – A raczej dalej się torturować. – Niedługo wrócę do domu. Obiecuję.

Przez kilka sekund milczy, ale w końcu się poddaje.

– Zadzwoni, jeżeli będziesz chciała, żebym przyjechała i cię odwiozła, okej?

– Okej. – Rozłączam się, ale zanim zdążę odłożyć telefon, znów zaczyna dzwonić. Tym razem to Jack. Moje serce zaczyna bić mocnym, miarowym rytmem. – Jack? – Pośpiesznie odbieram.

– Cześć, kochanie. – Wydaje się kompletnie załamany i nie wiem, czy to dobry, czy zły znak. Stchórzył? Błagała go, żeby nie odchodził? Uległ presji i został?

– Gdzie jesteś? – pyta.

Nie mówię mu prawdy. Nie chcę, żeby martwił się o mnie.

– U Lizzy – kłamię. – Dobrze się czujesz?

– Nie – odpowiada szybko i szczerze. – Żaden facet nie powinien się dobrze czuć, kiedy widzi, jak kobieta rozsypuje się u jego stóp.

– Przykro mi.

– Powiedziałem jej, że jest ktoś inny.

– Co?!

– Nie chciała mnie słuchać, Annie. Byłem zdesperowany.

– Powiedziałeś jej, że to ja?

– Jezu, nie – szepcze.

Mała to ulga, ale zawsze. Dał jej jakiś punkt zaczepienia. Będzie miała na nim obsesję i zrobi wszystko, żeby dowiedzieć się, o kogo chodzi.

– Gdzie jesteś?

– U Richarda. Wypiłem kilka piw i próbuję się zrelaksować. To był... – urywa. Nie musi mówić, że to był długi dzień.

– Wiem – mówię. Nie jestem w stanie się sprzeciwić i, co dziwne, nie czuję się zraniona faktem, że chce się napić z kumplem. Ja też potrzebuję własnej przestrzeni, żeby przetrwać to, co Jacka nieźle zaskoczy. Muszę się zastanowić, jak i kiedy mu o tym powiedzieć.

– Kocham cię – wyrzucam z siebie, żeby przypomnieć mu pośród chaosu, dlaczego się w nim znaleźliśmy.

– Nigdy w to nie wątpiłem, Annie. – Wzdycha ciężko. Brzmi na zmęczonego. – Wyśpij się, kochanie, zadzwonię do ciebie rano.

– Dobrze.

– Kocham cię, piękna. Bardziej niż cokolwiek.

Jego deklaracja wywołuje lekki uśmiech na mojej twarzy.

– Bardziej niż truskawkowe żelki.

– Bardziej. A wiesz, jak je uwielbiam.

– Wiem. Też cię kocham.

Rozłączam się i wracam do domu. Chciałabym myśleć, że to najgorsze już za nami, ale nie jestem głupia. To dopiero początek.

Rozdział 24

Kiedy dochodzę do domu, jest już ciemno. Idę do swojego pokoju, rzucam torebkę na łóżko i przetrząsam ją, dopóki nie znajdę długiego, plastikowego patyczka. Wyciągam go i wpatruję się w okienko w nadziei na cud. Dwie kreski wciąż się we mnie bezczelnie wpatrują. Wrzucam test z powrotem do torby i idę do łazienki. Po raz pierwszy spoglądam dziś w luto. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam siebie w gorszym stanie. Mam ziemistą cerę, zamglone zielone oczy, oklapnięte ciemne włosy i pogniecione ubrania. Spuszczam wzrok, żeby nie widzieć cierpienia na twarzy, i moje spojrzenie pada na brzuch. Płaski brzuch. Po raz pierwszy zastanawiam się nad najważniejszym pytaniem, które powinna sobie teraz zadawać. Nie to, co ludzie pomyślą czy jak zareagują – powinnam spytać samą siebie, czy będę w stanie być matką. Ani razu przez głowę mi nie przeszło, żeby pozbyć się problemu. Nie spytałam się, czy chcę urodzić.

Urodzę je.

Po prysznicu robię sobie filiżankę herbaty na dobranoc. Nie walczę z uśmiechem na twarzy, który pojawia się, kiedy zbieram z kanapy papierki po słodyczach. I nie zastanawiam się nad sensem włączenia *Top Gun* i umoszczenia się na sofie. Wzrok czasem wędruje mi od telewizora do podłogi, na której widzę siebie i Jacka. Nasze splecione ciała, słodycze i poduszki. Widzę też trzecią osobę: dziecko. Ja, Jack i mały człowieczek – w połowie ja, w połowie on. Kładę dłoń na brzuchu i nieświadomie go głaszczę. Za niecały rok będę miała małe dziecko. Kogoś, kim będę się opiekowała i kto będzie ode mnie zależny. Nigdy nie planowałam zostać mamą, może dlatego, że moje plany nigdy nie obejmowały niczego poza pracą. Moje życie stanęło na głowie i sama się o to prosiłam. Teraz muszę wziąć sprawy w swoje ręce. Wiem, czemu stawiam czoło, ale noszę w sobie dziecko. Nie przejmuję się już tak mocno reakcjami innych i Stephanie, najważniejsze jest, żebym była dobrą mamą. Mogę to zrobić. Z Jackiem wszystko się uda.

Po raz pierwszy dzisiejszego dnia widzę nadzieję pośród ruin i chwytam się jej z całą siłą. Rozkładam się na kanapie i sączę herbatę. Przed pójściem spać, dostaję esemesa od Jacka.

„Zawsze byłem Twój. Nawet kiedy Cię nie znałem. A Ty zawsze byłaś moja. Po prostu trochę nam zeszło, aż się odnaleźliśmy. Kocham Cię. Buziaki”.

I z tymi słowami zasypiam.

Gdy budzę się, jest mi chłodno, a na ekranie lecą napisy końcowe *Top Gun*. Mruczę z niezadowolenia. Nie mam ochoty iść do łóżka, ale tu jest mi za zimno. Trzęsę się, więc wstaję z kanapy, wyłączam telewizor, biorę telefon i zarzucam koc na ramiona. Potem zaspana wlokę się do sypialni.

Już prawie dochodzę do cudownie ciepłego łóżka, już słyszę wołanie pościeli, gdy pukanie w drzwi zatrzymuje mnie na progu. Zerkam przez korytarz na wejście do domu, zastanawiając się, kogo przyniosło o tej porze. Zerkam na telefon. 22.00. Nie tak późno.

Zsuwam koc z ramion i rzucam go na łóżko. Biorę z krzesła szarą bluzę z kapturem, którą wkładam w drodze do drzwi. Stwierdzam, że to musi być Jack. Ta myśl przyspiesza ruch moich nóg. Otwieram drzwi, gotowa rzucić się na niego i nigdy nie puścić, ale mina mi rzednie w chwili, gdy umysł rejestruje gościa.

– Stephanie – mówię drżącym głosem i desperacko usiłuję powstrzymać oczy przed wybałuszaniem.

Mój Boże, co ona tu robi? Cholera, co ja mam zrobić? Wygląda jak wrak człowieka.

Nieumyte włosy zebrała w niechlujny kucyk. Ma czerwoną i plamistą twarz, a jej ciało drży w miękkim płaszczu khaki z kapturem. Puszczam drzwi, kiedy zaczynają lekko trzeszczeć od moich ruchów.

Muszę wyglądać na równie zdenerwowaną, jak się czuję. Stephanie wpatruje się we mnie niewidzącym wzrokiem, trochę jakby była w transie. W tej chwili każdy normalny człowiek zapytałby, co się stało. Ale ja wiem, co się stało, i nie jestem każdym normalnym człowiekiem. Jestem kobietą, dla której mąż ją zostawił, i muszę się jej pozbyć, zanim stracę nad sobą kontrolę, a Stephanie wszystkiego się domyśli.

– Stephanie? – zaczynam delikatnie i zmuszam się do przyjacielskiego spojrzenia.

– Nie wiedziałam, do kogo innego się zwrócić – mówi chrypliwie, obejmując się w pasie.

– Co? – Zaskakuję siebie szorstką odpowiedzią, ale staram się odzyskać kontrolę. Więc przysła tutaj? Do mnie?

Wybucham płaczem.

O cholera.

– Zostawił mnie – łka. – Odszedł!

Mam mętlik w głowie. Nie mam zielonego pojęcia, co zrobić.

– Stephanie, ja...

Wpada na korytarz, aż muszę się odsunąć, i zderza się ze ścianą. Gdy mnie mija, wyraźnie wyczuwam zapach alkoholu. Piła.

– Odszedł, Annie! Odszedł i zostawił mnie samą! – Odwraca się i patrzy na mnie. Nagle jej spojrzenie staje się poważne, a w szeroko otwartych oczach lśni dzikość. – Ale on mnie potrzebuje – mówi spokojnie.

– Przykro mi, Stephanie – odzywam się wreszcie. Przypominam sobie, że powinnam zachowywać się jak osoba postronna, która ją wspiera. – Jestem pewna, że do ciebie wróci.

– Oczywiście, że tak. – Pociąga nosem. – Po prostu się pogubił.

Kiwam entuzjastycznie głową. Chcę, żeby wzięła się w garść i wyszła, a wtedy będę mogła rozpaczać nad swoimi problemami. Oczywiście nie będzie to wyglądało tak spektakularnie jak u Stephanie, ale mogę zagwarantować, że będą łyzy i spanikowany telefon do Jacka.

Wygina twarz i znów zaczyna płakać. Tym razem w bardziej kontrolowany sposób. Jej ciało drży od ciągłego pociągania nosem i łapania oddechu.

– Co mam zrobić? – pyta przez czkawkę. Głowa jej bezwładnie opada.

Brak mi słów. Nie wiem, co robi, i to mnie szczerze przeraża.

– Mam zadzwonić po twoją przyjaciółkę? – pytam. – Kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać? – Muszę wyraźnie pokazać, że ja nie jestem tą osobą. Nie byłabym, nawet jeżeli nie kochałabym jej męża.

– Nie mam nikogo – łka. – Nie mam przyjaciół. – Patrzy na mnie z nadzieją. Obawiam się najgorszego. – Nikogo poza tobą. Zostanę tu na chwilę. Możesz mi zrobić herbaty. Nie powinnam być teraz sama, Annie.

– A co z twoją mamą? – drażę dalej. Usiłuję brzmieć na zatroskaną, a nie zdesperowaną.

Kręci głową.

– Jest z tatusem na kolacji. Nie chcę im przeszkadzać.

Próbuję przełknąć narastającą w gardle gulę. Stephanie nie ustąpi. Chce, żebym była jej przyjaciółką. Albo myśli, że już nią jestem. Chce wygadać się kobiecie, która nosi dziecko jej męża. Nie potrafię sobie wyobrazić gorszej sytuacji. Jezu, nie mogę jej wygonić i zastanawiać się przez całą noc, czy nie próbuję podciąć sobie żył.

– Nastawię wodę – mówię i zamykam drzwi wejściowe.

No to mam przerąbane.

Prowadzę Stephanie do kuchni. Pozwalam jej usiąść i zaczynam robić herbatę. Mam natłok myśli i obawiam się kierunku rozmowy.

– Powiedział, że ma kogoś – mówi zniecierpliwiona z wyraźnym rozbawieniem.

– Pewnie jakaś przelotna znajomość – odpowiadam mechanicznie. Mieszając herbatę, dochodzę do wniosku, że nie mam innego wyboru, niż siedzieć cicho i zachowywać się jak przyjaciółka, za którą mnie uważa.

– To właśnie powiedziałam. Jakaś zdzira, co rozłożyła przed nim nogi.

Zaciskam zęby. Kładę jej herbatę na stoliku i siadam naprzeciwko.

– Wróci do mnie. Raz już wrócił, kiedy zrozumiał, że popełnił błąd. Że nie może żyć beze mnie. – Śmieje się. Z trudem układam usta w uśmiech, choć jestem w rozsypce. Nie chcę tego słuchać. Pochyla się z kubkiem w dłoniach i uśmiecha do mnie. – Możesz pomóc mu to uświadomić. Pracujesz z nim. Widzisz go codziennie. Możesz mu powiedzieć, że popełnia błąd. Co ty na to?

Co ja na to? To jakieś piekło. Uśmiecham się, choć fizycznie cierpię. Mój żołądek ciągle robi salta, jakby chciał przypomnieć, że noszę w sobie część siebie i Jacka.

– Dobrze – odpowiadam i przełykam ślinę.

– Dziękuję, Annie – mówi i w zamyśleniu przysuwa kubek do ust. Sprawia wrażenie znacznie bardziej opanowanej. I właśnie kiedy o tym myślę, z hukiem odstawia kubek i znów zaczyna zawodzić. Nie mam zielonego pojęcia, czy to normalne zachowanie kobiety zostawionej przez męża, czy po prostu normalne zachowanie Stephanie. – Przepraszam. – Płacze i wyciera twarz. – Masz chusteczki? – pyta.

– W łazience. – Modlę się, żeby poszła tam sama i nie ciągnęła mnie ze sobą. Mój telefon leży po drugiej stronie kuchni, przy czajniku. Dziwnie będzie wyglądało, jeśli go wezmę ze sobą. A jeżeli pójdzie sama, zdołam wysłać Jackowi esemesa. – Wiesz, jak dojść.

Stephanie odsuwa krzesło i wstaje. Czekam, aż zniknie za rogiem, żeby skoczyć po komórkę i wystukać wiadomość do Jacka.

„Stephanie jest u mnie!”

Siadam z telefonem w ręku. Słyszę, jak wydmuchuje nos. Jack niemal natychmiast odpisuje.

„Co? U Ciebie?”

Mam czas napisać jedynie „tak”, zanim Stephanie wraca do kuchni. Wsuwam telefon do kieszeni i wstaję.

– W porządku? – pytam.

Kiwa głową i chowa chusteczkę do kieszeni. Po chwili podchodzi do mnie, żeby mocno mnie ścisnąć, a ja całą sobą krzyczę, żeby nie poczuła mojego niepokoju.

– Jesteś dobrą przyjaciółką – mówi i wreszcie mnie puszcza, cmokając w policzek.

Dłużej nie dam rady. Ze strachu cała szaleję.

Gdy rozbrzmiewa dźwięk telefonu, Stephanie wstrzymuje oddech i wyciąga komórkę z kieszeni płaszcz. Szczęście na jej twarzy, gdy zerka na ekran, jest niczym cios w brzuch.

– To Jack! – piszczy i odbiera. – Jack? – Wybiega z kuchni. – Tak, już jadę do domu! Przyjedziesz? Porozmawiamy na spokojnie. Obiecuję, że cię wysłucham. – Znika pełna ekscytacji i zatrząskuje za sobą drzwiami.

Opadam na krzesło. Adrenalina, która mnie napędzała, wyparowuje z mojego ciała, a jej miejsce zajmuje zaskoczenie. Chowam głowę w dłoniach, ale nie mam czasu uspokoić myśli. W kieszeni dzwoni mi telefon. Wyciągam go i odbieram.

– Annie, wszystko porządku? – Jack szaleje z niepokoju.

– Tak, świetnie – żartuję. – Właśnie byłam świadkiem załamania twojej żony i słuchałam, jak ma zamiar odbić cię dziwce, z którą sypiasz. Najwyraźniej jestem superprzyjaciółką i przekonam cię, że popełniasz błąd. Super, nie?

– Co? – Jest równie zaskoczony jak ja.

– Jack, boję się.

– Bardzo cię przepraszam – mówi bez tchu. – Nie wiedziałem, że przyjdzie do ciebie.

– W porządku? – pytam delikatnie. Nie podoba mi się zmęczenie w jego głosie.

– Po prostu chciałbym być z tobą – przyznaje, czym wywołuje smutny uśmiech na mojej twarzy. – To był gówniany dzień.

– Racja – mówię cicho. Nie musi wiedzieć, dlaczego mój też był gówniany.

– Muszę się z tobą spotkać, Annie. Możesz przyjść jutro rano do mojego biura?

– Czy to nie wzbudzi podejrzeń?

– Zwykle spotkanie biznesowe.

– Wezmę ze sobą dokumenty – odpowiadam. Wstaję i idę do sypialni położyć się wreszcie do łóżka. Zdejmuję z łóżka torebkę i rzucam ją na podłogę. Kładę się i podciągam kołdrę pod brodę.

– U mnie w biurze o jedenastej?

– Dobrze.

– Nie mogę się doczekać, aż cię przytulę, Annie. – Brzmi na wyczerpanego. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że wtulam się w jego ciepłą i bezpieczną pierś. – Dobranoc kochanie.

– Dobranoc. – Rozłączam się i wpatruję w sufit. Staram się wymyśleć, jak powiedzieć Jackowi o ciąży. Nie jestem pewna, czy biedak jest w stanie znieść więcej.

Rozdział 25

Następnego ranka cała w nerwach siedzę w poczekalni do biura Jacka, po tym jak usłyszałam, że mnie oczekuje. Nie wiem, czy jestem roztrzęsiona możliwością ponownej wizyty Stephanie, czy powiedzeniem mu o ciąży. Jednak nie mam dużo czasu na zastanawianie się. Jack wychodzi z gabinetu i idzie wprost do mnie, zapinając guzik marynarki. Wygląda na zmęczonego, kompletnie wycieńczonego, ale jego twarz jaśnieje, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

Dziś nie ma krawata – jedynie białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem oraz marynarkę i spodnie. Włosów nie ułożył z równą dbałością, jak podczas naszego ostatniego spotkania w jego biurze. Ale nie dziwi mnie to. Sądzę, że wczorajszy dzień wymęczył nas oboje.

W przeciwieństwie do niego mam znoszone, obciste džinsy, szeroką i pogniecioną koszulkę oraz japonki, które są zdecydowanie niewłaściwym wyborem na spotkanie biznesowe.

Jack kiwa głową na recepcjonistkę, która posyła mu lekki, niemal współczujący uśmiech. Inni już wiedzą? Powiedział, że zostawił Stephanie? Zaczynam się wiercić na krzesle, niepokój we mnie wzbiera.

– Pani Ryan – mówi cicho Jack i podaje mi rękę.

– Panie Joseph – odpowiadam i ściskam jego dłoń. Czuję, że dyskretnie pomaga mi wstać, jakby wyczuł, że potrzebuję pomocy. Ma rację. Mam wrażenie, jakby cała energia ze mnie wypłynęła. Wczoraj w nocy nie spałam i zamęczałam się tym, jak mam powiedzieć Jackowi o dziecku. Przecież powinnam łagodzić jego stres, a nie go zwiększać. – Dziękuję. – Delikatnie ściska moją dłoń, zanim ją puści, i wskazuje drogę.

– Zapraszam do biura – mówi.

Jak to głupio brzmi. Pan Joseph? Pani Ryan? Wskazywanie drogi do gabinetu? Tak, wiem, jak dojść, bo mnie zerznął na biurku. Poza tym, czy jego recepcjonistka mnie nie pamięta ze spotkania z Brawler's? Czuję na sobie jej wzrok. Wygląda na podejrzliwą, z zainteresowaniem zerka zza okularów, gdy ją mijamy. Tylko pogarszam sytuacją, gdy czerwienię się i kaszlę, żeby uniknąć jej spojrzenia.

– Dziwnie na nas patrzy – szepczę, kiedy idziemy ramię w ramię w kierunku biura Jacka. Nasze ramiona trącają o siebie z każdym krokiem. Nawet tak przelotny dotyk sprawia, że płyciej oddycham. Fizyczny kontakt między nami już od pierwszego spotkania zapierał mi dech w piersiach. Dziś, mimo okropnych okoliczności, jest nie inaczej.

– Popadasz w paranoję – odpowiada cicho. Łapie gałkę i otwiera przede mną drzwi. – Panie przodem. – Mruga do mnie, chcąc mnie uspokoić. Ukrywam tajemniczy uśmiech i wchodzę do jego biura. Jak tylko drzwi się zamykają, odwracam się do niego. Bierze mnie na ręce i zanoszi na jedną z kanap, usadzając na swoich kolanach. Trzyma mnie jak najbliżej siebie. – Jezu, mam wrażenie, jakbym wieki na to czekał.

Milknie i zasypuje moją twarz słodkimi pocałunkami i czułymi pieszczotami. Rozpieszcza mnie dokładnie tak, jak tego pragnę.

– Jak spałeś? – pyta, ujmując moją twarz i pocierając swoim nosem o mój.

– Okropnie – przyznaję. – Nie mogłam przestać myśleć o Stephanie. – Jack kiwa głową ze zrozumieniem. – Była w strasznym stanie.

– Wiem, kochanie. Okropnie na to patrzeć, ale muszę być silny, nawet jeżeli sprawiam wrażenie bezlitosnego. Tak będzie najlepiej, nie tylko dla nas, ale też dla niej. Nie będzie szczęśliwa w małżeństwie bez miłości.

Nieruchomieję na jego kolanach. Chciałabym móc pozbyć się męczących mnie myśli i wyciszyć je wszystkie.

– Mam okropne wyrzuty sumienia – szepczę. W tej chwili postanawiam, że jutro pójde do kościoła. Nie jestem religijna, ale Bóg jest dla wszystkich, prawda? Nie odwraca się od żadnej duszy. Wypowiadam się z grzechów i pomodłę o wybaczenie. Mam nadzieję, że mi wybaczy. Może i nienawidzę Stephanie za to, co zrobiła Jackowi, ale nadal mam poczucie winy. Z jednej strony irytuje mnie to, z drugiej pociesza.

– Słuchaj. – Jack wyrywa mnie z zamyślenia. Mina mu rzednie, kiedy widzi u mnie łzy. Zaciska wargi i delikatnie przesuwając palcem pod moim okiem, ocierając spływającą łzę. – Kochanie, zaplanowałaś to wszystko? – pyta poważnie. – I mówiąc zaplanowałaś, mam na myśli, czy pewnego ranka obudziłaś się z myślą, że pójdziesz do baru i zakochasz się w żonatym mężczyźnie?

– Nie – odpowiadam. Jeśli tak to ujmuje...

– Czy kiedykolwiek kogoś zabiłaś?

– Jack – wzdycham cicho. – To żadne usprawiedliwienie.

– Nie twierdę, że jest inaczej, Annie. Chodzi mi o to, że nie jesteś złą osobą. Nie kalkujesz ani nie manipulujesz. Zakochałaś się. Jeżeli to jest zbrodnia, w takim razie oboje będziemy się smażyć w piekle.

– Mówisz, jakby to było w porządku.

– Próbuję tylko jasno myśleć. To wszystko. – Lekko się śmieje pod nosem pełen smutku, który tak bardzo próbuje przede mną ukryć. – Zostawiłem Stephanie, ponieważ to ona sprawia, że nie można jej kochać. Odszedłem od niej, bo w przeciwnym razie nic by ze mnie nie zostało. Odszedłem, bo chcę być szczęśliwy. – Sciska mnie lekko za brodę. – Chcę, żebyś była szczęśliwa... ze mną.

– Wiem – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem przepelnionym smutkiem. – Co teraz?

– Mam dom w Maida Vale. Lokatorzy dostali kilkutygodniowe wypowiedzenie. Do końca miesiąca będzie pusty, ale do tego czasu mieszkam w hotelu.

– Będę mogła się z tobą spotykać?

– Chcesz się do mnie wprowadzić? – żartuje i uśmiecha się, kiedy widzi moją radość. Nie przeszkadzałoby mi nawet, gdyby mieszkał w namiocie na tanim kempingu. Nic mnie nie powstrzyma przed byciem z nim. Ale mam też wrażenie, że za jego pytaniem kryje się coś więcej. Muszę zebrać siły, żeby powiedzieć mu to, co musi wiedzieć.

– Jack...

– Dziś wieczór zgodziłem się spotkać ze Stephanie – wyrzuca z siebie. Słowa zatrzymują mi się na ustach. – Chcę, żebyś to wiedziała i nie myślała, że to coś więcej niż...

– Więcej niż? – Odsuwam się lekko od niego. Wkurza mnie, że mój niepokój jest tak widoczny.

– Więcej niż rozmowa dwojga dorosłych ludzi o warunkach rozstania.

– Rozmawiałaś z nią wczoraj? Kiedy do niej zadzwoniłaś?

– Wczoraj skupiałem się na tym, żeby od ciebie wyszła.

– Więc zgodziłaś się na spotkanie.

– To był jedyny sposób. Nie mogę złamać słowa, Annie. W każdym razie powiedziała, że myśli jaśniej i sądzi, że odpoczynek od siebie dobrze nam zrobi.

– Odpoczynek od siebie? – pytam. Nie podoba mi się to.

Wzrusza ramionami.

– Taka chwila oddechu. Czas, żeby oswoiła się z tą myślą. Nie zamierzam robić

wielkiego zamieszania i odmówić jej pół godziny mojego czasu, jeżeli dzięki temu wiele zyskam. Całe moje życie. Zaufaj mi, wiem, co robię.

To jakaś sztuczka. Nie ma innej opcji. Słuchałam wczoraj Stephanie i ją obserwowałam. Jest zdesperowana. Zrobi wszystko, żeby go zatrzymać, co przypomina mi o czymś innym... Nagle sama czuję się zdesperowana, ale nie dzielę się informacją o dziecku i próbuję przemówić sobie do rozsądku. Nie mogę mu teraz powiedzieć, że jestem w ciąży.

Jack ma rację. Muszę mu zaufać, że wie, co robi, nawet jeżeli z trudem mi to przychodzi. Bez wątpienia ma niezły kołowrotek w głowie, a ja nie mogę przysparzać mu kolejnych zmartwień. W końcu to przeze mnie znalazł się w tej sytuacji. Muszę być cierpliwa i rozsądna. W końcu to ja dostanę go, kiedy będzie po wszystkim. Ja będę żyła długo i szczęśliwie z jedynym mężczyzną, którego kochałam. Jedynym mężczyzną, z jakim połączyła mnie głęboka więź na każdej płaszczyźnie.

– W porządku. – Zmuszam się do wypowiedzenia tych słów. – Pojadę do Lizzy. – Nie mogę siedzieć sama w domu i myśleć o tym wszystkim. Chybabym oszalała.

Kiwa głową.

– Przy okazji, co u niej? I u Micky'ego?

– Uważają, że postradałam zmysły – mówię prawdę. – Ale mnie wspierają.

– Cieszę się. – Jack przyciąga mnie do piersi. – Kocham cię, Annie. – Bierze głęboki wdech i ściska mnie mocno. – Kocham twoją pasję i twój umysł. Uwielbiam, jak wydymasz wargi przy kubku, kiedy myślisz, i to, że wierzysz się, kiedy jesteś zdenerwowana. – Przyciska usta do tyłu mojej głowy. Uśmiecham się lekko. Cudownie, że mi to mówi. – I uwielbiam twoją koszulkę z U2, zwłaszcza kiedy nie masz nic więcej na sobie. – Wysuwam się z jego uścisku. Nagle ogarnia mnie desperacka chęć spojrzenia na jego twarz. Uśmiecha się. Zaczynam kciukiem przesuwać po skraju jego szczęki, gdy ciągnie: – Uwielbiam, jak zbierasz włosy u góry w coś, co przypomina ananasa. I uwielbiam, jak pod koniec dnia tusz ci się tutaj lekko rozmazuje. – Dotyka rogu mojej powieki, czym wywołuje śmiech na moich ustach. – Wszystko w tobie kocham.

– Uwielbiam twoją klatę – wyskakuję z niezbyt mądrym wyznaniem i wtulam się z powrotem w jego ciepłe ciało. Szkoda, że nie mogę się tam ukryć na zawsze.

Jack lekko się śmieje.

– Skończymy pracę na ten tydzień i pojedźmy do Liverpoolu. Trzy dni. Ty i ja. Zagadasz się?

Kiwam głową i tulę się do niego. Poddaję się chwili. W weekend powiem mu o dziecku. Będziemy poza Londynem, sami i zrelaksowani.

Po wyjściu z biura Jacka od razu dzwonię do Lizzy. Zdam jej relację z wczorajszego wieczoru i informuję, że Jack spotyka się dziś wieczorem ze Stephanie. Nie musiałam prosić o towarzystwo. Powiedziała mi, żebym przyjechała do niej na szóstą, kiedy wróci z pracy. Zjemy curry i obejrzymy *Titanica* – film, którego obie nie mamy dość, choć widziałyśmy go z milion razy.

Wita mnie w drzwiach najwylewniejszym uściskiem w historii naszej znajomości. Potrzebowałam go przed spotkaniem z Jackiem, ale jeżeli nie wypuści mnie przez całą noc, nie będę miała nic przeciwko. Wyjmuję telefon z kieszeni i podaję go jej. Nie muszę co minutę sprawdzać, czy nie nadszedł esemes od Jacka. To by się miało z celem mojej wizyty. Lizzy bierze ode mnie komórkę i wsuwa ją w boczną kieszeń dzinsów. Nie mówi słowa, nie pyta ani nie naciska, po prostu w milczeniu prowadzi mnie do kuchni.

Nat i Micky siedzą przy stole i rozmawiają. Na ich widok szczerze się uśmiecham. Micky puszcza do mnie oko, a Nat wita mnie entuzjastycznym okrzykiem. Zerkam na Lizzy, zastanawiając się, czy powiedziała im o moich zawirowaniach, ale tylko lekko kręci głową i

wyjmuje butelkę wina z lodówki. Podaje mi kieliszek, ale kiedy już go mam wziąć, przypominam sobie, że powinnam unikać takich rzeczy.

– Bezalkoholowe – szepcze i idzie dolać reszcie prawdziwego wina.

Nat wznosi toast i przyciąga mnie na krzesło obok siebie.

– Wyglądasz upiornie.

– Dzięki – śmieję się i biorę łyk wina.

– Ma rację. – Micky mruga do mnie z naprzeciwka. Biorę orzech z miski i stukam kumpla w głowę. Przesuwa się i z szerokim uśmiechem łapie go w usta. – Ciężki dzień w pracy?

– Wyczerpujący – odpowiadam zmęczona. – Ale efekt końcowy będzie wart wysiłku.

– Mam nadzieję – wtrąca się Lizzy, rzucając mi wymowne spojrzenie, kiedy siada przy stole.

– Mam ekscytujące wieści – ogłasza Micky zblazowanym i bardzo nieekscytującym tonem.

– Jesteś pewien? – pytam.

– Tak. – Prostuje się i odchrząkuje. – Idę na randkę.

Zapada milczenie i patrzymy po sobie, jakby właśnie wydarzyło się coś niesamowicie dziwnego. Pomyślałabym, że coś źle usłyszałam, ale reszta ma równie zdziwione spojrzenie jak ja.

– Że jak? – odzywa się Nat z brodą przysuniętą do piersi.

– Randka – powtarza Micky i zaczyna okręcać butelkę piwa na stoliku, wpatrując się w nią z nadąsaną miną.

Nat wybucha śmiechem, a za nią ja i Lizzy. To bezcenne!

– Jaja sobie robisz, Micky! – Nat chichocze.

– No co? – pyta urażony.

– Ty? – śmieję się.

– Randka? – Lizzy przytrzymuje się stołu.

– Z tą dziewczyną, którą trenujesz! – Aż podskakuję. – Charlie! Nie chce cię zaprosić do łóżka, więc postanowiłeś zaprosić ją na randkę!

– Pieprzcie się! – odwarkuje poważnie Micky. – Mógłbym mieć ją, ot tak! – Pstryka palcami.

– O mój Boże! – Nat odstawia alkohol na stół, żeby go nie rozlać, bo się tak mocno śmieje. – Nie mogę... to najbardziej... ty nie... cholera, to najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam!

Kuchnia wypełnia się radosnym śmiechem. „Randka” Micky’ego zwała wszystkich z nóg. Na miłość boską, czy on naprawdę sądzi, że go nie znamy?

– Micky, rozwalasz mnie! – wyję i chwytam za udawane wino. Śmieję się do kieliszka, kiedy biorę łyk. – Gdzie ją zabierasz?

– No właśnie. – Pochyla się do nas. – O tym muszę z wami pogadać. – Jego motywy podzielenia się z nami wiadomością o randce nagle stają się zbyt oczywiste, co wywołuje kolejny atak śmiechu.

– No przestańcie, dziewczyny – jęczy. – Pomóżcie.

– Nie znamy jej – zauważam. – Lubi sztukę, kulturę, jedzenie?

– Uwielbia, jak się bawie włosami. – Patrzy na mnie z nadzieją. Boże, mogłabym go przytulić.

– Lubi, kiedy bawisz się swoimi włosami? – pyta poważnie Nat. – Super, zabierz ją ze sobą do fryzjera.

Tym razem powstrzymuję śmiech. Współczuję mojemu przyjacielowi od serca. Nic nie

poradzi na to, że zachowuje się jak idiota, kiedy chodzi o randkowanie.

– Hakkasan to zawsze dobry wybór – proponuję.

– Naprawdę? – pyta Micky. – Drogawo tam, nie? – Cofa się i unosi ręce w obronie, kiedy wszystkie gapimy się na niego.

– Burger King. – Nat wzdycha. – Zabierz ją do Burger Kinga. Ale wiem z doświadczenia, że nie dostaniesz dobrego dymanka na deser. Dostaniesz je, jak zabierzesz ją do Hakkasana. – Unosi kieliszek.

Z Lizzy chichoczymy, ale Micky przewraca oczami. Zapomniałam, jak bardzo to uwielbiam. To nieważne, że kieliszek mam pełen nieprawdziwego wina. Otaczają mnie przyjaciele i tego właśnie potrzebuję. Patrzę na każdego z nich po kolei. Jestem szczęściarą, że ich mam.

Lizzy zamawia hinduskie jedzenie i przenosimy się do salonu oglądać *Titanica*. Nawet Micky się nie sprzeciwia.

– Oglądaj uważnie. – Nat trąca Micky’ego w plecy, kiedy siada przed nią na podłodze. – Może się nauczysz sztuki uwodzenia.

Odwraca się do niej i posyła zmęczone spojrzenie.

– Przymknij się, królowo lodu.

– Auć!

– Cii! – ucisza nas Lizzy i robi głośniej. – Oglądacie albo spadacie.

Nat rzuca jej urażone spojrzenie, ale milknie, gdy kładę jej dłoń na udzie. Oglądamy film niemal w bezruchu, jedynie raz na jakiś czas westchnięcie lub pomruk unoszą się w powietrzu, gdy towarzyszymy narodzinom miłości Kate i Leonarda. Udaje mi się dotrzeć do sceny, kiedy ją maluje. Później film cichnie, a w głowie rozbrzmiewają mi słowa Jacka.

„Zaufaj mi, wiem, co robię”.

– Annie? – Lizzy potrząsa mną lekko. – Annie, Jack dzwonił.

Jakby rzuciła we mnie granat. Niczym błyskawica zrywam się z fotela.

– Gdzie wszyscy? – Salon jest pusty.

– Film skończył się godzinę temu. Nie chciałam cię budzić. Pomyślałam, że przyda ci się odpoczynek.

Chodzi jej o to, że przyda mi się chwila bez myślenia. Jestem jej niezmiernie wdzięczna, ale skoro się obudziłam, mój umysł wpada w panikę.

– Gdzie mój telefon? – Mijam Lizzy w poszukiwaniu komórki.

– Na stole! – krzyczy za mną, kiedy wpadam do kuchni.

Chwytam telefon i wybieram numer Jacka, ale Lizzy wyjmuję mi komórkę z rąk, zanim rozpocznę połączenie.

– Co robisz? – pytam i próbuję odzyskać telefon.

– Jack już jedzie – uspokaja mnie i trzyma komórkę poza moim zasięgiem. – Podałam mu adres. Lada moment powinien tu być.

Nie zdążyłam przetworzyć jej słów, kiedy rozlega się ciche pukanie do drzwi. Wstrzymuję oddech i wylatuję z kuchni jak strzała. Bez tchu otwieram drzwi. Jego widok, bez względu na to, jaki jest wymęczony, zdruzgotany i pozbawiony energii, wciąż scala mój świat.

Jack robi krok naprzód. Rzucam mu się w ramiona i wtulam twarz w jego szyję. Ściskam go tak mocno, że zaraz wycisnę z niego resztki życia, jakie w nim zostały.

– Annie – szepcze. Przytula mnie do siebie i wchodzi do środka. Jedną ręką trzyma mnie, drugą zamyka drzwi. Nie chcę go puścić. Nigdy.

– Zostawię was samych – słyszę Lizzy. – Będę w pokoju, jeżeli czegoś potrzebujecie. Czujcie się jak u siebie.

– Dziękuję – mówi cicho Jack i idzie ze mną uczeponą jak bluszcz. Wiem, kiedy dochodzimy do kuchni, ponieważ jego kroki zaczynają inaczej brzmieć na podłodze, ale wciąż jestem w niego wtulona. – Kochanie, usiądź. – Kręcę głową. Słyszę, jak wzdycha i delikatnie odsuwa mnie od siebie. Podstawia mi krzesło i każe usiąść. Patrzę na niego pustym wzrokiem, kiedy okrąża stół i wyraźnie usiłuje trzymać emocje na wodzy.

– Jack, co się stało? – Nie podoba mi się jego przygnębienie. Kładzie się cieniem na uldze, którą odczuwam na jego widok.

Jack wysuwa krzesło i w milczeniu patrzę, jak siada na nim. Łokcie kładzie na stole, a głowę opiera na dłoni.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Cała nieruchomieję. Nie chcę dopytywać, ponieważ jestem pewna, że nie spodoba mi się to, co ma do powiedzenia. Nie podoba mi się dystans między nami, który celowo zachowuje. W głowie krzyczą mi pytania, których boję się zadać na głos. Co mogło go tak przygnębić? Czy znów coś sobie zrobiła? Czy przemówiła do jego wyrzutów sumienia? Wzbudziła poczucie winy?

– Stephanie jest w ciąży.

Podskakuję na krześle, jakby coś zniecka mnie dotknęło. Głowa zaczyna mi boleśnie pulsować.

– Ostatnio wymiotowała – mówi cicho Jack. – Zrobiła test. – Zamyka oczy. – Wynik był pozytywny. – On też nie chce w to wierzyć.

– Nie – szepczę i wstaję. Kuchnia zaczyna mi wirować przed oczami. Uderzenia serca zwalniają z upływem każdej kolejnej bolesnej sekundy, a w kończynach tracę czucie.

Stephanie jest w ciąży. To ich zwiąże na zawsze. Na zawsze będzie obecna w naszym życiu. W naszym życiu? Spoglądam przez stół na zmarnowanego Jacka.

– Nie odejdziesz od niej, prawda.?

Jack powoli podnosi ciężką głowę, aż jego szare oczy spotykają się z moimi. Są kompletnie bez życia. Puste.

– Nie mogę zostawić swojego dziecka, Annie. – W gardle mnie ściska. Czuję się, jakbym powoli umierała. Desperacja podpowiada mi, żebym wykrzychała mu to w twarz, żebym powiedziała, że też jestem w ciąży. Ale Jack ciągnie dalej, zanim zdąży mi się rozjaśnić w głowie i wypowiem te słowa. – Nie wierzę w to, co się dzieje. Stephanie wie, że nie chcę dziecka.

Moje wyznanie spada w otchłaniach żołądka i tam ginie. Jack nie chce dziecka. Z każdą sekundą ogarnia mnie coraz większe otępienie.

– To wszystko jest popieprzone. – Uderza pięścią w stół.

Popieprzone. Ma rację, tak właśnie jest. Nie chcę, żeby był ze mną z litości, tak jak ze Stephanie. Nie chcę zniżyć się do jej poziomu i zmusić go, żeby został ze mną. Stephanie nim manipuluje. To tylko kolejny przykład. Kolejny symptom jej pokręconego myślenia. Nie chcę go zmuszać do bycia ze mną. Nie mogę tego zrobić ani Jackowi, ani sobie. Nie będę go błagać. Nie padnę na kolana. I tak już złamałam wiele zasad moralnych. Nie mogę prosić go, żeby porzucił dziecko – dziecko, które nosi w sobie Stephanie – ani o to, żeby zostawił dla mnie żonę.

To wszystko.

Koniec.

Jestem sama.

Naraz ogarnia mnie wściekłość. Jestem wkurzona, że był tak cholernie nieodpowiedzialny. Że pozwolił jej, aby złapała go w pułapkę.

– Sypiałeś z nią. – Patrzę na niego.

Spogląda ze smutkiem.

– Od miesiący nie uprawiamy seksu, Annie. Wcześniej brała tabletki.

– W takim razie jak to się stało?

Spuszcza wzrok. Jest zawstydzony, zdezorientowany.

– Czasami zapomniała o tabletkach. Tyle wystarczyło. Musi być w czwartym miesiącu, bo od tego czasu...

– Nie muszę tego wysłuchiwać, Jack. – Nieważne, ile czasu minęło, ani jak do tego doszło. Najważniejsze, że się stało i nic tego nie zmieni. – Wyjdź. – Walczę, żeby mój świat nie runął. Czuję się zdradzona, choć nie mam do tego żadnego prawa. I teraz przeklinam siebie za lekkomyślność. – Po prostu wyjdź, Jack. – Mówię spokojnie, choć w myślach krzyczę całą sobą, ale teraz chcę zapanować nad zniszczeniami. Czuję, jakby ktoś odebrał mi całe moje życie. Jestem pusta.

Jack lekko kiwa głową.

– Annie... – Wyciąga rękę przez stół, ale zabieram dłoń. Kładę ją na kolanie przy drugiej i spuszczam wzrok.

– Nie utrudniaj tego. – Z całej siły staram się zachować spokojny głos. – Proszę – dodaję i zamykam oczy, przelękając ślinę. To jest wyzwanie życia. Ale przynajmniej nie muszę spędzać reszty życia z kimś, kogo nie kocham. Przynajmniej wyrzuty sumienia nie dyktują mi przyszłości. To zostawiam dla Jacka. Wstaję i upewniam się, że na niego nie patrzę. Obojętność. Odsunięcie się. Wycofanie. Koniec. – Powinieneś wyjść.

– Annie, proszę, posłuchaj...

– Czy to coś zmieni? – pytam i mimo woli spoglądam na niego. Jego twarz jest przepełniona czystym nieszczęściem i poczuciem beznadziejności. Wzdrygam się i odwracam wzrok. – Jeśli posłucham, czy to coś zmieni?

– Muszę być ze swoim dzieckiem. – Mówi przez zaciśnięte zęby. – Nie mogę go zostawić.

Nie umyka mi ironia sytuacji. Na to właśnie sobie zasłużyłam. To karma. Jest jeszcze drugie dziecko. To, o którym nie wie i się nie dowie. Nienawidzę go teraz. Ale siebie jeszcze bardziej.

– Wyjdź! – rozkazuję.

– Annie...

– Po prostu wyjdź! – krzyczę, tracąc kontrolę nad sobą. – Wynoś się!

Na chwilę zapada milczenie, po czym słyszę, jak przesuwa krzesło po podłodze.

– Zawsze będę cię kochał, Annie.

– Nie mów tego – szepczę. Nie jestem w stanie dłużej przebywać w jego pobliżu. – Nie chcę tego słuchać. – Wstaję i odchodzę zdruzgotana. Moje oczy szybko napęlniają się łzami. Jack patrzy, jak odchodzę. Ma wbity we mnie wzrok. Obserwuje każdy mój krok. Ale się nie odwracam. Nie teraz. Ani nigdy więcej.

Rozdział 26

Przez cały tydzień zmuszałam się do pracy, bezmyślnie chodząc ze spotkania na spotkanie i usiłując wziąć się w garść. To walka życia, nieustanna próba zapanowania nad drżącym głosem i napływającymi łzami. Kiedy wracałam do spowitego ciemnością mieszkania, ukrywałam się w nim przed światem i usiłowałam znaleźć determinację, której potrzebuję do podjęcia kolejnych działań w życiu.

Poza spotkaniami i zobowiązaniami w pracy w zeszłym tygodniu wyszłam z domu tylko dwa razy. Do lekarza, a potem prywatnej kliniki. Lizzy poszła ze mną, żeby mnie wspierać. Miałam nadzieję, że wynik badania będzie negatywny. Na próżno. USG wykazało, że jestem w szóstym tygodniu ciąży. Rozmowa z miłą kobietą, która pracuje na chirurgii, pozwoliła podjąć mi decyzję. To dobra decyzja. Sama nie dam rady, a co więcej nie chcę, żeby widok maleństwa każdego dnia przypominał mi o Jacku. Żadne dziecko nie zasługuje na rozgoryczoną samotną matkę przepelnioną żalem.

Lizzy nieustannie mnie wspiera. Nie rzuciła mi w twarz „a nie mówiłam”. Jest ze mną, przytula mnie, kiedy widzi, że odpływam myślami, i upewnia się, że jem. Przez cały ranek była ze mną i pomagała mi przygotować się na dziś. Jutro już nie będę w ciąży. Jeżeli poświęciłabym za dużo czasu na przetworzenie wagi swojej decyzji, bez wątpienia spadałabym ze skraju rozpaczy w jej w najgłębsze otchłanie i nigdy się nie wydostała. Otepienie jest lepsze. Tylko tak mogę przetrwać ten najgorszy okres w moim życiu. Sama się o to prosiłam. I zasługuję na to. Karma to nie suka. To barbarzyńska psychopatka.

Lizzy podaje mi skórzaną, workowatą torebkę i torbę, w której mam wszystko, czego będę potrzebowała w klinice.

– A może zmienimy wystrój twojej sypialni? – mówi, odciągając moje myśli od kierunku, w którym podążają. – Kiedy będziesz już na nogach po... – Jej słowa rozplývają się w powietrzu.

– Po aborcji – kończę za nią. – Możesz to powiedzieć na głos, Lizzy.

Ucieka wzrokiem w bok i zastanawia się. Ale nie musi mówić, o czym myśli. Doskonale to wiem. Czy jestem pewna? Setki razy zadała mi to pytanie bez osądzania ani dezaprobaty. Zawsze bez namysłu mówiłam to samo. Tak. Zawsze: tak.

– Gotowa? – pyta.

Kiwam głową i idziemy do samochodu. Jedziemy w krępującej ciszy. Prywatna klinika w północnym Londynie wygląda przyjemnie. Z zewnątrz jest nadmiernie udekorowana krzewami, roślinami i donicami z kwiatami, przez co sprawia wrażenie radosnego miejsca. Uśmiecham się z ironią. Recepcjonistka również jest wyjątkowo życzliwa, a wnętrza wyjątkowo przytulne. Wszystko jest przesadne.

Kiedy Lizzy mnie rejestruje, siadam i obserwuję inne kobiety w poczekalni – wszystkie są młodsze ode mnie, niektóre przyszły z matkami.

Młode kobiety, które wpadły w kłopoty. Dziewczyny, które przyszły, aby pozbyć się problemu. Wzdrygam się na bolesne myśli i spoglądam na Lizzy, która podaje mi podkładkę z formularzem.

– Musisz to wypełnić – mówi. Siada obok mnie i podaje mi długopis.

Kładę podkładkę na kolanach i zaczynam wpisywać dane: imię, nazwisko, adres, data urodzenia. Nic trudnego, ale za każdym razem, gdy przykładam długopis do papieru, zaczynam się trząść i nie mogę napisać prostych odpowiedzi.

– Spokojnie – mówi cicho Lizzy. – Ja to zrobię.

– Dzięki. – Wracam do obserwowania otaczających mnie kobiet. Kilka patrzy również na mnie. Założę się, że zastanawiają się, jaka jest moja historia, tak jak ja się zastanawiam, co je tu doprowadziło. Ale wszystkie jesteśmy tu z tego samego powodu: żeby naprawić sytuację, w którą się wpakowałyśmy, nieważne, jak do niej doszło. Zastanawiam się, czy którakolwiek z nich myślała, że kiedyś się tu znajdzie? Czy którakolwiek zgrzeszyła tak mocno jak ja? Łączy nas jedno, więc czy powody, które nas tu przywiodły, są ważne? Czy moje są istotne? Spuszczam wzrok na brzuch, przypominając sobie, że to najlepsza decyzja dla mnie.

– Annie – mówi cicho Lizzy i z przeproszającym spojrzeniem wskazuje długopisem na formularz. – Co mam tu napisać?

Pochyliam się, żeby przeczytać pytanie. Mój powód poddania się zabiegowi? Nie wiem, co we mnie wstępuje. Wybucham śmiechem, przyciągając uwagę całej poczekalni, mimo to zainteresowanie innych nie krępuje mnie ani nie powstrzymuje. Biorę podkładkę od Lizzy i ignoruję jej zaniepokojenie moim śmiechem. Potem wpisuję najbardziej niestosową odpowiedź, jaką zapewne ktokolwiek podał. Opisuję skróconą wersję mojego życia z ostatnich kilku miesięcy. Piszę o żonie, jej ciąży i kończę następującym zdaniem: założę się, że ona tu nie przyjedzie, żebyście wyssali jej dziecko z macicy. Podpisuję się we wskazanym miejscu, odkładam długopis i rzucam formularz na kolana Lizzy. Naraz mój śmiech zmienia się w łkanie. Zakrywam twarz dłońmi i pozwalam łzom spływać.

– O cholera, Annie – wzdycha Lizzy. Odkłada podkładkę na podłogę i zaczyna mnie tulić.
– Jeszcze nie jest za późno – uspokaja mnie i gładzi moje plecy. – Nie możesz tego zrobić, jeżeli nie jesteś na sto procent pewna. Nie pozwolę ci.

Trochę na to za późno.

– Jestem pewna. – Szlocham. Kłamię. Odsuwam się od Lizzy i ocieram oczy.

Wszystkie myśli, które bezpiecznie odsunęłam do najgłębszych warstw umysłu, wpływają na powierzchnię, gdy siedzę w poczekalni i czekam, aż lekarze wyjmą z mojego ciała ostatnie przypomnienie o Jacku. Nieoczekiwana złość zaczyna bulgotać mi w brzuchu. Koncentruję się na idealnym otoczeniu, spokojnej atmosferze, życzliwym personelu i luksusowym wystroju.

Pracownicy kliniki starają się, aby każdy, kto przejdzie przez ich drzwi, czuł się jak najbardziej komfortowo. Aby zapomniał o tym, co zaraz zrobi. Bo przecież coś tak ohydneho jak aborcja nie może się dokonać w tak pięknym miejscu.

– Pani Ryan? – Spoglądam na kolejną uśmiechniętą osobę z personelu, która nade mną stoi. – Jesteśmy gotowi. Jeżeli zechciałaby pani pójść ze mną... – Wskazuje gestem drogę.

Jeżeli zechciałabym? Czy chcę? Wstaję z pomocą Lizzy i powoli ruszam. Mam ciężkie nogi i jeszcze cięższe serce.

Wchodzimy do luksusowego pokoju. Wskazują mi wygodne krzesło. Życzliwa pielęgniarka rozmawia ze mną. Bezmyślnie podpisuję kolejne formularze eleganckim srebrnym piórem. Mam wrażenie, jakbym opuściła własne ciało. Stoję obok i obserwuję rozmawiających ze mną ludzi, gdy siedzę na krześle jak zombie. Ktoś przytrzymuje mi rękę. Lizzy stoi obok mnie, odpowiada na pytania i pomaga przetrwać tę sytuację.

Przed oczami mam niewyraźną plamę. Wszystko się rozmazuje. Otaczają mnie ludzie poruszający się w zwolnionym tempie i biały szum. Kiwam, kiedy myślę, że powinnam kiwać, i wstaję, żeby Lizzy pomogła mi włożyć koszulę szpitalną. Potem prowadzą mnie do innego pokoju, a Lizzy trzyma mnie za rękę, dopóki nie znikam za drzwiami. Słyszę jej stłumione łkanie, kiedy wchodzę do sterylnej białego pomieszczenia. Widzę łóżko. Wszędzie leży sprzęt medyczny – przyrządy, które zabijają moje dziecko. Zaczynam płyciej i szybciej oddychać. Ogarnia

mnie przenikliwe zimno, ale się pocę. Nie chcę tego. Nie mogę mówić, kiedy ktoś chwyta moją dłoń. Nie jestem w stanie powiedzieć, że zmieniłam zdanie. Pomagają mi wejść na łóżko. Życzliwa twarz mężczyzny unosi się nade mną. Porusza ustami, ale nic nie słyszę. W żołądku czuję skręcanie, a w głowie mi wiruje.

Słyszę jedynie: przestańcie! Powstrzymajcie ich!

Czuję, jak ktoś dotyka zewnętrznej strony mojej dłoni. Widzę zbliżającą się igłę.

– Nie – mamroczę. – Nie mog... – Słowa nikną i zapada ciemność.

Jestem półprzytomna, wycieńczona i mam mdłości. Żar, który mnie zalewa, jest nie do zniesienia, choć cała się trzęsę. Poruszam się lekko i czuję, jak cienkie prześcieradło przesuwa się pod moim ciałem. Potem otwieram oczy i przypominam sobie, gdzie jestem. Intensywny ból przenika mnie i skręca mi żołądek. Przewracam się na bok i zaczynam długo i boleśnie wymiotować. Ale zwracam jedynie żółć.

Naraz następuje poruszenie, pielęgniarki nadbiegają z każdej strony.

– Annie! – Zbolały głos Lizzy rani moje uszy i z jękiem opadam na plecy. – Annie, słyszysz mnie? – Mrugam w oczekiwaniu, aż obraz mi się rozjaśni, a kiedy to następuje, widzę, że stoi nad łóżkiem, a przerażenie wykrzywia jej piękną twarz. Lecz Lizzy tylko przez kilka sekund skupia na sobie moją uwagę, ponieważ za nią stoi ktoś, kto sprawia, że zapominam o całym świecie.

Jack.

Wygląda, jakby był w szoku. Stoi nieruchomo z tyłu, podczas gdy inni biegną wokół mnie i pytają, jak się czuję.

Jestem otepiała.

Jack powoli podchodzi, nie odrywając ode mnie udręczonego spojrzenia, i przystaje przy łóżku.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Odwracam wzrok. Smutna i zawstydzona. Jest już za późno.

Jack kładzie swoją dłoń na mojej i przysiadła na skraju łóżka.

– Annie, spójrz na mnie – mówi z surową nutą.

Nie chcę. Przepełniają mnie wyrzuty sumienia.

– Proszę pana, proszę się odsunąć. – Pielęgniarka zdecydowanym gestem nakazuje Jackowi, aby się przesunął.

– Minuta! – warczy. – Proszę dać mi jedną minutę. – Ujmuje moją twarz i obraca ją do siebie, czym zmusza mnie, abym na niego spojrzała. Abym stawiała czoło temu, co zrobiłam. Oczy ma pełne łez. – Co sobie myślałaś?

– Proszę pana, muszę sprawdzić ciśnienie Annie.

Szczęka Jacka zaczyna pulsować. Jego palce zaciskają się mocniej na moich policzkach. Wzdryga się i podnosi wzrok, kiedy Lizzy łapie go za ramię, żeby zrobił miejsce. Jack pod przymusem przesuwa się i patrzy na pielęgniarkę.

– Jak się czujesz, Annie? – pyta kobieta i wciska przycisk urządzenia, które stoi przy łóżku, a następnie nakłada mi mały przyrząd na koniec palca.

– W porządku – mamroczę. Czuję, że opaska na moim ramieniu zaczyna się napełniać powietrzem.

– To dobrze. – Zapisuje wynik na urządzeniu przenośnym, które ma w ręku, i zdejmuje mi opaskę.

– A teraz spróbujmy usiąść. – Pomaga mi trochę, ale z zaskakującą łatwością sama daje radę. – Ładnie się pani urządziła – chichocze. – Pacjentki zazwyczaj mdleją w drodze na salę, a nie na stole.

Spoglądam na nią otumaniona.

– Słucham?

– Zemdlałaś, kochanie – mówi spokojnie. – Nie dałaś nam nawet szansy na znieczulenie. Zrobiłaś się biała jak ściana! Ale nie martw się. Wciąż mamy czas na zabieg, jeżeli lekarz uzna, że twój stan na to pozwala.

Usta mi się trochę rozluźniają. Zerkam na Jacka.

– Nie będzie miała zabiegu – warczy praktycznie.

– Nadal jestem w ciąży? – mamroczę mechanicznie.

– Tak, kochanie. Dasz radę wstać? – Unosi pytająco brwi.

Nie wiem. Nogi wciąż mam jak z waty, ale zaczynają mnie wyraźnie kłuć. Wciąż jestem w ciąży? Z zaskoczeniem i zdezorientowaniem spoglądam na Jacka. Co on tu robi?

Ramiona mu trochę opadają. Podchodzi do mnie, chcąc zająć miejsce pielęgniarki.

– Pomogę jej. – Brzmi na wkurzonego.

Pielęgniarka chętnie mnie mu przekazuje i wychodzi z pomieszczenia.

– Zostawię państwa samych – mówi, wyczuwając napiętą atmosferę.

– Ja też. – Lizzy także rusza w kierunku drzwi. – Zaczekam w recepcji.

Drzwi się zamykają i zostajemy sami. Tylko ja, Jack i mnóstwo pozostawionych bez odpowiedzi pytań.

Słyszę ciche westchnięcia Jacka, kiedy trzyma mnie za rękę.

– Usiądź – nakazuje cicho i prowadzi mnie do krzesła w kącie.

– Nic mi nie jest. – Delikatnie wysuwam się z jego uścisku i wracam do łóżka po torebkę.

Muszę się pozbyć tej koszuli i wyjść stąd. Wkładam džinsy i T-shirt, a następnie wsuwam japonki.

– Dlaczego tu jesteś?

– A jak sądzisz, Annie?

– Nie wiem, Jack. Dlatego pytam. – Zbieram włosy w kitkę i sięgam po torebkę.

Jack wyrывa mi ją i rzuca na ziemię.

– Cholera, możesz przestać?! – krzyczy niecierpliwie. Łapie mnie za ramiona i potrząsa mną. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Mówiłaś, że nie chcesz dziecka – mówię machinalnie.

Patrzy na mnie z najwyższym obrzydzeniem.

– Ze Stephanie! – wykrzykuje, ale krzywi się na poziom głośności swoich słów. Zaczyna nabierać powietrza, żeby się uspokoić. – Nie chcę dziecka ze Stephanie, Annie. – Puszcza moje ramiona. Odchyła głowę do tyłu i zamyka oczy.

– Tego nie powiedziałaś – szepczę i spuszczam wzrok na stopy.

– Sądziłem, że nie muszę.

– Nie chciałam, żebyś czuł się jak w pułapce. – Zaciskam zęby i zmuszam się do kontaktu wzrokowego. W jego szarych oczach nie dostrzegam ani jednej iskry życia. – Nie chciałam, żebyś wybrał mnie z litości.

– Pieprzyć litość, Annie. – Puszcza mnie i się wycofuje. – Właśnie odszedłem od żony. Znowu! Tylko że tym razem zostawiłem ciężarną żonę. – Opiera się o ścianę i wpatruje w sufit. – Nie wiedziałem, że jesteś w ciąży, kiedy podejmowałem tę decyzję. Lizzy zadzwoniła do mnie, gdy wychodziłem z domu, a Stephanie wrzeszczała mi za plecami.

Przyglądam się Jackowi i jego ubraniu. Biała koszulka jest w kilku miejscach rozerwana.

– Lizzy do ciebie zadzwoniła? – mamroczę bezwiednie.

– Tak, zadzwoniła do mnie. Wściekła. Zapłakana. Nie można jej winić. Naprawdę

chciałaś poddać się aborcji, Annie?

Szczęka mi drży. Ogarnia mnie wściekłość, smutek, ulga.

– Chciałam cię całkowicie wymazać ze swojego życia.

Wzdryga się i próbuje zapanować nad cierpieniem wywołanym moimi słowami. Po chwili zaczyna lekko uderzać tyłem głowy o ścianę, a wgłębienia w jego policzkach pulsują.

– Przez ostatni tydzień próbowałem ogarnąć tę popapraną sytuację. Stephanie biegała radośnie z cholernym uśmiechem na twarzy i zamawiała kolejne akcesoria dla dzieci, jakby co chwila wychodziły z mody. – Przestaje uderzać głową i zaciska dłonie w pięści. – Ani razu nie okazałem radości, a ona nawet się nie zdziwiła. Cieszy ją moje nieszczęście. Według niej dziecko wszystko rozwiąże. Myśli, że ją pokocham. – Śmieje się sardonicznie, uderzając czołem o pięść. – Znalazłem jej tabletki antykoncepcyjne – szepcze. – Opakowanie było nienaruszone. Nie zapomniała łyknąć kilku pigułek. W ogóle ich nie brała. Od miesiący. Kiedy ją skonfrontowałem, zaprzeczyła. Skłamała mi prosto w twarz. W tamtym momencie uświadomiłem sobie, że jej nienawidzę. Nie mogłem tkwić w tym szaleństwie. Nawet dla dziecka. A teraz zastanawiam się, jakim muszę być dupkiem.

Pociera oczy. Widzę, że powstrzymuje łzy. Doszedł do granicy wytrzymałości. Ten duży, silny mężczyzna, którego kocham, wreszcie pękł. Współczuję mu. Jest w rozsypce, ale zamiast rzucić się na niego i pocieszać, nogi się pode mną uginają i siadam na krześle.

– Ona ci to zrobiła – mówię i patrzę na postrzępioną koszulkę, wiedząc, że kryje pod sobą ślady złości.

– Nie chciała, żebym odszedł. – Jack odsuwa się od ściany i podchodzi do mnie. Klęka między moimi nogami. – Miałem mętlik w głowie, Annie. Kiedy Stephanie powiedziała mi o ciąży, czułem się, jakby ktoś pozbawił mnie życia. A potem pojawiły się wyrzuty sumienia, który zjadły mnie żywcem. – Chwyta moją dłoń. Jego szare oczy błagają mnie o zrozumienie. – Nie wiedziałem, co robię. Zagubiłem się. – Przysuwa mnie do siebie, aż nasze czoła się stykają. – Nie mogłem przestać o tobie myśleć – mówi. – Jak będę żył bez ciebie? Jak przetrwam bez twojego dotyku, bez trzymania cię w ramionach? – Ujmuje moją twarz i przesuwą dłonią po moim mokrym policzku. – Każdy dzień stawał się coraz ciemniejszy, aż mój świat spowiła czern. Nie mogę tak żyć. – Głos mu się łamie, a samotna łza spływa po twarzy. – Nie mogę żyć bez ciebie.

Mimo płaczu mała częśćka mojego serca wraca do normalności, gdy słucham, jak Jack otwiera przede mną duszę, próbując mnie zrozumieć.

– Jestem w ciąży – kwilę żałośnie, jakby ta wiadomość mogła mu umknąć. Moje ciało zaczyna drzeć, kiedy zwijam się na krześle. Jestem zdenerwowana i słaba. Lecz także odczuwam wielką ulgę.

Może i umysł mnie zawiódł w tamtym pomieszczeniu, ale nie ciało. Postanowiło się przełączyć w tryb ochronny i zatrzymać całą akcję, kiedy z moich ust nie mógł się wydobyć głos powstrzymujący lekarzy.

Jack uśmiecha się szeroko, pełen szczerzej radości. To niesamowity widok. Jego oczy błyszczą jak szalone, kiedy kieruje wzrok na mój brzuch. Znów jest pełen życia. Pochyla się i całuje mnie przez T-shirt, a następnie opiera głowę o moje kolana i obejmuje mnie w pasie.

Siedzimy w klinice aborcyjnej. Nagle czuję się jak obrzydliwy i niemoralny potwór. Żal stępił mi zmysły, a procesy myślowe celowo chciały ograniczyć moje cierpienie.

– Muszę stąd wyjść – szepcze. – Proszę, zabierz mnie stąd. – Jack pomaga mi wstać i podnosi torebkę z podłogi. Potem chwyta mnie mocno w pasie i wyprowadza z pokoju, raz po raz sprawdzając, jak się czuję.

Jest dobrze. Mam przy sobie Jacka.

W poczekalni spotykamy Lizzy. Razem idziemy na parking. Żegnamy się, ściskamy i

obiecujemy zdzwonić. Jack dziękuje jej, na co Lizzy czule dotyka jego ramienia. Jej gest jest niewielki, ale wiele dla mnie znaczy.

Jack pomaga mi wsiąść do samochodu i się usadowić. Skacze wokół mnie, dopóki go nie pogonię.

– Jack, w porządku – zapewniam go, na co warczy na mnie. – Nic mi nie jest – szepczę i odchylam głowę do tyłu. Dłoń mimowolnie przesuwam na brzuch.

Przez całą podróż do domu trzyma mnie za rękę, podczas gdy ja odlatuję myślami i zastanawiam się, co się właśnie wydarzyło. Znow mam Jacka. Powinnam być w pełni szczęśliwa. Mimo to nie mogę zignorować obawy, że nie powinnam się tak czuć. Musimy dokładnie przemyśleć, jak do tego podejść, podjąć wspólną decyzję i być silni. Nie będzie łatwo, ale moją nagrodą jest Jack.

Już nie zastanawiam się nad tym, czy na niego zasługuję, czy nie. Kiedy dojeżdżamy do mieszkania, Jack wysiada z samochodu i okrąża go, żeby poczekać na mnie na chodniku.

– W porządku?

– W porządku – zapewniam go, kiedy bierze ode mnie torbę. Idę prosto do kuchni i nastawiam wodę, podczas gdy Jack rzuca torby na podłogę obok kanapy.

– Ja się tym zajmę. – Wpycha się i zabiera mi łyżeczkę. – Ty usiądź na sofie.

– Jack, dobrze się czuję.

– Jesteś blada. – Bada wzrokiem moją twarz i robi nadąsaną minę. – Jak się czujesz? – Kładzie mi dłoń na czole i sprawdza temperaturę.

O mój Boże!

– Doskonale! – śmieję się i odbieram swoją łyżeczkę, którą wsypuję cukru do kubka. – Nie będziesz mnie irytował ani skakał wokół mnie, prawda? Bo, jakbyś jeszcze nie wiedział, doprowadzi mnie to do szału.

– Nie mogę nic obiecać. – Jack łapie mnie od tyłu, obraca dookoła i podsadza na blat.

Z zaskoczenia upuszczam łyżeczkę. Biorąc pod uwagę okoliczności, to chyba nic złego, że przepełnia mnie pożądanie? Sama nie wiem. Nie mogę myśleć.

Jack muska nosem mój policzek i szepcze do mnie.

– Odzyskałem cię – mówi cicho. – Dzięki Bogu, że mam cię z powrotem. – Odsuwa się, chwytając mnie za biodra i wpatruje się, jakby jeszcze nie wierzył, że to ja. – Wynagrodzę ci wszystko, przez co musiałaś przeze mnie przejść – przysięga.

– Jack...

– Nie. – Przysuwa palce do moich ust, aby mnie uciszyć. – Zero dyskusji. A teraz... – Cmoka mnie w policzek. – Idź, przebierz się w wygodne ciuchy, żebyśmy mogli poleniuchować. Zajmę się herbatą. – Za ramiona prowadzi mnie do drzwi. – Idź.

Poddaję się i zerkam za siebie, kiedy wychodzę.

– Jack – mówię, gdy ma zamiar się obrócić.

Nieruchomieje i wpatruje się we mnie pytająco.

– Co?

– Co masz zamiar zrobić ze Stephanie? – Właściwie nie chodzi mi o nią, ale raczej o stan, w jakim się znajduje, o czym Jack doskonale wie.

– Jeszcze nic nie wymyśliłem – przyznaje. – Szczerze mówiąc, nie wiem, od czego zacząć.

– A co ze mną?

– W końcu będę musiał jej powiedzieć o tobie. – Z lekkim uśmiechem wskazuje głową na mój brzuch. – Nie teraz, ale wkrótce. Jak atmosfera się uspokoi.

– Dobrze. – Zastanawiam się, czy atmosfera kiedykolwiek się uspokoi.

– Ale może najpierw wywiozę cię z kraju.
Uśmiecham się, mimo że nie jest mi do śmiechu. Jack się martwi i ja się martwię.

– Chyba spodoba mi się, że będziesz się o mnie troszczył – mówię mu. Uwielbiam radość, która pojawia się na jego twarzy. Muszę mu na to pozwolić. I chcę tego. Chcę pozwolić, żeby się o mnie troszczył. Kto by pomyślał?

– Z przyjemnością. – Mruga do mnie i idzie dalej. – Przygotuj się na to, kochanie.

Chichoczę i idę się odświeżyć do łazienki i poszukać jakichś wygodnym ciuchów. Po umyciu zębów i twarzy wskakuję w spodnie dresowe i podkoszulkę, którą znalazłam w mojej workowatej torebce, którą Jack rzucił przy kanapie. Biorę telefon i ruszam do kuchni, ale w wejściu zderzam się z Jackiem.

– Och! – Upuszczam komórkę, która uderza mnie w bosą stopę. – Cholera! – krzyczę i z wykrzywioną twarzą skaczę na jednej nodze.

– Auć! – mówi za mnie Jack. – Chodź tu, niezdaro. – Bierze mnie na rękę i zanosz do salonu, w którym kładzie mnie na kanapę.

– Zobaczmy. – Kuca przy mnie i chwyta moją stopę.

– Boli – marudzę, bo czuję pulsowanie. Zerkam na nogę. Jack zaczyna ją masować, aby pozbyć się bólu.

– Przyniosę ci lód. – Układa stopę na poduszce, podaje mi pilota do telewizora i znika. Po kilku sekundach wraca z moim telefonem i lodem. Po zatroszczeniu się o moją stopę pochyla się nade mną, opiera ramię na krześle i zbliża swoją twarz do mojej. – Nie ruszaj się, dopóki nie wrócę.

– Dokąd idziesz? – pytam nieco urażona. – Dopiero co przyjechaliśmy.

– Do sklepu. Mam ochotę na słodycze. Chcę siedzieć z tobą na kanapie i napchać się żelkami truskawkowymi. Potem ugotuję obiad, który ci wiszę.

Jack będzie dla mnie gotował. W mojej kuchni.

– Kup więcej żelków – mówię i chichoczę, kiedy nachyla się, żeby mnie objąć i zasypać moją twarz pocałunkami. – Przestań!

– Kocham cię.

– Też cię kocham! – Śmieję się i odsuwam go. – Pośpiesz się.

Im szybciej wyjdzie, tym szybciej wróci. Chcę się w niego wtulić i nie puścić ani na chwilę.

Jack śmieje się i wychodzi, a ja skaczę po kanałach w poszukiwaniu czegoś normalnego.

– Sam szajs – burczę. Rzucam pilota na bok i biorę telefon akurat wtedy, kiedy zaczyna dzwonić. To Lizzy.

– Wszystko w porządku? – pyta na powitanie.

W tej konkretnej chwili jest w porządku. Wręcz idealnie. Po prostu muszę wierzyć, że wszystko samo się ułoży.

– Teraz tak. Dzięki za to, że dzisiaj byłaś ze mną.

– Powiedziałabym, że przyjemność po mojej stronie, ale bym skłamała. – Uśmiecham się, w pełni świadoma traumy, którą musiała przeżyć moja przyjaciółka.

– Przepraszam. Za to, że cię okłamałam, i za to, co musiałaś dziś przejść.

– A ja cię przepraszam, że cię tak szybko osądziłam – odpowiada, przez co lzy napływają mi do oczu. – A teraz nie rób afery, bo Jason zabiera mnie do jakiegoś eleganckiego lokalu w Oksfordzie i muszę pożyczyć sukienkę koktajlową.

Uśmiecham się do telefonu.

– Wpadnij, kiedy będziesz chciała.

– Już jadę! – Rozłącza się.

Wracam do bezmyślnego skakania po kanałach. Moszczę się na kanapie i napinam mięśnie stopy.

Nadal zmieniam kanały, kiedy pół godziny później rozlega się pukanie do drzwi. Zwlekam się z sofy i idę wpuścić Lizzy. Radośnie otwieram drzwi.

Ale to nie Lizzy.

Uśmiech mi zamarza, a krew odpływa z twarzy.

Rozdział 27

Stephanie. – Nie jestem w stanie oddychać, jedynie cofam się kilka kroków.

– Cześć, Annie. – Posyła mi uśmiech... promienny i... normalny? Wygląda też normalnie? Jest spokojna i... normalna? – Chciałam cię przeprosić za tamten wieczór. – Przewiesza torbę przez ramię i wchodzi bez zaproszenia.

Nie wie, o mnie, powtarzam sobie. Zachowuj się normalnie!

Zerkam na ulicę, pamiętając, że Jack może w każdej chwili wrócić i cała sytuacja się zmieni.

– Jak się czujesz? – pytam dla zasady. Nie mam zielonego pojęcia, co innego miałabym powiedzieć.

– Doskonale!

Doskonale? Wygląda normalnie. Twierdzi, że czuje się doskonale. Cholera, coś tu nie gra.

– To... świetnie. – Uśmiecham się z zakłopotaniem. Muszę się jej pozbyć. – Właśnie wychodziłam – mówię delikatnie, aby jej nie urazić.

– Nie przejmuj się, ja tylko na chwilę – uśmiecha się. Jestem pewna, że na ułamek sekundy jej wzrok pada na mój brzuch. Nie, to niemożliwe. Popadam w paranoję. Zestresowany umysł robi mi psikusy. – Nie zajmę ci dużo czasu. Jack niedługo wróci z pracy.

Naprawdę? Odejmuje mi mowę.

– Pogodziliście się? – Staram się, aby nie brzmiało to jak pytanie, ale mój wysoki i piskliwy głos mnie zdradza.

– Tak, nie mówił ci?

Odsuwam się. Dlaczego to powiedziała? Dlaczego sądzi, że Jack miałby o tym ze mną rozmawiać?

– Nie widziałam się z nim.

Znów się uśmiecha, tylko że tym razem w jej uśmiechu jest coś złego i na pewno nie jest to wymysł mojej wyobraźni. Nie popadam w paranoję.

– Masz mnie za idiotkę? – pyta i robi krok naprzód.

Niepewnie wypuszczam powietrze z płuc. Zaprzecz. Po prostu zaprzecz.

– O czym mówisz? – śmieję się. Jestem nerwowa, co nie umyka jej uwadze.

– Przez cały ten czas udawałaś moją przyjaciółkę.

Cofam się świadoma niebezpieczeństwa sytuacji. Może i Stephanie wygląda na spokojną, ale jej słowa mówią mi coś innego.

Udaję jej przyjaciółkę?

Sprawia wrażenie niestabilnej. Wzrok znów wbija w mój brzuch, a dłoń kładzie na swoim. Uśmiecha się życzliwie, gdy powoli gładzi swoje ciało. Coś niepokojącego pojawia się w jej głęboko osadzonych oczach.

– Cały czas chodziło o ciebie, Annie. Ty żałosna dziwko – mówi w zamyśleniu i spogląda na mnie. – On mnie nigdy nie zostawi.

Ogarnia mnie chłód. Nie mogę potwierdzić jej podejrzeń. Muszę udawać głupią. Zachować zimną krew.

– Stephanie, nie wiem, o czym mówisz.

Prycha. Spuszcza wzrok na swój nadgarstek i się w niego wpatruje. Zastanawia się, czy podciąć sobie żyły.

– To nie zadziała – wyrzucam z siebie, tracąc kontrolę nad ustami. Opanowuję złość, jaką

wywołała jej subtelna aluzja. – Nie tym razem.

Z zaskoczenia unosi brwi.

– Słucham?

– Powiedział mi – potwierdzam. Jest już za późno. – O wszystkim mi powiedział.

Stephanie wygina wargi.

– Jutro pozostanie po tobie tylko odległe wspomnienie, ty mściwa suko. Ty i ten twój bękart jesteście jedynie chwilą nierozwagi. To wszystko.

Mam ochotę wykrzyczeć jej w twarz, że Jack mnie kocha, ale coś mnie powstrzymuje. I to nie nagle uświadomienie sobie, że mam do czynienia z kobietą, która nie waha się zaatakować męża, więc nie będzie trzymała swoich szponów zdala ode mnie, ale fakt, że wie o mojej ciąży.

Zamykam buzię na kłódkę i cofam się. Jednak patrzyła na mój brzuch. Nikt poza Jackiem i Lizzy nie wie, że spodziewam się dziecka.

– Skąd wiesz o ciąży?

Patrzy na mnie gniewnie.

– Jack mi powiedział.

– Nieprawda. – Jack nie zrobiłby tego, biorąc pod uwagę jej stan. Nawet o mnie jej nie powiedział. A mimo to wie. Wie też, że noszę dziecko jej męża.

Zaczynam intensywnie myśleć i szybko się cofam, kiedy szalony i niepokojący pomysł pojawia się na obrzeżach mojego umysłu. Przypominam sobie wieczór, kiedy Stephanie nieoczekiwanie zjawiła się w moim mieszkaniu w poszukiwaniu przyjaciółki po tym, jak Jack ją zostawił. Skorzystała z mojej łazienki. Musiała przejść przez sypialnię, żeby do niej dojść. Na łóżku leżała moja skórzana workowata torebka, w której był test ciążowy. To szalone, ale mówimy o Stephanie. Wiem, do czego jest zdolna.

Podnoszę torebkę z podłogi salonu, gdzie Jack ją rzucił, i zaczynam przetrząsać zawartość w poszukiwaniu testu. Od tamtego wieczoru nosiłam ją przez tydzień. Nie pamiętam, żebym go widziała.

Gdzie się podział?

Wywracam torbę do góry nogami, wyrzucając wszystko na podłogę. Przeglądam rzeczy, ale nigdzie nie widzę testu. Sprawdzam wewnątrz kieszenie, na wypadek gdyby wsunął się do któregoś z nich.

Nic.

Wstrzymuję oddech. Podnoszę wzrok. Stephanie stoi w drzwiach do salonu i przypatruje się moim gorączkowym poszukiwaniom. Wie, czego szukam. Nie stracę panowania nad sobą.

– Ukradłaś mi test z torebki – oskarżam ją zaskoczona. – Wzięłaś go i twierdziłaś, że jest twój.

– Trzymaj się od niego z daleka! – krzyczy i uderza pięścią we framugę. Od siły uderzenia rani sobie knykcie. W mieszkaniu roznosi się echo. – Słyszysz mnie! – wrzeszczy z zaciśniętymi dłońmi. – Zabiję ciebie i twój bękart! Nie myśl, że ci podaruję.

Widzę zadrapania na szyi Jacka. Ranę na jego policzku. Stan jego pleców. I wtedy ogarnia mnie czysta wściekłość, ale zamiast odwzajemnić się jej tym samym i rozszarpać na drobne kawałki, po prostu zachowuję panowanie nad sobą.

– Nie możesz już zranić ani mnie, ani Jacka.

W jej oczach pojawia się szaleństwo. Rzuca się na mnie z zaskoczenia. Ciągnie mnie na korytarz i uderza o ścianę. Z trudem oddycham. Nie mam szansy jej oddać, bo wymierza mi cios w policzek. Ból rozrywa mnie w pół, ale Stephanie nie przerywa ataku.

– Sama się o to prosiła!

Mimo chaosu walczę z każdym ciosem. Ręce mam oplecione wokół brzucha, żeby go

chronić. Przyjmę jej wściekłość każdą częścią ciała, tylko nie tą. Ale jej palce zaczynają się zaciskać wokół moich nadgarstków, chcąc je odsunąć. Widzę dziecko. Bezbronne maleństwo, który polega na mnie. Z nagłą siłą gwałtownie ją odpycham. Z hukiem uderza o ścianę naprzeciwko mnie, ale nie daję jej szansy na dojdzie do siebie. Otwieram drzwi wejściowe i ciągnę ją za włosy. Moim jedynym celem jest oddzielenie się od niej. Adrenalina pulsuje mi w żyłach. Mam ochotę zabijać.

– Zabiję cię! – piszczy. – Zapłacisz za to, że chcesz mi go odebrać!

Nic nie mówię. Nie krzyczę i nie zawodzę. Nie chcę jej zranić. Skupiam się jedynie na tym, żeby pozbyć się jej z domu. Wyrzucić ją, zanim zrobi komuś z nas większą krzywdę.

Z całej siły wypycham ją z mieszkania. Zatrząskuję drzwi i opieram się o nie. Próbuję złapać oddech. Spodziewam się, że będzie waliła w drzwi, ale jest cicho. Biegnę do salonu, chwytam telefon i pędzę do okna.

Widzę ją. Nadal stoi na chodniku.

– O mój Boże – szepczę. Wzrok mi pada na jej nadgarstki, przy których trzyma nóż. – Stephanie, nie! – Instynktownie wybiegam z domu, żeby ją powstrzymać. – Stephanie, nie rób tego! – Wpatruję się w nią. Kiedy się zbliżam, udaje mi się dostrzec zdecydowanie w jej głęboko osadzonych, niebieskich oczach. Zrobi to. Nie mam wątpliwości. Pędzę naprzód gotowa wyrwać jej nóż i go wyrzucić albo i nie. Nie jestem pewna. Wiem tylko, że muszę ją powstrzymać.

Nie rusza się. Nie próbuje ode mnie uciec. Zamiast tego uśmiecha się i celuje we mnie nożem. Mój umysł po kilku sekundach rejestruje jej zamiar. Zuchwały błysk w oczach Stephanie dezorientuje mnie. Mówię nogom, żeby przestały biec. Żeby zatrzymały się, zanim będzie z późno.

Stop!

– Nie! – krzyczę i się zatrzymuję. Gdy Stephanie rzuca się naprzód, zginam ciało w bok, aby uniknąć ostrza i jak najbardziej chronić brzuch.

– Suko! – krzyczy. – Nie będziesz go miała! – Wpada na mnie i z warknięciem powala na bok. Wstrzymuję oddech i sprawdzam brzuch w poszukiwaniu krwi. Na pierwszy rzut oka nic nie widzę, ale nie mam czasu na dokładne przyjrzenie się. Wracam biegiem do mieszkania, doskonale świadoma ran, które może mi zadać, jeżeli nie ucieknę. Pędem błyskawicy mijam drzwi i podbiegam do okna, próbując złapać oddech.

Nigdzie jej nie widać. Zerkam jeszcze raz na brzuch i nieruchomieję w oczekiwaniu na ból. Nic. Łzy ulgi wytryskują mi z oczu, kiedy biorę telefon i dzwonię do Jacka. Wracam do okna, żeby sprawdzić, gdzie podziała się Stephanie.

– Cześć, kochanie – odpowiada radośnie Jack.

– Stephanie była u mnie! – wykrzykuję szybko. Jestem wymęczona. Oddycham z trudem. – Jack, ona ma nóż. Zaatakowała mnie nożem.

– Jezu! – mówi zdławionym głosem. W tle słyszę coraz głośniejszy dźwięk silnika, co mówi mi, że Jack depnął na gaz. – Gdzie jesteś?

– W środku. Wyrzuciłam ją i zamknęłam się w mieszkaniu.

– Coś ci zrobiła?

– Nic poważnego.

– Nic poważnego?!

– Kilka zadrapań. To wszystko. – Spoglądam na ramię i widzę ślady po jej paznokciach. Takie same, jakie widziałam na ciele Jacka. – Stephanie nie jest w ciąży, Jack. Ukradła mi test z torebki. – Wracam wzrokiem do okna. Moje oczy biegają od lewej do prawej, przeczesując okolicę. Zniknęła.

– Co takiego?

– Test ciążowy. Był mój.
– Ale robiła go przy mnie.
– Patrzyłeś, jak go robi? Jak siedzi na toalecie? – Głupio to brzmi, ale mogła je podmienić.

Na chwilę zapada milczenie.

– Nie – szepcze. – Była w łazience. Ja czekałem na zewnątrz.

Zamykam oczy. Sięgam do policzka i przyciskam bolące miejsce.

– Test był mój – powtarzam cicho. – Wie, że chodzi o mnie. I wie, że jestem w ciąży.

Słyszę, jak Jack gwałtownie nabiera powietrza.

– Zadzwoń na policję. Jestem za rogiem. Nie otwieraj drzwi, dopóki nie przyjadę. – Rozłącza się, nie czekając na moją odpowiedź. Obserwuję ulicę zza okna i wybieram numer alarmowy. Kiedy widzę, jak zza rogu wyjeżdża audi, z ulgi prawie się składam wpół.

– Centrum powiadamiania ratunkowego. Z kim łączyć?

– Z policją.

Jack wjeżdża na miejsce parkingowe i wyskakuje z samochodu. Obchodzi go dookoła, aby przejść przez ulicę. Ale nagle przystaje. Zerka za ramię, jakby coś przykuło jego uwagę.

Serce mi staje w piersi, kiedy Jack się cofa i odwraca w kierunku czegoś. Albo kogoś. Nie widzę tej osoby. Van zasłania mi widok, ale nie muszę widzieć, żeby wiedzieć, kto na niego czeka.

– Jack! – krzyczę i walę w okno. – Ona ma nóż!

Nie patrzy w moją stronę. Nie słyszy mnie. Łzy zaczynają mi napływać do oczu. Puszczam telefon i pędzę do drzwi. Odsuwam zasuwkę i wybiegam na ulicę.

– Jack! – krzyczę jak oszalała. Spogląda na mnie z niezadowoleniem, kiedy wyskakuję na ulicę. Ktoś właśnie wychodzi zza vana. Ale to nie Stephanie. Mój umysł jak przez mgłę rejestruje Lizzy i jej rozszerzające się na mój widok oczy, gdy biegnę w ich kierunku. Po chwili moje myśli zwalniają, podobnie jak nogi, aż zdeorientowana przystaję. Patrzę na Lizzy, potem na Jacka. Stoi nieruchomo. Jego usta się otwierają, kiedy zerka na koniec ulicy. I wtedy słyszę pisk opon. Powoli się obracam. Moim oczom ukazuje się pędzący w moim kierunku samochód.

– Annie! – wrzeszczy Jack. Słyszę jego buty na asfalcie, kiedy auto się zbliża. – Annie! – Jestem jak posąg. – Annie, rusz się!

Ostatnia rzecz, jaką słyszę, to histeryczne błaganie Jacka. Moje kości, mięśnie, głowa... całe moje ciało krzyczy pod wpływem siły uderzenia, ale nic nie czuję.

Rozdział 28

Bip.

Tylko tyle słyszę. Cholerny dźwięk wbija mi się w mózg – krótkie, ostre i powtarzalne dźwięki ranią mi uszy. Jestem pewna, że do końca życia będę musiała tego słuchać.

Mój świat jest czarny. Nie mogę się ruszyć. Ciało tak bardzo mi ciąży, a w głowie pulsuje. Mam wrażenie, jakby mózg podskakiwał mi w czaszce. Wszystko mnie boli – głowa, kości... nawet skóra.

Dlaczego mnie tak boli? Gdzie jestem? Ciemność zalewa mnie i nie wygląda na to, żeby się rozjaśniła. Nigdzie nie widzę światła. I bez względu na to, jak mocno próbuję się przekonać do ruchu, nie mogę drgnąć. Oczy mi się nie otwierają. Nie jestem w stanie mówić. Wszystko odmawia mi posłuszeństwa. Ogarnia mnie panika, która po chwili przeistacza się w czysty, pierwotny strach. Świat mi się wali. Jestem przerażona i rozhisteryzowana. Płacę, ale nie płacę. Poruszam się, ale jestem nieruchoma. To istne piekło i zaczynam się zastanawiać, czy właśnie tam się nie znalazłam. Czy umarłam?

Bip!

Znów ten dźwięk. Jest nie do zniesienia.

Bip!

Skurcz w powiece mnie zaskakuje. Czeka i zastanawiam się, czy go sobie nie wyobraziłam. Odsuwam strach i czekam na więcej. Kolejne drgnięcie, tym razem w obu powiekach. Mocno się koncentruję na mięśniach w oczach, chcąc je otworzyć.

Przepelnia mnie nadzieja, kiedy wyczuwam kolejny skurcz – mały, ale na pewno go nie wymyśliłam. Widzę promyk światła, który mnie pobudza. Potrzebuję więcej. Nie zniosę dłużej tej ciemności. Zapominam o bólu i z determinacją zbieram siły.

Bip!

Otwieram oczy. Mam wrażenie, że przy okazji budzę płuca. Powietrze wdiera się we mnie i wypełnia ciało. Z grymasem zamykam oczy. Połączenie ostrego światła i przeszywającego bólu to za wiele.

Nie mogę krzyczeć. Nie mogę zwinąć się w kłębek, żeby zmniejszyć męczarnie. Za powiekami zbierają się łzy, które znajdują ujście w rogu oczu i spływają mi do uszu. Staram się uspokoić oddech do regularnego rytmu i ból nieco ustępuje.

Po chwili znów zaczynam powoli otwierać oczy i mrużę je pod wpływem oślepiającego światła. Zaczynam widzieć otoczenie. Niczego nie rozpoznaję. Wygląda na to, jakbym była w sali szpitalnej.

Bip!

Gdyby moje ciało słuchało się mnie, usiadłabym. Albo wstała i poszukała kogoś, kto by mi wyjaśnił, co, u diabła, się dzieje. Staram się obrócić głowę, ale ruch wzbudza falę bólu, który znów mnie rozdziera. Krzyczę w myślach. O Boże, nigdy nie czułam takiego bólu. Kolejne łzy napływają mi do oczu i zasłaniają widok.

Bip!

I wtedy go widzę.

Siedzi rozparty na krześle obok mnie. Śpi. Głowę opiera o dłoń, łokieć trzyma na poręczu. Nawet przez sen wygląda na udręczonego. Skórę ma niemal szarą jak oczy. I tak niechlujnego jeszcze go nie widziałam. Ma na sobie stare dzinsy i biały T-shirt, a na kolanach położył koc.

Mój Jack.

Nagle ból nie jest już tak okropny. Ręka Jacka trzyma moją. Widzę bransoletkę z dwiema zawieszkami. Ty i ja.

Widok Jacka i bransoletki otwiera bramy mojego umysłu. Zamykam oczy i z chęcią przenoszę się do świata wspomnień.

Jestem w barze z Jackiem i piję tequilę. Liże mnie, a ja zaczynam wpatrywać się w niego jak zaczarowana. Stoję naprzeciwko. Przyciska mnie do szorstkiej ściany, a niedługo później do gładkiego okna w hotelowym pokoju. Budzę się w łóżku obok przystojniaka leżącego przy mnie. Uciekam. Odtwarzam każdą chwilę z następnego tygodnia. Przypominam sobie intensywność naszego spotkania i żal, że nie zostawiłam mu żadnego kontaktu do siebie. Widzę jego twarz, kiedy otwieram drzwi do mieszkania podczas parapetówki. Słyszę, jak kieliszek rozbija się u moich stóp. Czuję jego dotyk i przypominam sobie wszystkie słowa. Doświadczam ponownie każdego pocałunku i każdej bolesnej myśli. Czuję jego ramiona na sobie, kiedy rzucam się na niego po tym, jak pomógł mi znaleźć rozwiązanie problemu z dachem. Widzę, jak siedzi naprzeciwko mnie przy stole w sali konferencyjnej, jakby był najdumniejszym człowiekiem na świecie. Widzę test ciężowy. Widzę jego żonę i szalony błysk w jej oczach. I wreszcie widzę pędzący w moim kierunku samochód.

Bip!

Otwieram oczy i nabieram powietrza. Moja klatka piersiowa faluje. Czuję ból, tym razem jeszcze gorszy. I już wiem, dlaczego mnie boli.

– Annie. – Słyszę w oddali Jacka i spoglądam w jego kierunku. Wpatruje się we mnie z zatroskanym spojrzeniem. – Annie? – Przenosi rękę nad moją głowę i uderza w coś pięścią. Potem wraca wzrokiem do mnie i patrzy, jak moim ciałem wstrząsają drgawki. Głaszcze mi twarz, kiedy patrzę na niego przestraszonymi oczami. – Jezu, kochanie – wyrzuca zdławionym głosem i znów mocno uderza w przycisk. – No dalej! – Zerka przez ramię, kiedy przez drzwi wbiega personel. – Obudziła się, ale chyba ma atak.

Pielęgniarka staje przy mnie i odsuwa Jacka.

– Annie? – pyta głośno. Zbyt głośno. Odciąga w dół skórę pod moimi oczami i uważnie się im przygląda. – Annie, słyszysz mnie?

Kiwam głową i walczę, żeby powstrzymać ból. Ktoś wkłada mi maskę na twarz i łączywie nabieram powietrza. Napływ tlenu przynosi natychmiastową ulgę. Rozszerza moje drogi oddechowe i przegania panikę.

– Wszystko z nią w porządku? – pyta Jack i staje przy pielęgniarce. Mój mężczyzna wygląda po prostu okropnie: jest wycieńczony, pozbawiony energii i zaniepokojony.

– Boli cię, kochanie? – pyta pielęgniarka, ignorując Jacka.

Znowu kiwam. Kobieta natychmiast spogląda przez łóżko.

– Sprawdź jej kartę i powiedz mi, kiedy ostatnio podano jej dożylnie morfinę.

– O ósmej rano – odpowiada kobiecie głos. – Zaraz po pierwszej transfuzji.

– Podłącz ją znowu.

– Oczywiście.

– Annie, zaraz przestanie boleć, kochanie. Wytrzymaj jeszcze chwileczkę. – Pielęgniarka szybko zawiesza nową torebkę. Zamykam oczy i z wdzięcznością przyjmuję zimny płyn w ciele. Mam nadzieję, że otepi nie tylko moje połamane ciało, ale i umysł. Gdy drzwi się cicho zamykają, próbuję się rozluźnić. Skupiam się na Jacku. Jest tu. Wszystko będzie w porządku, bo on tu jest.

– Annie, słyszysz mnie?

Czuję jego dotyk na opuszkach palców i zmuszam się do otwarcia oczu. Głowę mam

ułożoną wygodnie na boku. Jack przysuwa krzesło bliżej łóżka. Siada na skraju i pochyla się do przodu, żeby ująć moją dłoń w obie ręce i lekko ją ścisnąć.

– Cześć, piękna – szepcze. Na jego twarzy mienią się wszystkie odcienie niepokoju. Nieważne, jak okropnie teraz wygląda, postawiłabym wszystkie pieniądze na to, że wyglądam gorzej. W odpowiedzi delikatnie poruszam dłonią w jego uścisku. Uśmiecha się, usta mu drżą, kiedy wypuszcza powietrze i opiera czoło o nasze złączone ręce leżące na łóżku.

Przez wieczność wpatruję się w tył jego głowy i nabieram siły do mówienia. Uspokajam się, gdy napływ morfiny łagodzi ból.

– J... ack. – Jego imię wychodzi z moich ust poszarpane i drżące. Gdy ból nie powstrzymuje moich ruchów, udaje mi się lekko unieść głowę.

Jack jest zdecydowanie szybszy niż ja.

– Nie ruszaj się, kochanie – mówi z pośpiechem i delikatnie kładzie mi głowę na poduszce. – Leż.

– Jestem sztywna – narzekam. Czuję się, jakbym miała wszystkie kości na złym miejscu, zwłaszcza te w biodrach.

– Nie wolno ci się ruszać. – Jack przysuwa się i poprawia mi poduszkę. Co prawda nie czuję większej różnicy, ale pozwalam mu się mną zająć.

Rękę mam jak z ołowiu. Zerkam w dół i widzę, że jest cała w gipsie – od koniuszków palców po sam koniec ramienia. Jest prosta jak pręt. Patrzę na Jacka, który obserwuje, jak przyglądam się obrażeniu. A może jednemu z wielu? Twarz pokrytą zarostem ma poważną, a szare oczy zamglone. Gdy składa mi w kąciku ust najbardziej delikatny pocałunek, zdobywam się na lekki uśmiech.

– Lepiej? – pyta i obserwuje moją twarz w poszukiwaniu jakiegokolwiek oznaki dyskomfortu.

Kiwam głową.

– Jak się czujesz? – pytam i widzę, jak znów siada na krześle, pochyla się i kładzie przedramiona na łóżku, trzymając mnie za rękę.

Wzdycha niemal z rozbawieniem.

– Nie pytaj, jak się czuję, kiedy leżysz tu, jakby cię przejechał autobus.

– To był samochód, prawda? – odpowiadam bez emocji, na co Jack prostuje się.

– Pamiętasz?

– Kto prowadził?

Zaczyna poprawiać pościel dookoła moich ud, uciekając przed moim spojrzeniem.

– Nie mówmy teraz o tym. – Próbuje uniknąć rozmowy, którą wcześniej czy później będziemy musieli odbyć, więc wołę mieć to już za sobą. – Skupmy się twoim zdrowiu.

– To była ona, prawda? – Nie chcę pokazywać emocji w głosie i z całego serca nienawidzę się, że to zrobiłam, ponieważ twarz Jacka staje się obrazem czystego nieszczęścia.

– Aresztowali ją od razu – szepcze. Odwracam wzrok i zaciskam usta, żeby powstrzymać krzyk rozpacz, który by go jeszcze bardziej zranił. – Powiedziała, że nie widziała cię na ulicy.

– Widziała – mówię cicho. Spoglądam na brzuch, ale nie chcę zadać najważniejszego pytania. Ręka Jacka pojawia mi się przed oczami i delikatnie kładzie się na pościeli na moim brzuchu. Spoglądam na niego. Oczy mam wypełnione po brzegi łzami, które mogą w każdej chwili wypłynąć. – Nasze dziecko? – szepcze. Kładę rękę na jego dłoni i modlę się, żeby moje poobijane ciało zdołało ochronić nienarodzone dziecko. – Proszę, powiedz, że naszemu dziecku nic się nie stało.

Kręci głową, a łzy zaczynają spływać mu po policzku. Moje serce pęka na pół.

– Nie mogę. – Z trudem przełyka ślinę. Jego przystojna twarz wykrzywia się od bólu. –

Nie mogę, Annie. Przykro mi – szepcze. – Tak bardzo mi przykro.

Urywane łkania wstrząsają moim połamanym ciałem. Przeżywam męczarnie.

– Nie – szlocham. Oczy wybuchają mi łzami, wywołując potok u Jacka. – Nie. – Niekontrolowane drgawki wyginają moje ciało. Świat mi się zawalił. – Nie, nie, nie!

Jack zeskakuje z krzesła i pochyla się nade mną. Jest jak najbliżej mnie, żeby mnie pocieszyć.

– Przykro mi. – Łka i desperacko usiłuje mnie uspokoić, gdy płaczemy wtuleni w siebie.

– Przepraszam.

Kręcę głową. Nie jestem na to gotowa. Chowam twarz w jego szyi.

– Zabiła nasze dziecko.

Jack nic nie mówi. Koniec z przeprosinami czy próbami uspokojenia. Ma siłę jedynie na to, żeby mnie przytulić i wypłakać się ze mną. Ciemność powraca. Ból także. Czysta męczarnia. Stephanie chciała mnie zabić i udało jej się zamordować nasze dziecko. To moja pokuta. Za wszystkie złe decyzje, które podjęłam, za zjedzenie zakazanego owocu. Oto moja kara. Nigdy sobie nie wybaczę.

Rozdział 29

Wpompowano we mnie tyle krwi, że czuję się, jakbym nie była sobą. Miałam krwotok wewnętrzny spowodowany ułamanym żebrem, które przecięło naczynie krwionośne. Zebrana za żebrami krew była potwornie bolesna, ale kiedy zaczęła znikać, ból w ciągu kilku tygodni zależał na tyle, że przerzuciłam się na zwykły paracetamol i mogłam zapomnieć o kroplówkach.

Mam potrójne złamanie lewej ręki i trzy ścięgna przecięte powyżej nadgarstka. W udo włożono mi elegancki pręt. Poza tym jestem cała pokryta siniakami, zadrapaniami i otarciami. Szczerze mówiąc, nawet po sześciu tygodniach wyglądam jak strach na wróble. Gdybym mogła zmienić jedną rzecz, z przyjemnością znosiłabym ten ból przez całe życie. Ale nie mogę. Pocięsza mnie jedynie fakt, że nasze dziecko nie cierpiało jak ja.

Policja oskarżyła Stephanie o usiłowanie morderstwa. Okazało się też, że część moich sąsiadów zainstalowała kamery na domach i po dokładnej analizie jej zamiary były oczywiste. Materiał filmowy pokazywał, jak atakuje mnie nożem, co tylko upewniło policję.

Postanowiłam nie oglądać nagrania. Jack je widział. Nie wiem dlaczego i nie pytałam. Policja sprawdziła również samochód; prędkość podczas uderzenia oszacowano na około 80 kilometrów na godzinę. Nie powinnam żyć. Stephanie została tymczasowo aresztowana i umieszczona na oddziale dla samobójców, a jej prawnik wniósł o zbadanie jej zdrowia psychicznego. Słyszałam, że stwierdziła, iż postradała zmysły. Mam nadzieję, że to oznacza wystawienie żółtych papierów i odesłanie jej do placówki zdrowia psychicznego. Nieważne gdzie, byle daleko ode mnie i Jacka.

Gdy u moich rodziców minął szok spowodowany wypadkiem, mój ojciec zrobił Jackowi awanturę. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Jack ugiął się pod jego furią, nie walczył i nie uciekał się do żadnych wymówek. Codziennie martwi mnie poczucie winy, które go zalewa. Jest ze mną, ale jakby go nie było. Uśmiecha się, choć za jego uśmiechem widnieje nieustanny smutek. Nie tak miało być. Nikt nie miał tyle wycierpieć.

Moi przyjaciele i rodzice wpadają w odwiedziny, ale do tej pory nie potrzebowałam ich pomocy. Jack wziął urlop, żeby być ze mną. Żeby usługiwać mi i troszczyć się o moje zdrowiejące ciało. Nie powiem, że nie podoba mi się to. W końcu tyle czasu musieliśmy się widywać ukradkiem. Ale wolałabym, żeby okoliczności nie były tak tragiczne. Straciliśmy dziecko. Żadne z nas nie wie, jak się z tym pogodzić. Mamy tylko siebie, ale modłę się, że to wystarczy.

Ze sto razy obejrzelśmy *Top Gun* i zjedliśmy milion truskawkowych żelków. Od czasu zdjęcia gipsu Jack co drugi dzień wozi mnie na fizjoterapię. Między sesjami, co najmniej sześć razy dziennie, wykonuję różne ćwiczenia, które mam na kartkach. Sześć razy! Praktycznie cały czas ćwiczę rękę, a Jack mnie pilnuje. Za każdym razem siada przy mnie na dwadzieścia minut i wykonuje te same ruchy. Prostuje mnie także, jeżeli uważa, że za mało się staram. Mam już dość ćwiczeń ręki. Teraz siedzę na kanapie i skaczę po kanałach, kiedy Jack wchodzi z tymi cholernymi kartami.

– Znowu – wzdycham. Pilot wypada mi z bezwładnej ręki na poduszkę. – Dopiero co ćwiczylismy.

– Bądź cicho – strofuje mnie delikatnie, przesuwa mi nogi i siada obok.

– Jest znacznie lepiej. Patrz. – Biorę pilota i celuję go w telewizor, ignorując ciężar w ręce. – Mogę to zrobić.

– Tak, ale chciałbym, żebyś była w stanie zrobić to. – Zaciska dłoń w pięść i zaczyna w

powietrzu przesuwając ją, jakby wodził po niewidzialnym penisie. Wpatruję się w niego nie dlatego, że jego zachowanie mogłoby być niewłaściwe w naszej sytuacji, ale dlatego, że widzę lekki błysk w jego szarych oczach, który nie pojawiał się od tygodni. Kąciki jego ust drżą i idę za jego przykładem.

Jack śmieje się cicho. Jest to najlepsze lekarstwo na świecie. Chichoczę. Głowa opada mi na poduszkę. Cudownie się czuję. Kolejny złamany kawałek serca zrasta się.

Mój ból nigdy całkowicie nie zniknie, ale mam nadzieję, że w końcu stanie się na tyle znośny, że będę w stanie żyć dalej. Liczę, że Jack też będzie to potrafił. Opuszczam głowę i widzę, że się uśmiecha. Cudowny widok, który napędza mnie nadzieją, że wraz z moim słabnącym bólem jego poczucie winy także będzie ulatywało.

– Bardzo dobrze ci idzie – mówię. Chwytam jego rękę i ją ściskam. – Dużo ćwiczyłeś?

Przegląda karty z ćwiczeniami i zerka na mnie z uniesioną brwią.

– Trzepanie konia błędnie przy dłoni kobiety, którą kochasz – odpowiada chrapliwie i mruga, na co się szerzej uśmiecham.

– Powiedziałeś to?

– Aha. – Podnosi kartę. Spoglądam na znajome rysunki. – A teraz skup się na tym.

– Po twoim romantycznym wyznaniu?

Moim oczom ukazuje się olśniewający uśmiech Jacka Josepha.

– Skoncentruj się – nakazuje.

Niechętnie zerkam na kartę.

– Łatwizna – stwierdzam i zaczynam zaciskać i rozluźniać dłoń. – Dalej.

– Teraz to. – Podnosi kolejną kartę.

– Proszę. – Ze stłumionym ziewnięciem zginam rękę w łokciu. – Dalej.

– Annie, musisz ją całkowicie wyprostować. – Ciągnie mnie za rękę. Syczę. Czuję, że sztywne ścięgno jest za bardzo naciągnięte.

– Tak, znacznie lepiej – żartuje sarkastycznie. A gdy spoglądam na niego z niezadowolaniem, posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. – Masz zamiar się dalej kłócić?

Mimo irytacji zaczynam wolniej zginać rękę i prostuję jak najmocniej.

– Zadowolony?

– Chcę tylko pomóc.

– Pomóż mi i gdzieś mnie zabierz – błagam, choć nie łudzę się, że mnie posłucha. Czuję się jak więzień. Poza nudnymi wizytami u fizjoterapeuty Jack trzyma mnie pod kloszem. Powoli tracę zmysły. – A przynajmniej wpuść mnie do gabinetu, żebym trochę popracowała.

– Właściwie to myślałem, żeby gdzieś cię zabrać. – Przesuwa dłonią po ranie na moim policzku. – Ale nie chcę, żebyś się do czegośkolwiek zmuszała.

– Czuję się znacznie lepiej. – Muszę stąd wyjść i spróbować zacząć normalnie żyć, zamiast leżeć beczynnym i przypominać sobie ten okropny dzień. Poza tym bycie codziennie przez całą dobę moją niańką nie jest zdrowe dla Jacka. Też musi gdzieś wyjść.

– Zawrzyjmy umowę – mówi. Pochyla się nad moim półsiedzącym ciałem i przysuwa się do mojej twarzy.

– Jaką? – Wszystko zrobię.

– Zabiorę cię gdzieś, jeżeli... – Milknie i przez chwilę patrzy w punkt za mną.

– Jeżeli co?

– Jeżeli zgodzisz się zamieszkać ze mną.

Wstrząsa mną dreszcz. Nie chciałam tak zareagować. Nie rozmawialiśmy o tym. Ani o niczym innym, jeżeli mam być szczerą. Od czasu wyjścia ze szpitala skupiamy się na tym, żebym odzyskała zdrowie, i zdawało mi się, że jesteśmy zadowoleni. Nie chciałam non stop myśleć o

okropnych wydarzeniach, przez które wylądowałam w szpitalu i które odebrały nam dziecko. Jack mieszka od tamtej pory ze mną i nawet mnie to nie zdziwiło. Ale zamieszkać z nim? Gdzie? Jego dom jest pusty, odkąd jest tu ze mną, a jego żonę aresztowano. I wiem, że nigdy więcej nie chce postawić nogi w tamtym miejscu. A moje mieszkanie jest małe.

– Może byśmy coś kupili – podejmuje, wyczuwając, że w myślach zadaję sobie niezliczone pytania, może wiedząc jakie. – Nie mogę jeszcze sprzedać domu, nie dopóki nie będziemy wiedzieć, co się stanie ze... – Ponownie urywa. Nie wspominamy jej imienia i wątpię, czy kiedykolwiek to zrobimy. Jack złożył pozew rozwodowy i przekazał przeprowadzenie sprawy jednemu ze swoich adwokatów. – Chcę być z tobą. Daleko stąd. W miejscu, które będziemy mogli nazwać naszym.

– Naszym? – pytam. Podoba mi się ta myśl.

– Tylko naszym.

– Tylko naszym – powtarzam i zastanawiam się, co innego powiedzieć. Miejsce, które będziemy mogli nazwać naszym.

– Nowy początek. Ty i ja. – Chwyta mnie za nadgarstek i dotyka palcami bransoletki, żebym spojrzała na nią. – Jeżeli mnie chcesz.

Kolejny mały kawałek mojego pękniętego serca wraca na swoje miejsce. Dotykam palcami jego palców i razem bawimy się cennymi zawieszkami. Dynamika naszego związku uległa zmianie. Wcześniej mogliśmy widywać się jedynie ukradkiem, zazwyczaj w ciągu sekund pozbywali się ubrań, spragnieni siebie. Zatracaliśmy się w naszej prywatnej bańce szczęścia.

Teraz, kiedy spędzamy każdą sekundę razem i jestem przykuta do łóżka, poświęcamy czas na... byciu razem. Miłości. Wspieraniu się. Leczymy się nawzajem, najlepiej jak umiemy, mimo że fizycznie nie jesteśmy w stanie przenieść się do świata otępiającej przyjemności, która niosła nas przez tyle miesięcy. Ale nadal jest przyjemnie. Mimo żalu, z którym próbuję sobie radzić, przebywanie z Jackiem daje niezwykłą satysfakcję i wzmacnia naszą miłość. Widział mnie na skraju rozpacz. Ja jego też. Mimo to razem jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek wcześniej. Spoglądam na niego i pozwalam kącikom warg lekko opaść.

– Zawsze byłeś mój, nawet zanim się tego dowiedziałam.

Kiwa głową i przeczesuje mi palcami włosy.

– Po prostu tak bardzo mi przykro, że...

Chwytam go za kark i przyciągam do siebie, aż nasze usta prawie się stykają.

– Nic mi nie będzie – mówię, przerywając mu. – Mam ciebie, więc wiem, że wszystko będzie w porządku. – Jestem świadoma, że moje cierpienie mogłoby go zniszczyć, gdybym na to pozwoliła, i dlatego nie mogę tego zrobić.

– Tyle przeze mnie wycierpiałas – szepcze.

– Przez samą siebie – zauważam. To nie tylko jego wina.

Zaakceptowałam konsekwencje w chwili, gdy świadomie weszłam w sieć kłamstw i oszustw z żonatym mężczyzną. Po prostu nie spodziewałam się intensywności bólu, jakiego musieliśmy doświadczyć. Nie spodziewałam się Stephanie.

Jack lekko zaciska usta.

– Nie dałem ci zbyt dużego wyboru, prawda?

– Kiedy nieustannie kusileś mnie swoim boskim ciałem?

Przysuwa się do mnie, likwidując przestrzeń między naszymi ustami, i całuje mnie ostrożnie.

– Wiedziałem, że tamtego wieczoru miałem cię znaleźć pijaną w barze.

– Nie byłam pijana.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecha się przy moich ustach. – Pomóc ci z prysznicem?

Kiwam głową i pozwalam mu się podnieść z kanapy. Nie mówię o lekkim dyskomforcie, żeby nie wycofał się z obietnicy.

– Boli cię, prawda? – mówi w zamyśleniu, gdy przytrzymuje mnie w pasie i idzie za mną, dopasowując się do mojego powolnego tempa.

– Nic mi nie jest – odpowiadam. Odrobinę wykrzywiam twarz, kiedy ostry ból przecina moje udo. Wciąż lekko kuleję, ale jestem pewna, że to z powodu braku regularnego ruchu. Po prostu moje mięśnie i kości sprzeciwiają się za każdym razem, bo są przyzwyczajone do odpoczynku.

Jack prowadzi mnie do łazienki i odkręca prysznic. Nie podoba mi się, że muszę usiąść na toalecie, kiedy on przynosi ręczniki. Jestem wykończona od tego krótkiego, spokojnego spaceru z jednego końca mieszkania na drugi. Jackowi nie umyka żaden mój ruch i unosi pytająco brwi, ale postanawiam go zignorować. Zaczynam zdejmować T-shirt. Kiedy przeciągam go przez głowę, tracę Jacka z oczu, a kiedy znów go widzę, okazuje się, że zdążył zdjąć swoją koszulkę. Uśmiecham się na widok jego mięśni, klaty... jego niesamowicie olśniewającego torsu. I wzdycham. Rzucam T-shirt na podłogę, a Jack powoli rozpina dżinsy. Potem nieśpiesznie zsuwa je z umięśnionych ud. Celowo to robi. Między nogami czuję mrowienie, które nie gościło tam od dłuższego czasu.

– Umyję cię na dole. – Jego dżinsy spadają na podłogę. – Masz ochotę?

Zeskakuję z toalety i... krzyczę.

– Cholera! – Siadam z powrotem i łapię za umywalkę, próbując oddychać mimo bólu.

– Annie! – Jack w ułamku sekundy klęka przede mną i sprawdza, jak się czuję. – Ostrożnie.

Policzki mi się wciągają, kiedy wypuszczam powietrze.

– Auć – mruczę żałośnie, kiedy spoglądam na niego.

– W porządku. Jeszcze za wcześnie na wyjście. I na wspólny prysznic.

Warczę i chwytam go za włosy, szarpiąc groźnie do siebie.

– Wchodzisz do środka! – syczę. – A potem zabierasz mnie gdzieś.

– Cholera, Annie! – Chichocze i odsuwa moje zaciśnięte palce. – Dobra, spokojnie.

– Dobrze. – Wracam do spokojnego i miarowego oddechu. – Przepraszam, że tak naciskałam.

Jack wybucha gromkim śmiechem. Ten dźwięk jest niczym muzyka dla moich uszu.

– Mam nadzieję, że cały czas będziesz tak naciskała, piękna. – Wstaje przede mną i podaje mi rękę. – Gotowa?

Łapię go i pozwalam, żeby delikatnie mnie podniósł i rozebrał ze spodenek, majtek i stanika, a potem cierpliwie zaprowadził pod prysznic.

– Zresztą czego oczekujesz, kiedy świecisz takim boskim ciałem? – pytam, na co odpowiada śmiechem. – I spójrz na mnie. I mów do mnie tym swoim głosem.

– Będę milczeć. – Delikatnie obraca mnie w kierunku ławki pod prysznicem i pomaga usiąść. – I pozostanę w ubraniu – dodaje.

– Nie musisz tego robić – sprzeciwiam się. To byłaby farsa. Ale kiedy mój tyłek dotyka ławki, krzywię się. Wkurza mnie to, że jej potrzebuję. Miałam nadzieję, że dziś wreszcie będę mogła stać podczas prysznicu. – Czuję się jak inwalidka – marudzę i obserwuję, jak Jack pada na kolana przede mną.

– Bo nią jesteś – zauważa, na co jeszcze mocniej wykrzywiam twarz. Bierze gąbkę i namacza ją pod strumieniem wody, dodając trochę żelu. Chwyta mnie za kostki i lekko je unosi. Cały czas wpatruje się we mnie w poszukiwaniu oznak bólu. – W porządku? – pyta, żeby się upewnić. Kiwam głową. – Dobrze. – Zaczyna mnie namydlać. – Ogolić ci nogi?

Zerkam w dół i dotykam niezbyt gładkiej skóry. Próbowałam się ogolić, ale z ograniczonym ruchem wiąże się ograniczony zasięg.

– Proszę. – Nie wierzę, że nasz związek jest na tym etapie. Zajęcie nie robi na Jacku żadnego wrażenia. Z radością sięga po golarkę i zaczyna delikatnymi i precyzyjnymi ruchami przesuwać nią w górę mojej nogi. – Nasza miłość weszła na nowy poziom – mówię do siebie. Widzę, że jego usta układają się w uśmiech, gdy kontynuuje zadanie, do którego sam się zgłosił.

– To miłość najlepszego rodzaju, Annie. – Kiedy kończy, zmywa pozostałości mydła i przesuwa dłońmi po nogach, żeby sprawdzić efekt swojej pracy. – Jest idealnie – mówi i spogląda na mnie. Podejrzewam, że nie mówił o rezultatach golenia, lecz o naszej miłości.

Dłonią sięgam jego zarostu.

– Idealnie – odpowiadam.

Kładzie usta na mojej dłoni i całuje ją delikatnie. Nabiera powietrza i zamyka oczy.

– Kocham cię.

Przysuwam się odrobinę do przodu, chcąc być bliżej niego, ale mnie powstrzymuje.

– Chcę cię objąć.

– W takim razie to ja przyjdę do ciebie. – Na kolanach przysuwa się do mnie i kładzie dłonie na moich udach, zerkając, czy nic mi nie jest. W odpowiedzi rozsuwam nogi i sięgam jego ramion, żeby przysunąć go do siebie. Poruszam udami na tyle, na ile ciało mi pozwoli. – Ostrożnie – ostrzega. Jego mokra pierś jest przy mojej. Zanurzam twarz w jego szyję, a on swoją w moją. Oboje mruczymy. – Boże, jest cudownie – wzdycha.

Ma rację. Jest ciepło. Relaksująco. Tak jak powinno. Siedzimy splątani ze sobą i rozkoszuję się pierwszym porządnym uściskiem od dłuższego czasu. Mogłabym tak siedzieć wieczność. Jest mi cudownie w jego ramionach, więc kiedy zaczyna się odsuwać, marudzę i jeszcze mocniej do niego przywieram.

– Myślałem, że chciałaś dziś podbić wielki świat – mówi i z lekkim wysiłkiem odsuwa moją twarz od swojej szyi.

– Zmieniłam zdanie. Po prostu zostanę tu.

– Na zawsze?

– Tak.

Śmieje się.

– Ktoś tu dziś się rządzi. A co powiesz na to, jeżeli obiecuję ci, że przez całą noc będę cię przytulał?

– W przeciwieństwie do leżenia na skraju łóżka, jak najdalej ode mnie?

– Bałem się, że cię kopnę przez sen. – Odsuwa się i sięga po szampon.

– Po pięciu minutach obejmowania cię czuję się lepiej niż po sześciu tygodniach leżenia nieruchomo.

Zastyga z buteleczką w rękę i spogląda na mnie. Wzruszam ramionami. Taka jest prawda. Jego dotyk leczy.

– W takim razie przez całą noc będę cię przytulał – zapewniam.

– A co z jutrzejszą nocą?

– Jutro też.

– A kolejną?

– Annie, każdej nocy, do końca naszych dni, będę cię przytulał. – Kładzie ręce na moje ciemne włosy i zaczyna wmasowywać szampon. – I będę wdzięczny za każdą minutę, kiedy mogę to robić.

Ogarnia mnie bezgraniczne szczęście, gdy czuję, jak dłonie Jacka delikatnie poruszają się pośród moich włosów, jakbym była najdelikatniejszą rzeczą na świecie. Pewnie teraz jestem.

– Musisz mieć dość patrzenia na mnie. Wyglądam jak wrak człowieka – wzdycham. Zapomniałam, co to makijaż, i od tygodni chodzę w rozciągniętych ciuchach.

– Każdego dnia jesteś piękna – mówi po prostu. – Bądź cicho.

Milknę i pozwalam, aby się mną zajął. Muszę zamknąć oczy. Jego nagi brzuch jest idealnie na wysokości wzroku, a jeśli powędrowałabym niżej... no cóż, wiem, że nie jestem na to gotowa, więc prowokowanie siebie jedynie zwiększyłoby ustępujący ból.

– A teraz wstajemy. – Jack obejmuje mnie w pasie i podnosi. – Nic trudnego.

Krzywię się, syczę i jęczę, kiedy wstaję. Po kilku minutach znów siedzę na tyłku. Z niechęcią muszę przyznać, że mam przed sobą długą drogę, aż będę w pełni sił.

– Dziękuję.

Nie odpowiada, tylko szybko owija mnie w ręcznik i prowadzi do umywalki. Patrę na siebie w lustrze. Mam ziemistą cerę. Piękna każdego dnia? Prycham i sięgam po tabletki antykoncepcyjne. Wyjmuję jedną z opakowania i podnoszę do ust, ale nie docieram do nich. Jack łapie mnie za nadgarstek i powstrzymuje przez zażyciem pigułki. Spoglądam na jego odbicie w lustrze i unoszę brwi. O co mu chodzi?

– A może byś jej nie brała? – pyta cicho i uważnie obserwuje moją reakcję.

Stoję jak rażona gromem. Czy chodzi mu o to, że...

– Wtedy z pewnością znajdę w ciążę, jak tylko w końcu ulegniesz moich namowom.

Wargi mu lekko drżą z rozbawienia, ale wciąż mocno trzyma mój nadgarstek.

– Jak powiedziałem, może byś jej nie brała. – Odsuwa moją rękę na bok i tabletki wpada do umywalki. Zerkam w dół i wpatruję się, jak zatacza koła, aż w końcu znika w czarnej dziurze. Po pigułce nie ma śladu, ale nadal gapię się w porcelanową umywalkę, usiłując pojąć to, co Jack zaproponował.

– Jack, nie musisz ... – Przykłada mi palec do ust i ucisza. Po chwili przysuwa się do mnie.

– Nie próbuję robić tego, co słuszne, Annie. A przynajmniej nie z dzieckiem. I nie staram się zastąpić tego, które straciliśmy. – Wspomnienie poronienia wywołuje okropny ból, który Jack musiał zauważyć, bo ujmuje moją twarz dużymi dłońmi i przysuwa ją do siebie. – Chcę zbudować z tobą życie – mówi cicho. – Mam wrażenie, jakbym czekał całą wieczność, żeby to poczuć. – Kciukami zaczyna pieścić moje policzki. Zamykam oczy, kiedy czuję klucie łez. Jack całuje czule moje powieki. – Chcę mieć z tobą dzieci, Annie. Setki. – Pociągam nosem, aby zapanować nad emocjami. – Chcę patrzeć na ciebie każdego dnia i uśmiechać się, ponieważ wybrałem cię na matkę swoich dzieci. Ponieważ wiem, że jeśli mam je mieć, to tylko z tobą. – Otwieram oczy i zatapiam się w szarej głębi jego spojrzenia. Dostrzegam tam resztki smutku. – Jesteś dla mnie wszystkim, Annie Ryan. – Słodko całuje mnie w czoło. – Nie bierz więcej tabletek.

Jego pocałunek mówi mi tak wiele. Że będzie mnie chronił. I że zawsze będzie ze mną. I że mimo tego, co powiedzą ludzie, podjęłam dobrą decyzję. Dla siebie i dla Jacka.

– Daj mi trochę czasu – szepczę.

– Tyle ile potrzebujesz. – Odsuwa się z lekkim uśmiechem, na widok którego mogę tylko odwzajemnić radość – Będę używał prezerwatyw. Chcę, żebyś wiedziała, że będę gotowy, kiedy ty będziesz.

– Dobrze – zgadzam się z łatwością, ponieważ także wiem, że jeżeli w ogóle mam mieć dziecko, to z Jackiem.

Wpatruję się w szare oczy mężczyzny, który był zakazany. Mężczyzny, którego nigdy nie powinnam była dotknąć. Mężczyzny, który nie był mój.

– Górny limit to czwórka – mruczę. Uśmiecha się. Boże, ten jego uśmiech. Jest

promienny, niemal oślepiający, i napawa mnie nadzieją i miłością.

Największy kawałek mojego złamanego serca wraca na miejsce. Uśmiech Jacka symbolizuje nasze życie. I życie naszych dzieci. Symbolizuje szczęście. I wolność.

– Chcę szóstkę.

Ignoruję przesywający ból i rzucam się na niego.

– Kocham cię. – Łkam jak głupia przy nim. – Tak bardzo cię kocham.

– Dziękuję. – Trzyma mnie, jakbym miała upaść, gdyby mnie puścił. Upadłabym, ale nie z bólu czy wyczerpania. Zemdlałabym ze szczęścia, które jest zbyt intensywne, aby je pojąć. Podobnie jak większość rzeczy związanych z Jackiem. – W takim razie zbieraj się. Wychodzimy dziś.

– Dokąd?

– Niespodzianka. – Składa mi pocałunek na nosie i ostrożnie puszcza. – Pomóc ci się ubrać?

– Co mam włożyć?

Bierze mnie za rękę i prowadzi do garderoby. Po chwili zaczyna przeglądać wieszaki z ubraniami.

– To. – Zdejmuje oversize'ową koszulę od Ralphi Laurena. – Z tym. – Wąskie džinsy. W takim razie nie idziemy do eleganckiego lokalu.

Powoli i ostrożnie pomaga mi się ubrać i nadzoruje makijaż, który nakładam po raz pierwszy od tygodni.

– Włosy? – pytam i krzywię się na widok swoich kudłów. Przydałoby się je obciąć i ufarbować.

Z nadgarstka zdejmuje mi gumkę do włosów i zbiera długie, ciemne włosy w niesforną kitkę.

– Idealnie.

Tego bym nie powiedziała, ale jest znacznie lepiej w porównaniu z bałaganem, który mam na głowie od czasu wylądowania w szpitalu.

– A buty?

– Coś wygodnego. – Kładzie swoje duże, silne dłonie na moje ramiona i masuje mnie przez kilka przyjemnych chwil.

Zamykam oczy i rozluźniam się pod jego dotykiem.

– Cudownie – wzdycham.

– Chodź, zanim zaśniesz. – Zostawia mnie przy lustrze. Wkłada džinsy, a przez głowę przeciąga T-shirt. – Gotowa?

Kiwam głową i wsuwam conversy. Marszczę czoło na widok niezawiązanych sznurowadeł. Jack klęka przede mną i zajmuje się wszystkim, zanim choć spróbuję się schylić. Uśmiecham się na widok jego karku. Czuję wdzięczność zamiast bezużyteczności.

Łatwo zaakceptować jego opiekę i troskę, ponieważ to Jack.

Rozdział 30

Kiedy wyjeżdżamy z miasta, podejrzewam, że wiem, dokąd Jack mnie zabiera, ale nic się nie odzywam. Z radością pozwalam mu decydować o celu podróży. Nigdy nie śniłam, że mogłoby mnie to cieszyć: pozwolenie komuś, żeby się mną opiekował. Ale teraz czuję, że tak jest dobrze. Nie dlatego, że jestem obecnie inwalidką i nie mogę wykonać najprostszych rzeczy, ale dlatego, że tak powinno być. Przez całą podróż trzyma rękę na moim kolanie. Rozluźniam głowę i wpatruję się w niego, napawam się jego widokiem i staram się pogodzić się z faktem, że Jack jest w całości mój. Chce tego. Chce być ze mną. Mimo utrzymującego się bólu nie sądzę, abym pod względem fizycznym i emocjonalnym była kiedyś szczęśliwsza. A wszystko dzięki temu mężczyźnie. Temu przystojnemu, cudownemu mężczyźnie.

Kolejny skręt auta potwierdza moje przypuszczenia co do celu wycieczki.

– Moi rodzice? – pytam, kiedy moim oczom ukazuje się jak zwykle lśniący jaguar ojca. – Co tu robimy?

– Wpadamy w odwiedziny – mówi Jack i parkuje przed domem.

Wpadamy w odwiedziny? Kiedy poprosiłam go o wyjście do ludzi, miałam nadzieję na coś o większym rozmachu niż dom moich rodziców.

Odpinam pas i czekam, aż Jack otworzy mi drzwi i pomoże wyjść. Kiedy wstaję, powstrzymuję syk bólu. Jack obejmuje mnie w pasie i prowadzi ścieżką do drzwi. Mama jak zawsze otwiera, zanim zdążymy zapukać. Uśmiecha się, a w rękę trzyma ścierkę do naczyń.

– Annie, kochanie.

– Cześć, mamó. – Pozwalam jej przejąć mnie od Jacka i uścisnąć. O Boże, ależ mnie ściska. – Nie tak mocno.

– Och, przepraszam! Po prostu dobrze jest zobaczyć w tobie trochę życia. – Pomaga mi przejść przez korytarz. Moje nozdrza wypełnia domowy zapach maminej kuchni, a do uszu napływają dźwięki.

– Kto jest? – pytam, kiedy wchodzimy do kuchni, a Jack podąża za nami. Mama nie odpowiada, lecz skręca do salonu.

– Wszyscy, kochanie.

Przystaję w drzwiach i wpatruję się w małą przestrzeń. Goście milką i spoglądają w moim kierunku. Lizzy z Jasonem, Micky z Charlie, tata i Nat. Pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to to, że przy tylu osobach do obsłużenia mama będzie w swoim żywiole. Ale po chwili się zastanawiam, co oni tu robią. Ostrożnie unoszę rękę w słabym geście powitania i posyłam Jackowi pytające spojrzenie.

Jedynie się uśmiecha. Chwyta mnie za rękę i prowadzi do stołu, przy którym czeka na mnie krzesło. Usadza mnie, schyla się i całuje w policzek.

– Obiecali, że nie będą skakać wokół ciebie.

Śmieję się nieco nerwowo i patrzę, jak mama podaje Jackowi fartuch. Nie jest zdziwiony; po prostu go wkłada.

– Pomagasz mamie?

– Najwyraźniej. – Wzrusza ramionami i idzie do kuchni, zostawiając mnie zdumioną.

Mama pozwala Jackowi pomagać? Zerkam na tatę, który wzrusza ramionami.

– Co jej się stało? – pytam poważnie. Mama robi wszystko, zwłaszcza w kuchni, w określony sposób... w swój sposób.

– Chce nawiązać więź z twoim nowych chłopakiem. – Tata wzrusza ramionami.

Micky zaczyna się śmiać. Zerkam w jego kierunku i widzę, że jednym ramieniem luźno obejmuje Charlie.

– Biedny Jack.

Więź. Mama chce nawiązać więź. To wyjątkowo pocieszająca myśl, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich dowiedziała się o Jacku. Sam fakt, że zaprosiła go do kuchni, wiele świadczy. W ten sposób pokazuje swoją akceptację. Ale w myślach widzę tylko spanikowane spojrzenie mamy, kiedy Jackowi nie uda się zrobić czegoś według jej standardów.

– Za dziesięć minut go wyrzuci – stwierdzam.

– Pięć – stwierdza tata z chrząknięciem. – Za pięć minut wybiegnie stamtąd z krzykiem. – Patrzy na zegarek, żeby sprawdzić godzinę.

Śmieję się i trochę rozluźniam, ale moje obolałe mięśnie napinają się, kiedy Nat i Lizzy ruszają w moją stronę, zachęcając Charlie, żeby dołączyła do nas. Nat bierze ze sobą butelkę wina i nalewa cztery solidne kieliszki. Podaje je każdej z nas.

– Za prawdziwą miłość – wznosi toast Charlie.

Spoglądam na nią, a ona się uśmiecha.

– Za prawdziwą miłość – powtarza Lizzy i zerka na drugi koniec stołu, gdzie zebrali się wszyscy mężczyźni z wyjątkiem Jacka. Tata wyciąga karty i zaczyna grę w wojnę.

– Za prawdziwą miłość – mówię cicho. Słyszę, jak Jack w kuchni słucha instrukcji mojej mamy.

– Niech i tak będzie! – prychna Nat. Przewraca oczami i pierwsza nurkuje do kieliszka. – A teraz... – Kładzie palce na spód mojego kieliszka i zachęca mnie do wypicia. – Opowiedz nam o swoim nowym facecie.

Od razu wiem, że nie będą się nade mną użalać. Nie zaczną zadawać pytań, wyciągać informacji ani stawiać mnie w centrum zainteresowania. Zamiast tego będą się zachowywały, jakby koszmar ostatnich miesięcy nigdy się nie wydarzył. Jakbyśmy byli z Jackiem normalną parą. Jakbyśmy spotkali się w normalnych okolicznościach. Jakby między nami nie było nieszczęścia i bólu serca. Posyłam im wdzięczne spojrzenie i wszystkie się uśmiechają.

Jack wchodzi do salonu i kładzie na środku stołu półmisek z przekąskami, łowiąc przy tym mój wzrok. Kiedy uśmiecha się, muszę zmusić się do zapanowania nad emocjami, które nieoczekiwania się pojawiają.

– Jest idealny – mówię cicho. – Przystojny, uprzejmy i ambitny. Bardzo mnie wspiera.

– Brzmi jak marzenie – odpowiada spokojnie Jack, przyciągając uwagę wszystkich dziewczyn.

– Hej! – Lizzy bierze oliwkę z półmiska i rzuca nią w Jacka. – Dziewczyny tu gadają! Spadaj!

Unosi ręce w geście poddania i wycofuje się, zerkając na mojego ojca.

– Jak na razie udało mi się przeżyć sześć minut...

– Mam szkocką, jeżeli będziesz jej potrzebował, synu – mówi nonszalancko tata i rozdaje karty Jasonowi i Micky'emu.

Moje serce mogłoby wybuchnąć. Wszystko jest takie normalne. Od chwili, kiedy zakochałam się w Jacku, chciałam, żeby tak było. Chciałam dzielić się z przyjaciółmi wszystkim, co dotyczy mężczyzny, którego pokochałam. Chciałam pogaduszek z dziewczynami o pocałunkach, seksie i uczuciach. Chciałam powiedzieć mamie i tacie, że spotkałam kogoś, kto zwał mi z nóg, i chciałam dzielić się z nimi Jackiem. Chciałam, żeby mama go pokochała i zaprosiła do swojego domu. Żeby został częścią rodziny. Poza desperackim pragnieniem Jacka także tego chciałam. Akceptacji. Miłości. Normalności.

– Teraz rozumiem – mówi Lizzy, czym wyrzywa mnie z zamyślenia. Spoglądam na nią

pytająco. Uśmiecha się lekko, ale szczerze. – Widząc was razem, rozumiem. Wszyscy rozumiemy.

Kiwam głową i mrugam oczami, aby przegonić łzy. Jeszcze nigdy nie byłam tak wdzięczna.

– Jak bardzo jesteś zmęczona? – pyta Jack, kiedy odjeżdżamy spod domu moich rodziców, a ja macham na pożegnanie.

To był cudowny wieczór. Śmiałam się, rozkoszowałam czułością, którą Jack mnie zalewał, i cieszyłam się miłymi spojrzeniami, które posyłali mi przyjaciele i rodzina. Rozumieją mnie. Odchyłam głowę i przesuwam na bok, żeby widzieć Jacka.

– Nie jestem ani trochę zmęczona.

Jack uśmiecha się do siebie.

– Kłamiesz, ale nie będę się kłócić. Chcę cię zabrać w jedno miejsce.

– W takim razie zabierz mnie tam – odpowiadam i po raz kolejny z radością pozwalam mu decydować. Wjeżdżamy do miasta i rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Jack parkuje przy jednej z bocznych ulic w centralnym Londynie.

– Gdzie jesteśmy?

Nie odpowiada i w milczeniu pomaga mi wysiąść.

– Dasz radę iść przez kilka minut?

– Tak. Dokąd idziemy?

Ponownie ignoruje moje pytanie i prowadzi nas w kierunku głównej ulicy. Jestem zaciekawiona, ale nic się nie odzywam, dopóki nie zatrzymuje się na chodniku.

– Jesteśmy na miejscu – mówi cicho.

Marszczę czoło i podnoszę wzrok. Natychmiast uświadamiam sobie, gdzie się znajdujemy. Na chwilę wstrzymuję oddech.

– Tutaj się spotkaliśmy – szepczę i zaglądam przez okna do baru.

– Wróciliśmy do początku. – Jack prowadzi mnie do środka i kieruje dokładnie do miejsca przy barze, gdzie się nachylałam. W mojej głowie pojawia się mnóstwo wyraźnych i żywych wspomnień. Pomaga mi usiąść na stołku i podsuwa jeden dla siebie. – Jesteś pijana? – pyta poważnie i wpatruje się głęboko w moje oczy.

Na twarzy pewnie pojawił mi się uśmiech. Postanawiam zagrać w jego grę, tak jak zrobiłam to w tamtą pamiętną noc, kiedy się spotkaliśmy.

– Ani trochę.

– Chcesz to udowodnić? – Odchyła głowę i lekko wydyma usta.

– Tak. – Zdecydowanie kiwam głową. – Pochylisz mnie nad barem?

– Nie kuś. – Uśmiecha się szeroko i woła barmana. – Proszę dwie tequile. – Rzuca banknot na ladę i upewnia się, że faktycznie musnął moją dłoń, gdy cofał rękę. Jego uśmiech rozszerza się, kiedy nabieram powietrza. Chciałabym go kusić. Chciałabym, żeby układał moje ciało tak, jak chce. Wytrzymałabym ból, który z pewnością by to wywołało, ale wiem, że Jack nie zgodzi się na to. – Zagrajmy w grę – szepcze i spogląda na mnie.

Fala niesamowitego, obezwładniającego szczęścia przelewa się przeze mnie.

– Co mam robić?

Jack bierze sól. Chwyta moją dłoń i liże ją zdecydowanym, długim pociągnięciem, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Dobrze smakujesz.

– Tak słyszałam – szepczę i patrzę, jak sypie sól. – Liżesz wszystkie kobiety, które spotykasz w barze?

– Liżałem tylko jedną i tylko jedną będę lizał.

– Szczęściara.

– To ja mam szczęście – odpowiada i przesuwa swoją dłoń do ust. Zlizuje sól, po czym pije tequilę. Mruczy z zadowolenia. Nie może powstrzymać uśmiechu, kiedy ja szczerzę się z radości.

– Została jedna tequila – mówi i kładzie swoją dłoń na barze, przy kieliszku. – I jest twoja.

– Jest coś, na co mam większą ochotę niż na tequilę. – Odchodzę od scenariusza, ale mówię to, co naprawdę chciałam powiedzieć tamtego wieczoru, kiedy spotkałam Jacka Josepha.

– W takim razie weź to. – Wstaje i krzyżuje ręce na szerokiej piersi. Rozglądam się po pełnym ludzi barze. Jesteśmy w miejscu publicznym, na widoku. I po raz pierwszy nie muszę się pilnować, żeby trzymać ręce przy sobie. Nie muszę się martwić, że ktoś zobaczy mnie z mężczyzną, z którym nie powinnam być. To nowość. Trudno mi się do niej przyzwyczaić. – Na co czekasz? – pyta Jack, wyrывая mnie z zamyślenia.

Prawda jest taka, że nie wiem. Może czekam, aż się obudzę? Ostrożnie zsuwam się ze stołka i widzę, że Jack powstrzymuje się przed pomocą mi. Lekko rozstawia nogi w zapraszającym geście. Podchodzę do niego i chwytam go za ramiona. Odsuwam je od jego piersi i przekładam na swój pas. Poddaje mi się. Staję między jego nogami i spoglądam mu w oczy. Całuję go. Przy ludziach. Namiętnie, z miłością i wszystkimi uczuciami, które do niego czuję, a którymi nie mogłam podzielić ze światem.

Ten mężczyzna jest mój.

– Szybka jesteś – mówi przy moich ustach. – Postawiłem ci drinka, a ty chcesz mnie zaciągnąć do łóżka.

Chichoczę. Odsuwam się i spoglądam w jego szare oczy, które eksplodują szczęściem.

– Zabierz mnie do domu – szepczę. Chcę, żeby położył mnie do łóżka i lizał wszędzie. Chcę, żeby mnie całował, dotykał i kochał się ze mną.

– Twoje życzenie jest moim rozkazem, kochanie. – Na widoku wszystkich, w środku baru, bierze mnie na ręce i wychodzi ze mną wtuloną w siebie. Ale nie dochodzimy do samochodu, tylko na koniec ulicy. Stawia mnie na chodniku.

– Zaczekaj tu – nakazuje delikatnie. Sprawdza, czy droga jest wolna, i przebiega przez ulicę. Gdy dociera na drugą stronę, staje i patrzy na mnie. Cichy szloch wydobyła się z moich ust, kiedy uświadamiam sobie, gdzie jesteśmy i co się dzieje. Jack naprawdę zabrał nas do początku naszej znajomości.

– Mówiłaś o domu! – woła z naprzeciwka. Jego szare oczy lśnią. – Spójrz do tylnej kieszeni.

Marszczę czoło i próbuję przesunąć ręką do tyłka, żeby wyjąć kawałek papieru. Powoli go rozkładam i zerkam to na Jacka, to na kartkę. Jestem jednocześnie zaciekawiona i ostrożna. Przeglądam szybko treść dokumentu.

– Działka budowlana? – pytam zbyt cicho, żeby Jack mnie usłyszał po drugiej stronie ulicy. Podnoszę wzrok. Jack patrzy w zadumie. – Co to jest?

– To nasze! – woła. – Kupiłem dla nas!

Wracam wzrokiem do kartki, którą trzymam w ręku. W głowie mam mętlik. Nie mogę przetworzyć informacji, które mam przed oczami.

– Po prostu zgódź się! – krzyczy Jack.

Śmieję się.

– Nie wiem, na co się zgadzam.

Teatralnie przewraca oczami i odchyła głowę, żeby spojrzeć w niebo, jakbym była niezbyt bystra. Potem przechodzi przez ulicę. Krzyczę, kiedy podnosi mnie, choć robi to z największą ostrożnością, i wstrzymuję oddech, gdy blokuje mnie przy ceglanej ścianie.

– Uwielbiam tę ścianę – oświadcza chrapliwym i niskim głosem. Nie pomaga mojemu zboląlemu ciału, kiedy mówi do mnie w ten sposób, zwłaszcza że mówi o tej ścianie. Ta ściana to inna część naszej historii, jak tequila, bar i hotel za rogiem, w którym spędziliśmy noc, poznając nasze ciała. Nasze serca splotły się tamtej nocy tak mocno, że nic nas nigdy nie rozdzieli. – Zgadzasz się na wszystko, co ma związek ze mną, Annie. – Jego usta unoszą się kilka milimetrów od moich. – Kupiłem dla nas działkę. Zaprojektujesz nasz dom, a...

– A ty go zbudujesz – szepczę. Jego plan wreszcie staje się jasny.

– Najlepiej z wieloma sypialniami, żebyśmy mogli zappełnić je dziećmi.

– O Boże. – Upuszczam dokument i ściskam go mocno.

– Ty i ja, kochanie. Dom, dzieci, życie, wszystko. Mamy wszystko.

– Chciałam tylko ciebie – przyznaję i zatapiam twarz w jego szyję. – Nie mogę uwierzyć, że wreszcie cię mam.

– Masz więcej niż mnie, kochanie. – Ściska mnie mocno. Czuję, jak jego serce wali przy moim; ich rytm idealnie się synchronizuje. Potężna miłość splata nas jeszcze mocniej. – Masz mnie. Jestem twój. Rządzisz mną – mruczy mi Jack do ucha. – Jesteś dla mnie wszystkim, Annie Ryan. Moim tętnem, biciem serca, oddechem. Wszystkim.

Napływające do oczu łzy przesłaniają mi widok.

– Jestem gotowa.

– To dobrze, bo wczoraj wpłaciłem zaliczkę.

– Nie, nie rozumiesz, co mówię, Jack. – Wysuwam się z jego objęcia i chwytam go za dłonie. Wbijam w niego zdeterminowane spojrzenie. – Jestem gotowa. – Przesuwam jego ręce na mój brzuch i patrzę, jak zaczyna pojmować, o czym mówię. Spogląda na mnie z połączeniem niepewności i euforii.

– Jesteś gotowa?

– Czy nie zmarnowaliśmy za dużo naszego cennego czasu? – pytam.

– Zdecydowanie – zgadza się ze zboląłą miną.

– Zawieź mnie do domu, Jack – nakazuję pewnym głosem. – Zanieś mnie do łóżka i kochaj się ze mną. Bądź delikatny, jeżeli musisz, ale proszę, kochaj się ze mną.

Z warknięciem pogłębia nasz pocałunek i mnie obejmuje. W jego ramionach nic nie może mi się stać. To moje wytchnienie, schronienie, mój dom.

Miałam romans. Byłam tą drugą. Zakochałam się w żonatym mężczyźnie. To było złe i oboje cierpieliśmy. Oboje coś straciliśmy i z tą stratą będziemy musieli żyć już zawsze. Ale wciąż mamy siebie. Z jednej strony mam żal do tego na górze, że trzymał Jacka tak długo z dala ode mnie. Ale mieliśmy siebie odnaleźć. Bez względu na okoliczności. Bez względu na to, kto próbował nas rozdzielić. Nawet jeżeli sami usiłowaliśmy to zrobić. Nic nas nie rozdzieli. Nic nie powstrzyma więzi tak silnej, że wywróciła nasz świat do góry nogami.

Jack tak naprawdę nigdy nie był zakazanym mężczyzną. Zawsze był mój. A ja zawsze byłam jego. Nawet gdy tego jeszcze nie wiedzieliśmy. Nawet zanim się odnaleźliśmy. Ale w końcu się spotkaliśmy. Lecz to nie jest koniec. To dopiero początek. Prawdziwa miłość zwyciężyła. Najwspanialsza miłość. Nasza miłość.

– Będę przy tobie, jeśli ty będziesz przy mnie – szepcze przy moich ustach.

– Zawsze będę przy tobie.

Podziękowania

To była moja najtrudniejsza książka i bez wątpienia nie ukończyłabym jej bez pomocy zaufanych osób. W szczególności dziękuję:

Mojej cudownej agentce, Andy. Twój wkład i wskazówki były nieocenioną pomocą. Dziękuję Ci z całego serca. Twoja obsesja na punkcie Zakazanego mężczyzny i wiara w książkę pozwoliły mi uwierzyć, że mogę wyjść poza swoją strefę komfortu i przedstawić tę historię czytelnikom.

Beth z wydawnictwa Grand Central – na początku 2013 roku dałaś szansę nieznannej autorce i jej książce Ten mężczyzna. Powiedziałaś mi wtedy, że nie interesuje cię krótka współpraca i że z optymizmem patrzysz na moją przyszłość. Osiem powieści później Twój entuzjazm do moich słów nie osłabł. Dziękuję bardzo za zaproszenie moich opowiadań do GCP. A przede wszystkim dziękuję Ci za dotrzymanie słowa. Niech żyje długa współpraca i wiele nowych słów!

Moim redaktorkom w Stanach, Leah, i w Wielkiej Brytanii, Laurze – jesteście czystym złotem. Nie mogę sobie wyobrazić pisania bez Waszego wsparcia. Odegrałyście kluczową rolę w stworzeniu ostatecznej wersji Zakazanego mężczyzny. Nie jestem w stanie wyrazić słowami wdzięczności za zachęcanie mnie w trakcie pisania tej najtrudniejszej opowieści o namiętności, jaką kiedykolwiek stworzyłam. Bez Was bym tego nie dokonała. Bez Was wszystkich.

